

MAGAZYN *razem z dodatkami*

Co zrobić, żeby fobia przeciwko Ukraińcom nie zyskiwała na czytelności

● Prof. Ryszard Tadeusiewicz: Święto stowarzyszeń technicznych

PLUS TELEMAGAZYN z programem TV



Gazeta Krakowska

Piątek
19.06.2026

www.gazetakrakowska.pl

Nr 140 (23 781)
Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)

Konflikt wawelski,
czyli nocne wędrówki
trumny Piłsudskiego.
Jak abp Sapięha
przeniósł Marszałka
str. 16

Artur Rojek: Nie
kręci mnie świat
sztucznej
doskonałości. Lubię
iść pod prąd
str. 20-21

„Skończmy
z fikcją”. Zakopane
zalegalizuje słynne
samowole
budowlane?
str. 3



Jak przedstawić portret mieszkańców kraju nad Wisłą? Ich przywary, słabości, ale i śmieszności? Stanisław Bareja miał na to odpowiedź. Wkrótce minie 40 lat od premiery serialu „Alternatywy 4” str. 26

Nr ISSN 2353-6144

Nr indeksu 35015X



REKLAMA

0011521329



**EKSPRES LOSY
CO ZA SZTOSY**



**PONAD
600 000 000 ZŁ
NA WYGRANE!**

GRAJ W PUNKTACH



18+

TYDZIEŃ Z GAZETĄ KRAKOWSKĄ

SOBOTA

● MAGAZYN PRZY SOBOCIE

PONIEDZIAŁEK

● DODATEK SPORTOWY

WTOREK

● PULS BIZNESU

ŚRODA

● MAGAZYN ZDROWIE

CZWARTEK

● POD PARAGRAFEM

PIĄTEK

● PULS POLSKI

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 12 312 53 88, bok.prenumerata@polskapress.pl, prenumerata.gazetakrakowska.pl

Janusz Michalczyk

KTO WPUSZCZA
PUBLIKĘ W KANAŁ?

U mówmy się: Krzysztof Stanowski z Kanału Zero nie jest dżentelmenem. Taka opinia wydaje się uzasadniona po tym, jak publicznie zwrócił się do urzędniczkich skarbowki: „Przecież ciebie to powinni trzymać na rynku, rozebraną do naga, przypiętą do jakiegoś słupa, żeby wszyscy widzieli, jak głupi potrafi być urzędnik”. Gdy pojawiły się głosy krytyczne wobec takiej bezceremonialności, Stanowski spuścił z tonu, dając do zrozumienia, że jego słowa należy traktować jako metaforę i żart.

Gorzej, że zignorował reakcję publicystów i ludzi z branży gastronomicznej, którzy wskazali, że jako podatnicy płacimy urzędnikom za pilnowanie, czy przepisy są przez wszystkich przestrzegane, nawet jeśli niektóre z nich wydają się komuś absurdalne. Słuszniej jest zatem krytykować przepisy i domagać się ich zmiany, a nie cześcić się skarbowki.

Moim zdaniem, szef Kanału Zero powinien zadzwonić do najbardziej znanego polskiego biznesmena Rafała Brzozki (InPost) z pretensjami, że w prowadzonych jakiś czas temu rozmowach z rządem, gdy przekazywał postulaty przedsiębiorców, nie załatwił uproszczenia zasad naliczania podatku VAT. I krewetki nadal są traktowane jak towar luksusowy.

Ludzie łatwo się oburzają, gdy ktoś wyskoczy z kolejnym przykładem, jak obrzydliwy system gnębi uczciwych przedsiębiorców. Jednak trudna do zaakceptowania prawda jest taka, że zasady podatkowe są skomplikowane, a bywa że pozornie nielogiczne, bo współczesna gospodarka jest złożonym mechanizmem. Tutaj potrzeba zegarmistrza, a nie drwala z siekierą. I to również dlatego kwitną kancelarie prawnicze, które doradzają, jak zaoszczędzić na podatkach. Ciekawe, z czego utrzymywałyby się Sławomir Mentzen (Konfederacja), gdyby jakimś cudem przepisy nagle stały się proste jak naprężony drut?

Podatek VAT (czyli od towarów i usług) to znakomity wynalazek, który zapewniła wartki strumień pieniędzy do państwowej kasy, ale nie jest idealny. Stąd biorą się próby przekrętów - słynne karuzele vatowskie. Dzięki temu, że istnieje kilka stawek VAT zamiast jednej, możemy mieć tańszą żywność (z wyjątkiem krewetek), lecz jednocześnie otwiera się pole do popisu dla kombinatorów. I jak widać, różnej maści populistów i demagogów.

TELEFONY

- Numer alarmowy 112
- Pogotowie ratunkowe 999
- Całodobowa Informacja Medyczna 12 661-22-40
- Pogotowie zaufania 12 413 71 33
- Pogotowie energetyczne - 991, gazowe 992, ciepłownicze 993, wod-kan. 994
- Ośrodek Interwencji Kryzysowej 12 421 92 82
- Całodobowa Informacja Pacjenta 800 190 590
- Telefon zaufania dla dzieci i młodzieży 116 111
- Straż Miejska Kraków 986
- Całodobowa linia wsparcia 800 702 222
- Biuro numerów 118 913

POGODA

DZIŚ

MAX 29°C  MIN 14°C

Wiatr NNW. 7 km/h

Uwaga: Ciepło i słonecznie. A że może trochę popadać, to tylko radość

JUTRO

MAX 32°C  MIN 18°C

Wiatr E. 11 km/h

Uwaga: To będzie słoneczna sobota. Może pojawią się chmurki?

ZDJĘCIE DNIA

Futurystyczna kładka nad Wisłą w Krakowie niemal gotowa. Data otwarcia potwierdzona. Można się szykować na spacer 21 sierpnia.

Dobiega końca budowa nowej kładki w Krakowie, która połączy Kazimierz z Ludwinowem. Kładki, która zmieni nie tylko krajobraz tej części miasta, ale może również odmienić Ludwinów, tak jak Podgórze odmieniła i ożywiła kładka Ojca Bernatka. Krakowscy urzędnicy potwierdzili właśnie termin zakończenia prac. Otwarcie tuż-tuż!

Arkadiusz Maciejowski



MAGAZYN PRZY SOBOCIE

- IZABELA MIKO MARZYŁA OD ZAWSZE O SCENIE
- BARBARA BRYLSKA WYBRAŁA ŻYCIE POZA KAMERAMI
- CZTERY UZDROWISKOWE MIEJSCOWOŚCI NA WEEKEND



FOT. ARC. POLSKA PRESS



FOT. ANDRZEJ BANAS

SIĘ DZIEJE W KRAKOWIE

WIANKI 2026 W KRAKOWIE
JUŻ W TEN WEEKEND.
GDZIE, CO I JAK?

Anna Piątkowska
anna.piatkowska@polskapress.pl

Wianki potrwają w Krakowie od 19 do 21 czerwca. W różnych punktach miasta odbywać się będą koncerty, potańcówki, warsztaty, kino pod gwiazdami, a nawet aktywności sportowe. Impreza nie obejdzie się także bez plecenia wianków z kwiatów i ziół oraz iluminacji świetlnych. Na wszystkie imprezy w ramach Wianków wstęp wolny.

Krakowskie Wianki nawiązują do dawnych obrzędów związanych z przesileniem letnim początkującym nowy cykl natury, Nocą Kupą czy Nocą Świętojańską. Z tą szczególną nocą związane są obrzędy, takie jak zbieranie ziół i kwiatów i ozdabianie nimi ludzi, kąpanie się w rzekach i jeziorach, puszczanie wianków na wodzie, rozpalenie ognisk, tańce, śpiewy, skoki przez ogień. W nawiązaniu do tych tradycji krakowskie Wianki odbędą się pod hasłem „Między ogniem a wodą”.

Konkurs

W sobotę wianek będzie można upleść w kilku punktach miasta: przy ul. Powiśle 11, na Skwerze Ewy Demarczyk, przy Kościele św. Kazimierza (nieдалеko Pałacu Sztuki), w Barbakanie. Warsztaty zaplano-

wano także w Hotelu Indigo (ul. św. Filipa 18), w Designer Outlet (ul. Galicyjska 10), w Galerii Kazimierz (ul. Podgórska 34), M1 (Al. Pokoju 67) i na Wesołej Immersive (ul. Kopernika 17A).

Nie zabraknie także Konkursu na najpiękniejszy wianek - spośród prac zgłoszonych na Bulwarze Czerwieńskim jury wybierze zwycięski wianek.

Potańcówki

Silent disco to cicha forma potańcówek ze słuchawkami na uszach. W sobotę takie imprezy odbędą się w kilku miejscach Krakowa.

W Barbakanie potańcówka wystartuje o godz. 21.00 i przez trzy godziny uczestnicy będą mogli przełączać się między muzycznymi kanałami i budować własną wersję tej nocy. Do wyboru szerokie spektrum gatunków - od R&B i popu, aż po techno i inne taneczne brzmienia - które poprowadzą nas przez kolejne warstwy miejskiej energii.

Swingową potańcówkę zaplanowano w altanie na Plantach. Zabawa przy muzyce na żywo w wykonaniu zespołu Frank e la Famiglia potrwa od godz. 19.00 do 21.00. Przed imprezą, o godz. 18.00 szybkie warsztaty swingowe.

Silent disco odbędzie się także w Collegium Maius - w otoczeniu zabytkowej architektury krakowscy DJ-e i DJ-ki, w tym Semprea, przejmą muzyczną narrację nocy podczas trzygo-



FOT. ANNA KACZMARZDŁ. ARCHIWALNE/PFG

dziennego silent disco. Uczestnicy będą mogli przełączać się między kanałami i tworzyć własną wersję tego wydarzenia - od popu, house'u i electro, przez funk i disco, aż po reggaeton i inne taneczne brzmienia. Początek tańców o godz. 22.00, zakończenie o 1.00.

Deszcz światel

Fajerwerków na Wiankach nie będzie, co nie oznacza, że Krakowianie nie zobaczą żadnych iluminacji świetlnych. Wiankowa iluminacja multimedialna odbędzie się na Rynku Głównym, połączy motywy zaczerpnięte z lokalnych podań, dawnych rytuałów i natury związanej z Wisłą, tworząc immersyjną narrację opartą na świetle. Początek o godz. 21.00 a iluminacje będzie można obserwować do 3.00.

Tegoroczną odsłonę Wianków otworzy seans filmowy na Bulwarze Rodła w piątkowy wieczór. W kinie pod chmurką „Cinema Paradiso”. Na uczestników czekają także atrakcje sportowe - trening biegowy i nordic walking. Plac Wielkiej Armii Napoleona to tradycyjna wiankowa scena muzyczna, tam zaśpiewają w sobotę Zuta (godz. 17.30), Lor (godz. 18.30), Mela Koteluk (godz. 19.45) oraz SW@DA X NICZOS (godz. 21.00).

PRZYRODA

C jak ceik

Ślicznie utrzymane trawniki wyglądają ładnie, ale owady za nimi nie przepadają. Cóż im z trawy, skoro brakuje bogatych w nektar i pyłek kwiatów. Dlatego na trawniku zapuściłem tany rumianków, świerzbic i ptasiej wyki. Jest kolorowo i różnorodnie, co uwielbiają motyle. Zwycięzcy polują na motyle. Choćby rusalki ceiki. Na pierwszy rzut oka motyl wygląda na ofiarę masowego ataku ptaków. Ma brzydki postrzępiony krawędzie skrzydeł. Ptaki chętnie polują na motyle. Zwycięzcy nie trafiają w cel i uszkadzają skrzydła. Ceik wygląda niczym łowicka wycinanka. Śledziłem wzrokiem wypatrzonego motyla na tyle długo, by zobaczyć, jak przysiadła na kwiatkach. Wówczas widać, iż uszkodzenia brzegów skrzydeł są regularne. Kiedy motyl swoim zwyczajem złożył skrzydełka razem dosłownie rozmazuje się na tle łąki. Jakby założył czapkę niewidkę. Domniemane kalectwo okazuje się być dziełem natury. I znakomitym kamuflażem. Skąd pochodzi nazwa motyla, który bynajmniej nie przypomina litery alfabetu? Nazwę ceik nadano mu od wyrażenia, białej plamki w kształcie litery C na spodzie skrzydeł. Choć gąsienice ceika żyją na pospolitej pokrzywie, dorosłe postacie nie są często spotykane. Tego roku rusalki ceiki stanowią zdecydowaną większość. Były znacznie liczniejsze niż pokrzywniki, admirały czy pawie oczka, których larwy też zjadają liście pokrzywy. Żywią kolekcję motyli zawdzięczam zamiennie trawnika w kwietną łąkę. Grzegorz Tabasz

nasz REGION

KRÓTKO

OSIEK

Rusza budowa pumpracaku

W Osieku ruszyła budowa pumpracaku. Powstanie na terenie kompleksu OSiR. Najbliższy pumpracak jest w Polance Wielkiej, więc wkrótce mieszkańcy Osieka nie będą musieli jeździć do sąsiedniej gminy, aby poszaleć na dwóch kółkach.

- To jest najlepsza lokalizacja. Poza boiskami piłkarskimi mamy plac zabaw, siłownię na powietrzu, więc szukamy mieszkańcom kolejną atrakcję - deklaruje wójt Osieka Marek Jasiński. - Teren ośrodka sportowego będą

dzię miejscem aktywnego wypoczynku dla mieszkańców, mocno bijącym sportowym sercem Osieka. Jeśli ktoś dotąd potrzebował korzystania z pumpracaku w sąsiedniej gminie, za kilka miesięcy nie będzie musiał tego robić.

Wójt Marek Jasiński już w 2025 roku zaplanował budowę pumpracaku. Zabezpieczył w gminnym budżecie pieniądze. Koszt oszacowano na 514 161,81 zł. Dofinansowanie wynosi 83 procent wartości inwestycji.

BOCHNIA

Kolejka gondolowa w kopalni



Kolejka gondolowa między szybami Sutoris i Campi jednym z pomysłów studentów w konkursie, zorganizowanym przez Kopalnię Soli Bochnia.

Tematem konkursu dla studentów architektury było opracowanie koncepcji urbanistycznych dotyczących ciągu łączącego nadszybie Sutoris, położone w obrębie historycznego śródmieścia, oraz nadszybie Campi.

Studenci przygotowali propozycje zagospodarowania wybranych fragmentów przestrzeni miejskiej, terenów wokół kopalni, ciągów pieszych, zieleni, detali urbanistycznych oraz elementów, które mogłyby stać się nowymi znakami przestrzennymi miasta. Prace łączyły odniesienia do historii i dziedzictwa Bochni z próbą

odpowiedzi na współczesne potrzeby,

Wśród najciekawszych pomysłów była budowa kolejki gondolowej pomiędzy obu szybami. - Jest to śmiały pomysł, ale widzę go w realnych kształtach w niedalekiej przyszłości - mówi Krzysztof Zięba, prezes Kopalni Soli Bochnia. - Myślę, że mogłaby być atrakcją, która wiązałaby w jakiś sposób kopalnię z miastem i przyciągała do miasta turystów.

Innym ciekawym pomysłem było odtworzenie potoku Storynka, biegnącego przez Planty Salinarne. - Pomysł zakładał wykonanie ścieżki równoległej do tego potoku wyposażonej w siedziska i zadaszenia w formie żagli - dodaje prezes.

Paweł Michalczyk

45

tyle kosztuje normalny bilet na basen Wandzianka. Jedyne odkryte baseny w Krakowie dziś przyjmie pierwszych amatorów kąpeli.

KRAKÓW

Zabytkowa willa przy alei Focha w Krakowie idzie do rozbiórki

Modernistyczna willa to budynek na rogu Focha i Kraszewskiego. Pasjonaci zabytków i modernizmu oraz mieszkańcy, a także przeciwnicy sposobu prowadzenia

inwestycji w niegdysiejszym Miastoprojekcie od miesiąca pilnują co stanie się zabytkiem przy al. Focha 24. I właśnie spełnia się scenariusz, którego obawiali się mieszkańcy. Zabytkowa willa idzie do rozbiórki.

KRAKÓW

TELEFON
dziennikarza dyżurnego

☎ 697 730 318

E-MAIL

✉ redakcja@gk.pl

Zakopane zalegalizuje słynne samowole budowlane?

Łukasz Bobek

lukasz.bobel@polskapress.pl

Czy samowole budowlane, które stanęły w terenach zielonych, dostaną zielone światło do legalizacji? Taką opcję rozważa urząd miasta pracując nad planem ogólnym dla miasta.

- Udawanie, że jest teren zielony jak jest tam zabudowa, jest nie do końca sensowne - mówi Marta Gratkowska z biura planowania przestrzennego urzędu miasta w Zakopanem. A takich zielonych z nazwy terenów jest sporo. To choć cały rejon pod Wielką Krokwią i szpaler straganów, czy słynne już na całą Polskę poidła dla koni na Bachledzkim Wierchu.

Podhale od dekad słynie z trudnej miłości do prawa budowlanego. Przez lata urzędnicy i nadzór budowlany toczyli szary walkę z inwestorami, którzy na terenach zielonych i rolnych stawiali pensjonaty, domki rekreacyjne czy handlowe stragany. Dziś Zakopane stanęło na rozdrożu. Wraz z przystąpieniem do sporządzania nowego planu ogólnego - dokumentu, który zastąpi dotychczasowe studium i zdeterminuje przyszłość urbanistyczną miasta - władze muszą odpowiedzieć na pytanie: czy to nie czas skończyć z fikcją papierowych łąk i zalegalizować obiekty, które stoją od lat, czy twardo bronić ładu przestrzennego?

Z jednej strony taka zmiana sankcjonowałaby rzeczywistość, na którą państwo od dekad nie potrafi znaleźć bata, z drugiej - grozi wyznaczeniem gigantycznego, moralnie precedensowego.

Prace nad planem ogólnym w Zakopanem wkraczają w decydującą fazę. Urzędnicy otrzymali już pierwszy projekt od zewnętrznych wykonawców, jednak zamiast entuzjazmu pojawiła się konieczność drobiazgowej pracy nad dokumentem, który musi udźwignąć ciężar specyficznych, zakopiańskich realiów. - Wykonawca przekazał nam projekt tego planu, ale on niestety wymaga bardzo głębokiej, szczegółowej weryfikacji ze względu na problemy, które w naszym mieście występują, które są porównywalne z problemami



Królestwo samowoli budowlanych. Zakopane je zalegalizuje?!

w większych miastach. A to z inwestycjami nielegalnymi, z presją inwestorów w tych terenach budowlanych i tak dalej. Trzeba się nad tym bardzo szczegółowo zastanowić, jak to zapisać w planie ogólnym, jakie przyjąć zasady, jakie przyjąć rozwiązania dla miasta, żeby to w przyszłości dobrze funkcjonowało - tłumaczy Marta Gratkowska.

Urzędnicy chcieliby w okresie letnim przekazać dokument do uzgodnień z odpowiednimi instytucjami, by po uzyskaniu pozytywnych opinii rozpocząć konsultacje społeczne. Te nie będą łatwe. Do magistratu wpłynęło aż 2500 wniosków od mieszkańców do planu ogólnego. Choć koniec sierpnia przyniesie wygaśnięcie dotychczasowego studium uwarunkowań i kierunków zagospodarowania przestrzennego, urzędnicy uspokajają, że paraliż budowlanego nie będzie - dotychczasowe plany miejscowe pozostają w mocy. Jednak to właśnie w planie ogólnym ważyć się będą losy budynków wzniesionych nielegalnie.

- W naszym mieście jest dużo samowoli budowlanych w terenach, które nigdy nie były przeznaczone pod zabudowę. I problem polega na tym, że trzeba będzie się nad tym pochylić i przyjąć jakąś zasadę dla tych obiektów, ponieważ w planie ogólnym możemy wyznaczyć nowe tereny zabudowy. Pytanie teraz jest takie: co z obiektami, które powstały nielegalnie? Wiadomo, że to jest istniejąca zabudowa. Na dzień dzisiejszy wszystko

wskazuje na to, że ich rozbiórka jest mało prawdopodobna. Czas najwyższy zdecydować, co z nimi zrobić - przyznaje otwarcie Marta Gratkowska.

Pytana wprost, czy oznacza to otwarcie furtki do legalizacji, urzędniczka odpowiada dwójako. - Udawanie, że tam jest teren zielony jak jest zabudowa, też jest z jednej strony nie do końca sensowne. Natomiast z punktu widzenia moralnego legalizowanie takich czasami bardzo, bardzo dużych samowoli, też nie jest właściwe - mówi Gratkowska.

Przed problemem, którego nie potrafiły rozwiązać poprzednie ekipy rządzące miastem, staną teraz obecni władcy. Burmistrz Łukasz Filipowicz nie ukrywa, że problem dotyka fundamentalnego poczucia praworządności i sprawiedliwości społecznej. - To jest bardzo trudne zadanie, bo to wymaga naprawdę wielu analiz i każdy przypadek jest indywidualny. Znany skrajny przypadek samowoli w terenie rolnym, które są znane na całą Polskę. No i pytanie, czy takie rzeczy legalizować, czy nie? Tutaj będziemy musieli na pewno porozmawiać z radnymi, jaki kierunek oni chcą obrać - mówi burmistrz.

Ddecyzja o dopuszczeniu możliwości legalizacji (co de facto oznacza, że zabudowane tereny zielone w planach stają się budowlanymi), taka swoista amnestia budowlana, niosłaby destrukcyjny wpływ społeczny.

Zdaniem burmistrza, pójście w stronę całkowitej uległości

wobec nielegalnych inwestorów mogłoby doprowadzić do urbanistycznej katastrofy i powstania „drugiego czy trzeciego Zakopane” w unikalnych rejonach, takich jak Zoniówka czy Bachledzki Wierch. Jednocześnie Filipowicz przewiduje, że dyskusja z Radą Miasta będzie burzliwa, a sami radni mogą obawiać się odpowiedzialności za decyzje, które na lata ukształtują miasto.

Żeby zrozumieć, o jakich „skrajnych przypadkach” mówi burmistrz i urzędnicy, wystarczy spojrzeć na Bachledzki Wierch. To tam wznoszą się obiekty, wobec których Powiatowy Inspektorat Nadzoru Budowlanego od lat wydaje nakazy rozbiórki, z których inwestor - lokalny przedsiębiorca - niewiele sobie robi.

Najbardziej jaskrawym przykładem jest pięciokondygnacyjny, charakterystyczny zielony pensjonat, który powstał w 2004 roku na działce rolnej. Inwestor nigdy nie posiadał pozwolenia na budowę. Od dwudziestu lat sprawa krąży między instancjami, a kolejne nakazy rozbiórki z lat 2009, 2014 i kolejne były skutecznie zaskarżane. Mimo że Naczelny Sąd Administracyjny utrzymał decyzję o nielegalności obiektu, pensjonat nieprzerwanie działa, przyjmując dziesiątki turystów i zbierając wysokie oceny w sieci. Kolejne odwołania od procedur egzekucyjnych paraliżują realne działania.

Przed zakopiańskimi radnymi niezwykle trudna decyzja.

Zielone światło dla linii tramwajowej do Mistrzejowic

Jolanta Białek
Kraków

Blisko do finału kłopotów z zapewnieniem zasilania dla linii tramwajowej do Mistrzejowic.

Jak przekazał wykonawca inwestycji, północna część nowej linii Krakowskiego Szybkiego Tramwaju (KST IV) jest już pod napięciem, a sieć trakcyjna jest gotowa do zasilania tramwajów. W najbliższych dniach prąd ma popłynąć także w części trasy w tunelu. Zapowiedziano także, że wkrótce - na razie nie podano daty - rozpoczną się testowe przejazdy tramwajów na odcinku od Ronda Barei do Pętli Mistrzejowice.

- Od minionego tygodnia północna część linii tramwajowej KST IV jest już pod napięciem, a sieć trakcyjna jest gotowa do zasilania tramwajów. W związku z podaniem napięcia na podstację trakcyjne, rozpoczęliśmy rozruchy i wygrzewanie urządzeń, badanie prądów zwarcia, a po ich zakończeniu przystąpimy do testo-



Budowa linii tramwajowej do Mistrzejowic ma zakończyć się do 31 sierpnia 2026

wych przejazdów tramwajem na odcinku od Ronda Barei do Pętli Mistrzejowice - poinformowano na facebookowym profilu Tramwaj do Mistrzejowic.

Zapewniano także, że wszystko jest już przygotowane także na podanie napięcia do części tunelowej, celem przeprowadzenia integracji urządzeń i rozpoczęcia testów. Pod kątem technicznym mamy

już gotowe przyłącza do tunelu, a obecnie dopinane są ostatnie kwestie formalne i zakładane są liczniki. Niebawem przekazemy, na czym będą polegać testy w tunelu - zapowiedziano.

Termin zakończenia budowy linii tramwajowej do Mistrzejowic przesuwano już kilkakrotnie. Początkowo finał ogromnej komunikacyjnej inwestycji zapowiadano na koniec 2025 roku. Potem na pierwszy

kwartał 2026, kolejno na połowę tego roku, a obecnie jest mowa o końcu wakacji (31 sierpnia 2026).

Mająca ok. 4,5 km linia KST IV połączy Mistrzejowice ze skrzyżowaniem ulic Lema - Mogilska - Meissnera - al. Jana Pawła II. To pierwsza w Polsce tak duża inwestycja transportowa realizowana w formule Partnerstwa Publiczno-Prywatnego (PPP).

Przedsięwzięcie obejmuje budowę 10 par przystanków, w tym dwóch dwupoziomych węzłów przesiadkowych przy rondzie Młyńskim i rondzie Polesadu. W ramach zadania rozbudowano także pętlę tramwajową „Mistrzejowice” oraz infrastrukturę towarzyszącą.

Na trasie Krakowskiego Szybkiego Tramwaju do Mistrzejowic powstał także tunel o łącznej długości 1230 metrów.

Partnerem prywatnym inwestycji jest spółka PPP Solutions Polska (lider konsorcjum), a generalnym wykonawcą firma Gülermak. Z ramienia miasta za projekt odpowiada Zarząd Dróg Miasta Krakowa.

Co z kładką nad Rudawą? Nie doczeka się remontu i pójdzie do rozbiórki

Ewa Wacławowicz
Kraków

Kładka nad Rudawą, przez którą rowerzyści chętnie przejeżdżali stoi zamknięta od ubiegłego roku. Co z nią dalej? Remont czy rozbiórka?

Ze względu na bezpieczeństwo użytkowników 26 września z eksploatacji wyłączona została drewniana kładka pieszo-rowerowa nad Rudawą, łącząca ul. Becka z ul. Brzegową. Była ona w ostatnich miesiącach stale monitorowana przez inspektorów Zarządu Dróg Miasta Krakowa, a kontrole wykazały postępującą korozję biologiczną elementów konstrukcyjnych - to komunikat, który pojawił się na oficjalnej stronie ZDMK we wrześniu ubr.

I chociaż Zarząd Dróg Miasta Krakowa zapowiedział budowę nowej, większej przeprawy w miejscu starej kładki, i to za 1,5 mln zł, krakowscy rowerzyści „zagotowali”. Na nową kładkę trzeba będzie poczekać aż dwa lata. A co przez ten czas? „Do czasu powstania nowej kładki

mieszkańcy mogą korzystać z przepraw w rejonie ul. Jesionowej i Zakłiki z Mydlnik” - napisał ZDMK.

Padają słuszne pytania co dalej. Czy będzie remont? Kiedy i za ile tysięcy lub milionów? Z odpowiedzialnością pośpieszył Stanisław Kracik. Jest ona mniej optymistyczna niż można było się spodziewać. „Aktualnie Zarząd Dróg Miasta Krakowa nie prowadzi i nie planuje żadnego zadania polegającego na wykonaniu tymczasowej przeprawy pieszej. Tymczasowa przeprawa to inwestycja, która wymaga stosownych uzgodnień, pozwoleń wodnoprawnych i pozwolenia na budowę, czyli spełnić musi wymogi takie same, jak budowa nowego obiektu spełniającego uwarunkowania obecnych potrzeb i przepisów” - informuje Stanisław Kracik.

Miastonie składa bronie. B. wiceprezydent miasta informuje, że dotychczas pozyskano warunki od Wód Polskich dla wykonania utwardzenia wałów rzeki Rudawy w celu uporządkowania ruchu pieszo i rowerowego.

REKLAMA

0011539215



BALNEA
MEDICAL SPA

Sanatorium
nowej generacji
w Inowrocławiu

www.balneamed.pl



Balnea Medical SPA, wcześniej Sanatorium Modrzew, to miejsce, w którym tradycja uzdrowska spotyka się z nowoczesną rehabilitacją, a każdy pobyt staje się realną inwestycją w zdrowie i samopoczucie: łączymy doświadczenie zespołu medycznego, diagnostykę oraz naturalne zasoby uzdrowska, aby pomagać naszym Gościom wracać do formy.

NASZE PROFILE LECZNICZE

Narząd ruchu i schorzenia reumatyczne

Choroby dróg oddechowych

Krążenie i profilaktyka kardiologiczna

Rehabilitacja pourazowa i pooperacyjna

Stres, napięcie i zaburzenia snu.

UL. MACIEJA WIERZBIŃSKIEGO 50A
88-100 INOWROCŁAW



REZERWACJE

pobytów stacjonarnych
☎ 52 357 30 84

✉ recepccja@balneamed.pl



Zmiany wśród wikariuszy w diecezji tarnowskiej. 40 kapłanów poznało swoje nowe parafie

Paweł Chwał
pawel.chwal@polskapress.pl

W 36 parafiach diecezji tarnowskiej dojdzie do zmiany wikariuszy. Wymiana kapłanów nastąpi m.in. w Tarnowie, Tuchowie, Żabnie, Gromniku czy w Brzesku.

Do zmian wikariuszy dochodzi zazwyczaj co 3-6 lat, ale zdarza się, że kapłani są związani z daną parafią dłużej.

Wikary to współpracownik proboszcza i to on wyznacza mu konkretne obowiązki, które będzie pełnił w czasie swojej posługi na danej parafii. Poza odprawianiem mszy św. księża ci zazwyczaj uczą też religii w szkołach, sprawują pieczę nad Liturgiczną Służbą Ołtarza, ale prowadzą też inne grupy działające w parafii, angażując się w różne działania duszpasterskie.

Dekrety nominacyjne, kierujące księża do nowych parafii wręczył wikariuszom w poniedziałek (15 czerwca) bp Sta-

nisław Salaterski. Spotkanie miało miejsce w Wyższym Seminarium Duchownym w Tarnowie.

Księża wikariusze przez wakacje będą pracować jeszcze w swoich dotychczasowych parafiach. W nowych pojawią się pod koniec sierpnia, tuż przed rozpoczęciem roku szkolnego.

Parafie, do których trafią nowi wikariusze: Biadolin Ks. Michał Wójcik, Bobowa Ks. Paweł Krzak, Borowa k. Mielca Ks. Patryk Biernat, Brzesko, św. Jakuba Ks. Łukasz Kalisz, Czchów Ks. Piotr Obrzut, Dąbrowa Tarnowska Ks. Paweł Król, Dąbrowa Tarnowska Ks. Grzegorz Żurowski, Dębica, MB Anielskiej Ks. Dariusz Borek, Dębica, MB Anielskiej Ks. Dawid Basta, Dębica, św. Krzyża Ks. Michał Sapalski, Dębica, św. Krzyża Ks. Krzysztof Kowalczyk, Gromnik Ks. Oskar Leśniak, Kąclowa Ks. Maciej Klimontowski, Limanowa, MB Bolesnej Ks. Mateusz Jaśkiewicz,

Łapczyca Ks. Witold Tadeusiak, Łęki Górne Ks. Mariusz Mrzygłód, Łukowica Ks. Wojciech Cabak, Nagoszyn Ks. Paweł Krawczyk, Mielec, Duch Świętego Ks. Artur Zygmunt, Mielec, Trójcy Świętej Ks. Damian Siciarz, Nowa Wieś Ks. Stanisław Stręk, Nowy Sącz, MB Niepokalanej Ks. Szczeban Wierzbicki, Okocim Ks. Łukasz Kaźmirek, Piwniczna-Zdrój Ks. Mateusz Kawa, Proszówki Ks. Jan Liszka, Radłów Ks. Paweł Przybyło, Rożnów Ks. Robert Ciastoń, Stary Wiśnicz Ks. Michał Franczak, Straszęcin Ks. Łukasz Kita, Stróża Ks. Marek Kęska, Szczawa Ks. Paweł Śliwa, Szczepanów Ks. Jerzy Szkarłat, Tarnów-Mościce Ks. Piotr Ryndak, Tarnów-Mościce Ks. Mateusz Mężyk, Tarnów, NSPJ Ks. Paweł Knap, Tropie Ks. Maciej Sumara, Tuchów, św. Jakuba Ks. Andrzej Dudzik, Zawada k/Dębicy Ks. Marcin Górski, Zborowice Ks. Tomasz Garwol, Żabno Ks. Kamil Majkrzak

Mieszkańcy Krakowa dali się zaprosić!



FOT. MAGDALENA FILIPCZYK

Dzień Otwarty Magistratu w Krakowie był świętem miasta



FOT. MAGDALENA FILIPCZYK

Tak wyglądało nasze stoisko przed otwarciem...



FOT. WOJCIECH MATUSIK

... a tak chwilę po otwarciu



FOT. WOJCIECH MATUSIK

Krakowskie dzielnice przedstawiały swoją ofertę

B było wyjątkowo! Dzień Otwarty krakowskiego Magistratu, który odbył się 14 czerwca, w samym sercu historycznego Krakowa, był spotkaniem mieszkańców, obfitującym w liczne atrakcje. Wielkim powodzeniem cieszyła się akcja „Dziennik Polski”. Przygotowaliśmy niespodzianki: pierwszą stronę gazety z Waszym zdjęciem i rośliną do wzięcia - to wszystko za Wasze pomysły na zielony Kraków.

W ubiegłą niedzielę mieszkańcy Krakowa mogli zajrzeć do Magistratu, by zobaczyć go z zupełnie innej strony. Tegoroczny Dzień Otwarty Magistratu odbył się pod hasłem: „Daj się zaprosić!”, łącząc miejskie święto z ideą ekologii, poczuciem wspólnoty oraz aktywnego spędzania czasu. Wstęp na wydarzenie był bezpłatny.

Jedną z największych atrakcji Dnia Otwartego Magistratu była możliwość zwiedzenia Pałacu Wielopolskich - historycznej siedziby władz miasta, na co dzień niedostępnej do oglądania.

Na zwiedzających czekały reprezentacyjne wnętrza magistratu, gabinet prezydenta Miasta Krakowa, sala obrad Rady Miasta, a także arcyciekawa specjalna zapowiedź przyszłej ekspozycji „Szuflady profesora Wiktora Zina”, przygotowana we współpracy z Muzeum Krakowa. Zwiedzanie odbywało się pod opieką krakowskich przewodników i historyków.

Program Dnia Otwartego Magistratu został podzielony na cztery tematyczne strefy: dobrego klimatu, dobrej formy, kreatywną oraz strefę edukacji i dobrej zabawy. Obecne były krakowskie dzielnice, dzieląc się informacjami z okolicy.

W Pawilonie Wyspiańskiego swoją ofertę zaprezentowali partnerzy programu Karta Krakowska, prezentując ofertę.

Nasza krakowska redakcja także wkroczyła do akcji; można było odebrać pierwszą stronę „Dziennika Polskiego” z własnym zdjęciem na okładce i otrzymać sadzonkę za pomysł na zielony Kraków.

Agnieszka Aulich

PROPOZYCJE MIESZKAŃCÓW KRAKOWA

Mieszkańcy Krakowa mają inwencję! Oto niektóre z pomysłów, którymi się z nami podzielili:

- Opłaty klimatyczne dla turystów
 - Park dla psów XXL
 - Zielone przystanki komunikacji miejskiej
 - Niekoszenie trawników
 - Więcej publicznych i darmowych toalet
 - Więcej kwiatnych łąg
 - Zdecydowany zakaz palenia w parkach miejskich
 - Więcej kwiatów w donicach
 - Biblioteki na przystankach komunikacji miejskiej
 - Drzewa owocowe w parkach miejskich
 - Darmowe obwarzanki i wata cukrowa dla osób 60+
- Znalazło się sporo wskazań dotyczących konkretnych miejsc. Tu zdecydowaną przewagę mieli nowohucianie:**
- Wzgórze Krzesławickie - stacja rowerowa
 - Os. Boh. Września - zasadzić drzewa w parku oraz
 - Ochrona os. Robotniczego przy ul. Praskiej



Za pomysły zazielenienia miasta każdy otrzymał roślinę



FOT. WOJCIECH MATUSIK

Tłumy chciały zwiedzić Pałac Wielopolskich



FOT. WOJCIECH MATUSIK

Święto zainaugurował hejnał mariacki - symbol Krakowa



FOT. MAGDALENA FILIPCZYK

Poloneza prowadził Stanisław Kracik, p.o. prezydenta

Kąpieliska w regionie gotowe do sezonu. Nadchodzą upały

Paulina Marcinek
paulina.marcinek@polskapress.pl

Trwa oczekiwanie na przyjazd plażowiczów i zmianę pogody. Ta powinna poprawić się z dnia na dzień, a w nadchodzący weekend synoptycy prognozują ok. 30 stopni Celsjusza.

Sezon na Rivierze Radłowskiej co prawda już się rozpoczął, ale przez pogodę jak na razie chętnych do plażowania jest niewiele.

Kąpielisko strzeżone jest dostępne od początku czerwca wyłącznie w soboty i niedziele, a od wakacji już codzienne.

Miejsce, gdzie można wchodzić do wody, która przeszła już badania sanepidu zostało specjalnie oznaczone. Nad bezpieczeństwem kąpielących czuwają ratownicy WOPR oraz policjanci.

- Rozpoczęliśmy tam patrole piesze, rowerowe i na łódce. W tym miejscu w sezonie jest największe skupisko wypoczywających nie tylko z naszego powiatu, ale także ościennych -



Na niektórych kąpieliskach sezon już się rozpoczął. Inne szykują się na weekend

mówi asp. Kamil Wójcik, oficer prasowy KMP w Tarnowie.

Za wjazd samochodem na teren kąpieliska trzeba zapłacić 20 złotych, motocyklem 10 złotych. Od osoby pobierana jest opłata w wysokości 5 złotych.

- Wyczekujemy piątku, kiedy ma być dwadzieścia osiem stopni na plusie - mówi Natalia Kochanek z Zalewu Kakałko w Podlesiu Dębowym. Dodaje, że warunki plażowania dyktuje

pogoda. Na razie dostępne są rowerki wodne i kajaki, ale z chwilą gdy temperatury będą wyższe atrakcją ma być więcej. - Przygotowujemy je głównie z myślą o dzieciach, a nad bezpieczeństwem czuwa ratownik - mówi Natalia Kochanek. Na razie wstęp jest bezpłatny, a gdy sezon ruszy w pełni, to opłata wyniesie ok. 10 złotych za osobę.

Podobnie wygląda sytuacja na kąpielisku Chorwacja w Jur-

kowie. Nie wszystkie atrakcje wodne są teraz dostępne, a sezon w pełni ma rozpocząć się wraz z wakacjami.

Sezon jeszcze nie wystartował nad zalewem w Narożnikach. Ruszy wraz z nadejściem wakacji. Teren został już uporządkowany, piasek dowieziony, a plaża jest prawie gotowa na przyjęcie gości.

W Szerzynch rozpoczęli sezon początkiem czerwca. Za to z wodnych atrakcji mogą korzystać plażowicze na kompleksie rekreacyjnym Rodzina Riwiera w Szerzynch. Woda została przebadana przez sanepid, a kąpiel jest możliwa tylko w weekendy, bowiem wtedy na obiekcie dyżury pełnią ratownicy. Wówczas też obowiązują bilety wstępu. Osoby powyżej 15. roku życia płać za wejście 10 złotych.

Otwarty od 12 czerwca jest także Letni Park Wodny w Tarnowie, ale z powodu nie najlepszej pogody chętnych do skorzystania z basenów i innych atrakcji jest niewiele. Pracownicy liczą, że zmiana pogody poprawi znacznie frekwencje na obiekcie.

Jeżdżą za szybko. Przy szkole pojawiły się nowe progi zwalniające

Sławomir Bromboszcz
Chrzanów

Kilka miesięcy temu mieszkańcy narzekali na fatalny stan ulicy Dworskiej. Po remoncie pojawił się zupełnie inny problem. Kierowcy zaczęli jeździć zbyt szybko,

W odpowiedzi na liczne sygnały mieszkańców oraz obawy dotyczące bezpieczeństwa dzieci, w pobliżu przejścia dla pieszych przy szkole zamontowano dodatkowe progi zwalniające.

Przypomnijmy, że podczas przebudowy ulicy wykonano wyniesione przejście dla pieszych, które miało uspokajać ruch. Jak się okazało, jego łagodny profil, wynikający z obowiązujących przepisów dla dróg, po których kursują autobusy komunikacji publicznej, nie spełniał oczekiwań części mieszkańców. Wielu zwracało uwagę, że kierowcy bez większego problemu pokonują wyzniesione przejście bez zdejmo-

Już wtedy władze miasta zapowiadały dodatkowe działania. Burmistrz informował o zgłoszeniu problemu policji i prośbie o częstsze kontrole drogowe, ale także o planowanym montażu dodatkowych elementów wymuszających redukcję prędkości.

Zapowiedzi stały się faktem. W rejonie przejścia dla pieszych pojawiły się progi zwalniające, które mają skuteczniej uspokoić ruch i poprawić bezpieczeństwo najmłodszych uczestników ruchu drogowego.

Cała sytuacja pokazuje pewien paradoks. Przez lata kierowcy zmuszeni byli zwalniać z powodu dziur i nierówności. Po remoncie droga stała się wygodna i bezpieczna, ale jednocześnie część kierowców zaczęła traktować ją jak odcinek do szybszej jazdy.

Mieszkańcy liczą, że nowe progi przyniosą oczekiwany efekt i sprawią, że okolice szkoły będą bezpieczniejsze. Szczególnie w godzinach porannych i popołudniowych, kiedy ruch pieszych jest największy.

REKLAMA

0011461151

Ponad 1300 uczestników, eksperci i najważniejsze wyzwania cyfrowego świata. Za nami CYBERSEC EXPO & FORUM 2026

Cyberbezpieczeństwo przestało być wyłącznie domeną informatyków. Dziś wpływa na funkcjonowanie państwa, gospodarki, przedsiębiorstw i codzienne życie obywateli. O tym, jak budować odporność cyfrową Polski i Europy, rozmawiali uczestnicy CYBERSEC EXPO & FORUM 2026, które odbyło się w Międzynarodowym Centrum Kongresowym w Katowicach.

Tegoroczna edycja, zorganizowana pod hasłem „We are the firewall”, zgromadziła ponad 1300 uczestników. Przez dwa dni przedstawiciele administracji publicznej, biznesu, środowiska naukowego i instytucji odpowiedzialnych za bezpieczeństwo państwa dyskutowali o wyzwaniach związanych z rozwojem sztucznej inteligencji, ochroną infrastruktury krytycznej, cyberprzystępczością oraz bezpieczeństwem kluczowych sektorów gospodarki.

Katowice miejscem debaty o bezpieczeństwie cyfrowym

W programie wydarzenia znalazły się 24 debaty poświęcone zarówno strategicznym, jak i praktycznym aspektom cyberbezpieczeństwa. Uczestnicy rozmawiali m.in. o suwerenności technologicznej Europy, bezpieczeństwie państwa i samorządów, ochronie zdrowia, energetyce, finansach czy zagrożeniach związanych z dezinformacją.

Jednym z najważniejszych tematów była rosnąca liczba cyberataków i zmieniający się charakter zagrożeń. Jak wskazywał podczas wydarzenia Dariusz Standerski, sekretarz stanu w Ministerstwie Cyfryzacji, tylko w ubiegłym roku w Polsce obsłużono ponad 272 tys. incydentów cyberbezpieczeństwa, a ich liczba wzrosła o 144 proc. rok do roku.

Ekspert podkreślał, że cyberbezpieczeństwo jest dziś jednym z fundamentów bezpieczeństwa państwa i nowoczesnej gospodarki. Coraz większe znaczenie mają również rozwój własnych kompetencji i budowanie niezależności technologicznej.

Największym wyzwaniem pozostaje człowiek

Ważnym miejscem poświęcono wynikom raportu „Cyberportret polskiego biznesu 2026”, przygotowanego przez ESET i DAGMA Bezpieczeństwo IT. Z badań wynika, że mimo rosnących inwestycji w technologie bezpieczeństwa wiele organizacji nadal nie poświęca wystarczającej uwagi edukacji pracowników.

Jak wskazywali eksperci, to właśnie człowiek pozostaje najsłabszym ogniwem systemów bezpieczeństwa. Brak wiedzy, pośpiech czy nieuwaga mogą prowadzić do skutecznych ataków wykorzystujących socjotechnikę, phishing czy coraz bardziej zaawansowane narzędzia oparte na sztucznej inteligencji.



Dlatego podczas debat wiele uwagi poświęcono budowaniu kultury bezpieczeństwa, edukacji oraz rozwijaniu kompetencji cyfrowych.

Region stawia na nowe technologie i bezpieczeństwo

Nieprzypadkowo gospodarzem wydarzenia były Katowice. Województwo Śląskie od lat rozwija kompetencje związane z nowymi technologiami, transformacją przemysłową i cyfryzacją.

W regionie działają uczelnie techniczne, centra badawcze i firmy rozwijające rozwiązania dla gospodarki przyszłości. Podczas CYBERSEC EXPO & FORUM wielokrotnie podkreślano znaczenie współpracy między administracją, biznesem i nauką. Współgospodarzami wydarzenia były Górnośląsko-Zagłębiowska Metropolia, Miasto Katowice oraz Województwo Śląskie.

Nagrody dla liderów cyberbezpieczeństwa

Integralną częścią wydarzenia była

pierwsza gala CYBERSEC Awards. Wyróżnienia otrzymały osoby i instytucje, które w szczególny sposób przyczyniają się do wzmocnienia cyberodporności Polski.

Nagrody trafiły m.in. do Orange Polska i PZU w kategorii Firma Roku, NASK – Państwowemu Instytutowi Badawczemu oraz Politechniki Śląskiej w kategorii Lider w Cyberedukacji. W kategorii Mistrz Cyberbezpieczeństwa wyróżniono Centralne Biuro Zwalczenia Cyberprzystępczości oraz gen. dyw. Karola Molendę. Nagrodę za Innowację Roku otrzymał NASK – PIB za Polski System Dystrybucji Klucza Kwantowego, a dodatkowo wyróżnienie przyznano Wojskom Obrony Cyberprzestrzeni.

– Hasło tegorocznej edycji CYBERSEC brzmi „We are the firewall”. To ważne przypomnienie, że cyberbezpieczeństwo nie zaczyna się i nie kończy na technologii. Tworzą je ludzie – eksperci, naukowcy, urzędnicy, przedsiębiorcy, edukatorzy i wszyscy ci, którzy każdego dnia budują odporność cyfrową państwa, gospodarki i społeczeństwa – podkreśla Aleksandra Helbin, redaktor naczelna WNP.pl.

Organizatorzy zapowiadają dalszy rozwój wydarzenia. Tegoroczna edycja była pierwszą przygotowaną przez Grupę PTWP i potwierdziła rosnące znaczenie Katowic jako miejsca debat o bezpieczeństwie cyfrowym oraz nowych technologiach.

PREMIERA ANDRZEJ PONIEDZIELSKI I KABARET STARSZYCH PANÓW W BAGATELI

Stacyjka Zdrój w Krakowie

Anna Piątkowska
anna.piatkowska@polskapress.pl

Kabaret Starszych Panów i Andrzej Poniedzielski na „Stacyjce Zdrój” w Krakowie. Premiera w Bagateli 20 czerwca.

Krzysztof Materna, dyrektor artystyczny Teatru Bagatela zdradza, że posiadanie takiego spektaklu w repertuarze było jego marzeniem. - Do grona różnorodności dołącza tercet osób, dla których żywiec wielki szacunek: Jerzy Wasowski, Jeremi Przybora i Andrzej Poniedzielski, to „ostatni Mohikanie” w kategorii polskiego kabaretu literackiego - mówi Krzysztof Materna.

Jak wyjaśnia reżyser spektaklu Adam Opatowicz, z jednej strony przedstawienie przywołuje tak wyjątkowe zjawisko w kulturze polskiej drugiej połowy XX wieku, jakim był Kabaret Starszych Panów tworzony przez Jeremiego Przyborę i Jerzego Wasowskiego powstał w latach 1958 - 1966. Gdy na ekranach pierwszych telewizorów pojawiali się dwaj nieska-



Krzysztof Materna, dyrektor artystyczny Teatru Bagatela zdradza, że posiadanie takiego spektaklu w repertuarze było jego marzeniem.

zitelnie ubrani dżentelmeni, posługujący się nienaganą polszczyzną, pustoszyły ulice, a utwory duetu wykonywały ówczesne gwiazdy, jak Kalina Jędrusik, Irena Kwiatkowska, Barbara Krafftówna, Wiesław Michnikowski, Wiesław Gołas. - Niezwykły kunszt, talent i niezwykła aura tego przedsięwzię-

cia stała się legendą - chcieliśmy do tego wrócić z przekonaniem, że może to być interesujące zarówno dla tych, którzy znają i cenią Kabaret Starszych Panów, jak i młodszego pokolenia, opowiadamy bowiem o sprawach życia, śmierci i miłości, a więc kwestiach uniwersalnych - zdradza Adam Opatowicz.

Bohaterów spektaklu spotykamy się na peronie Stacyjki Zdrój, to takie osoby jak Prezes Omega, Youpiter, Miłostawa i Zmysław, Hrabina Hrr czy Kwartet im. Czastuczkiwicz. Samo miejsce jest równie dziwne, jak postaci, między życiem a śmiercią. - Miałem to szczęście spotkać się z tym re-

pertuarem na studiach, nie jest mi więc obcy, ale generalnie dla mojego pokolenia utwory Starszych Panów są klasykami. Widzowie usłyszą te piosenki, które znają, kochają i za którymi tęsknią w dobie zalewu muzyki w rodzaju Skolima - mówi Patryk Szwichenberg wcielający się w postać Dore, jednego z członków Kwartetu im. Czastuczkiwicz.

Miłosz Markiewicz - sceniczny Zmysław, aktor młodego pokolenia z repertuarem Starszych Panów zatknął się dopiero podczas pracy nad przedstawieniem. Jak mówi, piosenki Wasowskiego i Przybory poruszają kwestie uniwersalne: potrzebę miłości, flirtu i zabawy, aktualne także dla młodego pokolenia.

Na spektakl złożyło się ponad dwadzieścia utworów Kabaretu Starszych Panów, zarówno najpopularniejszych, jak i tych mniej znanych. Ten ponadczasowy repertuar, który wciąż ma swoich miłośników na scenie Bagateli doprowiony zostanie nieprzesadnie optymistycznym poczuciem humoru

słynnego konferansjera, „poety smutku” i pieśniarza Andrzeja Poniedzielskiego. - Liryzm i dowcip piosenek Kabaretu Starszych Panów oraz absurdalny humor scenek napisanych przez Andrzeja Poniedzielskiego tworzą klimat, o którym mogę powiedzieć, że to „poetycko-funeralny Monty Python” - mówi reżyser.

„Stacyjka Zdrój” to sentymentalna podróż, odwołująca się swoim klimatem do poetyki starych dobrych czasów, ale też poruszająca egzystencjalne kwestie. Jak zapewniają twórcy nie będzie to jednak mroczna opowieść, a pełna nostalgii i subtelnego humoru refleksja nad przemijaniem.

Na scenie: Natalia Hodurek-Ratuszny, Kamila Klimczak, Anna Rokita, Ewa Mitoń, Justyna Schneider, Katarzyna Zbel, Krzysztof Bochenek, Marek Bogucki, Przemysław Branny/Filip Prokopowicz, Marcin Kobierski, Wojciech Leonowicz, Miłosz Markiewicz, Piotr Różański, Patryk, Szwichenberg, Piotr Urbaniak oraz Marcel Wiercichowski.

MATERIAL INFORMACYJNY FUNDACJI ORLEN IM. I. LUKASIEWICZA

Pomysły, które mogą zmienić świat.

Finał programu „Inżynierowie Przyszłości”

Młodzi konstruktorzy, przyszli inżynierowie i naukowcy z całej Polski spotkali się w Warszawie, by zaprezentować efekty swojej wielomiesięcznej pracy badawczej. Systemy stabilizacji kapsuł stratosferycznych, inteligentne urządzenia wspierające seniorów, autonomiczne systemy segregacji odpadów czy nowoczesne opatrunki bioaktywne - to tylko część projektów przedstawionych podczas Ogólnopolskiej Konferencji „Inżynierowie Przyszłości”. Wydarzenie było zwieńczeniem trzeciej edycji programu edukacyjnego realizowanego przez Fundację ORLEN im. Ignacego Łukasiewicza.

Konferencja odbyła się 9 i 10 czerwca w Muzeum Gazowni Warszawskiej. W spotkaniu uczestniczyli finaliści programu, ich opiekunowie naukowcy, przedstawiciele środowiska akademickiego, eksperci oraz popularyzatorzy nauki. Dla wielu młodych badaczy była to pierwsza okazja do zaprezentowania swoich osiągnięć przed gronem specjalistów i jednocześnie waż-

ny krok na drodze do kariery naukowej.

Od inteligentnych opatrunków po technologie kosmiczne

Fundacja ORLEN Łukasiewicza od lat wspiera rozwój młodych talentów w obszarach nauk ścisłych i technicznych. Jak podkreślał podczas otwarcia konferencji jej prezes Paweł Kurcz, celem programu jest zachęcanie młodych ludzi do rozwijania pasji i realizowania ambitnych projektów naukowych.

- Misją Fundacji ORLEN Łukasiewicza jest wspieranie młodych ludzi i rozwijanie talentów w takich dziedzinach jak chemia, matematyka, fizyka czy inżynieria. Chcemy, aby młodzież odważnie sięgała po swoje naukowe marzenia - mówił Paweł Kurcz.

Podczas pierwszego dnia konferencji zaprezentowano 20 projektów wyłonionych spośród stu najwyższej ocenionych prac zgłoszonych do programu. Wszystkie otrzymały granty finansowe na realizację badań i rozwój pomysłów. Projekty oceniła kapituła złożona z naukowców reprezentujących czołowe polskie uczelnie,

m.in. Uniwersytet Warszawski, Politechnikę Gdańską oraz Akademię Górniczo-Hutniczą w Krakowie.

Projekty, które mogą trafić do praktycznego zastosowania

Jurorzy nie kryli uznania dla poziomu prezentowanych prac. Jak podkreślał dr inż. Grzegorz Michta, prodziekan Wydziału Inżynierii Metali i Informatyki Przemysłowej Akademii Górniczo-Hutniczej, wielu uczestników wykazało się dojrzałością badawczą porównywalną z młodymi naukowcami.

- To fantastyczni młodzi ludzie, pełni pasji, zaangażowania i naukowej ciekawości. W wielu przypadkach prowadzili badania przy wsparciu uczelni wyższych, co pokazuje, jak ważna jest współpraca między szkołami średnimi a środowiskiem akademickim. Niektóre z prezentowanych projektów mają potencjał patentowy, a ich poziom był naprawdę imponujący - ocenił.

Spośród 20 zaprezentowanych projektów kapituła wyłoniła dziesięciu finalistów, których autorzy otrzymali stypendia naukowe. Nagrodzeni

zostali również opiekunowie naukowcy wspierający młodzież w realizacji przedsięwzięć badawczych.

Nagrody dla najlepszych młodych naukowców

Najwyższe wyróżnienie zdobył Witold Wojdyła, uczeń Zespołu Szkół nr 4 w Jaśle. Jury doceniło jego projekt „FlightLab - zestaw do badania i prezentacji etapów lotu rakiety”. Zainteresowanie technologiami kosmicznymi rozwijał od lat, budując modele rakiet i analizując zasady ich działania.

- Nagrodą jest ogromnym wyróżnieniem, ale sam udział w programie również stanowi nagrodę. To możliwość poznania ludzi o podobnych zainteresowaniach i rozmowy z naukowcami. Takie spotkania otwierają drzwi do świata nauki - podkreślał laureat.

Trzecie miejsce zajął Maksymilian Musioł z Zespołu Szkół Technicznych w Rybniku. Opracowany przez niego inteligentny system wspomaganie seniorów w regularnym przyjmowaniu leków powstał po konsultacjach z lekarzami i został przetestowany przez pacjentów lokalnej przychodni.



- Inspiracją była sytuacja w mojej rodzinie. Zauważyłem, jak łatwo pomylić dawkę lub godzinę przyjęcia leków. Chciałem stworzyć rozwiązanie, które pomoże uniknąć takich błędów. W trakcie prac konsultowałem projekt ze specjalistami, którzy wskazywali możliwe kierunki jego rozwoju - wyjaśniał młody konstruktor.

Jego opiekun naukowy, Piotr Tokarz, zwracał uwagę, że urządzenie może znaleźć zastosowanie nie tylko w domach seniorów, ale także w placówkach medycznych.

Nauka, która zaczyna się od pasji

Tegoroczna edycja programu po raz kolejny pokazała, że polska młodzież dysponuje ogromnym potencjałem naukowym, technologicznym i konstrukcyjnym. Wiele prezentowanych rozwiązań mogłoby znaleźć zastosowa-

nie w przemyśle, medycynie czy nowych technologiach, a część z nich przypominała projekty rozwijane przez profesjonalne zespoły badawcze i startupy technologiczne.

Program „Inżynierowie Przyszłości” nie tylko wspiera rozwój młodych talentów, ale również buduje pomost między edukacją, nauką i praktyką. Dzięki wsparciu Fundacji ORLEN Łukasiewicza uczniowie mogą rozwijać swoje zainteresowania, zdobywać doświadczenie badawcze i przekonywać się, że nawet najbardziej ambitne pomysły mają szansę stać się rzeczywistością.

Przedstawiciele Fundacji zapowiedzieli już kontynuację programu w kolejnych latach. Wszystko wskazuje więc na to, że młodych inżynierów i wynalazców, którzy będą zmieniać przyszłość polskiej nauki i gospodarki, nie zabraknie.

KRÓTKO

ZABÓJSTWO

Zatrzymano podejrzanego

Premier Donald Tusk poinformował w czwartek, że funkcjonariusze policji i ABW zatrzymali mężczyznę podejrzanego o udział w zabójstwie Rosjanina w Białej Podlaskiej. Posługuje się gruzińskim paszportem. Służby pracują nad ustaleniem zleceniodawcy.

Według ustaleń do zabójstwa doszło w poniedziałek ok. godz. 9.30-9.45 na chodniku, na jednym z osiedli w Białej Podlaskiej (woj. lubelskie). Do ofiary podszedł nieznany dotąd mężczyzna,

który oddał dwa strzały z broni krótkiej. Gdy po krzywdzonym upadł na ziemię, mężczyzna podszedł do niego i oddał jeszcze trzy strzały z bliskiej odległości. Oględziny zwłok wykazały łącznie siedem ran postrzałowych (w obrębie głowy, klatki piersiowej i pleców), dokładnie pięć ran wlotowych i dwie wylotowe.

Zastrzelony mężczyzna to obywatel Federacji Rosyjskiej Robert K., który w przestrzeni medialnej występował jako Siemion Skriepiecki.

BEZPIECZEŃSTWO

Spotkanie ministrów obrony



Ministrowie obrony NATO rozmawiali wczoraj w Brukseli o wzmacnianiu odstraszania i obrony Sojuszu, zwiększaniu wydatków na obronę, rozwijaniu zdolności przemysłu obronnego, dalszym wsparciu dla Ukrainy oraz przygotowaniach do szczytu NATO w Ankarze, Turcja. Wśród nich był Władysław Kosiniak-Kamysz.

SOSNOWIEC

Tragiczny wypadek na ulicy

Dwie osoby zginęły na miejscu, a dwie kolejne trafiły do szpitala po dramatycznym wypadku, do którego doszło minionej nocy w Sosnowcu. Rozpędzone auto osobowe uderzyło w słup oświetleniowy z taką siłą, że pojazd został doszczętnie zniszczony.

Do tragicznego w skutkach zdarzenia doszło około północy, na ulicy 3 Maja w So-

snowcu. Ze wstępnych ustaleń pracujących na miejscu funkcjonariuszy wynika, że bezpośrednią przyczyną wypadku była nadmierna prędkość.

- Kierujący samochodem osobowym w wyniku niedostosowania prędkości stracił panowanie nad pojazdem i uderzył w słup oświetleniowy - przekazała śląska policja.

SONDAŻ

IBRiS zapytała ankietowanych: „Czy powinien zostać wprowadzony ogólnopolski zakaz sprzedaży alkoholu w godzinach nocnych?”. Nie odpowiedziało – 42,9 proc. badanych. 32,6 proc. wskazało, że zakaz powinien obowiązywać od godz. 22 do 6 rano, 16,9 proc. – od godz. 23 do 7, a 5,5 proc. – w innych godzinach niż wcześniej wymienione. Oznacza to, że 54,9 proc. ankietowanych opowiada się za nocną prohibicją na terenie całego kraju.

”

Koszt budowy stałej amerykańskiej bazy wojskowej w Polsce może wynieść od kilku do kilkunastu miliardów złotych

Paweł Zalewski wiceszef MON

Afera wokół lekarza milionera i „saloniku VIP-ów” na SOR

Dorota Kowalska
Warszawa

Służba zdrowia to temat, o który rozbiła się niejedna ekipa rządząca. Tym razem jednak chodzi nie tylko o to, jak ona funkcjonuje, ale o to, jak można z tego funkcjonowania wyciągnąć coś dla siebie.

Wszystko zaczęło się od Dawida Kacprzyka, 29-latką, radnego miasta stołecznego Warszawy i działacza Koalicji Obywatelskiej. Polityk zatrudniony w miejskim Szpitalu Południowym zarobił w ubiegłym roku 1,6 miliona złotych, odbywając jednocześnie specjalizację z anestezjologii.

Według Szpitala Południowego Kacprzyk świadczył usługi zdrowotne na SOR i „kordynował pracę” oddziału. Udzielał też świadczeń w ramach nocnej i świątecznej opieki zdrowotnej. Miał przepracować tam łącznie 3976 godzin w 2025 r., czyli 10 godzin dziennie każdego dnia roku.

Tyle tylko że, jak ustalili dziennikarze, grafik lekarza pokrywał się z jego politycznymi występami w telewizji i Senacie.

Dalej szpital utrzymywał, że zarobki Kacprzyka nie odbiegały od stawek rynkowych. Innego zdania jest Naczelna Izba Lekarska. Jej rzecznik Jakub Kosikowski stwierdził, że większość młodych lekarzy, robiących specjalizację, robi ją na rezydenturze za jedną dziesiątą zarobków Kacprzyka, czyli za około 13 tys. zł miesięcznie brutto.

- Sytuacja, z którą mamy do czynienia w przypadku tego konkretnego lekarza, jest zupełnie niestandardowa - przyznał przewodniczący Porozumienia Rezydentów Sebastian Goncerz. Zaznaczył, że w Polsce są 33 tysiące lekarzy w trakcie specjalizacji i nie zarabiają takich kwot. Tu, jak wskazał, połączyły się dwa czynniki - bardzo korzystny kontrakt oraz bardzo duża liczba godzin pracy.

Sprawą lekarza milionera, bo taki przydomek dostał Kacprzyk, zajęła się już prokuratura.

Audyt w Szpitalu Południowym przeprowadził także warszawski ratusz.



Sprawą lekarza milionera, bo taki przydomek dostał Dawid Kacprzyk, zajęła się już prokuratura

„Częściowe wyniki audytu potwierdziły nieprawidłowości przy obsadzie lekarza w grafiku SOR. Dlatego szpital przygotowuje zawiadomienie o podejrzeniu popełnienia oszustwa przez lekarza Dawida Kacprzyka” - czytamy w komunikacie zamieszczonym na stronie urzędu. I dalej: „Dodatkowo Prezydent m.st. Warszawy zwrócił się do Rady Nadzorczej szpitala o odwołanie z funkcji członka zarządu i dyrektora ds. medycznych placówki, dr Agaty Kusz-Rynkun. Rada Nadzorcza szpitala zbiera się jutro”.

Jak podkreślono w komunikacie, to dyrektor ds. medycznych zatwierdziła grafiki lekarza oraz wystawione przez niego faktury. Tymczasem, jak wynika z audytu, „w procesie zatwierdzania dyżurów Dawida Kacprzyka wykazano nieprawidłowości”.

Dzisiaj wiadomo już, że dr Agata Kusz-Rynkun straciła pracę w Szpitalu Południowym, podobnie jak Dawid Kacprzyk.

Jego grafikami i dyżurami zainteresowała się także Naczelna Izba Lekarska. Samorząd zawodowy złożył w poniedziałek oficjalne zawiadomienie do rzecznika odpowiedzialności zawodowej.

Ale sprawa ma także wymiar polityczny.

„Dziś przyjąłem rezygnację Dawida Kacprzyka z członkostwa w Koalicji Obywatelskiej” - napisał w poniedziałek w me-

diach społecznościowych Marcin Kierwiński, szef warszawskich struktur Koalicji Obywatelskiej, minister spraw wewnętrznych i administracji.

To jednak nie koniec „zdrowotnych” kłopotów Koalicji Obywatelskiej. Według Portalu Zero, oddział ratunkowy w Szpitalu Południowym w Warszawie miał w przyspieszonym trybie, bez kolejki, przyjmować polityków KO.

Z kolei Telewizja Republika poinformowała, że jednym z polityków, który miał korzystać z usług Szpitala Południowego w Warszawie, w tym mającej znajdować się tam wydzielonej sali VIP dla polityków, jest Małgorzata Kidawa-Błońska oraz jej mąż.

„Nigdy nie leczyłam się w Szpitalu Południowym. Mój mąż trafił tam ze względu na poważny stan zdrowia. Nigdy nie byliśmy w żadnym »saloniku VIP«. Do wczoraj nie wiedziałam, że taki istnieje” - oświadczyła Kidawa-Błońska, a publikację nazwała „obrzydliwym atakiem prawicowych mediów i polityków na nią i jej męża”.

Do publikacji Portalu Zero nt. Szpitala Południowego odniósł się w środę premier Donald Tusk, podkreślając, że każdy polityk KO, na którego padnie zarzut korzystania z ułatwień w dostępie do usług medycznych, będzie musiał się publicznie wytłumaczyć, jak było naprawdę. Oświadczył, że ocze-

kuje precyzyjnych informacji od właściciela szpitala, czyli Miasta Stołecznego Warszawy. - Jeśli się okaże, że złamano prawo, to będzie prokurator. Jeśli złamano tylko kwestie dobrych obyczajów, to będzie odpowiedzialność polityczna - zapowiedział szef rządu.

Poinformował też, że zwrócił się do NIK o kontrolę wykorzystania publicznych środków na ochronę zdrowia. Pytany, czy będą wyciągnięte konsekwencje polityczne wobec szefa warszawskiej KO, szefa MSWiA Marcina Kierwińskiego, odparł, że nie.

Rząd, pewnie próbując zarządzić sytuacji, przyjął we wtorek projekt, który umożliwił pozyskiwanie informacji o wynagrodzeniach pracowników medycznych. Dane będą mogły być przypisane do konkretnych pracowników na podstawie numeru PESEL lub numeru prawa wykonywania zawodu. Projekt trafił już do Sejmu.

Historia Dawida Kacprzyka i Szpitala Południowego to woda na młyn opozycji. Rzecznik PiS Rafał Bochenek poinformował, że politycy partii prowadzą kontrole w warszawskich szpitalach, w których pracować może być już polityk KO, lekarz milioner.

- Nasi parlamentarzyści od rana są w Szpitalu Południowym, są również w Szpitalu Bródnowskim, w szpitalu św. Anny, kontrolują również przychodnię specjalistyczną na Ochocie. Sprawdzamy, na jakich warunkach ten człowiek został tam zatrudniony, kto przeprowadzał konkursy, jak te konkursy były przeprowadzane, kto w nich uczestniczył, jak były rozstrzygane i jak ten człowiek był wynagradzany i czy przychodził w ogóle do pracy, czy pracował w tych placówkach medycznych - powiedział rzecznik PiS.

Jego zdaniem wszystko wskazuje na to, że przypadek Kacprzyka nie jest odosobniony.

Cóż, miejmy nadzieję, że sprawa Kacprzyka to jednak odosobniona historia, a „salonik VIP-ów” w Szpitalu Południowym nie istniał. Zwykły Nowak nigdy by do niego nie trafił, czekałby na SOR-ze kilka ładnych godzin. Więc takie historie zapamiętuje się władzy. PAP

Ograniczenie udziału USA w siłach reagowania NATO weszło w życie od razu

Anna Nagel
Bruksela

Ograniczenie wkładu USA w siły reagowania kryzysowego NATO weszło w życie ze skutkiem natychmiastowym - poinformował w czwartek sekretarz generalny Sojuszu Mark Rutte.

Szef NATO zaznaczył jednak, że zmiany dotyczą przede wszystkim planowania wojennego. Jak podkreślił, w przypadku rzeczywistego konfliktu wszyscy członkowie Sojuszu, w tym USA, wykorzystają maksymalnie dostępne zdolności, aby zapewnić skuteczną obronę.

- To narzędzie planistyczne. Gdyby wybuchła wojna, wszyscy sojusznicy, także Stany Zjednoczone, zaangażowałyby maksymalne siły, by prowadzić działania obronne - zapewnił.

Spotkanie ministrów obrony państw NATO w Brukseli jest ostatnim na wysokim szczeblu przed lipcowym szczytem Sojuszu w Ankarze. Jak powiedział Rutte, szczyt w Turcji będzie poświęcony realizacji zobowiązań,



Szef NATO Mark Rutte zaznaczył, że zmiany dotyczą przede wszystkim planowania wojennego

wydatków, rozwojowi przemysłu obronnego oraz wsparciu dla Ukrainy.

- Jeśli chodzi o wydatki, obserwujemy napływ ogromnych środków finansowych. Europa i Kanada wydadzą w 2025 roku o ponad 90 mld dolarów więcej, niż w 2024 roku, co oznacza niemal 20-procentowy wzrost wydatków na obronność. To naprawdę świetna wiadomość i właśnie tego potrzebujemy, aby osiągnąć poziom 5 proc. (PKB - PAP), zrealizować nasze cele dotyczące zdolności wojskowych i wymagane poziomu gotowości - powiedział Rutte. PAP

Prezydenci USA i Iranu podpisali porozumienie

Grzegorz Kuczyński/amd
Rosja

Prezydent USA Donald Trump podczas kolacji w Wersalu podpisał wstępne porozumienie z Iranem - podały amerykańskie media, powołując się na źródła w Białym Domu. Przedstawiciel władz USA powiedział Reutersowi, że porozumienie podpisał też tego dnia prezydent Iranu Masud Pezeszkian.



Trump złożył podpis w Wersalu w obecności Macrona. Pezeszkian pokazał podpisany dokument w telewizji

sfinalizowane, ponieważ obie strony złożyły pod nim podpisy - oznajmił Baghaei.

Dodał, że ceremonia podpisania dokumentu, planowana na piątek w Szwajcarii, ostatecz-

Nie wyjaśniono, czy podpisany dokument to była ta sama wersja, którą podpisano już cyfrowo w niedzielę, czy inna



Ministerstwo podtrzymuje termin rozmów

Natomiast w czwartek ministerstwo spraw zagranicznych Szwajcarii poinformowało, że plany przeprowadzenia w pią-

nie się nie odbędzie i zapowiedział, że zespoły negocjacyjne obu stron będą jednak obecne w tym kraju. Biały Dom nie skomentował też planów dotyczących piątkowej ceremonii podpisania memorandum.

te w górskim kurorcie Buergenstock wstępnych rozmów między tymi krajami nie uległy zmianie. „W obecnej sytuacji nadal planuje się, że Stany Zjednoczone i Iran, wraz z mediatorami - Pakistanem i Katar - oraz innymi zaangażowanymi krajami, spotkają się jutro w Buergenstock w celu przeprowadzenia wstępnych negocjacji dotyczących wdrożenia porozumienia”. Dodało, że „Nie ma obecnie żadnych dalszych informacji dotyczących harmonogramu i szczegółów tego spotkania”.

Co przewiduje porozumienie USA-Iran
Porozumienie przewiduje m.in. natychmiastowe otwarcie Cieśniny Ormuz i zakończenie amerykańskiej blokady, tymczasowe zawieszenie sankcji na irańską ropę naftową, rozpoczęcie 60-dniowych negocjacji na temat irańskiego programu atomowego oraz zniesienia wszelkich sankcji, odblokowanie aktywów i oszacowanego na 300 mld dolarów programu odbudowy Iranu. PAP

Będzie przegląd obecności amerykańskich sił zbrojnych i ich baz w Europie

Anna Nagel
Bruksela

Szef Pentagonu Pete Hegseth zapowiedział w czwartek przegląd obecności sił zbrojnych USA i amerykańskich baz w Europie, który potrwa do sześciu miesięcy.

- Europa może i musi wziąć na siebie główną odpowiedzialność za swoją obronę konwencjonalną, zgodnie z obietnicą złożoną na szczycie (NATO) w Hadze, a przy okazji zapewnić Europie bezpieczeństwo obronne

przyszłym pokoleniom. Wiemy, że nasi sojusznicy są w stanie to zrobić, i nadszedł na to czas - powiedział Hegseth podczas spotkania ministrów obrony NATO w Brukseli.

Zaznaczył przy tym, że niektóre kraje Sojuszu nie wskazały jeszcze wiarygodnej ścieżki, zgodnie z którą zamierzają wypełnić swoje zobowiązania ze szczytu w Hadze w 2025 roku.

- W przyszłości nasze coroczne składki członkowskie w NATO będą uzależnione od realizacji przez inne kraje ich celów w zakresie wydatków na obronę.

Tam, gdzie inni sojusznicy nie będą wydawać pieniędzy w trybie pilnym, nasze składki spadną. NATO będzie działać w obie strony - oświadczył szef Pentagonu.

Hegseth powiązał zapowiedziany przegląd z koncepcją zakładającą przekształcenie Sojuszu w model, w którym Europa przejmuje główną odpowiedzialność za swoją obronę konwencjonalną. Zapowiedział, że przegląd obejmie konsultacje z amerykańskim dowództwem wojskowym, Europejskim Dowód-

stwem USA (EUCOM), Kongresem USA oraz sojusznikami.

Szef Pentagonu powiedział, że część sojuszników nie zgodziła się na wykorzystywanie przez USA baz i infrastruktury w operacjach w kontekście działań na Bliskim Wschodzie.

- Prezydent (USA Donald) Trump poddał naszych sojuszników próbie, by poparli Amerykę, gdy zwróciliśmy się do nich o pomoc, i zbyt wielu z nich tej próby nie przetrwało. Stany Zjednoczone broniły Europy od pokoleń, a prezydent powiedział jedynie, że nasze sa-

moloty będą musiały startować z baz w Europie, a nasze okręty z portów, by atakować cele na Bliskim Wschodzie - cele irańskie, które zagrażają interesom europejskim jeszcze bardziej bezpośrednio niż nam. Ale zbyt wielu sojuszników odmówiło, próbowało pogryźć nas w zawiłych debatach albo publicznie krytykować nas za robienie tego, czego sami nie byli gotowi albo nie byli w stanie zrobić. To było haniebne - powiedział.

Hegseth odniósł się również do wojny w Rosji przeciw Ukrainie, podkreślając, że państwa euro-



Pete Hegseth: Niektóre kraje obleją ten sprawdzian

pejskie przejęły większą odpowiedzialność za finansowanie wsparcia obronnego dla Kijowa. Jego zdaniem jest to właściwe podejście. PAP

REKLAMA

Represje w czasach stalinowskich i PRL - jak dziś dochodzić sprawiedliwości?

W czasach stalinowskich oraz w okresie PRL tysiące Polaków zostało poddanych systemowym represjom ze strony ówczesnego państwa. Aresztowania bez wyroku, brutalne śledztwa, wyroki sądów wojskowych, inwigilacja, internowania i represje wobec rodzin – wszystko to dotknęło ludzi, którzy walczyli o wolną Polskę. Dziś polskie prawo umożliwia dochodzenie zadośćuczynienia i odszkodowania za te krzywdy – także po wielu dekadach.

Kto może ubiegać się o zadośćuczynienie?

- Prawo do rekompensaty przysługuje osobom:
- Wobec których stwierdzono nieważność orzeczenia bądź orzeczono o ich niewinności,
 - Aresztowanym wobec których postępowanie karne zostało umorzono oraz osobom aresztowanym bez podstawy prawnej,
 - Internowanym w związku z wprowadzeniem stanu wojennego,
 - Represjonowanym przez radzieckie organy ścigania w okresie od 1 lipca 1944 roku do 31 grudnia 1956 roku.

Co ważne, rekompensata przysługuje jednak tylko wtedy, kiedy represje były skutkiem działalności niepodległościowej.

W przypadku śmierci osoby represjonowanej, o odszkodowanie mogą ubiegać się dzieci, rodzice

i małżonek zmarłego, co pozwala na pośmiertną rehabilitację represjonowanego.

Jakie świadczenia są dostępne?

- Sąd może przyznać:
- **Zadośćuczynienie** – za cierpienie psychiczne, naruszenie godności i wolności,
 - **Odszkodowanie** – za straty majątkowe wynikające z represji (utrata pracy, dochodu, emerytury).

Prawo do rekompensaty za represje w Polsce jest uregulowane głównie przez Ustawę z dnia 23 lutego 1991 r. o uznaniu za nieważne orzeczeń wydanych wobec osób represjonowanych za działalność na rzecz niepodległego bytu Państwa Polskiego.

Wszelkie koszty sądowe pokrywa Skarb Państwa, zgodnie z art. 13 wyżej wymienionej ustawy.

Wysokość zadośćuczynienia sięga od kilku nawet do nawet kilkudziesięciu tysięcy złotych w przeliczeniu za miesiąc pozbawienia wolności osoby represjonowanej, co przy kilkuletnich okresach izolacji oznacza, że całe świadczenie może sięgnąć od kilkuset tysięcy złotych nawet do kilku milionów złotych. Każda sprawa wymaga jednak indywidualnej oceny – kluczowe są przedstawione w sprawie dowody.

Co oferuje nasza kancelaria?

Kancelaria Adwokacka Ambicki Trela od lat z sukcesami prowadzi sprawy związane z represjami stalinowskimi i PRL. Nasza pomoc obejmuje kompleksową obsługę prawną - od bezpłatnej analizy przez zebranie dokumentów archiwalnych, po reprezentację w sądzie.

Jeśli Ty lub ktoś z Twoich bliskich doświadczył represji - zachęcamy do kontaktu z naszą Kancelarią. Nieodpłatnie sprawdzimy, czy należy Ci się odszkodowanie. Działamy na terenie całego kraju.

Ambicki Trela Adwokaci
ul. Gajowa 72/4, 50-520 Wrocław
tel. 733-344-471,
733-11-33-55
e-mail: kancelaria@adwokat-ambicki.pl
http://www.adwokat-ambicki.pl

0011541443



Kapitał ma zostać w Polsce. Za nami Forum Energia z Polski - Local First w Rzeszowie

Wielkie inwestycje w energię i obronność mogą stać się impulsem dla polskich firm, ale tylko wtedy, gdy krajowi dostawcy realnie wejdą do łańcuchów dostaw. O tym rozmawiali uczestnicy Forum Dostawców Przemysłu Energetycznego i Obronnego „Energia z Polski - Local First”, które odbyło się 15 czerwca na Uniwersytecie Rzeszowskim. W centrum dyskusji znalazły się local content, zamówienia publiczne, transfer technologii, finansowanie i bezpieczeństwo gospodarcze państwa.

Local content bez zmiany prawa

Podczas części otwierającej forum głos zabrał m.in. Wojciech Balczun, minister aktywów państwowych. Jak podkreślał, local content nie ma oznaczać protekcjonizmu ani zamykania polskiego rynku, ale lepsze wykorzystanie istniejących narzędzi wspierania krajowych dostawców. – Wszystkie te kraje akceptując i szanując regulacje unijne i prawo unijne tak naprawdę tworzą warunki, żeby w jak największym stopniu wspierać swoje firmy. Dlatego, że wiedzą, że to jest warunek ich bezpieczeństwa, ich rozwoju – powiedział Wojciech Balczun.

Minister wskazywał, że zmianę można przeprowadzić bez naruszania prawa zamówień publicznych.

– To jest trochę taki wytrych, nie trzeba zmieniać prawa zamówień publicznych, żeby w praktyce wdrażać local content. Natomiast z perspektywy Ministerstwa Aktywów Państwowych mamy jakieś moż-



FOT. PRZEMYSŁAW POPÓWSKI

liwości oddziaływania na nasz zasób spółek, które podlegają ministerstwu, w związku z tym kodeks dobrych praktyk local content, wytyczne dla spółek, pełnomocnicy, którzy są powoływani w poszczególnych spółkach, pełnomocnicy do spraw local content, to już się dzieje – tłumaczył.

Jak dodał, po latach transformacji Polska jest w innym miejscu niż na początku lat 90. i musi mocniej zabezpieczać własny wzrost gospodarczy.

Elektrownia jądrowa jako test dla gospodarki

Jednym z przykładów strategicznej inwestycji była budowa elektrowni jądrowej. Wojciech Wrochna, pełnomocnik rządu ds. strategicznej infrastruktury energetycznej, wskazywał, że projekt o wartości około 200 mld zł można przeprowadzić na dwa sposoby.

– Kupimy technologię, zbudujemy elektrownię, która dostarczy energię czystą, bezpieczną do polskich domów. Zrobimy to z naszymi partnerami, zyskamy ich sympatię, ale tak naprawdę niewiele z tego zostanie w polskiej

gospodarce. Ale można to zrobić w drugi sposób, w inny sposób. Można usiąść z tymi partnerami do stołu i powiedzieć im, słuchajcie, zbudujemy przyszłość tego regionu, przyszłość Polski rozwijając energię jądrową razem, wspólnie – tłumaczył. – Nie wybieramy modelu realizacji inwestycji nawet z potężnymi partnerami zagranicznymi, który jest modelem takiej bardzo pasywnej współpracy – dodał.

Polskie firmy potrzebują referencji, kompetencji i finansowania

W dyskusjach wracał temat barier, które utrudniają polskim firmom udział w największych projektach. Angelika Cieślowska, prezeska zarządu DORACO, zwracała uwagę, że rozmowa o local content nie powinna ograniczać się do definicji ani do samego faktu rejestracji firmy w Polsce. Chodzi o to, by zyski z dużych inwestycji budowały polski kapitał i zostawały w krajowej gospodarce.

Ilona Deręgowska, wiceprezes Agencji Rozwoju Przemysłu,

wskazywała z kolei na ograniczenia finansowe mniejszych podmiotów, zwłaszcza przy dużych projektach energetycznych.

– Przede wszystkim nie mamy wyporności finansowej – zaznaczyła Deręgowska.

Jan Rajchel, prezes Rządowej Agencji Rezerw Strategicznych, mówił o specyfice zakupów związanych z bezpieczeństwem państwa. Jak wyjaśniał, część procedur odbywa się poza prawem zamówień publicznych, według wewnętrznych zasad, które wymagają od firm m.in. zdolności do przetwarzania informacji niejawnych i działalności zarejestrowanej w Polsce. – Te procedury, o których mówię, preferują polskie podmioty gospodarcze – doprecyzował.

Nie zawsze chodzi o najniższą cenę

O roli dużych zamawiających mówił także Roman Kowszewicz, dyrektor wykonawczy ds. zakupów w ORLENIE. Grupa realizuje rocznie około 40 tys. przetargów na kilkadziesiąt miliardów złotych i planuje wydać ponad 350 mld zł w najbliższej dekadzie.

– Nie chodzi o to, żeby za każdym razem wygrywała polska firma. Chodzi o to, żeby przygotowywać inwestycje, przygotowywać jakby z jednej strony od nas zamawiających jako wydatki, ale też, żeby firmy się przygotowywały do projektów w taki sposób, żeby rozpoznać, gdzie polskie firmy mają rzeczywście przewagę konkurencyjną, a w których aspektach potrzebują rozwoju kompetencji, a czasami wcho-

dzenia być może w konsorcja, również z firmami zagranicznymi, żeby tą technologię, tę kompetencję zdobywać – powiedział Roman Kowszewicz. Jak dodał, czasem wyższy wydatek może mieć sens, jeśli prowadzi do budowy kompetencji i silniejszego łańcucha dostaw w dłuższej perspektywie.

Od paneli eksperckich do warsztatów

Forum Dostawców Przemysłu Energetycznego i Obronnego „Energia z Polski - Local First” zostało zorganizowane przez Polska Press Grupę. Wydarzenie było skierowane do przedstawicieli przemysłu, dostawców technologii, producentów, firm wykonawczych, instytucji finansowych, samorządów oraz podmiotów zainteresowanych udziałem w strategicznych projektach energetycznych i obronnych.

Patronat honorowy nad wydarzeniem sprawował wiceprezes Rady Ministrów, minister obrony narodowej Władysław Kosiniak-Kamysz, Ministerstwo Aktywów Państwowych, Ministerstwo Energii, wojewoda podkarpacki i prezydent miasta Rzeszowa.

W wydarzeniu uczestniczyli także partnerzy reprezentujący sektor finansowy, energetyczny, przemysłowy i technologiczny. Partnerem strategicznym był Orlen, partnerem głównym PKO Bank Polski, a wśród partnerów znaleźli się także m.in. Agencja Rozwoju Przemysłu, PZU, ENEA, Asseco, TAURON Dystrybucja, Polska Spółka

Gazownictwa i Polska Grupa Zbrojeniowa.

Program objął panel „Biliony do wydania – jak zatrzymać kapitał w Polsce?”, rozmowy o finansowaniu projektów strategicznych, panele poświęcone transformacji energetycznej jako szansie dla polskich firm, firechat z wiceministrem Grzegorzem Wroną oraz debatę o polskim przemyśle zbrojeniowym.

Przedstawiciele partnerów brali udział w dyskusjach programowych. W panelu dotyczącym finansowania projektów strategicznych wystąpił m.in. Adam Burda, Dyrektor Departamentu Klienta Strategicznego-Energetyka, Paliwa i Nowe Technologie w PKO Banku Polskim. W części energetycznej o transformacji jako szansie dla polskich firm rozmawiali m.in. Jarosław Tokarczuk, pełnomocnik zarządu ENEA ds. Local Content, oraz Adam Bernacki, dyrektor Departamentu Zakupów i Administracji w TAURON Dystrybucji.

Całość zakończyła sesja warsztatowa dla firm przygotowana przez Orlen „Energetyka w praktyce: inwestycje, zakupy i łańcuchy dostaw”. Dotyczyła m.in. planów inwestycyjnych w obszarze energetyki w Grupie ORLEN, współpracy z dostawcami, wymagań i procesów zakupowych, zasad współpracy z rynkiem oraz Katalogu Dobrych Praktyk. W warsztacie udział wzięli Roman Kowszewicz, Wojciech Uran, Przemysław Rosuś, Krzysztof Kraśzewski, Agnieszka Roszczyk i Tomasz Ostojki z ORLENU.

ORGANIZATOR

**POLSKA
PRESS
GRUPA**

PATRONAT HONOROWY



Wiceprezes Rady Ministrów
Minister Obrony Narodowej
Władysław Kosiniak-Kamysz



Ministerstwo
Aktywów Państwowych



Ministerstwo
Energii



WOJEWODA PODKARPACKI



Konrad Fijołek
Prezydent Miasta Rzeszowa

PARTNER STRATEGICZNY



PARTNER GŁÓWNY



Bank Polski

PARTNERZY



PARTNER REGIONALNY



Uniwersytet Rzeszowski



STREFA OBRONY



nasze
miasto.pl



NOWINY24



POLSKA AGENCJA PRASOWA



PULS
#221

UKRAINO

Co zrobić, żeby fobia przeciwko Ukraińcom
nie zyskiwała na czytelności

KTO TY JESTEŚ? CZYLI OŚMIELONY KSENOFOB

„Wielu Polaków ciągle nas wspiera, ale inni stali się głośniejsi” – mówi jedna z Ukrainek. Właśnie, bo może nie chodzi o radykalny wzrost postaw antyukraińskich, ale większą aktywność środowisk radykalnych i ksenofobicznych. Ludzie, którzy zawsze mieli takie poglądy, dzisiaj po prostu poczuli się pewniej: krzyczą, podjudzają, wymachują pięścią.

Dorota Kowalska

To nie film science fiction. Na warszawskim Dworcu Centralnym pojawiły się grupy mężczyzn: podają się za „patrole obywatelskie”, zaczepiają i próbują legitymować obcokrajowców.

W internecie jest nagranie, wyświetlono je już blisko pół miliona razy. Widać na nim mężczyzn w ubraniach przypominających mundury wojskowe z naszywkami z biało-czerwoną flagą i orłem w koronie na ramionach, wysiadają z furgonetki opatrzonej napisami „BPG” albo „Bronimy Polskiej Granicy”. Podchodzą do dwóch osób o śniadej karnacji, o coś je wypytują. Sam autor nagrania szuka kolejnych obcokrajowców na terenie Dworca Centralnego. Sprawę jako pierwsza opisała „Gazeta Wyborcza”.

Założycielem grupy organizującej patrole obywatelskie jest Rafał Podejma związany z Grzegorzem Braunem, przynajmniej tak twierdzi aktywista Obywateli RP Piotr Fijałkowski. Jak podaje „GW”, w mediach społecznościowych Podejmy można znaleźć zdjęcia umięśnionych mężczyzn przy przejściu granicznym w Gorlicz, wpis chwalał Władimira Putina czy relację z marszu pod hasłem „White lives matter”.

Jeden z samozwańczych patrolów przedstawił w mediach społecznościowych Paweł Jaworski. To z kolei założyciel wspólnoty „Żołnierze Chrystusa”, aktywnej w Marszu Niepodległości i Inspektoracie Wolności i Niezawisłość Warszawa, który opisano jako organizację paramilitarną.

Kamil Syller, prawnik, zapelował do PKP, by przyjrzała się sprawie. Mężczyźni mogą łamać prawo: podszywać się pod funkcjonariusza publicznego, zmuszać do określonego zachowania, choćby pokazywania dokumentów. Zdaniem prawnika w grę może też wchodzić bezprawne przetwarzanie danych czy naruszanie nietykalności cielesnej.

Rzecznik Komendy Rejonowej Policji Warszawa I mł. asp. Jakub Pacyniak potwierdził, że funkcjonariusze zajmują się sprawą.

- Otrzymaliśmy informacje na ten temat jeszcze w zeszłym tygodniu. Sprawę badają policjanci dwóch pionów: prewencji i kryminalnego. Prowadzimy działania operacyjne i weryfikujemy te informacje - powiedział.

Do sprawy odniósł się również rzecznik PKP Michał Stilger. Poinformował, że ochrona odnotowała dotychczas jeden przypadek pojawienia się takiej grupy na terenie Dworca Centralnego. Zarządca obiektu polecił monitorowanie podobnych sytuacji i zapowiedział interwencje w przypadku naruszenia prawa lub regulaminu stacji.

- To jest permanentna akcja. To nie tylko Bąkiewicz, ale część działaczy opozycji ciężko pracują nad tym, żeby pokazać, że jesteśmy zalewani falą migrantów i do tego są te polityczne happeningi, bo do tego się sprwadza Ruch Obrony Granic. To co robia na granicy z Niemcami, starają się robić na dworcach i lotniskach - skomentował premier Donald Tusk. - Mamy do czynienia raz na jakiś czas z tego typu ekscesami. W tym sensie, że nie jest to jakieś powszechne zjawisko. To bardziej chuliganeria polityczna niż coś poważnego - dodał premier.

Prof. Rafał Pankowski, współzałożyciel Stowarzyszenia „Nigdy Więcej”, powiedział „GW”, że patrolom chodzi o „wytworzenie atmosfery strachu”, a tego typu „bojówki” chcą skorzystać z „coraz wyraźniejszych nastrojów ksenofobicznych”. Według Pankow-

skiego na prawicy pojawiła się na tym tle rywalizacja PiS-u, Konfederacji i Braunowców. Do czego może doprowadzić?

W sieci język nienawiści

7 maja tego roku kilku napastników zaatakowało grupkę czterech Ukrainców i Polkę, spacerujących po Moście Świętokrzyskim w Warszawie. Mężczyźni mieli ponoć pretensję, że rozmawiają po ukraińsku. W każdym razie na grupkę młodzieży rzuciło się pięć osób, używali gazu pieprzowego i kastetu. Brutalnie pobili trzech Ukrainców, jeden z nich trafił do szpitala. Doznał pęknięcia czaszki, miał zmasakrowaną twarz. Napastnicy próbowali zrzucić z mostu innego chłopaka. Uciekli na widok zbliżającego się radiowozu.

Tydzień później, w nocy z 14 na 15 maja, dwóch zamaskowanych mężczyzn najpierw wybiło szybę w ukraińskiej restauracji Mur Mur, a potem rozlało w niej łatwopalną ciecz. Wybuchł pożar.

Długo by jeszcze wymieniać fizyczne ataki na obcokrajowców, zwłaszcza Ukrainców, i ich mienie. Do tego dochodzi język nienawiści, który wylewa się z sieci.

Z raportu opublikowanego przez ośrodek analityczny Res Futura wynika, że nastawienie do Ukrainy w polskich mediach społecznościowych pogarsza się z każdym tygodniem. Treści krytyczne wobec naszego wschodniego sąsiada generują coraz większe zasięgi. Korzystają z tego politycy.

Raport przygotowany przez Press Club Polska i Data House Res Futura, zatytułowany „Wi-

zerunek Ukrainy i Ukrainców w polskim Internecie”, został zaprezentowany w piątek, 12 czerwca. Dokument nie przedstawia opinii publicznej ani nastrojów społecznych, podsumowuje jedynie treści krążące w sieci na temat Ukrainców.

Autorzy raportu prześledzili wpisy w mediach społecznościowych od 1 do 31 maja 2026 roku. W tym czasie pojawiło się 520 tys. 155 publikacji dotyczących Ukrainy, które przyciągnęły 7,76 mln reakcji i komentarzy.

Michał Fedorowicz z Res Futura podkreślił, że niechęć do Ukrainy w przekazach medialnych rośnie z tygodnia na tydzień, a skala zjawiska jest największa od lat.

- Oznacza to, że bardzo dynamicznie rośnie nam suma negatywnych komentarzy. Nigdy nie widzieliśmy takiego wzrostu z tygodnia na tydzień od lutego 2022 roku. Praktycznie nie występują już albo są w bardzo małych ilościach komentarze, które bronią Ukrainy, co najwyżej tonują - wskazał.

Internautów bardziej niż bieżące działania wojenne, interesują kwestie historyczne i relacje sąsiedzkie. Jak można się było spodziewać, spore emocje wywołała decyzja prezydenta Ukrainy Wołodymyra Zełenskigo o nadaniu jednej z jednostek wojskowych imienia Bohaterów UPA, odpowiedzialnych za rzeź wołyńską. W ciągu tygodnia powstało wówczas 247 tys. wpisów - więcej niż w trzech poprzednich tygodniach łącznie.

Za ponad połowę negatywnych emocji wobec Ukrainców odpowiada Konfederacja, która co tydzień wprowadza do debaty nowy wątek wywołujący oburzenie: tani dostęp do Narodowego Funduszu Zdrowia (NFZ) dla Ukrainców, 500 tys. wniosków o pobyt czy zabrane pieniądze na muzeum Wołynia. Według autorów raportu to często fake newsy, ale sprostowania zawsze przychodzą za późno.

Fedorowicz zauważył, że Konfederacja razem z formacją

Grzegorza Brauna „wymuszają” na Prawie i Sprawiedliwości (PiS) zajmowanie antyukraińskich stanowisk, to właśnie owa rywalizacja, o której mówił prof. Rafał Pankowski.

- Politycy po prawej stronie dzisiaj widzą, że jedynym nawozem, który daje im zasięg, daje im wyświetlenia, są tematy antyukraińskie. Wtedy dostają więcej serduszek, mają więcej komentarzy, więcej udostępnień - tłumaczył Fedorowicz.

Mechanizmy działania platform społecznościowych dodatkowo wzmacniają to zjawisko. Treści wrogie wobec Ukrainy są systemowo nagradzane przez algorytmy. Dotyczy to nie tylko polityków, ale również zwykłych twórców internetowych.

- Od sierpnia 2025 r. obser-

wujemy jeszcze jedną rzecz: jeżeli jakkolwiek twórca w Polsce chce zarobić więcej lajków, mieć więcej interakcji, większy zasięg, wystarczy, że będzie miał treści antyukraińskie. To przełoży się jednoznacznie na wzrost jego zasięgu - podkreślił Fedorowicz.

Kreml zadowolony

Tak więc polską przestrzeń internetową zaczyna dzielić nie tylko klasyczny podział na lewicę i prawicę, lecz także linia przebiegająca między politykami pro- i antyukraińskimi.

- To jest nowość, tego też nie było i to oznacza, że ten spór ma duży potencjał, żeby w przeciągu następnych 12 miesięcy eskalować i stać się jedną z głównych osi sporu, jeśli chodzi o polską politykę i wybory - ocenił Fedorowicz.

Konflikt wokół UPA połączył przeciwko Ukrainie polską scenę polityczną. Na Kremlu otwierają szampana.

- W tym wypadku uważamy, a jesteśmy też organizacją, która bada rosyjską i białoruską przestrzeń informacyjną, że jest to dzisiaj najbardziej wymarzony scenariusz dla Federacji Rosyjskiej - przyznał Fedorowicz.

Rosyjskie farmy trolli straciły w polskich mediach społecznościowych pracę. Negatywne ko-

mentarze powstają obecnie spontanicznie, bez potrzeby zewnętrznego sterowania.

- Większość komentarzy powstaje w sposób naturalny. (...) Decyzją prezydenta Zełenskigo doprowadziła do sytuacji, że temat UPA stał się tematem jednoczącym obie bańki i jednocześnie napędzającym, chcąc nie chcąc, sentyment antyukraiński - zauważył Fedorowicz.

Dotychczasowe afery wygasły zwykle po 1-2 tygodniach, ale każda z nich zostawiała po sobie warstwę nieufności. Pozostaje pytanie, czy po sporze o UPA sympatia wobec Ukrainy odbuduje się, czy też utrzyma się na trwale niższym poziomie.

Polacy ruszyli z pomocą

Dzisiaj już chyba mało kto pamięta, co działo się w zimą i wiosną 2022 roku, chwilę po tym, jak Rosja zaatakowała Ukrainę. Tak, Polacy stanęli na wysokości zadania, skala pomocy niesionej sąsiadom była i jest niespotykana. Została zresztą zauważona na świecie.

„Polska znów pokazała się jako jedna z najbardziej fundamentalnie przyzwoitych kultur w Europie. Jak wszyscy mają swoje złe strony, ale od średniowiecza w sercu polskiej kultury tkwi coś głęboko wyjątkowego” - pisał na Twitterze amerykański pisarz J. Daniel Sawyer.

Rząd, samorządy, fundacje, osoby prywatne pomagały Ukraincom uciekającym ze swojej ziemi przed ostrzałem rosyjskich wojsk, przed spadającymi bombami, przed śmiercią. Polacy okazali niezwykłą solidarność z narodem ukraińskim.

W punktach recepcyjnych, które powstały przy granicy, wydawane były uchodźcom ciepłe posiłki, zapewniana była pomoc medyczna, dopełniane formalności związane z przekroczeniem granicy i pobytem w Polsce. Z punktów recepcyjnych autobusami i busami Państwowej Straży Pożarnej przewożono uchodźców do miejsc tymczasowego pobytu, które we wszystkich województwach

WEDŁUG RAPORTU CBOS, 48 PROC. POLAKÓW OPOWIADA SIĘ ZA PRZYJMOWANIEM UKRAIŃCÓW, PODCZAS GDY 46 PROC. JEST TEMU PRZECIWNYCH



Stosunek Polaków do Ukraińców zmienia się z każdym rokiem. Także strona ukraińska zaczyna inaczej postrzegać Polaków

zostały przygotowane na ich przyjęcie.

Na dworach kolejowych, przez które przejeżdżały pociągi z Ukrainy, gromadzili się ludzie i przez okna wrzucali uciekającym przed wojną pożywnie, ubrania, pieluchy, koce – wszystko, co może im być potrzebne.

Na facebookowych grupach, takich jak „Widzialna ręka” czy „Pomoc dla Ukrainy”, co kilka minut pojawiały się nowe posty.

„Udostępnię potrzebującym domek letniskowy. Zmieści się 6-8 osób. Nie ma tam wielkich luksusów, ale jest prąd i woda, a dla dzieci huśtawka i drabinki w ogrodzie” – pisała Małgorzata. Inny post: „Bezpłatnie zapewnimy nocleg, wyżywienie, zabawki dla dzieci i święty spokój”.

Z czasem ta pomoc stała się systemowa. Dzisiaj w Polsce na stałe i czasowo przebywa około 1,5 do 1,55 miliona obywateli Ukrainy. Milion korzystających ze statusu ochrony czasowej (z numerem PESEL UKR), niemal 800 tysięcy legalnie pracuje, jest ubezpieczonych, płaci podatki, posyła dzieci do szkół.

Ale nasz stosunek do Ukraińców zmienił się przez ostatnie trzy lata.

Według raportu opublikowanego przez CBOS, bazującego na danych z grudnia 2025 roku, 48 proc. z nas opowiada się za przyjmowaniem Ukraińców, podczas gdy 46 proc. jest temu przeciwnych. Tuż po rozpoczęciu pełnoskalowej inwazji Rosji na Ukrainę zwolennikami pomocy ukraińskim uchodźcom było aż 94 proc. społeczeństwa.

Od lutego 2022 roku odsetek ten konsekwentnie spadał, by w 2025 roku osiągnąć najniższy poziom w historii badań, czyli od czasu aneksji Krymu w 2014 roku. Istotne jest również różnicowanie na odpowiedzi „raczej” i „zdecydowanie”. Głosy zdecydowanego sprzeciwu są silniejsze niż te jednoznacznie aprobujące (19 proc. wobec 13 proc.).

Z badania wynika też, że ponad połowa Polaków (54 proc.) uważa, że konflikt należy zakończyć jak najszybciej, bez względu na potencjalne straty terytorialne Ukrainy, a nawet utratę jej suwerenności.

Ludzie wyczuwają zmianę

Te nastroje widać w sieci, Polacy wyczuwają, że coś się zmienia. Oto jedno z forów internetowych.

Internauta1: „Otóż w ostatnim czasie, ciągle napotykam ludzi, którzy narzekają na obywateli Ukrainy. W transporcie publicznym, w sklepie. Często ich sposób podchodzenia do tych kwestii zaczyna mi przypominać to, co działo się w Niemczech w latach 30. Wtedy też dużo ludzi mówiło, że trzeba coś zrobić z pewną grupą ludzi, a najlepiej ich deportować tam skąd przybyli, bo stanowią zagrożenie dla kultury i kraju. Zresztą pewien polityk o nazwisku na H też początkowo planował przesiedlenia, a dopiero sytuacja w czasie wojny skłoniła elity do bardziej radykalnych rozwiązań (co nie znaczy, że wcześniej jakoś lepiej traktowali te grupy ludzi). Może to tylko

specyficzne środowisko, w jakim się obracam, być może to wyjątki. Niepokoi mnie jednak powielanie często rosyjskiej propagandy”.

Internauta2: „Przyjeżdżają różni ludzie. Pracownicy, dobrzy i chcący się asymilować, ale i roszczeniowi, leniwi, którym brak szacunku do państwa, w którym goszczą. Do tego zwyczajni bandyci uciekając przed wymiarem sprawiedliwości w swoim kraju. A, że te dwie ostatnie grupy najbardziej rzucają się w oczy, bo ci pierwsi po prostu chcą zarabiać, żyć i wychować dzieci, to niechęć w obywatelach państwa gospodarza narasta wprost proporcjonalnie do liczby przyjezdnych. Do tego masz jeszcze zwyczajni atawizm: „W moim stadzie pojawiły się nowe osobniki, a co jeśli przejmą w nim władzę? Jak nie zaczną zapładniać nasze samice i sterować stadem tak by ich młode miały lepsze miejsca na żerowisku i przy wodopoju”. Jak dla mnie nic nowego i zupełnie normalne”.

Internauta3: „Nam jest akurat do Ukraińców tak blisko, że rozkład społeczeństwa na patole, cwaniaków, zwykłych uczuciowych ludzi i ambitnych pojebów zmieniających świat jest praktycznie identyczny, przynajmniej z mojego doświadczenia”.

Internauta4: „Wydaje mi się, że wybory też nie pomagają w tym wszystkim. Politycy i media mieszają bardzo. Raz miłość, raz nienawiść. Polska racja stanu jest prosta. Ukraina jest nam potrzebna, żeby odziedziczyć nas od Rosji. Więc warto

przypomnieć tym, co marudzą, że jeżeli Ukraina padnie to my jesteśmy w okopie i nasłuchujemy czy leci dron”.

Internauta 5: „Ja tego kompletnie nie rozumiem. Wiem, że część Ukraińców jest upierdliwa, niemiła i roszczeniowa, ale jest tyle samo takich Polaków. Z moich doświadczeń, to miałam może jedną, dwie nieprzyjemne sytuacje z Ukraińcami, a właściwie spotkałam się z jakimś co trzeci dzień. Zawsze mówię do takiego ksenofoba: „Pomyśl sobie, ilu masz znajomych, krewnych, którzy jakby pojechali na zachód, to byłoby ci za nich wstyd, bo patus, alkus i półgłówek”. Znam kilku takich delikwentów i nie chciałabym, aby obcokrajowcy wyrobili sobie opinię o całym moim narodzie na podstawie tych paru osób. Stereotyp o Polakach kradnących samochody nie wziął się z niczego i my też byliśmy w podobnej sytuacji. Po drugie, ruska propaganda nie śpi. Ile już było fake newsów, że Ukrainiec kogoś pobił, a się okazało, że to Polak i katolik?”.

Ksenofobi ośmieleni

Co się właściwie stało? Dlaczego rosą nastroje antyukraińskie w Polsce? A może wcale nie rosą?

Viktoria Grossmann w „Sueddeutsche Zeitung” już w 2025 roku pisała, że świetnie działa rosyjska kampania dezinformacyjna oskarżająca Ukraińców o chęć wciągnięcia Polski do wojny. Po ataku dronów na Polskę czy aktów sabotażu na kolej padają oskar-

żenia pod adresem Ukrainy, a nie Rosji.

Rząd próbuje zwalczać nieprawdziwe informacje, jednak – jak pisała autorka – „sam znajduje się pod presją ze strony krytyków pomocy dla Ukrainy”.

Zdaniem Grossmann partią, która „szczerze szczególnie” na Ukraińców, jest Konfederacja, a także prezydent Karol Nawrocki. Konfederacja zarzuca rządowi, że działa bardziej w interesie Ukrainy niż własnego kraju. Z kolei Nawrocki domaga się jeszcze surowszego postępowania wobec uchodźców – przypomina autorka nawiązując do hasła wyborczego Nawrockiego – „Najpierw Polska”. Jej zdaniem rząd Donalda Tuska też przyczynia się do umocnienia antyukraińskich nastrojów, akceptując wysuwany przez prawicę postulat ograniczenia świadczeń dla uchodźców.

Niemiecka dziennikarka wspomina też działalność Fundacji „Ukraiński Dom” pomagającej uchodźcom w sprawach administracyjnych i bytowych. Przytacza opinię pracownicy fundacji, Tetiany Kucharenko, która porównała obecne nastroje panujące w Polsce z nastrojami wobec Polaków w Wielkiej Brytanii przed brexitem. „Wielu Polaków ciągle nas wspiera, ale inni stali się głośniejsi” – mówi Kucharenko.

O zmieniających się w Polsce nastrojach wobec Ukraińców piszą także inne zachodnie media. Dr Łukasz Adamski, wicedyrektor Centrum Dialogu im. Juliusza Mieroszewskiego, w rozmowie z PAP ocenił, że nie można mówić o jednoznacznej erozji relacji polsko-ukraińskich, ponieważ mają one zarówno aspekty pozytywne, jak i negatywne. Zachodni dziennikarze nie biorą pod uwagę wielu perspektyw, choćby tej historycznej, o której tak ostatnio głośno. Nie dostrzegają też części problemów, ponieważ ich solidarność z Ukrainą i ograniczona wiedza na temat funkcjonowania państwa ukraińskiego przed wojną sprawiają, że pomijają pewne aspekty albo po prostu ich nie rozumieją.

Zdaniem dr Łukasza Adamskiego mamy do czynienia nie tyle z radykalnym wzrostem postaw antyukraińskich u ogółu społeczeństwa, co ze wzrostem aktywności środowisk radykalnych i ksenofobicznych, które z niechęcią do Ukraińców uczyniły swój model biznesowy lub paliwo polityczne.

– Ludzie, którzy zawsze mieli takie poglądy, poczuli się teraz ośmieleni zmianą dyskursu. Stąd też w przestrzeni medialnej jest znacznie więcej nieprawdzych, niegodziwych i obraźliwych dla Ukraińców komentarzy – tłumaczył dr Adamski.

Jak dodał, nie wolno zapominać o roli rosyjskiej dezinformacji, duża część hejtu

w internecie jest generowana przez farmy trolli.

Rosyjskie służby wiedziały, że nie rozbudzą w Polakach miłości do Rosji. Co więc trzeba zrobić? Zohydzić Polakom Ukraińców.

Kogo lubi Polak

Co ciekawe, z badania CBOS wynika, że na pierwszym miejscu w rankingu najbardziej lubianych przez Polaków narodów są Włosi, a dalej Czesi. Co drugi ankietowany darzy sympatią Słowaków (52 proc.), a blisko połowa – Anglików (49 proc.) oraz Amerykanów (47 proc.). Sympatię wobec Chorwatów deklaruje 45 proc. badanych. Niemal tyle samo (44 proc.) osób lubi Szwedów, Francuzów i Holendrów, niewiele mniej Litwinów i Węgrów.

Na dalszych pozycjach najbardziej lubianych narodów uplasowali się Bułgarzy i Niemcy (po 35 proc.). Z sondażu wynika też, że 33 proc. Polaków ma pozytywne nastawienie do Wietnamczyków, a 30 proc. – do Chińczyków.

„Niezmiennie od czasu wybuchu wojny w Ukrainie z największym dystansem podchodzimy do Rosjan, do których niechęć deklaruje aż 74 proc. badanych, zaś sympatię zaledwie 7 proc.” – zauważył CBOS.

Z badania wynika, że największy wzrost niechęci odnotowano w przypadku nastawienia wobec Żydów (o 8 punktów procentowych, przy jednoczesnym spadku sympatii o 4 punkty proc.) oraz Amerykanów (wzrost niechęci o 8 punktów, spadek sympatii o 11 punktów proc.), a także Ukraińców (wzrost niechęci o 5 punktów proc., spadek sympatii o 1 punkt proc.).

Sondaż wykazał, że jest to kolejny rok, kiedy pogarsza się stosunek Polaków do narodów, które wyraźnie zyskały w naszych oczach zaraz po wybuchu wojny w Ukrainie – Amerykanów, Anglików oraz Ukraińców.

W 2026 roku CBOS zarejestrował też pogorszenie stosunku do większości z naszych sąsiadów, przy czym wyjątek stanowią Słowacy oraz Niemcy.

„Na pierwszym miejscu pod względem sympatii – podobnie jak przed rokiem – znajdują się Czesi, na drugim Słowacy, zaś na trzecim Litwini. Czwartą pozycję zajmują Niemcy, do których nasz stosunek jest dość ambiwalentny, natomiast piątą – Ukraińcy. Szóste miejsce zajmują Białorusini, zaś ostatnie Rosjanie – do tego narodu podchodzimy ze zdecydowanie największą niechęcią” – podał CBOS.

Trudno się temu dziwić. Rosja kojarzy nam się z wojną i niebezpieczeństwem. Paradoks polega na tym, że narracja w polskiej debacie publicznej sprawia, że na Kremlu zacierają ręce. PAP

KS. PROF. KOPYLIŃSKI: POJEDNANIA POLSKO-UKRAIŃSKIEGO NIE DA SIĘ ZBUDOWAĆ NA PUSTYCH GESTACH

- Tego milczenia kompletnie nie rozumiem – ks. prof. Andrzej Kopyliński mówi o postawie polskich biskupów wobec napiętych relacji z Ukrainą. Jego zdaniem najbliższa rocznica Wołynia może stać się kolejnym etapem pogarszania się relacji między narodami, jeśli Kościoły, politycy i media nie rozpoczną poważnej pracy nad pamięcią.

Anita Czupryn

Polscy biskupi przemilczeli bardzo napięte relacje między Polską a Ukrainą – tak ksiądz profesor skomentował 405. Zebranie Plenarne Konferencji Episkopatu Polski w Łomży. Milczenie biskupów oznacza brak odwagi?

Niestety tak, to brak odwagi i konformizm. Ja tego milczenia kompletnie nie rozumiem. Przecież dobre relacje naszego kraju z Ukrainą są polską racją stanu, naszym podstawowym interesem narodowym. Nie rozumiem, dlaczego tego niezwykle ważnego wyzwania, stojącego przed Polską, nie podejmują nasi biskupi, którzy na tym polu mają wiele do zrobienia. Moim zdaniem w pojednaniu polsko-ukraińskim główną rolę powinny odegrać dwa Kościoły: z naszej strony rzymskokatolicki, a z drugiej Ukraini Kościół Greckokatolicki. I właśnie o rolę tych dwóch podmiotów trzeba dzisiaj stawiać trudne pytania.

Dlaczego Kościoły powinny odegrać ważną rolę w tym pojednaniu? Nie prezydenci, historycy, dyplomaci, politycy?

Ponieważ pojednanie jest kategorią moralną. Dotyczy pamięci, sumienia, winy, grzechu, rozumienia dobra i zła. Dlatego podstawą autentycznego pojednania jest wymiar moralno-religijny. Dopiero później przychodzą elementy polityczne, gospodarcze czy militarne. Tylko że nie można budować domu od dachu. Najpierw trzeba położyć fundament. A fundamentem każdego autentycznego pojednania – tak w wymiarze jednostkowym, jak i międzynarodowym – jest płaszczyzna moralno-religijna. To trzeba bardzo stanowczo podkreślać.

Czego boi się polski Episkopat? Tematu Wołynia? Reakcji wiernych? Prawicy? Czy ukraińskiej strony?

Przede wszystkim dominuje obojętność, połączona z brakiem rzetelnej i pogłębionej diagnozy najważniejszych pro-

blemów. I to jest coś, co mnie zdumiewa i przeraża. Warto przypomnieć, że w 2023 roku, w 80. rocznicę rzezi wołyńskiej, w archikatedrze warszawskiej miało miejsce nabożeństwo, w którym uczestniczyli m.in. przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski abp Stanisław Gądecki i zwierzchnik Ukraińskiego Kościoła Greckokatolickiego abp Światosław Szewczuk. Podczas nabożeństwa zostało podpisane wspólne oświadczenie „Przebaczenie i pojednanie”, po którym nastąpiło przekazanie sobie znaku pokoju i odmówienie modlitwy „Ojcze Nasz”. To było wydarzenie szeroko komentowane w mediach. Wówczas bardzo stanowczo protestował przeciwko tej inicjatywie ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski. Jego protest w trakcie konferencji prasowej w Domu Arcybiskupów Warszawskich, zorganizowany wspólnie ze środowiskami kresowymi, miał wymiar bardzo osobisty, dramatyczny i niezwykle przejmujący.

Dlaczego?

Ponieważ ten odważny i bohaterski duchowny, prześladowany przez nasze władze kościelne, już wtedy bardzo poważnie walczył z chorobą nowotworową, a jednak przyjechał do Warszawy z południa Polski i manifestował swój sprzeciw wobec, jak twierdził, zakłamywania historii. W przekonaniu ks. Isakowicza-Zaleskiego taka forma pojednania była banalna i fałszywa. Jego zdaniem szkodziła ona kształtowaniu właściwych relacji między Polską i Ukrainą. Wydawało mi się wtedy, że jego stanowisko jest zbyt radykalne. Wiem, że ukraińscy nacjonaliści zamordowali dużą część jego rodziny. Pomimo tego ks. Isakowicz-Zaleski bardzo zaangażował się w pomoc Ukraincom po agresji Rosji na Ukrainę w lutym 2022 roku. Wielokrotnie z nim o tym rozmawiałem. Natomiast po upływie trzech lat wydaje się, że on miał rację.

To „pojednanie” było kompletnie nieprzygotowane merytorycznie. Nie było wcześniej żadnej dyskusji historycznej w kręgach kościelnych w naszym kraju. I nagle wydano oświadczenie, z którego tak naprawdę nic nie wynika. Nie było w nim poważnej oceny przeszłości ani konkretnych zadań na przyszłość, które mogłyby prowadzić w dłuższej perspektywie do autentycznego pojednania. Rzeczywiście potrzebujemy pojednania, ale nie w takiej formie, jak to miało miejsce trzy lata temu.

Dlaczego tamten gest nie działał społecznie? Bo słowa o przebaczeniu przyszły za wcześnie, zanim rozwiązano sprawy ekshumacji, grobów i godnego upamiętnienia ofiar?

Dokładnie tak. Nie potrzebujemy pustych gestów pojednania, bo one są fałszywe i szkodliwe. Potrzebujemy autentycznego pojednania zbudowanego na prawdzie i sprawiedliwości. Pojednanie nigdy nie jest pustym gestem – ani w życiu prywatnym, ani rodzinnym, ani międzynarodowym. Każde pojednanie jest owocem prawdy i sprawiedliwości. Mam nadzieję, że tak będzie także w relacjach polsko-ukraińskich. Ale żeby do tego doszło, trzeba wykonać ogromnie trudną pracę edukacyjną. Wszystko wskazuje na to, że zajmie nam to najbliższych kilkanaście, a może nawet kilkadziesiąt lat. Niestety, najbliższy okres będzie niezwykle trudny. Wydaje się, że wojna za naszą wschodnią granicą powoli dobiega końca, niedługo nastanie czas pokoju. Można tego świata w Waszyngtonie, Pekinie, Berli-

nie czy Jerozolimie powoli się dogadują odnośnie do przyszłego kształtu Europy Środkowo-Wschodniej. Myślimy więc o pokoju, który zapanuje w Ukrainie, o nowym ukraińskim państwie po tej wojnie. Na dzisiaj można przypuszczać, że relacje polsko-ukraińskie będą niezwykle trudne, co więcej, mogą się okazać trudniejsze od relacji polsko-rosyjskich. Ukraina będzie mocno współpracować z Niemcami. W kraju nad Dnieprem nie będzie szczególnej potrzeby dobrych relacji z Polską. Dlatego trzeba przygotować się na ostre spory między Polską i Ukrainą, nie tylko w wymiarze historycznym, ale także gospodarczym. Szczególnie trudna będzie ochrona naszego rolnictwa przed zalewem ukraińskich produktów rolnych.

Prawda o ludobójstwie na Wołyniu nie może być przemilczana, ale nie wolno jej zamieniać w nienawiść do Ukraińców żyjących obok nas. Czy nie tak powinien mówić Kościół?

Takie okrągłe słowa dzisiaj już nie znaczą. Nikt nie chce ich słuchać. Mamy rok 2026 i ogólne zachęty, apele czy wezwania są stratą czasu. To kompletnie nie ma żadnego znaczenia. Potrzebujemy głęboko przemyślanej, rzetelnej strategii religijnej, politycznej i gospodarczej, jeśli chodzi o ułożenie naszych długofalowych, dobrych i przyjaznych, relacji z Ukrainą. To być może jedno z największych wyzwań najbliższych lat. Gdybym miał wskazać dwa najważniejsze wyzwania stojące dzisiaj przed Polską, to na pierwszym miejscu postawiłbym bezdys-

kusyjnie zapaść demograficzną i perspektywę biologiczną naszego narodu. Na drugim zaś relacje z Ukrainą. One będą niezwykle trudnym wyzwaniem.

Zapytam o przyczyny: dlaczego znaleźliśmy się w tak trudnym momencie?

Co do tego, że moment jest wyjątkowo trudny, to mamy zgodę prawie wszystkich partii politycznych. Podobnie twierdzi nasza opinia publiczna. Niestety, dzisiaj nie ma łatwych diagnoz ani optymistycznych scenariuszy na najbliższe lata. W naszych relacjach z Ukrainą problem zaczął narastać po pomarańczowej rewolucji, czyli po latach 2004-2005. Został wtedy odsunięty od władzy w Kijowie prorosyjski prezydent Wiktor Janukowycz, zaś nowym prezydentem został Wiktor Juszczenko, a Ukraina rozpoczęła tworzenie nowej tożsamości narodowej. Wiadomo, że w przeszłości kraj nad Dnieprem nigdy nie był silnym i stabilnym państwem. Spójny projekt nowej tożsamości narodowej został w pewnym sensie określony dopiero po pomarańczowej rewolucji. I w tym projekcie nowej tożsamości narodu i państwa ukraińskiego wyróżniono trzy elementy. Pierwszy, to odwołanie do tradycji kozackiej, szczególnie Kozaków zaporoskich, uznawanych za integralną część historii Ukrainy i jedno z najważniejszych źródeł tożsamości narodowej. Bezpośrednie odniesienie do tej tradycji znajduje się w hymnie Ukrainy. Drugi element, to odwołanie do Wielkiego Głodu, czyli Hołodomoru z lat 1932-1933, do niewyobrażalnej tragedii uśmiercenia w bestialski sposób przez zbrodniarzy komunistycznych kilku milionów niewinnych ludzi. I trzeci element, to Ukraińska Powstańcza Armia (UPA) jako bohaterska formacja wojskowa walcząca z Armią Czerwoną. W tym projekcie nowej tożsamości narodowej pojawiło się więc bardzo mocne od-

wołanie do tradycji UPA w jej pozytywnym wymiarze, dotyczącym walki z bolszewikami podczas II wojny światowej i po jej zakończeniu. W konsekwencji w ciągu ostatnich 20 lat nastąpił gwałtowny wzrost gloryfikacji przywódców i żołnierzy UPA. Powstało wiele pomników, powróciły flagi czerwono-czarne. Można mówić o swego rodzaju odrodzeniu ideologii banderyzmu, która stała się trzecim ważnym elementem nowej narodowej tożsamości Ukrainy. I teraz trzeba zapytać: jak my, jako Polska, na to reagowaliśmy na poziomie państwa, mediów, oświaty, Kościołów i związków wyznaniowych?

No właśnie – jak? Dzisiaj ta reakcją często podgrzewa antyukraińskie emocje.

Przez nasze zaniedbania, przez nasze milczenie, doszło do tego, że prawie całe społeczeństwo ukraińskie jest dzisiaj po stronie UPA. Przez 20 lat tak ukształtowano nową świadomość, przez media, przez działania władz państwowych i samorządowych, że dzisiaj prawie wszyscy mieszkańcy kraju nad Dnieprem myślą o UPA jako formacji bohaterskiej, walczącej z bolszewikami, z Armią Czerwoną. Natomiast prawie w ogóle nie ma wiedzy na temat negatywnych elementów działalności UPA, czyli rzezi wołyńskiej. Oczywiście są wyjątki. Podam dwie skrajności. Z jednej strony jest prof. Jarosław Hrycak, historyk z Ukraińskiego Uniwersytetu Katolickiego we Lwowie. On mówi jasno, że zostka etniczna na Wołyniu była elementem ludobójstwa i że sprawcą była UPA. To bardzo stanowczy głos ukraińskiego historyka, ale jest to stanowisko odosobnione, marginalne. Natomiast władze państwowe, szczególnie ukraiński Instytut Pamięci Narodowej, a także ukraińskie media i opinia publiczna, nie chcą o tym słyszeć. Najczęściej podaje się, także przez władze ukraińskiego IPN, że za rzeź wołyńską

W KRAJU NAD DNEPREM NIE BĘDZIE POTRZEBY DOBRZYCH RELACJI Z NAMI. DLATEGO TRZEBA PRZYGOTOWAĆ SIĘ NA OSTRE SPORY MIĘDZY POLSKĄ I UKRAINĄ



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Ks. prof. Andrzej Kobyliński jest filozofem, kierownikiem Katedry Etyki w Instytucie Filozofii Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie

odpowiada niemiecka policja. Taka wiedza funkcjonuje w Ukrainie: jeśli doszło do zbrodni, to nie były to masakry dokonywane przez oddziały UPA, tylko najczęściej zbrodnie okupantów niemieckich. Taki jest stan świadomości historycznej społeczeństwa ukraińskiego. Tylko po uwzględnieniu tego faktu można pytać, co dalej, w jakim kierunku możemy pójść.

Było już wiele gestów przebaczenia. Wspólne oświadczenia, modlitwy, hołdy, znicze. Peter Poroszenko klęczał przed pomnikami ofiar, była wspólna modlitwa Andrzeja Dudy i Wołodymyra Zelenskiego w Łucku. Dlaczego te gesty nie zostają w społecznej pamięci? Bo język po obu stronach nie jest uczciwy?

Nie chodzi o język i nie chodzi o gesty. Chodzi o stan świadomości historycznej. O to, co ludzie mają w głowach. I ja tutaj jestem bardzo wyrozumiały dla Ukraińców. Chciałbym, żeby to mocno wybrzmiało. Za każdym razem, kiedy myślę o Ukrainie, jej dramata dotyka mnie do żywego, w sensie

współczucia dla mieszkających tam ludzi. Trudno mi wskazać na świecie inne miejsce, które w ciągu ostatnich 110 lat zostało dotknięte w tak gigantycznym stopniu niewyobrażalnym barbarzyństwem i ludobójstwem. To jest coś niepojętego, nie da się tego racjonalnie wytłumaczyć. Nie ma innego miejsca na świecie, które przez ponad stulecie byłoby tak bardzo utopione w ludzkiej krwi, gdzie by zabijano bez końca miliony niewinnych ludzi. Najpierw tragedia I wojny światowej, potem zbrodnie bolszewików, później Wielki Głód, następnie barbarzyństwo Niemców, potem znowu zbrodnie komunistyczne. A jakby tego było mało, to od ponad czterech lat mamy kolejną wojnę: zburzone miasta i spalone wsie przypominają Warszawę po upadku dwóch powstań. Powtarzam: nie ma czegoś takiego w żadnym innym zakątku ziemi. To jest wręcz demoniczna seria ponad 100 lat rzezi, zbrodni, mordów. Mamy piekło na ziemi, która potencjalnie jest rajem. Bo przecież trudno wskazać inne miejsce

na naszej planecie tak obdarowane przez Boga: urodzajne czarnozieme, piękna przyroda, surowce naturalne itp. Tak bogatej ziemi nie ma na żadnym innym kontynencie. Mamy więc raj, który od ponad 100 lat stał się piekłem. Ziemię, która potencjalnie jest spichlerzem Europy i powinna być jednym z najpiękniejszych miejsc szczęścia i dobrobytu, a stała się regionem ludobójstwa, mordów i niekończących się wojen. Za każdym razem, kiedy o tym myślę, łzy cisną się do oczu. Czuję ból w mojej duszy z powodu szatańskiej intensywności zła istniejącego na ukraińskiej ziemi, która częściowo w przeszłości była przecież także naszą polską ziemią.

Co konkretnie powinny zrobić te dwa Kościoły? Czy Ukraiński Kościół Grekokatolicki powinien potępić ideologię banderowską, a także udział duchownych w uroczystościach gloryfikujących UPA?

Tak, tylko że znowu to byłoby budowanie domu od dachu, a nie od fundamentów. Najpierw trzeba zacząć o tym rozmawiać.

Jak rozmawiać?

Przede wszystkim należy zapytać o stan świadomości historycznej biskupów i księży grekokatolickich. Zostawmy na razie duchownych prawosławnych, ponieważ rzeź wołyńska dotyczy zachodniej Ukrainy, a tam, jeśli chodzi o społeczność ukraińską, mieliśmy dominację Kościoła grekokatolickiego. Dlatego mówimy o roli, jaką ten Kościół powinien odegrać w procesie pojednania. Wydaje się, że świadomość historyczna biskupów i księży grekokatolickich jest podobna do świadomości historycznej całego społeczeństwa ukraińskiego. Dlatego trzeba zacząć od edukacji. Po pierwsze, należy pomóc klerikom kształconym w dużych grekokatolickich seminariach duchownych, żeby poznali historię naszych wzajemnych relacji polsko-ukraińskich i tego, czym rzeczywistość była rzeź wołyńska. Tego elementu nie ma w formacji seminarystów. W związku z tym wielu biskupów i księży tego Kościoła nie ma wiedzy na ten temat. Oni w dobrej wierze święcą pomniki Stepana Bandery czy innych przywódców UPA i Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów (OUN). Czynią to w przekonaniu, że oddają cześć bohaterom OUN-UPA, walczącym o niepodległość Ukrainy z Armią Czerwoną.

Co można wspólnie zbudować, jeśli jedna strona mówi, że UPA to bohaterowie walki o wolność, a druga, że to sprawcy ludobójstwa, symbol śmierci ich rodzin?

Pani redaktor, do tego prowadzi życie w iluzji lub kłamstwie. Jeśli przez kilkadziesiąt ostatnich lat nie chcieliśmy ze sobą o tym rozmawiać, to mamy to, co mamy. I to jest pytanie do naszych biskupów. Ukraiński Kościół Grekokatolicki jest przecież częścią Kościoła katolickiego. Dlaczego przez dziesięciolecia biskupi nie rozmawiali ze sobą o wspólnej trudnej historii? Dlaczego nasi biskupi nie stawiali istotnych pytań swoim ukraińskim kolegom, o OUN-UPA, o ekshumacje, o to, w jaki sposób możemy wydobyć z bezimiennych dołów śmierci ponad 100 tysięcy bestialsko zamordowanych obywateli II Rzeczypospolitej? My jako naród, jako państwo, nie możemy sobie pozwolić na to, żeby nasi rodacy, bestialsko zamordowani, nadal leżeli w bezimiennych dołach. Muszą być godnie pochówkowi ofiar rzezi wołyńskiej. Nie możemy się tym nie interesować.

Dlaczego?

Ponieważ to jest obowiązek Polski jako państwa i narodu. Żadne poważne państwo i żaden szanujący się naród nie mogą sobie pozwolić na coś takiego. Nie możemy ustąpić. Ale jednocześnie musimy zrozu-

mieć Ukraińców. Powtórzę: jestem wobec nich bardzo wyrozumiały. Oni też, w swojej tragicznej walce ostatnich ponad 100 lat, tak naprawdę nie mieli czasu, żeby w odpowiedni sposób przepracować te sprawy i ukształtować właściwą pamięć historyczną. Dlatego pytanie do nas, jako Polski i Kościoła katolickiego, brzmi następująco: w jaki sposób możemy im pomóc w tym trudnym zadaniu? Bez tego będzie cicha wojna między Polską i Ukrainą. Dodam jeszcze jedną rzecz. Kiedy rozpoczęła się pełnoskalowa agresja Rosji na Ukrainę w lutym 2022 roku, w Polsce pojawiało się wiele głosów, żeby poczekać z krytyką banderyzmu, nie reagować teraz, nie eskalować problemu ekshumacji. Że Ukraina, broniąc własnego państwa, broni także naszych granic i naszego regionu Europy przed Rosją. Wydawało się, że ta wojna zrodzi nowych ukraińskich bohaterów. Że Ukraina w czasie obecnej wojny i po jej zakończeniu będzie mogła schować do szafy obecnych bohaterów, nieakceptowanych przez nas przywódców OUN-UPA, i odwołać się do nowych męczenników, którzy przelali krew za wolność Ukrainy w obecnej wojnie. Ja też miałem nadzieję, że taki proces może się wydarzyć. Niestety, nic takiego się nie stało. Nie ma kultu nowych bohaterów, natomiast jest radykalne wzmocnienie gloryfikacji bohaterów związanych z OUN-UPA i bardzo głębokie wzmocnienie ideologii banderowskiej.

Przez to wzmacnia się także antyukraińska agresja w Polsce.

Tym Ukraina za bardzo się nie przejmuje, ponieważ władze w Kijowie postawiły na Niemcy. Z moich obserwacji wynika, że wzrost nastrojów antyukraińskich w Polsce nie jest przedmiotem szczególnej troski rządu Ukrainy i opinii publicznej w tym kraju. Jest przyjmowany ze spokojem, a nawet z dużą obojętnością. To Niemcy są tym sopusznikiem, na którego postawiła Ukraina. Wielkie interesy gospodarcze i militarne, które będą realizowane po zakończeniu obecnej wojny, będą dotyczyć bliskiej współpracy między Kijowem i Berlinem, z pominięciem Warszawy.

Co musiałyby się wydarzyć przed 11 lipca, żeby rocznica Wołynia nie stała się kolejnym etapem polsko-ukraińskiego pęknięcia?

Niestety, ta najbliższa rocznica będzie kolejnym etapem pogarszania się naszych wzajemnych relacji, ponieważ w ostatnich latach zrobiono za mało, żeby było lepiej. Ekshumacje stoją w martwym punkcie. Świadomość społeczeństwa ukraińskiego, z naszej perspektywy, w tym wymiarze się pogarsza.

Mamy coraz większe poparcie dla ideologii banderyzmu i kultu bohaterów OUN-UPA, czyli radykalizację poglądów niekorzystnych dla nas. Podobnie mamy radykalizację stanowiska dużej części opinii publicznej w Polsce, jeśli chodzi o nastroje antyukraińskie. I tak będzie w najbliższych miesiącach i latach. Trzeba się do tego przygotować. Jeśli chcemy mieć lepsze wzajemne relacje i doprowadzić do autentycznego pojednania, co dla Polski jest absolutnie fundamentalne, to może się ono dokonać w perspektywie kilkunastu czy kilkudziesięciu lat. Ale żeby do tego doszło, już dzisiaj trzeba rozpocząć trudną pracę w pocie czoła. Przede wszystkim ogromną pracą edukacyjną: w mediach, w szkołach i na uniwersytetach, w parafiach, w samorządach itd. Z wiedzą na temat rzezi wołyńskiej w Polsce jest dzisiaj dość dobrze. To się bardzo zmieniło w ciągu ostatnich kilkunastu lat. Natomiast za wszelką cenę musimy pomóc mieszkańcom kraju nad Dnieprem, jeśli chodzi o edukację historyczną. Trzeba wspólnie przyjąć skuteczną strategię edukacyjną, która w perspektywie kilkunastu czy kilkudziesięciu lat może doprowadzić do zmiany świadomości przynajmniej części społeczeństwa ukraińskiego. Dopiero na takim gruncie będzie można mówić o autentycznym pojednaniu polsko-ukraińskim.

Jakie zdanie powinno dzisiaj wybrzmieć z ambon w Polsce przed rocznicą Wołynia?

Powiedziałbym tak: pojednanie budujemy na fundamencie prawdy i sprawiedliwości. Ale żeby nie podgrzewać nastrojów antyukraińskich, to może warto zachęcić biskupów i księży przede wszystkim do roztropności. Trzeba uważać, żeby nie dolewać oliwy do ognia, bo w najbliższych tygodniach klimat będzie bardzo gorący. Zachęcałbym do dwóch rzeczy. Po pierwsze, być może najlepsze rozwiązanie to wyciszenie tego tematu w świątyniach, bo on i tak będzie bardzo obecny w mediach. Jeśli nie chcemy podgrzewać emocji, to może lepiej teraz o tym nie mówić. Po drugie, jeśli ktoś będzie chciał koniecznie ten temat poruszyć na ambonie, to raczej w formie ogólnego wezwania do przebaczenia i pojednania na fundamencie prawdy i sprawiedliwości. Natomiast czym prędzej trzeba przygotować strategię edukacyjną dotyczącą m.in. pomocy Ukrainie w stworzeniu nowej świadomości historycznej. To trudne zadanie na wiele najbliższych lat. Dopiero po zmianie świadomości i ukształtowaniu nowej pamięci można mieć nadzieję na autentyczne przebaczenie i pojednanie między Polską i Ukrainą.

KONFLIKT WAWELSKI, CZYLI NOCNE WĘDRÓWKI TRUMNY MARSZAŁKA

Wojenki religijno-polityczne nie są specjalnością tylko naszych czasów. Wydarzenia z nocy z 23 na 24 czerwca 1937 r. to dowód, że toczyły się w najlepsze także w schyłkowej II RP.

Mariusz Grabowski

To wtedy abp Adam Sapieha, ówczesny gospodarz katedry na Wawelu, przeniósł trumnę Józefa Piłsudskiego z krypty św. Leonarda do krypty pod Wieżą Srebrnych Dzwonów. Na reakcję pułkowników nie trzeba było długo czekać.

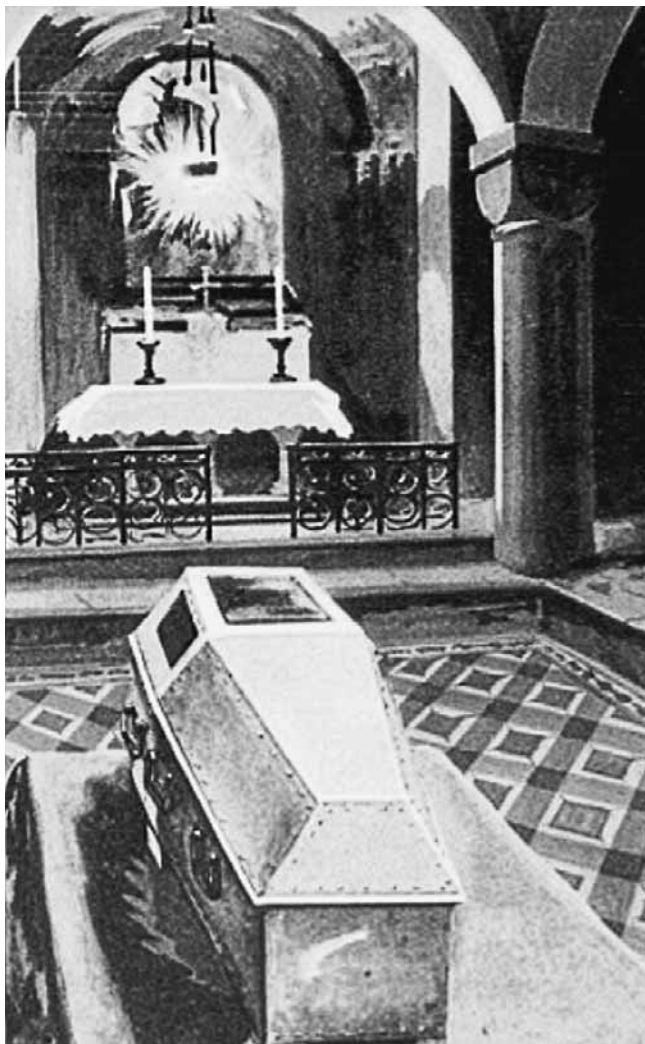
Ziuk na Wawelu

Konflikt zaczął się 12 maja 1935 r., gdy w Belwederze na raka wątroby zmarł Marszałek Józef Piłsudski. Dla rządzących Polską sanatorów było jasne, że zostanie pochowany na Wawelu. Zwłaszcza że Piłsudski zapisał w swym testamentem: „Nie wiem, czy nie zechcą mnie pochować na Wawelu. Niech! Niech tylko moje serce wtedy zamknięte schowają w Wilnie, gdzie leżą moi żołnierze, co w kwietniu 1919 roku mnie jako wodzowi Wilno jako prezent pod nogi rzucili”.

Sprawa była nadzwyczaj delikatnej natury i angażowała wszystkie ośrodki decyzyjne. Abp Sapieha wyraził zgodę na pochówek już 13 maja, podczas rozmów z gen. Bolesławem Wieniawą-Długoszewskim. Miał jednak pewne wątpliwości natury kanonicznej, które wyjawiał w rozmowie telefonicznej z metropolitą warszawskim kard. Aleksandrem Kakowskim. Z kolei prezydent Ignacy Mościcki był gorącym zwolennikiem złożenia ciała Piłsudskiego na Wawelu.

Wedle opinii przysłanej z Watykanu obowiązujący wówczas Kodeks Prawa Kanonicznego pozwalał na chowanie w obrębie kościoła jedynie rezydujących biskupów, opatów, prałatów, biskupów rzymskich, kardynałów i tzw. „personae regales”, zaliczając do ostatniej grupy także głowy państw. Jako że Piłsudski formalnie nie podpadał pod żadną z tych kategorii, była konieczna dyspensa papieska. Uzyskano ją wskazując bez trudu.

Ostatecznie srebrno-szklaną trumnę z ciałem mar-



Srebrno-szklaną trumnę z ciałem Józefa Piłsudskiego ubranym w błękitny mundur złożono w krypcie św. Leonarda na Wawelu 18 maja 1935 r.

szałka ubranym w błękitny mundur złożono w krypcie św. Leonarda 18 maja 1935 r. To wtedy prezydent Mościcki wygłosił patetyczne słowa: „Cieniom królewskim przybył towarzyszyć wiecznego snu. Skroń jego nie okala korona, a dłoń nie dzierży berła. A królem był serc i władca doli naszej”.

Abp. Sapieha, jak później wyjaśniał wielokrotnie, traktował kryptę św. Leonarda jako miejsce tymczasowe. Wskazywał, że ze względu na niewielką powierzchnię krypty nie jest w stanie sprostać oczekiwaniom osób, które chciałyby odwiedzać trumnę

mar-
szałka, a przewidywał, że będą ich tłumy. Poza tym obawiał się, że sprawa pochówku Piłsudskiego na Wawelu zostanie wykorzystana politycznie. W korespondencji z gen. Wieniawą-Długoszewskim jesienią 1935 r. kard. Sapieha namawiał do zmiany dotychczasowej lokalizacji trumny – najpierw optował za budową odrębnego mauzoleum w bezpośredniej bliskości katedry, a następnie sugerował przeniesienie szczątków marszałka pod Wieżę Srebrnych Dzwonów. Nie było odpowiedzi, na kilka lat zapadła cisza. Do dnia 23 czerwca, gdy Fel-

Nocne intryki

Czy dymisja gabinetu Składkowskiego miała wpływ na decyzję abpa Sapiehy? Wątpliwe, choć oba zdarzenia miały miejsce w przeciągu kilkunastu godzin. By przeniść trumnę hierarcha użył sprytnego fortelu. Oto 30 czerwca 1937 r. zaplanowana była na Wawelu wizyta króla Rumunii Karola II. Jako schizmatyk – uzasadniał Sapieha – nie mógł on przejść przez katedrę, a chciał oddać hołd zmarłemu Piłsudskiemu. Do wieży Srebrnych Dzwonów można było za to wejść z zewnątrz.

Zatem tydzień wcześniej, w nocy z 23 na 24 czerwca, na polecenie abpa przeniesiono trumnę Józefa Piłsudskiego z krypty Świętego Leonarda pod Wieżę Srebrnych Dzwonów. Odbyło się to, oczywiście, bez zgody władz państwowych, w obecności jedynie kilku duchownych, w tym proboszcza katedry ks. kan. Stanisława Domasika, który podpisał stosowny protokół.

„Niesłychane stanowisko metropolity krakowskiego” – napisała na pierwszej stronie „Gazeta Lwowska” 25 czerwca. Między władzą a duchowieństwem rozpoczął się „konflikt wawelski”, czyli protesty społeczeństwa, polityków oraz wojska. W jego szczytowym momencie postulowano odebranie abp. Sapieszce odznaczeń państwowych, a nawet wyłączenie Wawelu spod jego jurysdykcji.

Był to klasyczny spór światopoglądowy. Z jednej strony stanął wysoki duchowny broniący swoich racji, z drugiej socjalizujący liberałowie w mundurach i z kultem wodza. W niczym nie pomógł list wysłany przez Sapiechę do prezydenta

Ignacego Mościckiego, uzasadniający decyzję o przeniesieniu trumny.

„Bardzo mi przykro, że ja muszę bronić właściwej czci zwłok Pana Marszałka Józefa Piłsudskiego. W obecnej chwili są one w nieposzanowaniu z powodu wilgoci panującej w krypcie św. Leonarda. Nowa krypta jest sucha... (...) Ze względu też na katedrę, która jest skarbem narodu całego, utrzymanie dzisiejszego stanu rzeczy jest niemożliwe, a coraz nowe pomysły i projekty nakazują zrobić to bezwzględnie” – pisał.

Spowodował jedynie oskarżenie hierarchy o obrazę głowy państwa, żądania zmiany konkordatu, oddania katedry wawelskiej we władanie władz państwowych, pozbawienia Sapiehy odznaczeń honorowych, obywatelstwa polskiego, a nawet usunięcia z kraju czy osadzenia w Berezie Kartuskiej. Później władze państwowe kilkakrotnie interweniowały u nuncjusza apostolskiego w Polsce Filippa Cortesiego oraz w Sekretariacie Stanu Stolicy Apostolskiej, domagając się jakiejś formy ukarania Sapiehy.

Wielu doszukuje się w tak ostrych atakach sanacyjnej niechęci do osoby krakowskiego hierarchy. Nie bez powodu – np. po dokonaniu przez Józefa Piłsudskiego przewrocie majowym to właśnie abp Sapieha stał się krytykiem poczynań pułkowników, potępiając m.in. więzienie w twierdzy brzeskiej oponentów politycznych.

Piłsudczycy stosowali metody znane nam i dzisiaj: apele, deklaracje poparte oficjalnym honorem, artykuły w prasie. I oczywiście demonstracje uliczne: tylko w tej pod Pałacem Saskim 25 czerwca 1937 r. zebrało się ponad 20 tys. ludzi. A wszystko na wysokim poziomie emocjonalnego wzburzenia, a przy okazji poczucia wyższościowego. Piłsudczycy twierdzili np., że doszło do profanacji – trumnę w dniu pogrzebu, przed dwoma laty, nieśli na ramionach najwyżsi oficerowie Wojska Polskiego. A teraz, pod osłoną nocy, przenieśli ją zwykli robotnicy.

W czasie jednej z manifestacji Pałac Arcybiskupi przy Franciszkańskiej obrzucono kamieniami oraz spalono kukłę przedstawiającą Sapiechę. Sięgnięto też po argument prawny – hierarchę oskarżano go o naruszenie

kultu Marszałka, a więc obrazę Rzeczypospolitej. To ostatnie na wyrost, bowiem ustawę o ochronie imienia Józefa Piłsudskiego, Pierwszego Marszałka Polski Sejm uchwalił dopiero rok później, 7 kwietnia 1938 r. W zastępstwie krakowski duchowny miał obrazić osobę prezydenta.

Nie pomogły kolejne dwa listy, które abp Sapieha wystosował do Mościckiego. W drugim, datowanym na 11 lipca pisał, że jego celem nie była obraza „Godności Pana Prezydenta”. Przynajmniej, że mimo konfliktu wciąż pozostaje w „należnym i niezmiennym oddaniu” w stosunku do niego.

Wyciszenie

Ostatecznie wojnę o trumnę wygrał abp Sapieha. Już na początku lipca 1937 r. zapowiadało się przesilenie. 9 lipca katowicka „Polonia” pisała: „W kołach parlamentarnych mówią, że w końcu przyszłego tygodnia nastąpi zwołanie dwóch sesyj nadzwyczajnych Sejmu i Senatu: jednej z dniem 18 bm. dla załatwienia zatargu wawelskiego, drugiej dla spraw śląskich z dniem 20 bm. Ogólnie przypuszczają, że do tego czasu zatarg o kryptę marsz. Piłsudskiego będzie zlikwidowany i że w czasie sesji rząd złoży jedynie jakąś deklarację w tej sprawie”.

Rządzący Polską sanatorzy zdali sobie najwyraźniej sprawę, że wojna z przedstawicielem Kościoła, o którym wiadomo było, że cierpi z powodu ciężkiego zapalenia płuc, źle wygląda od strony wizerunkowej. Konflikt zakończył się formalnie po posiedzeniu Sejmu, na którym ogłoszono, że „11 lipca 1937 r. abp krakowski przeprosił prezydenta”. Ale jeszcze na tej samej sesji wicemarszałek Sejmu Tadeusz Schaezel grzmiał, że od „przesunięcia tej trumny zatrzęsła się Polska”.

Zakończenie zwiastowało zamknięcie sporów o pochówku na Wawelu. W sierpniu w nocy dyplomatycznej Watykan stwierdzał, że groby w kaplicy królewskiej na Wawelu są nienaruszalne, a wszelkie zmiany w tej kwestii zależą od porozumienia między metropolitą krakowskim a prezydentem Polski.

Trumnę ze szklano-srebrnej zamieniono na metalową i w niej, na kamiennym podestacie, marszałek Józef Piłsudski spoczywa do dzisiaj.

*W CZASIE JEDNEJ Z MANIFESTACJI
PAŁAC ARCYBISKUPI OBRZUCONO
KAMIENIAMI ORAZ SPALONO
KUKŁĘ PRZEDSTAWIAJĄCĄ
KARDYNAŁA SAPIEHE*

AKORDEON ZOSTANIE ZE MNĄ JUŻ NA ZAWSZE

Pochodzący z Zarębek na Podkarpaciu Michał Stochel nie wierzy w „najlepszego młodego muzyka Europy”, choć właśnie ten tytuł zdobył

Marlena Bogdan-Marut



FOT. BARBARA GALAS

Michał Stochel uznawany jest za jeden z największych talentów swojego pokolenia. Naukę gry na akordeonie rozpoczął w wieku siedmiu lat, a jego umiejętności były wielokrotnie nagradzane na krajowych i międzynarodowych konkursach muzycznych. Jest absolwentem Zespołu Państwowych Szkół Muzycznych im. Artura Malawskiego w Przemyślu. W 2026 roku zdobył tytuł Młodego Muzyka Roku oraz zwyciężył w Konkursie Eurowizji dla Młodych Muzyków, stając się pierwszym akordeonistą w historii tego konkursu, który sięgnął po główną nagrodę.

Kilka dni po zwycięstwie w Konkursie Eurowizji dla Młodych Muzyków siedziałeś na egzaminie wstępnym do Akademii Muzycznej. Jak wraca się do codzienności po takim sukcesie?

(Śmiech) Rzeczywiście, czasu na świętowanie nie było zbyt wiele. Zaraz po konkursie wróciłem do codziennych obowiązków. Były egzaminy, koncerty i kolejne zobowiązania. Oczywiście mam nadzieję, że przyjdzie też moment na odpoczynek, ale na razie staram się korzystać z tego, co się dzieje wokół mnie.

Pamiętasz moment ogłoszenia wyników?

Bardzo dobrze. To był przede wszystkim ogromny szok. Kiedy usłyszałem werdykt, przez chwilę nie mogłem uwierzyć, że chodzi właśnie o mnie. Towarzyszyły mi niedowierzanie, ekscytacja i wielkie szczęście. To jeden z tych momentów, które zostają z człowiekiem na całe życie.

Jak brzmi dla Ciebie określenie „najlepszy młody muzyk Europy”?

Szczerze mówiąc trochę dziwnie. Nie wierzę w coś takiego jak „najlepszy młody muzyk Europy”. Zawsze znajdzie się ktoś, kto potrafi coś zrobić lepiej. Wolę mówić po prostu, że wygrałem ten konkurs. Sam fakt, że mogłem reprezentować Polskę na Eurowizji dla Młodych Muzyków, był dla mnie ogromnym zaszczytem.

Publiczność widzi na scenie kilka minut perfekcyjnego występu. Nie widzi lat pracy, które stoją za tym momentem. Kiedy stałeś na eurowizyjnej scenie, pomyślałeś sobie: „warto było”?

Zdecydowanie tak. To, co widać na scenie, jest tylko niewielką częścią całego procesu. Za tym stoją lata budowania techniki, muzykalności i doświadczenia scenicznego. Kiedy usłyszałem, że wygrałem, nie miałem najmniejszych wątpliwości, że było warto.

Pamiętam Cię jako ośmioletniego chłopca. Występowałeś wtedy w „Mam Talent”, a akordeon był niemal twojego wzrostu. Od tego czasu minęło dziesięć lat. Skąd wiedziałeś, że właśnie ten instrument będzie twoją drogą?

Wiedziałem właściwie od początku. Oczywiście były trudniejsze momenty, jak w każdej nauce, ale nigdy nie miałem chwili wątplenia, podczas której chciałbym zamienić go na inny instrument. Akordeon zostanie ze mną już na zawsze.

Podobno wszystko zaczęło się od przypadkowego spotkania z ulicznym muzykiem.

Tak było. Miałem siedem lat. Byłem z rodziną na wycieczce w Sandomierzu i zobaczyłem

mężczyznę grającego na ulicy. Pamiętam, że dosłownie nie mogłem oderwać wzroku od akordeonu. Coś mnie w nim zachwycało, choć do dziś nie potrafię dokładnie powiedzieć co. Często żartuję, że to nie ja wybrałem akordeon, tylko akordeon wybrał mnie.

Twój instrument waży około 17 kilogramów i kosztuje około 140 tys. złotych. Za co płaci się takie pieniądze?

Przede wszystkim za jakość wykonania i brzmienie. Profesjonalne akordeony są robione ręcznie we Włoszech, głównie w Castelfidardo, które jest światową stolicą tego instrumentu. To niezwykle precyzyjna praca. Wszystkie elementy muszą być idealnie dopasowane. Nawet stroiki są ręcznie przygotowywane i montowane. Zdarza się, że muzycy czekają na zamówiony instrument ponad dwa lata.

Liczyłeś kiedyś, ile godzin spędziłeś na ćwiczeniach?

Nie da się tego policzyć. To są lata codziennej, systematycznej pracy. Muzyka wymaga regularności. Nie wystarczy ćwiczyć dużo przez tydzień, a potem zrobić sobie miesiąc przerwy.

Sukces ma swoją cenę?

Największą ceną jest brak czasu. To chyba problem większości muzyków. Albo się ćwiczy i ma się mniej czasu na inne rzeczy, albo ma się czas, ale wtedy nie rozwija się tak szybko. Bywały momenty, kiedy było mi z tym trudno. Wiedziałem, że ta praca kiedyś przyniesie efekty, ale czasami brakowało czasu na zwykłe życie. Dziś większość moich znajomych to muzycy. Oni również mają podobny tryb życia i podobne problemy, dlatego staram się jak najlepiej wykorzystywać każdą wolną chwilę.

Jesteś perfekcjonistą?

W muzyce na pewno tak. Tylko że perfekcji właściwie nie da się osiągnąć. Zawsze można coś zrobić lepiej. Z jednej strony to bywa frustrujące, ale z drugiej właśnie dzięki temu człowiek się rozwija.

Co robisz, kiedy nie grasz?

Interesuję się zabytkową motoryzacją, szczególnie motocyklami.

Czyli przechodzisz od akordeonu do warsztatu?

Dokładnie. Restauruję stare motocykle. Staram się doprowadzić je do stanu, w jakim opuszczały fabrykę. To wymaga cierpliwości i dokładności. Dzięki temu mogę na chwilę oderwać się od muzyki i skupić na czymś innym.

Patrząc na Ciebie, trudno uwierzyć, że poza salą koncertową jesteś po prostu zwykłym 18-latkim. Akordeon nie jest in-

strumentem, który kojarzy się z pokoleniem TikToka. Korzystasz z mediów społecznościowych?

Oczywiście. Czasem oglądam TikToka czy przeglądam różne treści, jak większość ludzi w moim wieku.

Zamierzasz wykorzystywać je do promowania swojej działalności?

Myślę, że mogą w tym pomóc. Szczególnie jeśli chodzi o informowanie o koncertach czy różnych wydarzeniach. Staram się takie rzeczy publikować i udostępniać.

Grasz wyłącznie muzykę klasyczną?

Nie. Akordeon jest niezwykle wszechstronnym instrumentem. Można na nim wykonywać muzykę klasyczną, transkrypcje utworów fortepianowych, organowych czy nawet orkiestrowych. Jest też obecny w muzyce improwizowanej. Czasami siadam i po prostu improwizuję, gram to, co przychodzi mi do głowy.

Myślisz o komponowaniu albo nagraniu własnej płyty?

Na razie nie jestem przekonany, czy komponowanie jest moją drogą. A płytę chciałbym kiedyś nagrać, ale to jeszcze nie jest odpowiedni moment. Wciąż jestem na etapie nauki i rozwoju.

W ramach nagrody w przyszłym roku będziesz koncertował z Narodową Orkiestrą Armenii. Cieszysz się na tę współpracę?

Bardzo. Moje doświadczenie w grze z orkiestrą nie jest jeszcze duże. To zupełnie inny rodzaj muzykowania niż występ solowy. Bardzo mi się spodobał i chciałbym rozwijać się również w tym kierunku.

Sukces Cię nie zmienił?

Po co miałbym się zmieniać? Nie zamierzam udawać kogoś, kim nie jestem. Oczywiście zwycięstwo bardzo mnie cieszy i jest dla mnie niezwykle ważne, ale nadal jestem tym samym człowiekiem.

Akordeon nadal daje Ci radość?

I to ogromną. Ciągłe odkrywam w nim coś nowego. To właśnie sprawia, że wciąż chcę mi się pracować.

Podczas przemówienia po zwycięstwie zwróciłeś się do młodych muzyków. Co im powiedziałeś?

Powiedziałem, żeby nigdy się nie poddawali i zawsze dążyli do wyznaczonego celu. Wiem, że brzmi to trochę jak slogan, ale naprawdę w to wierzę. Jeśli człowiek wyznaczy sobie cel i konsekwentnie do niego zmierza, ma dużą szansę go osiągnąć. Trzeba po prostu robić kolejny krok i nie zatrzymywać się po pierwszej przeszkodzie. ©©

MIOUSH: JESTEM BARDZIEJ ZAWSTYDZONY NIŻ PODJARANY POWSZECHNĄ ROZPOZNAWALNOŚCIĄ

Jurorowanie w „Must Be The Music” sprawiło, że stał się powszechnie znaną osobowością telewizyjną. Wcześniej stworzył „Pieśni współczesne” z Zespołem „Śląsk”, które pokochała cała Polska i zdobył dużą popularność jako raper. Nam deklaruje, że mimo komercyjnych sukcesów, nie dał się zepsuć show-biznesowi.

Patryk Gzyl

20 czerwca w Katowicach zaprezentujesz projekt „Pieśni współczesne - Antologia”. Co sprawiło, że postanowiłeś dokonać takiego podsumowania dwóch części „Pieśni współczesnych”?

Chciałbym nadać należytą formę obu tym wydawnictwom. A małe sale nie dawały mi takiej możliwości. Pomyślałem więc, że warto by było podsumować je w oryginalny sposób. Tym bardziej że przy tym projekcie mamy księgarską nomenklaturę - tomy, epilogi, antologie. Stwierdziłem więc, że trzeba zebrać pieśni z obu płyt i wykonać je na jednym koncercie w dwóch częściach, żeby ludzie mogli sobie porównać różnice w ich brzmieniu, bo choć powstały blisko siebie i mają mnóstwo wspólnych punktów, to są bardzo odmienne. Na pewno przygotuję jeszcze trzeci tom „Pieśni współczesnych”, chciałbym więc mocno przewietrzyć pokój, w którym nad nim będę pracować. Żeby sobie powiedzieć: „OK, to już przeżyło co swoje. Zrób tym razem wszystko inaczej”.

Zapowiedziałeś, że utwory z obu płyt wybrzmiały wspólnie na jednej scenie po raz pierwszy i ostatni w historii. Nie żał ci rozstawać się z tym materiałem?

Nigdy nie żał rozstawać mi się z danym materiałem. Cieszę się, że żyje on dalej w świadomości słuchaczy. Wiem, że najlepsze, co mogę dla niego zrobić, to tchnąć weń nowe życie. Tak wydarzy się tutaj - stadion Arena Katowice daje nam zupełnie nowe możliwości. A dla mnie koncerty to jest coś, co się ogląda, a nie tylko słucha. Tutaj będziemy mogli naprawdę poszaleć i rozbudować to nasze uniwersum, które tworzyliśmy przez pięć lat.

No właśnie: w koncercie udział weźmie 150 wykonawców na czele z Zespołem „Śląsk”. Jak czujesz się w roli dyrygenta takiej armii muzyków i wokalistów?

My to mamy pracować. Kwestie naszej współpracy zostały doszlifowane, bo zagraliśmy dwie mniejsze trasy przy okazji premiery tomu pierwszej oraz jedną rozległą trasę przy okazji tomu drugiego. Występowaliśmy też na festiwalach, na Męskim Graniu i w Teatrze Narodowym. Mamy już więc z tym materiałem i z sobą jako organizmem muzycznym wszystko mocno przepróbowane. Nie przeraża mnie zatem ta ilość ludzi na scenie. Wszyscy cieszą się, że się znowu spotkamy. Cieszymy się też z tego, gdzie i w jaki sposób będziemy to grać. Zrobimy sobie z Areny Katowice wielką salę koncertową na kilkadziesiąt tysięcy osób. To nas na pewno teraz najbardziej zajmuje.

Jak przestrzeń Areny Katowice wpłynie na kształt tego widowiska?

Najmocniej jak się da. Ta przestrzeń totalnie definiuje nie tylko brzmienie muzyki, ale choćby to, jak ustawiamy się na scenie. Dzięki temu mamy niepowtarzalną okazję wytworzyć nową percepcję tego projektu w ludziach, którzy przyjdą go zobaczyć. Zawsze starałem się, aby koncerty „Pieśni” były namiastką spektaklu teatralnego. Irzeciwyście widać po ludziach było, że nawet w momentach totalnej ciszy, siedzą jakby oglądali film w kinie. A graliśmy tylko muzyką i światłem, ponieważ nie mieliśmy szans na multimedia, bo sale były za małe. Tutaj mamy ścianę, którą możemy zamienić w wielki ekran, bawić się scenografią i choreografią. Dzięki tej przestrzeni namalujemy wszystko inaczej i pełniej. Jestem zachwycony tym, co tam się będzie dziać i wierzę, że tak samo będzie z publicznością. Wreszcie te projekty dostaną to, co powinny dostać - i fajnie, że tylko raz oraz na końcu.

Myślałeś, żeby zarejestrować ten koncert i wydać go na płycie audio i wideo?

Na pewno będziemy go rejestrować i gdzieś to się ukaże, aby dać widzom szansę powrotu do tego momentu. Chcemy się też kiedyś móc nim pochwalić wnukom. (śmiej) Wszystko będzie więc utrwalone i dostępne za jakiś czas.

Na pewno ten koncert był dla ciebie okazją do dokonania bilansu tego projektu. Jak bardzo zmieniłeś się jako człowiek i artysta od momentu, gdy w twojej głowie pojawił się pierwszy zarządy współpracy z Zespołem „Śląsk”?

Nie do końca mnie to oceniać, ale wydaje mi się, że totalnie. To ponad sześć lat. Oprócz najważniejszych punktów, których się od zawsze trzymam, to w moim życiu właściwie zmieniło się wszystko. Całkowicie odciąłem się od pewnych rzeczy, kompletnie zmieniłem sposób pracy, zupełnie inaczej patrzę teraz na wiele spraw. Kiedy gram obecnie te utwory, to przypomina mi się, jakim gościem byłem wtedy, kiedy je pisałem. Nie mam jednak z nimi takiego problemu, jak z tymi starymi rapowymi numerami sprzed lat. „Pieśni” robiłem już w momencie, kiedy byłem bliższy tej obecnej i ostatecznej wersji mnie. Generalnie jednak sporo się zmieniłem.

Kiedy po raz pierwszy zapowiedziałeś połączenie rapu, współczesnej poezji i Zespołu „Śląsk”, wiele ludzi z branży pukało się w głowę. Skąd wziął się pomysł na takie odważne zestawienie?

Przecinając się czasem na scenie z Zespołem „Śląsk”, dotarło do mnie, że mamy w sobie coś, co spowoduje, że cudownie by było nam razem popracować. Dlatego zaproponowałem kooperację i zaczęliśmy działać. Trudno odpowiedzieć na pytanie „skąd to się wzięło?”. Nie chodziłem po domu z myślą, że świetnie by było zrobić taki album. To była wypadkowa tego, że słucha się takiej, a nie innej muzyki, ma się w sobie od lat coś takiego, a nie innego, jest się stąd, a nie stamtąd, ma się takich, a nie innych ludzi dokoła. Nagle to wszystko zaczyna razem funkcjonować, łączą się kropki, układają się planety w taki, a nie inny sposób. Rzucą się hasła - i o dziwo wszystko toczy się we właściwym kierunku. Tak było w przypadku tego projektu.

Wcześniej tworzyłeś hip-hop - a „Pieśni” to zupełnie inna muzyka. Rapowa przeszłość pomagała czy przeszkadzała ci w pisaniu tego materiału?

Każda wcześniejsza praca i każde doświadczenie są później pomocne przy robieniu czegośkolwiek. Ja miałem po drodze wspierać i wzbogacającą współpracę z Narodową Orkiestrą Symfoniczną Polskiego Radia w Katowicach, dzięki której otrząsałem się z tymi wszystkimi formami symfonicznymi oraz z zupełnie innym rodzajem muzyki i innym sposobem jej grania na scenie. Tworzyłem też dużo muzyki ilustracyjnej na potrzeby Teatru Śląskiego i innych scen w Polsce. To było też doświadczenie, które mi bardzo pomogło. Niby to zupełnie coś innego, jednak wykorzystywane wtedy instrumenty i patenty pomogły mi zbudować świat brzmieniowy „Pieśni współczesnych”. Rap nie był dla mnie jakimś balastem, mimo że pisałem na początku trochę za długie teksty. (śmiej) Wystarczyło mi jednak powiedzieć o tym parę razy i się nauczyłem.

Ale rap to przede wszystkim pisanie dla siebie i o sobie. Tymczasem zaprosiłeś do zaśpiewania w „Pieśniach” kwiat polskiego alternatywnego popu - od Œrganka do Króla. Jakim doświadczeniem było pisanie dla innych wykonawców?

Przy pierwszej części było to stresujące. Nagle okazało się, że ludziom, którzy sami piszą sobie świetne teksty, musisz pokazać coś, co ty zrobiłeś i powiedzieć: „Zaspiewajcie teraz moje” - a potem zmierzyć się z tym, co oni o tym powiedzą. Tak było przez pierwsze 5-6 numerów, ale potem okazało się, że to wszystko działa i nie ma

się czego bać. A kiedy dostaje się zwrot, który nie jest zgodą na wszystko, co zrobisz, to może być dla ciebie wartościową nauką. Dlatego nawet kiedy przy drugiej płycie pojawiały się jakieś problemy czy rozbieżności odnośnie do utworów, traktowałem to jako jeden z elementów tego, co się wspólnie robi, a nie jako coś, co powinno deprymować.

Na przykład?

Jest taka historia z Igorem Herbutem. Próbowaliśmy zrobić jeden numer i on był już pewny, że nic z tego nie będzie. „To nie gra, jednak mi się nie podoba, nie czuję tego” - mówił i sądził, że powiem na to: „Dobra stary, cóż - szkoda, to do zobaczenia”. Tymczasem ja powiedziałem „OK, poczekaj chwilę, wyślę ci za parę godzin coś zupełnie innego”. Siadłem do kompa, zrobiłem mu fortepianówkę kolejnego numeru - i to była „Mantra”. Igor był zdziwiony, że się nie obraziłem i nie poddałem, tylko spróbowałem czegoś innego i się udało. Ja wychodzę z założenia, że nawet jak jest coś złe po drodze w takiej pracy, to można zrobić inaczej niż się zakładało i wtedy będzie dobrze.

O Zespole „Śląsk” pisze się, że to pomnik polskiej kultury narodowej. Jak wyglądało twoje zderzenie z ich światem?

Oberwałem się trochę, kiedy w 2019 roku zaprosiliśmy ich z Jimkiem na koncert „Scenozastąpienie” na Stadionie Śląskim w Chorzowie. Ale już po pierwszej próbie zauważyłem, że są to ludzie w podobnym wieku do mnie, słuchający takiej samej muzyki, niby zajmujący się czymś innym niż ja, ale też kochający muzykę. Po prostu tacy sami, jak chłopaki z mojego zespołu, z któ-

rym gram od dekady, tylko wykorzystujący inne narzędzia. Dzięki temu bardzo szybko złączyliśmy dobry flow. Zespół „Śląsk” to wieloosobowy organizm, ale kiedy nawiąże się dobry kontakt z kilkoma osobami, to oni są tak uplastycznieni, tyle spędzili ze sobą czasu i znają się jak tyse konie, że z wszystkimi będzie dobrze. I okazuje się, że tak jest. Dlatego bardzo szybko przeszło to w mocno ludzką relację.

„Pieśni” były silnie zakorzenione w śląskiej tradycji i kulturze, a odniosły ogólnopolski sukces. Co o tym zdecydowało?

Nie chwalebę się, ale potrafię pisać o prywatnych i lokalnych rzeczach w sposób, który pozwoli każdemu przełożyć je na siebie i swoje otoczenie. Koniec końców miejsce to tylko miejsce. Gdyby spytać Polaków, to każdy byłby z innego regionu, miałby inną tradycję i trochę inaczej by funkcjonował. Ale można napisać jedną piosenkę tak, że każdy zobaczy w niej swój dom. To nie jest jakiś patent, tylko podejście do pisania, które od zawsze bardzo się sprawdza. Ta uniwersalność nie dotyczy tylko tego projektu. Uważam, że wszystkie dobre utwory, które utrzymują się przez lata na playlistach, mają takie ujęcie. Ja wiem, że „Autobiografie” napisali Hołdys i Olewicz, ale słyszę w niej trochę siebie. I tak samo jest z moimi piosenkami.

Dorastałeś w Katowicach na przełomie XXI i XXI wieku. Na ile dziedzictwo i tradycja tego regionu cię ukształtowały?

To jedna z najważniejszych części składowych tego, kim teraz jestem. Wpłynęła na to parę z tych stron, tutejsza subkultura hip-hopowa, która już właściwie nie funkcjonuje, śląski blues i klimat tego wszystkiego dookoła. Kiedy poznaje się kolejne części tej historii swego regionu i tego, co się tutaj działo oraz to, co tutejsi ludzie tworzyli, chce się też samemu tego trochę spróbować. To ogromne spektrum, od Góreckiego i Kilara, przez Dżem i Irka Dudka, po Kaliber 44 i Paktofonikę. Jeśli się temu bliżej przyjrzeć, widać, że jesteśmy tu trochę inni, bardziej przywiązani do pewnych spraw, co tylko doprawia to wszystko na własny sposób. Śląsk to kolorowy kawałek ziemi i można w nim znaleźć różne barwy. Ponieważ to rozległe miejsce, sporo się tu działo przez wiele lat. Jest więc z czego czerpać. Dlatego to ważny element tego, kim teraz jestem.

Kiedy zaczynałeś rapować, hip-hop był subkulturą: miał niekomercyjny charakter i był wyrazem buntu młodych ludzi

wobec zastanego świata. Tak było też w twoim przypadku?

Jasne, że tak. Wtedy tak to funkcjonowało i nie dało się tego inaczej odbierać. O tym to było. Tylko niektóre utwory były bardziej bezpośrednie, a niektóre bardziej delikatne. Ktoś kiedyś napisał o tekstach Magika, że były „bojaźliwe”. Gówno prawda - były po prostu bardziej refleksyjne. Na tym wyrosłem i sam chciałem taki być. Ile z tego buntu zostało w dzisiejszych czasach i w tych ludziach, którzy zostali na tym etapie zbuntowanej muzyki - to już zupełnie inna kwestia.

Wyrazem twojego buntu było na pewno założenie wytwórni Fandango w Katowicach. Co skłoniło cię, by zamiast szukać szczęścia u bossów fonografii w Warszawie, wzięłeś sprawy w swoje ręce i zbudowałeś niezależny biznes na Śląsku?

Przy pierwszej płycie, którą zrobiłem z Rahimem jako Projektor, odbiłem się od tej fonografii w Warszawie. Nasz potencjalny wydawca, kiedy zobaczył, że my tylko chcieliśmy zwrotu kosztów, czyli 2 tys. za okładkę i 3 tys. zł za miks i master, powiedział, że skoro wydaliśmy na ten album 5 tys. zł, to możemy go sobie opublikować sami. I tak zrobiliśmy - a co najśmieszniejsze, on został dystrybutorem tej płyty. Tak najpierw powstała wytwórnia MaxFlo, a potem, kiedy chciałem robić własne rzeczy - Fandango, które kończy w tym roku 19 lat.

Początki jednak nie były łatwe. Powiedziałeś kiedyś, że nie stać cię było nawet na opłacenie prądu w mieszkaniu. Co sprawiło, że mimo to nie poddałeś się?

Po pierwsze to, że bardzo nie chciałem się poddać. Po drugie to, że moja żona nie pozwoliła mi się poddać. Była od początku obok mnie i mówiła: „Damy radę. Zaraz będzie lepiej. Poukładamy to i pójdziemy do przodu. Po co rezygnować?”. Poza tym wydaje mi się, że gdyby odebrano mi kiedyś w życiu całkowicie muzykę, to bym totalnie wygasł. To dla mnie jedna z najważniejszych części świata.

No i przyszły sukcesy: płyty „Pięta strona świata” i „Prosto przed siebie” zdobyły dużą popularność i pokryły się platyną. Co o tym zdecydowało?

One były zrobione w oparciu o konwencję muzyczną, jaką był hip-hop na początku swego istnienia na przełomie lat 80. i 90. w Nowym Jorku. Uważam, że jest ona ponadczasowa i zawsze będzie obecna w tym gatunku. I miałem rację: to zadziałało, bo ludzie tego potrzebowali. Obecnie jest podobnie, bo klasyczne brzmienie w hip-hopie znowu zaczyna wracać.

Pisano wtedy o tobie, że jesteś głosem pokolenia ówczesnych**trzydziestolatków. Czuleś się kimś takim?**

Nigdy nie zastanawiałem się czy jestem głosem jakiegoś pokolenia. Zawsze pisałem o sobie. Ale zauważyłem po czasie, że koniec końców wszyscy mamy te same problemy. Nie ważne czy jesteśmy raperami, którzy mają 30 lat, czy chodzimy do normalnej pracy. Kiedy pisze się o tym, co dzieje się we wnętrzu człowieka, okazuje się, że każdy z nas potrzebuje tego samego, mamy bowiem takie same potrzeby fizjologiczne, emocjonalne i egzystencjalne. Jesteśmy wbrew pozorom bardzo prostymi stworzeniami. Podstawowe mechanizmy funkcjonowania naszego organizmu zmieniamy tylko przez alkohol i narkotyki. Cała reszta jest taka sama. Dlatego te płyty tak trafiły do ludzi, bo były o mnie, a ja jestem jak wszyscy. (śmiech) Tak mi się wydaje.

Na początku tego roku zapowiedziałeś koniec z karierą w hip-hopie. Czujesz się wypalony jako raper?

Nie wypalony. Raczej spełniony. Ciężko mi dziś powiedzieć coś więcej w rapie. Nie mam już w sobie tych wszystkich uniwersalnych problemów, które toczą człowieka. Każdy kto jest w moim wieku, ma żonę i dziecko, stałą pracę i dom, wie o czym mówię. Tak samo pewnie jest z tobą - Bogu dzięki, że rozmawiasz ze mną i twój piesek śpi obok ciebie, a nie jesteś jakimś wygnańcem, który mieszka po chatach kumpli, na zmianę pije lub ćpa i jest artystą „poszukującym”, jak dajmy na to Charles Bukowski. Ja nie chcę być kimś takim i dzięki Bogu nie jestem. Stabilność i powtarzalność w moim życiu codziennym, jest czymś co kocham i uwielbiam. Kocham grać muzykę na żywo, ale niekoniecznie jako wokalista na scenie.

Nie czujesz już tych utworów sprzed lat?

One powstały w latach 2012-2013, a czasem muszę się do nich odnosić na scenie. Tymczasem rap to muzyka, która zawsze najlepiej działa swą autentycznością. Nie ważne, w którą stronę nas ciągnie, bo jeśli jest prawdziwa, to ją od razu słycać w głosie. To jedyny taki gatunek. I dziś, jeśli jestem na jakimś festiwalu, stoi przede mną 10 tysięcy osób, dla których mam zagrać numer z 2012 roku, gdy byłem w moim życiu zupełnie inaczej niż w 2026, żeby było to autentyczne, muszę wrócić emocjonalnie do tego, co jest w nim napisane. Bo to zmienia wszystko: emocje wpływają na głos, spojrzenie i ruch. Na energię, którą się emituje. I to nie jest tak, że już nie czuję rapu, ale muszę go robić, aby utrzymać się przy życiu. Dzisiaj zarabiam na zupełnie innej



Miouš: Nie czuję się wypalony w rapie. Raczej spełniony. Ciężko mi dziś powiedzieć coś więcej w rapie. Nie mam już w sobie tych wszystkich problemów, które toczą człowieka

działalności - i super, bo jest ciszszej i spokojniej.

Czyli teraz będziesz producentem i kompozytorem, który tworzy muzykę dla innych wykonawców?

Dokładnie tak. Bardzo lubię działalność producencką. W ciągu ostatnich dwóch lat moja pracownia wyewoluowała w studio z prawdziwego zdarzenia, w którym jest tak wspaniały sprzęt, że grzechem by było z niego nie korzystać. Sam sobie szukam teraz zajęć w tej przestrzeni, zapraszam młodych artystów, żeby ze mną działali. Praca z takimi ludźmi, którzy nie są jeszcze zjechani branżą, jest świetna, bo można się od nich wiele nauczyć i zarażać energią.

A jak pożegnasz się z rapem?

Chciałbym jeszcze napisać kilka takich rzeczy. Mam je na boku przygotowane i cały

czas zbieram się, by je skończyć. Myślę, że zafunkcjonuje to na początku przyszłego roku w jakiejś zebrań formie. Z kolei jesienią pożegnani się małą trasą. I tyle. Nie mówię, że w ogóle nie będę pisać tekstów dla siebie i nie będę ich wokalnie emitować za jakiś czas. Ale teraz już starczy.

Wspomniałeś o współpracy z młodymi ludźmi. Twoje jurorowanie w „Must Be The Music” miało na celu wyłapanie takich talentów?

To nie było założenie, ale tak się podziało. Kiedy skończył się pierwszy sezon, miałem nieustanny kontakt z półfinalistami i finalistami, bo nasze drogi ciągle się przecinały. Pomyślałem wtedy, że to idealna okazja do nawiązania z nimi współpracy. W „Must Be The Music” występują ludzie, którzy mają już pewien dorobek i nie wyobrażam sobie, żeby nie

sprawdzać ich innych utworów niż te, które prezentują w programie. Czasem nawet po castingach już się tym zajmuję. To jest muzyka - i po to ona jest. Można się więc z tym zapoznać. I jeśli okazuje się, że jest wspólny vibe oraz chęci do współpracy, to czemu nie? Z tym że ja nie lubię się ograniczać do jednego numeru. Kiedy podejmuję się z kimś współpracę, to chcę, żeby był to ktoś, o kim wiem, że będziemy razem działać przez kilka lat. I to jest spoko.

Za sprawą jurorowania w „Must Be The Music” stałeś się powszechnie znaną osobowością telewizyjną. Jak się z tym czujesz?

Nie zastanawiam się nad tym. Trochę skomplikowane stało się tylko wyjście do galerii handlowej. Odczułem to szczególnie po drugim sezonie, bo cieszył się wielką popularnością i byłym numerem jeden w kategorii programów rozrywkowych. Nagle stałem się gościem, którego w piątek wieczorem oglądało więcej ludzi niż Chylińską w sobotę w „Mam talent”. (śmiech) I zaczęło to rezonować. Jednak ja całe życie starałem się być wobec tego zdystansowany i jestem tym teraz bardziej zawstydzony niż podjarany.

Dlatego odmawiasz fanom robienia sobie zdjęć z tobą?

Dzieje się tak już od kilku lat. Wyjątkiem są dzieci - bo to coś zupełnie innego. Sam pamiętam, jak byłem maluchem i cieszyłem się ze zdjęcia ze znanym piłkarzem albo muzykiem. Jeśli ktoś dorosły podchodzi do mnie i prosi o wspólne zdjęcie, to odmawiam, tłumacząc, że od dawna już tego nie robię i proponuję w zamian chwilę rozmowy. Bo wolę z kimś zamienić kilka zdań i coś z tego zapamiętać niż pstrykać foto, żeby ktoś o nim zaraz zapomniał. I wtedy okazuje się kto tak naprawdę jest fanem. Bo bardzo mało ludzi zostaje, żeby porozmawiać. Wielu mówi „A, trudno” - i odchodzi.

Odgrywałeś w „Must Be The Music” rolę tego złego. Na ile byłeś w tym autentyczny, a na ile była to konwencja tego show?

Od początku ustaliłem z szefem wszystkich szefów, Edwardem Mischczakiem, kiedy zaprosił mnie do tego projektu, że nikt podczas jego trwania nie powie mi jaki mam być i co mam mówić. I rzeczywiście tak jest. Show-biznes nie oszukał mnie w tym momencie. Najpierw bardzo długo odmawiałem - ale potem usłyszałem na spotkaniu, że po to będę w tym programie, żeby być taki, jaki jestem naprawdę. Tu nie chodzi o to, że ja jestem tym złym - ja po prostu nie lubię słabej muzyki i moim zadaniem jest o tym powiedzieć w mniej lub bardziej

bezpośredni sposób. Moi sąsiedzi w jury po lewej i prawej są tacy mili, że teraz, kiedy oglądają program, to sami się siebie momentami wstydzą. A ja mam czyste sumienie.

Czyli tylko ty jesteś szczery w „Must Be The Music”?

Zajmuję się muzyką ponad 20 lat i nie jestem kimś anonimowym. Odpowiadam więc całym sobą za to, co mówię w tym programie. W przeszłości nieraz czytałem w necie obraźliwe komentarze pod adresem mojej muzyki od anonimowych ludzi. Kiedy ktoś przychodzi do tego programu, powinien więc docenić, że może dostać uwagi co do swej twórczości od kogoś, kto zjadł na muzyce żęby. Ja bym się cieszył, że dostajełem po łbie od kogoś takiego, bo bym sobie to wzięł do serca i wrócił za rok czy dwa i powiedział „Zobaczcie teraz!”. Ja jestem taki sam w swoim studiu i taki sam w telewizji. To jest klucz do tego, żeby wszystkim było dobrze. Czasem trzeba przy mnie zacisnąć zęby. Ale to prowadzi w dobrym kierunku. Droga boli, ale cel jest ważny. Tak mnie trzeba traktować w tym programie. Teraz po castingach musieliśmy wybrać 16 finalistów ze 140 uczestników, którzy dostali 3 lub 4 razy „tak”. Gdybym więc nie dawał tłu mojego „nie” na potęgę, to ilu by ich było? Czy ten program miałby wtedy sens? „Must Be The Music” byłoby wtedy takim „Mam talent”, gdzie jury zachwyca się byle czym, co się przed nimi postawi. Tymczasem drugi sezon „Must Be The Music” pokazał, że miliony widzów potrafią docenić wrażliwą, emocjonalną i delikatną muzykę, wybierając zwycięzcę między Marcychą a Piotrem Odoziewskim. Może to zasługa tego mojego „nie” od dwóch lat? Czuję, że przyłożyłem do tego rękę i jestem z tego dumny.

Za sprawą swych ostatnich poczynań wszedłeś do samego mainstreamu polskiego show-biznesu. Uda ci się w nim zachować swoją autentyczność, którą tak cenisz?

Nie da się chyba wejść w ten mainstream głębiej niż już wszedłem. (śmiech) Jeśli więc do dziś mi to nie zaszkodziło, to chyba już tak się nie stanie. Nie wiem co by się musiało wydarzyć, żeby to się zmieniło. Wiosną co piątek pokazywałem się w telewizyjnym prime time’ie - a nadal jestem tym samym katowickim gburkiem, który narzeka na złą muzykę, ogląda to potem z tą samą żoną i tą samą córką na tej samej kanapie, tylko tym razem z dwoma psami. Do pracy chodzę tam, gdzie chodziłem. Nie planuję się przeprowadzać. Kiedy ktoś chce ze mną nagrywać, to musi się wybrać do mojego studia, a nie ścigać mnie gdzieś na zlecenie. I tyle. Chyba się więc uda.

Czego najbardziej wstydziliście się jako dziecko?

To zależy, o jakim etapie dzieciństwa mówimy. Byłem wychowywany w rodzinie, w której za wyżywienie odpowiadała głównie babcia. Twierdziła, że jem za mało, według niej wyglądałem źle, więc musiałem jeść więcej, chociaż nie potrzebowałem. Dopiero później, kiedy byłem starszy, zrozumiałem, że to był jej sposób troszczenia się o bliskich. Widziałem to choćby po jej podejściu do psa. Też uważała, że je za mało i regularnie go dokarmiała trzymając na rękach. Nie mówię tego w sensie negatywnym. To nie jest złe wspomnienie. Ale był taki moment, kiedy ta moja nadwaga zaczęła mi przeszkadzać. Wiązało się to z różnymi rzeczami. Nie do końca wyglądałem tak, jak chciałem wyglądać. Niekoniecznie byłem nazywany tak jak chciałbym być nazywany. Takie rzeczy pamięta się bardzo długo. Tym bardziej jeśli nie są wyjaśniane na bieżąco, jeśli nie są wyłapywane przez bliskich, przez rodziców, jeśli się o nich nie rozmawia. A dziecko nie ma wystarczającej świadomości, żeby to zrozumieć albo sobie wytłumaczyć. Po prostu bierze to do siebie i idzie dalej. Potem znowu bierze coś do siebie i znowu idzie dalej.

Co taki wstyd robi z dzieckiem?

Myszę, że gromadzi w nim bardzo dużo emocji, które później mogą mieć dość negatywny wpływ na jego funkcjonowanie w przestrzeni społecznej.

Są takie słowa zawstydzienia, które zostały z tobą na całe życie?

Są. I negatywne, i pozytywne. Myszę, że każdy człowiek nosi w sobie takie słowa. Nie każdy chce o tym mówić, ale wydaje mi się, że każdy to przeżywa. Nie ma chyba osoby, której takie rzeczy w ogóle nie dotyczą. Ale czy ja pamiętam konkretne słowa, które rezonują we mnie do dzisiaj? Niekoniecznie. To, że w piosence używam słów, które funkcjonują jako przezwiska, nie znaczy, że one nadal brzmią mi w głowie jako konkretne słowa. To słowa symbole. To jest raczej fragment historii, jakaś sfera, energia, która się z nimi wiąże.

Dopowiem: mówisz o piosence „Gruby, mały”, która zapowiada twoją nową płytę i jesienną trasę koncertową. Bardziej mnie ta piosenka poruszyła. Od razu się z nią zidentyfikowałam.

Bo poczucie wstydu może wywołać bardzo wiele rzeczy. Byłbym za tym, żeby interpretować tę piosenkę szerzej, a nie tylko przez obraz ma-

łego, grubego dziecka. To jest jej punkt wyjścia, ale tak naprawdę śpiewam ją do wszystkich ludzi, którzy borykają się z poczuciem wstydu. Wstyd może być generowany przez wiele rzeczy i może powodować różne konsekwencje. Ważne jest też to, że tej piosenki nie śpiewam po to, żeby się tylko wyżyć. Śpiewam ją po to, żeby opowiedzieć historię komuś, kogo może to spotkać. I zanim go to spotka, dobrze byłoby, żeby wiedział, że nie jest w tym sam. Że nie jest jedyny, którego to dotyka. Wydaje mi się, że wielu ludzi może funkcjonować z poczuciem, że tylko oni są w takiej sytuacji, że tylko do nich kieruje się takie słowa. Będąc w wieku, w którym jestem, i mając swoje dzieci, myśląc przede wszystkim o nich, zmieniam perspektywę. Kiedy pisałem piosenki do albumu „Składam się z ciągłych powtórzeń”, moja perspektywa była inna. Byłem wtedy bardziej związany ze swoim ego, skierowany do wewnątrz. Teraz chciałem ten ciężar przenieść na kogoś innego.

Skoro wspomniałeś o dzieciach, to czy kiedy zostałeś ojcem, zacząłeś bardziej uważać na słowa?

Zawsze uważałem na słowa. W sensie: na obraźliwe słowa. Nie było tak, że kiedy urodziły się dzieci, nagle się ocknałem. Natomiast kiedy się myśli o swoich dzieciach i o konsekwencjach, które mogą wywołać różne sytuacje, to poczucie tego, co one mogą zrobić z kimś tak bliskim, jest czymś zupełnie innym niż wtedy, kiedy myśli się o kimś, z kim nie łączy cię więź krwi. To jest dla mnie szczególnie ważne, zwłaszcza że pochodzę z dysfunkcyjnej rodziny. Te elementy szczególnie mnie interesują. W zasadzie mogę powiedzieć, że od dawna śpiewałem takie piosenki, tylko trochę w innej formie.

Ta piosenka, „Gruby, mały” jest zapowiedzią płyty „Chciałbym urodzić się, żeby latałem”. Piękny tytuł. Wiem, że autorem tego zdania jest twój młodszy syn. Co poczułeś, kiedy je usłyszałeś?

Dla mnie to było po prostu piękne zdanie. Wzruszające i prawdziwe. Tym bardziej prawdziwe, że jest z błędem. Ma bardzo szerokie znaczenie. Ja oczywiście interpretuję je na swój sposób, ale myślę, że to jest taki tytuł, który każdy może sobie interpretować, jak chce. Tę potrzebę, tę wolność, która z tego zdania bije, każdy może odczytać po swojemu.

To zdanie wytatuowałeś sobie na ciele.

Większość tatuży, które mam, jest związana z moją rodziną. Mam rysunki moich dzieci. Mam to zdanie

- Wydaje mi się, że ludzie są już zmęczeni świadomością, że funkcjonują w coraz bardziej sztucznie kreowanym świecie. W pewnych sferach wrócimy do roli ludzkiej ręki; będzie ona dużo mocniej doceniana. W przypadku OFF Festival ma to bardzo duże znaczenie. Tego festiwalu nie da się zrobić algorytmem – mówi Artur Rojek, muzyk, były wokalista Myslovitz, twórca OFF Festival

Anita Czupryn



Rojek: Myszę przede wszystkim o swoich dzieciach. To zmienia perspektywę

ARTUR ROJEK: NIE KRECI MNIE ŚWIAT SZTUCZNEJ DOSKONAŁOŚCI

od młodszego syna i drugie zdanie od starszego.

Dlaczego są ważne?

Dlatego, że oni są dla mnie ważni.

Ojcostwo zmieniło cię jako autora tekstów?

Tak. Nie chcę już użalać się tylko nad sobą.

Przecież się nie użalałeś.

Mówię to w cudzysłowie. Wcześniej śpiewałem głównie o sobie, nie myśląc tak in-

tensywnie jak teraz o tym, że zostawiam coś komuś..., kiedy myślisz, że tą treścią chciałbyś zostawić jakąś wartość swoim bliskim. Ta płyta dotyczy mojego mikroświata, dotyczy głównie moich bliskich. Gdyby ktoś zapytał mnie, jaka jest struktura tych piosenek, całej tej płyty, powiedziałbym, że jest trochę jak album rodzinny. Ale mimo że odbijam się od osobistych historii, opowiadam o tematach, które dotyczą uniwersalnych wartości.

Kiedy rozmawialiśmy dwa lata temu, powiedziałeś, że uczysz synów tego, żeby nie podchodzili do życia standardowo. Co to właściwie znaczy w codziennym życiu?

To znaczy, że kiedy wszyscy idą w prawo, ja idę w lewo. Oczywiście mówię bardzo ogólnie. Może nawet nie chodzi o to, że ja ich tego uczę. Wydaje mi się, że nie muszę ich uczyć. Ja po prostu taki jestem i zawsze taki byłem. Nie musiałem się szczególnie wysilać, żeby taki być. Czasem lu-

dzie mówią mi, że nie powinienem, ale ja po prostu tak mam. Moja żona jest do mnie bardzo podobna. Więc pokazujemy im tę drogę sobą.

Czego synowie uczą się od ciebie?

Mam nadzieję, że dobrych rzeczy.

Wróćmy jeszcze do „Gruby, mały”. Śpiewasz, że słowa mogą człowieka złamać. Gdy dzisiaj patrzysz na dzieci, na młodzież, masz poczucie, że tych raniących słów jest więcej niż kiedyś?

Tak. Myszę, że to dla wszystkich jest widoczne. Łatwiej rzuca się złymi słowami w człowieka, kiedy samemu się jest anonimowym. Kiedyś trzeba było stanąć z kimś twarzą w twarz. Trzeba było uruchomić swój głos, pokazać twarz. Dzisiaj nie trzeba tego robić, więc łatwiej rzucić w kogoś błotem. Myszę, że wielu ludzi zdaje sobie też sprawę, że rzeczywistość jest tak skonstruowana, że niekoniecznie spotkają ich konsekwencje za to, że kogoś skrzywdzą albo poniżą. To się dzieje cały czas.

Dzieciom, ale też dorosłym trudniej dziś uciec od upokorzeń, które dzieją się w internecie, w mediach społecznościowych.

Bo od tego nie da się uciec. To część naszego życia.

A jak ty sobie z tym radzisz?

Ja mam już grubszą skórę. Jestem w innym wieku, więcej przeżyłem, mam więcej doświadczeń. Do pewnych rzeczy się przyzwyczaiłem. Wiele jestem w stanie sam przed sobą wyjaśnić. Zdaję sobie też bardziej sprawę z ułomności ludzi, którzy to robią. Wydaje mi się, że oni są bardzo nieszcześliwi. Funkcjonują w świecie, w którym sami potrzebują pomocy. Nie odbieram więc takich rzeczy aż tak osobiście. Bo zdaję sobie sprawę, kim jestem.

Kim jesteś?

Jestem sobą. Czuję się dobrze sam ze sobą. To nie jest uczucie, które miałem zawsze. W zasadzie mam je od niedawna. Musiałem na nie zapracować.

Uważasz, że niedoskonałość jest czymś normalnym, a normalność czymś wyjątkowym. Jak długo się tego nauczyłeś?

Jeśli chodzi o wskazywanie na to, że niedoskonałość jest czymś normalnym, to wydaje mi się, że mam to od dawna. Myszę, że wiąże się to z moimi przeżyciami. One pomogły mi później uruchomić większe współczucie. Byłem dosyć czuły na takie sytuacje i szybko je wyłapywałem. Zawsze stawałem po stronie odrzuconych. Z czasem stało się

to sferą, której chciałem się bardziej poświęcić. To mnie interesuje. O tym chciałbym rozmawiać. Zapewne jestem w mniejszości, ale czuję się w tym dobrze.

Mnie też jest to bardzo bliskie. Zwłaszcza teraz, kiedy wchodzisz do mediów społeczno-ściowych i widzisz idealne zdjęcia, idealne teksty napisane przez sztuczną inteligencję. Też pragnę niedoskonałości, bo ona jest po prostu ludzka.

Ten temat poruszyłem już na płycie „Kundel”. Cała idea „Kundla” jest o tym. O pięknie odrzuconych. Takie rzeczy mnie interesują. Świat sztucznej doskonałości, który podaje się nam jako wzór, mnie odpycha.

Do akcji promującej singiel „Gruby, mały”, dołączyło wielu znanych artystów. Zaskoczyło cię, że ten temat tak mocno poruszył innych?

Czy mnie to zaskoczyło? Myślę, że każdy wrażliwy i świadomy człowiek zdaje sobie sprawę z problemu, który dotyka wszystkich. Nie trzeba było przekonywać ludzi wrażliwych i świadomych, żeby dołączyli do tej akcji. Tak to widzę.

Przy tej piosence, tej płycie pracowałeś z Olkiem Świerkotem i Zbigniewem Preisnerem. Co wniesli do tej muzyki?

Zacznę od Olka, który jest moim partnerem w tym projekcie. Jako producent bardzo dużo wniósł do całego albumu. Jest w nim obecny - obok mnie - od początku do końca. Z kolei współpraca ze Zbigniewem Preisnerem jest wynikiem naszej wieloletniej prywatnej znajomości. Nigdy wcześniej ze sobą nie pracowaliśmy. Teraz pojawiła się taka potrzeba z jednej i z drugiej strony. Wydaje mi się, że wynikało to z tego, że Zbyszek dobrze poczuł energię tych piosenek i chciał to zrobić. A on rzadko robi takie rzeczy. Chyba nigdy wcześniej tego w Polsce nie zrobił. Poza tym ja go podziwiam. To wielki artysta, ale też niezwykle człowiek. Nasza współpraca była bardzo naturalna. Nie musiałem go do niczego przekonywać i on też nie musiał przekonywać mnie. Super to wyszło. Orkiestracja Zbyszka znajdzie się w czterech piosenkach: „Gruby, mały”, „W objęciach „Yeti”, i „Nauce tęsknoty”.

JAMAM JUŻ GRUBSZĄ SKÓRĘ. WIĘCEJ PRZEŻYŁEM. DO PEWNYCH RZECZY SIĘ PRYZYWCZAILEM. ZDAJĘ SOBIE TEŻ BARDZIEJ SPRAWĘ Z UŁOMNOŚCI LUDZI

Równolegle rozwijasz OFF Festival, który w tym roku odbędzie się w dniach 7-9 sierpnia. Po tylu latach wciąż czujesz tremę przed ogłoszeniem line-upu?

Jestem osobą, która odpowiada głównie za kwestie artystyczne: kto pojawi się na festiwalu, kto zagra, co się tam wydarzy, co będzie atrakcją dla uczestnika. To bardzo przyjemna część tego projektu i skrojona przede mną. Bo festiwal jest dużo większym przedsięwzięciem niż line-up. Ludzie czasami patrzą na festiwal wyłącznie z perspektywy programu, nie zdając sobie sprawy, co dzieje się za kulisami i co musi się wydarzyć, żeby to wszystko mogło zostać zorganizowane. Tym zajmuje się moja żona Ania. Ja odpowiadam między innymi za line-up jako człowiek, który od zawsze bardzo głęboko siedzi w muzyce i zajmuje się właściwie tylko nią. Cokolwiek robię zawodowo, jest związane z muzyką. Organizuję jeden festiwal, organizuję drugi festiwal, piszę piosenki. Jestem słuchaczem, fanem. Zawsze to robiłem i robię do dzisiaj. Nic się nie zmieniło. Zawsze interesuje mnie to, jak program danego roku jest przyjmowany, co powoduje. Czy daje nam coś dobrego, czy niedobrego i jacy ludzie w związku z tym przyjeżdżają. Czy pojawia się ktoś nowy, czy ci sami, co zawsze. To są rzeczy istotne z punktu widzenia funkcjonowania przedsięwzięcia, które istnieje dzięki temu, że ludzie kupują na nie bilety.

OFF Festival 2026 łączy bardzo różne muzyczne światy. Jak układa się taki program, żeby to nie była tylko lista nazwisk, ale i opowieść?

Trzeba być szumniętym. Szumniętym na punkcie muzyki. Kiedy jest się szumniętym na jakimś punkcie, podchodzi się do tego z niezwykle zaangażowaniem i pełnym emocji. W moim przypadku tak to wygląda. Ludzie, którzy ze mną pracują, zwykle są do mnie podobni. Też muszą być szumnięci. Jeżeli ktoś kocha coś do takiego szaleństwa, to dla niego nie jest to aż takie trudne. Może się wydawać trudne osobie, która funkcjonuje w innej przestrzeni i inaczej to interpretuje. Ale dla ludzi, którzy mają szczególną wrażliwość na jakieś zjawisko, nie ma tu przeszkód i granic.

Kiedyś odkrywanie muzyki wymagało wysiłku. Dzisiaj mamy algorytmy, podpowiedzi, serwisy streamingowe. Po co w takim świecie festiwalowy kurator?

To nie jest festiwal dla wszystkich. Na OFF nie przyjeżdżają ci sami ludzie, którzy przyjeżdżają do Jarocina albo na Auditorium. Każdy festiwal ma trochę inną publiczność. OFF jest festiwalem, który od samego początku postawił na coś nie do końca oczywistego i znanego. To nie była szczególnie łatwa droga, ale mnie ona kręciła i dawała mi poczucie sensu. Przez te dwadzieścia lat nic się tu nie zmieniło. Cały czas ten festiwal jest robiony w taki sam sposób: przez kogoś, kto kocha muzykę, dla kogoś, kto też kocha muzykę. Dzięki temu funkcjonuje. Na początku nie wiedziałem, ile takich ludzi jest. Zakładałem, że jest ich trochę więcej niż tylko ja. Okazało się, że rzeczywiście jest trochę więcej. I nawet jeśli nie są na takim poziomie szumnięcia jak ja, to wielu z nich ma ku temu potencjał. Albo chce funkcjonować w tym świecie bardziej świadomie. Sprawia im przyjemność, że mogą przyjechać, niczego nie znając, a wyjechać zachwyceni, że coś poznali. Żeby czerpać przyjemność z takiego festiwalu, trzeba być odpowiednio nastawionym i trochę bliżej muzyki niż standardowy odbiorca. Osoba, która nie interesuje się muzyką, nie będzie miała przyjemności z bycia na takim przedsięwzięciu.

Traktujesz OFF jako zaproszenie do tego, żeby ludzie wychodzili poza własną muzyczną bańkę?

Trochę tak. Chodzi o to, żeby pokazać coś, co gdzieś wynalazłeś, coś gatunkowo zaskakującego, i trochę rozszerzyć jego perspektywę patrzenia na muzyczną przestrzeń. Wróć do tego, co powiedziałeś: po co kurator, skoro mamy algorytm? Kiedy zaczęliśmy, nie było jeszcze serwisów streamingowych. Rola kuratora, a jeszcze artysty-kuratora, była czymś rzadkim. W tamtym czasie właściwie jedynym takim nazwiskiem artysty związanym z festiwalem był Perry Farrell przy Lollapaloozie. Później pojawiły się serwisy streamingowe i ludzie zachłysłi się nowością oraz łatwością dotarcia do muzyki. Dla tych, którzy mieli fundament, na którym dobrze przyjmowała się wiedza, rzeczywiście było to pomocne w edukacyjnym rozwoju. Ale to, że możesz łatwo dotrzeć do muzyki, nie czyni cię osobą, która się na niej zna. Algorytm podpowiada ci rzeczy, które są częścią twoich wyborów. A twoje wybory są naczyniem energią różnych

MUZYKA JEST JEDYNĄ OBOK SPORTU SFERĄ, GDZIE CZUJĘ SIĘ NATURALNIE, NIC MNIE TU NIE MĘCZY. TAK BYŁO ZAWSZE. TERAZ JUŻ WIEM, ŻE PO PROSTU TAKI JESTEM

rzeczy, które dzieją się wokół ciebie. One są albo bardziej, albo mniej merytoryczne. Zakładam, że jeśli jest osoba, która naprawdę bardzo mocno się czymś interesuje, poważnie do tego podchodzi i nie zachowuje się jak narzucający się mentor albo ktoś przechwalający się wiedzą, tylko stara się podejść do tego merytorycznie, to da odbiorcy dużo więcej niż algorytm. Myślę też, że po czasie fascynacji tym wszystkim następuje pewien przełom. Nie wiem, jak długo potrwa i do kąd prowadzi, ale zawsze przychodzi jakiś poziom zmęczenia. Wydaje mi się, że ludzie są już zmęczeni świadomością, że funkcjonują w sztucznie kreowanym świecie, że ich życie jest kreowane przez sztuczność. Są przebudzowani i zaczynają odczuwać potrzebę eksploracji czegoś, czego wcześniej nie eksplorowali. W pewnych sferach, nie we wszystkich, ale w niektórych, wrócimy do roli ludzkiej ręki; będzie ona dużo mocniej doceniana. W przypadku takiego festiwalu jak OFF ma to bardzo duże znaczenie. Tego festiwalu nie da się zrobić tylko algorytmem. A jeżeli ktoś uważa inaczej, to OFF pozostanie festiwalem, który będzie działał na przekór.

OFF od lat pokazuje artystów, zanim staną się naprawdę wielcy. Masz przyjemność z takiego wyprzedzania czasu?

Fajnie jest móc się pochwalić, że pierwszy koncert w Polsce zagrał u nas The National albo Fontaines D.C., który wystąpił na OFF-ie jeszcze przed wydaniem swojej pierwszej płyty. Albo Yung Lean, który w tym roku jest headlinerem, a jako szesnastolatek zagrał swój pierwszy koncert w Polsce właśnie na OFF-ie i przyjechał na niego z mamą. Jest trochę tego rodzaju historii. Czuję zadowolenie, kiedy mogę zamknąć takie koło, jak w tym roku w przypadku Fontaines D.C. Fajnie jest powiedzieć, że oni zaczęli tutaj. To jest bardzo przyjemne. W przypadku takiego festiwalu jak OFF jest więcej szans na takie doświadczenia, bo ten festiwal z założenia zajmuje się odkrywaniem i pokazywaniem tych, którzy dopiero wchodzi i za chwilę mogą być znaczący.

W programie mocno obecna jest też polska muzyka: jazz,

młoda scena. Co najbardziej ciekawi cię dziś w polskich artystach?

Wiele rzeczy mnie ciekawi, ale najbardziej wciągające jest to, kiedy mam do czynienia z kimś, kto w tym, co robi, jest ekstremalnie prawdziwy. Wtedy pewne rzeczy przestają mieć znaczenie. Jeśli ktoś robi coś naprawdę z pełną szczerością i zaangażowaniem, to jest najważniejsze. To mnie najbardziej pociąga. Mam w tym dziale świetną ekipę współpracowników.

OFF rozwija też dostępność: jest tłumaczenie koncertów na polski język migowy, membrana sensoryczna dla osób głuchych i słabosłyszących. Zmieniło się twoje myślenie o tym, czym jest słuchanie muzyki?

Elementy, które wymieniłeś, wynikały ze współpracy z jednym z naszych partnerów oraz z fundacją zajmującą się osobami głuchymi. Każda współpraca z partnerem, im bardziej jest merytoryczna i wartościowa, tym bardziej dla nas jest interesująca. Kiedy zaczęliśmy, nie wiedzieliśmy jeszcze, z czym wiąże się współpraca z potencjalnym sponsorem. Byliśmy trochę naiwni, wierzyliśmy, że można zmienić system i dzięki temu częściej udawało nam się namawiać sponsorów, żeby nie robili tego, co zwykle chcą robić, tylko to, co my uważamy za dobre dla festiwalu. Uważaliśmy, że publiczność, która przyjeżdża na OFF, bardziej doceni właśnie takie działania. Wielokrotnie udawało się przekonać partnerów, że nie na każdym festiwalu muszą robić to samo. Bo co festiwal, to inny odbiorca. A OFF ma naprawdę specyficznego odbiorcę, bardzo czułego na rzeczy, które próbuje mu się wcisnąć na siłę. Czy te rozwiązania zmieniły moje myślenie o muzyce? Może nie tyle zmieniły moje myślenie o samej muzyce, ale kiedy słyszę, że istnieje takie formy odbioru i że ktoś pracuje nad tym, żeby osoba, która na co dzień nie słyszy, mogła poczuć muzykę, jest to dla mnie superinteresujące. Bo dotyczy czegoś, czym ja się interesuję, a jednocześnie ludzi, którzy niestety nie mogą tego konsumować tak, jak ja mam szczęście to robić.

Gdybyś miał wskazać jednego artystę z tegorocznego OFF-a,

którego publiczność może jeszcze nie znać, a powinna poznać, to kto by to był i dlaczego?

Jest kilku takich artystów. Pierwszego dnia koniecznie trzeba być na koncercie Current Joys, który dostarczy nam dużo piosenkowej przyjemności. Będzie też posiadający silny fanbase w Polsce Black Country New Road albo super obiecująca francuska piosenkarka o mongolskich korzeniach Celine Dessberg. Oczywiście Flaming Lips, który wraca do nas po 16 latach. Sobota będzie takim dniem, kiedy scena eksperymentalna mocno skupi się na Irlandii. Irlandia jest w ostatnich latach krajem, który wypuszcza bardzo dużo ciekawej muzyki, a jednocześnie ma chyba najsilniejsze zaangażowanie artystów w kwestie polityczno-społeczne. To było bardzo widoczne choćby w działaniach Kneecap, Fontaines D.C. czy wielu innych zespołów, na przykład The Mary Wallopers, którzy pojawią się w tym roku na OFF-ie. Oprócz The Mary Wallopers pojawi się też zespół Madra Salach. Moim zdaniem to band, który za chwilę może stać się czymś bardziej znaczącym. W niedzielę zagra Sunny Day Real Estate, których przekonywałem trzy lata i wreszcie się udało. Poza tym szybująca w górę Oklu, mega zadziorna Amyl And The Sniffers z Australii, Yung Lean razem z Bladec, co nie zdarza się często, legendy w postaci takich artystów jak gitarzysta The Smith Johnny Marr, niemiecka legenda industrialu Einstürzende Neubauten czy Arthur Verocai z Brazylii, który zagra wspólnie z polską orkiestrą AUKSO. Co roku na OFF-ie występuje blisko 100 zespołów. Od 2006 roku przerobiliśmy 2 tysiące koncertów.

Po co dziś jest potrzebna muzyka?

Dla mnie muzyka jest jedyną obok sportu sferą, gdzie czuję się naturalnie i nic mnie tu nie męczy. Tak było zawsze. Kiedyś wydawało mi się, że chyba jest ze mną coś nie tak, bo nic nie wchodzi mi do głowy oprócz wiedzy o muzyce. Teraz już wiem, że po prostu taki jestem. To świat, w którym czuję się dobrze, w którym się rozwijam i który cały czas sprawia mi radość. I tyle. A inne sfery to już nie ja.

Twoja piosenka „Gruby, mały” jest o człowieku, któremu ktoś kiedyś powiedział, że jest nie taki. A OFF Festival też jest miejscem dla muzyki, która nie chce być taka jak wszyscy. Jak to podsumujesz? W życiu trzeba iść pod prąd. Lubie iść w inną stronę niż większość. To jest coś, co mnie najbardziej interesuje.

LOCAL CONTENT W PRAKTYCE. ENERGETYKA I OBRONNOŚĆ SZANSĄ DLA POLSKICH FIRM

Rzeszów stał się miejscem jednej z najważniejszych debat o przyszłości polskiej energetyki, bezpieczeństwa państwa i roli krajowych firm w największych inwestycjach najbliższych lat. Podczas Forum Dostawców Przemysłu Energetycznego i Obronnego „Energia z Polski – Local First” przedstawiciele rządu, spółek Skarbu Państwa, instytucji finansowych, samorządów, nauki i biznesu rozmawiali o tym, jak zwiększyć udział polskich przedsiębiorstw w projektach transformacji energetycznej i modernizacji armii

Norbert Ziętał

Idea Forum opiera się na prostym, ale dziś szczególnie ważnym założeniu: jeżeli Polska w najbliższych latach wyda setki miliardów, a w dłuższej perspektywie nawet biliony złotych na energetykę, infrastrukturę i obronność, to jak największa część tych pieniędzy powinna zostać w polskiej gospodarce. Forum „Energia z Polski - Local First” ma być platformą dyskusji i promocji dobrych praktyk, miejscem wymiany doświadczeń w sektorach energetycznym i obronnym oraz przestrzenią realnego dialogu między największymi inwestorami, zamawiającymi i krajowymi dostawcami.

To nie jest już wyłącznie dyskusja o przetargach, podwykonawstwie czy pojedynczych kontraktach. To rozmowa o tym, czy polska gospodarka będzie jedynie rynkiem zbytu dla globalnych koncernów, czy też stanie się miejscem budowy własnych kompetencji, marek, technologii, miejsc pracy i kapitału. Przez lata w debacie publicznej często powtarzano, że kapitał nie ma narodowości. Dziś coraz wyraźniej widać, że kapitał może nie mieć paszportu, ale zawsze ma właściciela, interes, centrum decyzyjne i miejsce, w którym zostawia największą wartość dodaną. I właśnie o tę wartość dodaną – podatki, miejsca pracy, kompetencje, technologie, referencje i rozwój lokalnych firm – toczy się gra pod nazwą local content.

W trzeciej edycji wydarzenia, po spotkaniach w Warszawie i Szczecinie, w Rzeszowie wzięło udział kilkuset uczestników z całej Polski. Rozmowy dotyczyły nie tylko transformacji energetycznej, ale również – po raz pierwszy tak wy-



Wojciech Balczun, minister aktywów państwowych, podkreślił, że local content to szansa na wzmocnienie przemysłu dzięki rekordowym inwestycjom w energetykę

rażnie – przemysłu obronnego i jego powiązań z bezpieczeństwem energetycznym oraz rozwojem gospodarczym kraju.

Forum zostało objęte patronatem Ministra Obrony Narodowej, Ministerstwa Aktywów Państwowych oraz Ministerstwa Energii. Wśród partnerów i uczestników wydarzenia znalazły się najważniejsze firmy

i instytucje związane z energetyką, finansowaniem inwestycji, przemysłem oraz obronnością, m.in. ORLEN, PKO Bank Polski, Agencja Rozwoju Przemysłu, DORACO, Polska Grupa Zbrojeniowa, PGE, PZU, BGK i Tauron. W programie znaleźli się także przedstawiciele rządu, spółek strategicznych i instytucji publicznych, w tym m.in. Wojciech Balczun, mini-

ster aktywów państwowych, Wojciech Wrochna, pełnomocnik rządu ds. strategicznej infrastruktury energetycznej, Grzegorz Wrona, wiceminister aktywów państwowych, Ilona Deręgowska, wiceprezesa ARP, Roman Kowszewicz zarządzający obszarem zakupów w ORLENIE, Adam Burda, dyrektor Departamentu Klienta Strategicznego PKO Banku Pol-

skiego, czy Janusz Zemke, były wiceminister obrony, dziś doradca prezesa PGZ, i Angelika Cieślowska, prezeska DORACO.

Wojciech Balczun: bilion na energetykę i obronność

- Kiedy mówimy o „Energii z Polski - Local First”, to tak naprawdę mówimy o inicjatywie polskiego rządu dotyczącej local content, która jest odpowiedzią na zmianę paradygmatów w gospodarce po okresie transformacji. To otwieranie nowej przyszłości w kontekście wzrostu gospodarczego, ale też ściśle powiązanie z wielkimi, bezprecedensowymi inwestycjami w sektory energetyczny i zbrojeniowy. Jeżeli mówimy o sektorze energetycznym, to najbliższa dekada oznacza bilion złotych inwestycji: w nowy mikś energetyczny, ofshore i onshore, bloki gazowe, energetykę jądrową, z zachowaniem pewnego udziału węgla - mówił Wojciech Balczun, minister aktywów państwowych.

Jak dodał, równie istotne są inwestycje w sektor zbrojeniowy.

To program SAFE, który jest obecnie realizowany. Działając efektywnie i pod presją czasu, w krótkim okresie podpisano lub aneksowano umowy na program SAFE. Głównym beneficjentem tego programu będzie Polska Grupa Zbrojeniowa. Jeśli chodzi o Podkarpacie, mówimy o dużych inwestycjach w Hucie Stalowa Wola, CEZAM-ie i Gamracie. Tu nie chodzi tylko o to, ile wyprodukujemy czołgów. To oznacza również podatki, miejsca pracy oraz wspieranie lokalnych inicjatyw, które będą kołem zamachowym rozwoju gospodarczego regionu, jakiego

wcześniej tu nie było - podkreślał minister Balczun.

Zamierzeniem rządu jest, aby Polska stała się jednym z liderów przemysłu zbrojeniowego, a Polska Grupa Zbrojeniowa weszła do grona największych globalnych graczy.

- Cele, jakie sobie stawiamy, to aby w polskiej gospodarce było jak najwięcej polskiego zaangażowania i polskich podmiotów. Będzie to koło zamachowe dla dalszego rozwoju naszej gospodarki. Jesteśmy świadomi wielu wyzwań i jesteśmy otwarci na słuchanie rynku oraz modyfikowanie naszych priorytetów. Budujemy to wszystko po to, aby Polska była bezpieczna, bardziej odporna na zmiany, które zachodzą wokół, i żeby jak najwięcej z tych inwestycji zostawało w Polsce - mówiła Eliza Zeidler, sekretarz stanu w Ministerstwie Aktywów Państwowych.

W tych słowach dobrze widać zmianę akcentów w polityce gospodarczej państwa. Local content nie ma oznaczać zamykania rynku ani administracyjnego nakazu wybierania dowolnego krajowego dostawcy bez względu na jakość. Ma oznaczać świadome budowanie przewagi polskich przedsiębiorstw tam, gdzie w grę wchodzi strategiczne inwestycje finansowane publicznymi pieniędzmi, pieniędzmi spółek Skarbu Państwa albo kapitałem wspieranym przez instrumenty państwowe i europejskie.

- Chciałbym pokazać przykład budowy elektrowni jądrowej jako elementu tej współpracy i tego myślenia o gospodarce. Tę inwestycję, której wartość wynosi ok. 200 mld zł, można zrealizować na dwa sposoby. Możemy kupić technologię, zbudować elektrownię, która dostarczy czystą

FOT. KRZYSZTOF KAPICA



W panelu energetycznym wystąpili: Eliza Zeidler, wiceminister Ministerstwa Aktywów państwowych, Szymon Moś, prezes PSG, Andrzej Jarczyk, prezes TUV PZUW i Tomasz Bendlewski, wiceprezes Asseco Poland

i bezpieczną energię do naszych domów, ale tak naprawdę niewiele z tego zostanie w polskiej gospodarce. Można też usiąść z partnerami do stołu i powiedzieć: zbudujemy przyszłość regionu i Polski razem. My wybieramy ten drugi model - mówił w Rzeszowie Wojciech Wrochna, pełnomocnik rządu ds. strategicznej infrastruktury energetycznej.

ORLEN i PKO BP: krajowi dostawcy muszą być włączeni w największe inwestycje

Jednym z najważniejszych partnerów dyskusji o local content był ORLEN, który w najbliższych latach będzie realizował jeden z największych programów inwestycyjnych w historii polskiej energetyki. Do 2035 roku ORLEN planuje wydać nawet 380 mld zł.

- W ramach zakupów w grupie ORLEN w ponad 60 spółkach realizujemy 40 tys. przetargów rocznie na kilkadziesiąt miliardów wydatków w skali jakby roku i zgodnie z naszą strategią planujemy wydać ponad 350 mld zł w najbliższej dekadzie - opowiadał Roman Kowszewicz zarządzający obszarem zakupów w ORLENIE.

ORLEN wskazuje, że włączanie polskich przedsiębiorstw w największe inwestycje

nie jest dziś wyłącznie kwestią dobrej woli, ale koniecznością wynikającą z uwarunkowań gospodarczych i geopolitycznych. Globalne łańcuchy dostaw okazały się podatne na kryzysy, wojny, pandemie, napięcia handlowe i polityczne decyzje państw trzecich. Im większy udział lokalnych firm, tym większa odporność inwestycji, większa kontrola nad harmonogramem i większa pewność, że część kompetencji zostanie w kraju.

Ważnym elementem rozmowy o local content było finansowanie projektów strategicznych. Bez kapitału, gwarancji, kredytów i instrumentów zabezpieczających nawet najlepsze firmy nie będą w stanie uczestniczyć w największych inwestycjach. Dotyczy to szczególnie sektora obronnego, w którym skala zamówień, wymagania technologiczne, normy bezpieczeństwa i konieczność szybkiego zwiększania mocy produkcyjnych tworzą wysoką barierę wejścia.

PKO Bank Polski wskazuje, że sektor obronny staje się jednym z kluczowych filarów polskiej gospodarki, a bank chce wspierać polski biznes m.in. poprzez finansowanie nowych linii produkcyjnych, transformację firm oraz współpracę z BGK przy gwarancjach zabezpieczających inwestycje.

Według PKO BP do 2035 roku Polska może wydać na zbrojenia nawet 1,3 bln zł. Kluczowe będzie więc zatrzymanie możliwie dużej części tych środków w krajowej gospodarce. To oznacza, że finansowanie nie może ograniczać się do największych podmiotów. Musi obejmować także firmy średnie, regionalne, technologiczne i podwykonawcze, które mogą stać się częścią łańcuchów dostaw dla dużych integratorów.

W praktyce oznacza to konieczność budowy całego ekosystemu: od zamawiającego, przez głównego wykonawcę, bank, instytucję gwarancyjną, ubezpieczyciela, aż po mniejszego dostawcę komponentów, usług, oprogramowania, infrastruktury, elektroniki czy rozwiązań cyberbezpieczeństwa.

- Finansowanie po prostu nie może ograniczać się do największych podmiotów - mówił Adam Burda, dyrektor Departamentu Klienta Strategicznego - Energetyka, Paliwa, Nowe Technologie w PKO Banku Polskim.

ARP, Asseco i DORACO: polskie firmy potrzebują zaufania, referencji i finansowania

O praktycznych barierach w dostępie polskich firm

do dużych projektów mówiła w Rzeszowie Angelika Cieślowska, prezeska zarządu DORACO. Jej zdaniem rozmowa o local content nie może ograniczać się do formalnych definicji. Chodzi przede wszystkim o to, aby pieniądze z historycznych inwestycji osadzały się w krajowej gospodarce i budowały polski kapitał.

Ostateczne pytania brzmią: gdzie zostaje wartość? Gdzie płacone są podatki? Gdzie powstają miejsca pracy? Gdzie budowane są kompetencje? Kto zdobywa referencje? Kto rośnie dzięki wielkim inwestycjom?

Prezeska DORACO zwracała uwagę, że polskie firmy mają ludzi, doświadczenie i know-how, ale brakuje im referencji, ponieważ w Polsce wcześniej wielu tego typu projektów po prostu nie realizowano.

- Wystarczy nam zaufać - mówiła Cieślowska.

- Bez suwerenności cyfrowej, rozumianej jako zdolność do lokalnego utrzymania, rozwoju i kontroli kluczowych systemów informatycznych, nie ma realnego bezpieczeństwa państwa, niezależnie od tego, jak nowoczesne technologie bazowe są wykorzystywane - zauważył z kolei Tomasz Bendlewski, wiceprezes Asseco Poland.

PO EDYCJACH W WARSZAWIE I SZCZECINIE FORUM ZGROMADZIŁO LIDERÓW SEKTORA ENERGETYCZNEGO I OBRONNEGO W RZESZOWIE

- Rozwój przedsiębiorstw branży zbrojeniowej jest istotny. Poczucie bezpieczeństwa jest bardzo ważne dla każdego człowieka, a my je zapewniamy, produkując sprzęt - mówił Waldemar Wilk, prezes zarządu i dyrektor generalny Mista ze Stalowej Woli.

- Polska Grupa Zbrojeniowa bardzo się zmienia. To ponad 60 spółek, które produkują pełną paletę wyposażenia: od umundurowania, przez transportery, aż po fregaty. Podstawowe zmiany polegają dziś na tym, że Wojsko Polskie bardzo się modernizuje i chce, aby ten proces trwał jak najkrócej. To stawia przed PGZ bardzo wiele wyzwań, jeśli chodzi o zwiększenie produkcji i jej jakość - stwierdził Janusz Zemke, doradca prezesa PGZ.

Jak zaznaczył, druga istotna zmiana polega na tym, że PGZ nie chce już wszystkiego robić sama, lecz aktywnie poszukuje partnerów wśród firm prywatnych. Gdy PGZ ogłosiła zainteresowanie, zgłosiło się aż 11 tys. podmiotów.

Ilona Deręgowska, wiceprezes Agencji Rozwoju Przemysłu zgadzała się z potrzebą wspierania polskich przedsiębiorstw, ale wskazywała, że sytuacja różni się w zależności od sektora. W niektórych obszarach polskie firmy muszą dopiero zdobywać technologię, kompetencje, certyfikaty i doświadczenie.

Potrzebne są więc instrumenty rozwojowe, dialog techniczny, dzielenie zamówień na realne pakiety, system zdobywania referencji, a także wsparcie instytucji takich jak ARP, BGK, PKO BP czy PZU.

Posel Kowal: Podkarpacie gotowe na local content

- Nam na Podkarpaciu chodzi o trzy rzeczy: Dolinę Lotniczą i awiację, powiązany z tym przemysł zbrojeniowy oraz energetykę. Żeby te dwa pierwsze punkty mogły zadziałać, trzeba szybko skablować sieć, tak aby przedsiębiorcy mieli dostęp do energii na przyzwoitym poziomie. Te trzy rzeczy to nasze DNA, istota tego regionu i siła napędowa tej części Polski - mówił z kolei poseł Paweł Kowal z Podkarpacia, przewodniczący Rady ds. Współpracy z Ukrainą.

Posel przekonywał, że wystarczy popatrzeć na przedsiębiorców zgromadzonych na sali albo pojechać do podkarpaciejskiej Jasionki, aby zobaczyć, że Podkarpacie jest przygotowane na to, by local content zadziałał w praktyce.

Potwierdzeniem tych słów były kolejki uczestników Forum - głównie przedsiębiorców - którzy czekali na możliwość rozmowy i wymiany kontaktów z panelistami. Ten obraz dobrze oddawał praktyczny wymiar wydarzenia. Forum nie było wyłącznie debatą ekspercką ani konferencją deklaracji. Było miejscem, w którym lokalne firmy mogły bezpośrednio spotkać przedstawicieli dużych zamawiających, instytucji finansowych i administracji publicznej.

Polska Press Grupa na uniwersytecie

Forum zorganizowane przez PPG i MAP odbywało się w budynku Uniwersytetu Rzeszowskiego.

- Uczelnia XXI wieku to nie tylko miejsce kształcenia, ale przede wszystkim aktywny partner przemysłu, rozwoju, nauki i innowacji - podkreślił prof. dr hab. n. med. Adam Reich, rektor Uniwersytetu Rzeszowskiego.

- Forum dostawców „Energia z Polski - Local First” organizujemy po to, aby pokazać lokalnym i regionalnym przedsiębiorcom, że mogą wziąć udział w łańcuchu dostaw przy wielkich inwestycjach. To rzadka okazja, żeby spotkać tak wielu ministrów i prezesów wielkich firm - mówił Zenon Nowak, prezes Polska Press Grupy.

Organizatorem forum „Energia z Polski - Local first” jest Polska Press Grupa, wydawca serwisów Strefabiznesu.pl i Nowiny24.pl



Posel Paweł Kowal zaznacza, że Podkarpacie jest przygotowane, aby local content zadziałał



Forum otworzyli prezydent Rzeszowa Konrad Fijołek, Zenon Nowak, prezes Polska Press Grupy, Wiesław Buż, wicewojewoda podkarpacki i rektor UR prof. Adam Reich

NASZ PATRONAT TRWA 6. MAŁOPOLSKI FESTIWAL BALONOWY „ODLOTOWA MAŁOPOLSKA”

Odlotowy spektakl nad Sądecczyzną. Balonowa fiesta w bajkowej scenerii

- Balony na ogrzane powietrze do tej pory omijały Sądecczyznę. Chcemy to zmienić, przywracając regionowi należny mu blask. Festiwal Balonowy „Odlotowa Małopolska, będzie dla Sądecczyzny, dla powiatu sądeckiego bardzo mocnym otwarciem sezonu letniego - podkreśla Grzegorz Biedroń, prezes Małopolskiej Organizacji Turystycznej. Inauguracja czterodniowej balonowej fiesty odbyła się 18 czerwca w Łososinie Dolnej. 20 czerwca w Gródku nad Dunajcem odbędzie się widowiskowa wieczorna balonowa gala, której magiczny klimat współtworzyć będą również teatr ognia oraz Jezioro Rożnowskie i tajemnicza Małpia Wyspa.

Gdy ogrzane powietrze zaczęło stopniowo wypełniać czasze balonów, lotnisko w Łososinie Dolnej - jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki - ożyło. Rozświetlone płomieniami palników aerostaty, majestatycznie się korysując, kolejno wspinały się ku niebu. Tak oto wyglądała wyjątkowa inauguracja 6. Małopolskiego Festiwalu Balonowego „Odlotowa Małopolska” w sercu sądeckiej ziemi.

- Lotnisko w Łososinie Dolnej to świetne miejsce do organizacji tak widowiskowych wydarzeń jak „Odlotowa Małopolska”. Stąd jego wybór na bazę Festiwalu Balonowego - dodał prezes Grzegorz Biedroń.

Sądecczyzna gościnnym gospodarzem Odlotowej Małopolski

To debiut „Odlotowej Małopolski” na sądeckiej ziemi i niebie. Malownicze starty, przeloty i lądowania można będzie obserwować jeszcze od piątku do niedzieli. Nie tylko w Łososinie Dolnej, ale także w Piwnicznej-Zdroju, Starym Sączu i Gródku nad Dunajcem. Nad Doliną Dunajca i Jezioro Rożnowskim, Pasmem Jaworzyny Krynickiej, Pasmem Radziejowej oraz Doliną Popradu. Będzie więc wiele się działo - na ziemi i w powietrzu.

Na niebie wypatrujcie więc około trzydziestu barwnych balonów na ogrzane powietrze, oczywiście oprócz klasycznych konstrukcji sportowych, także ziejącego ogniem Małopolskiego Smoka, Małopolski oraz repliki balonu braci Montgolfier.

Porywający podniebny spektakl

Podczas Odlotowej Małopolski będą loty widokowe, ale też emocjonująca rywalizacja. Balonowe teamy, które wezmą we władanie niebo nad Sądecczyzną, będą walczyły nie tylko z wiatrem, ale także o punkty i prestiż.

Za „litem”, czyli balonem wytyczającym kierunek lotu, wyruszą więc te załogi, które myślą o zwycięstwie. Która z nich okaże się najlepsza? Ta,



Jezioro Rożnowskie z lotu ptaka



która dobrze odczyta kierunek wiatru i jego moc, popisze się precyzyjną nawigacją oraz perfekcyjnym rzutem specjalnego znacznika. Im bliżej wyłożonego na ziemi „krzyża” się znajdzie, tym lepiej.

Gdzie i kiedy wypatrywać balonów na Sądecczyźnie?

Odlotowa Małopolska to oczywiście cudownie barwna balonowa fiesta, zawody, adrenalina, ale też zachwycające widoki. Oprócz malowniczych - porannych i wieczornych - startów, odbędzie się również specjalna Wieczorna Gala Balonów w Gródku nad Dunajcem. Tu będzie się działo!

6. Małopolski Festiwal „Odlotowa Małopolska”:

- ▶ 19 czerwca, godz. 5.30-6.30 - start z lotniska w Łososinie Dolnej,
- ▶ 19 czerwca, godz. 18-19.30

- balony pojawiają się nad terenem rekreacyjnym Nakło w Piwnicznej-Zdroju,
- ▶ 20 czerwca, godz. 5.30-6.30 - start w okolicach błoń w Starym Sączu,
- ▶ 20 czerwca, godz. 18-19.30 - loty nad Gródkiem nad Dunajcem,
- ▶ 20 czerwca, godz. 21 - Wieczorna Gala Balonów, teatr ognia, taniec na szarfię - plaża gminna w Gródku nad Dunajcem,
- ▶ 21 czerwca, godz. 5.30-6.30 - start z lotniska w Łososinie Dolnej.

Bądźcie na bieżąco z Odlotową Małopolską

Udział w Małopolskim Festiwalu Balonowym jest oczywiście bezpłatny. Jednak, aby być na bieżąco z wszystkimi informacjami - pogoda bowiem zmienna jest, a wiatry różnie wieją - zachęcamy do śledzenia ofi-

cialnej strony Odlotowej Małopolski na Facebooku.

Po więcej balonowych informacji i relacji z wydarzenia - także wieści z Sądecczyzny - zapraszamy na profil Małopolskiej Organizacji Turystycznej oraz visitmalopolska.pl. Wszystkich miłośników lotnictwa i pięknych krajobrazów zachęcamy zaś do wspólnego podziwiania fascynującego balonowego spektaklu. Na największe balonowe święto w Małopolsce zapraszają Małopolska Organizacja Turystyczna oraz Kraków Balloon Team.

Sądeckie perły

Małopolski Festiwal Balonowy „Odlotowa Małopolska” to dobry czas, aby poznać zielone serce Sądecczyzny. Ujrzymy tu przebijające się przez góry Dunajec i Poprad, imponujące lasy, potężne niegdyś warownie, owiane le-

gendami mofety, bijące z głębin ziemi szczawy. Jest więc coś dla bardzo aktywnych i tych, którzy wolą nieco mniej intensywny wypoczynek.

- Wybór Sądecczyzny na gospodarza szóstej edycji „Odlotowej Małopolski” nie jest przypadkowy. Jest to region, który nie tylko zachwyca pięknymi krajobrazami i wspaniałymi zabytkami, ale także słynie z imponującej liczby szlaków turystycznych, licznych źródeł wód mineralnych oraz niezwykłych atrakcji turystycznych - podkreśla Grzegorz Biedroń, prezes Małopolskiej Organizacji Turystycznej. - Mimo to region ten wciąż potrzebuje promocji. Festiwal „Odlotowa Małopolska” jest zatem świetną okazją do tego, aby przypomnieć wszystkie walory Beskidów i Sądecczyzny. I nie tylko je przypomnieć, ale ukazać z zupełnie innej perspektywy, z lotu ptaka.

NASZ PATRONAT TRWA 6. MAŁOPOLSKI FESTIWAL BALONOWY „ODLOTOWA MAŁOPOLSKA”



FOT. DAMIAN RADZIAK ARCHIWUM



FOT. DAMIAN RADZIAK ARCHIWUM

JEZIORO ROŻNOWSKIE kusi miłośników aktywnego wypoczynku i tych wszystkich, którzy lubią nieco spokojniejszy rytm życia oraz zapadające w serce widoki



FOT. KLAUDIA KULAK

Starosądecka ORBISFERA zachwyca. To nie tylko atrakcja turystyczna, ale także niezwykła leśna enklawa

Sądecczyzna jak z obrazka. Odkryjcie jej skarby



FOT. VISITMAŁOPOLSKA

Piwniczka – jej moc możemy sprawdzić, gdy zajrzymy do PIJALNI w Piwnicznej-Zdroju



FOT. VISITMAŁOPOLSKA

Niegdyś była tu zwirownia, dzisiaj jest starosądeckie BOBROWISKO, gdzie można podglądać naturę



FOT. VISITMAŁOPOLSKA

Na SADECCZYŹNIE nie brakuje również malowniczych szlaków rowerowych



FOT. VISITMAŁOPOLSKA

Morze gór i wyjątkowy ślimak. Taki widok tylko z platformy w WOLI KROGULECKIEJ



FOT. VISITMAŁOPOLSKA

Ścieżki BESKIDU SADECKIEGO są atrakcyjne o każdej porze roku



FOT. VISITMAŁOPOLSKA

SADECKIE WINNICE. Enoturystyka staje się wizytówką regionu

„ALTERNATYWY 4”. SĄSIEDZKI TYGIEL MADE IN PRL

Jak przedstawić zbiorowy portret mieszkańców kraju na Wisłą schyłku PRL-u, ich przywary, słabości, ale i śmieszności? Stanisław Bareja miał na to odpowiedź – wszak można ich na przykład umieścić w jednym bloku i wyposażyć w skrajnie różne cechy, zachowania czy zawody. Wkrótce minie 40 lat od premiery serialu „Alternatywy 4”

Wojciech Obremski

Wydawałoby się, że fabuła serialu nie jest zbyt skomplikowana – oto poznajemy nieznaną wcześniej ludzi (czasami całe wręcz rodziny), które wyczekują od lat dawno upragnionego mieszkania. Trafiają pod tym samym adresem, na warszawskim Ursynowie, konkretnie w nowo wybudowanym bloku przy ulicy Alternatywy 4. W kolejnych odcinkach obserwujemy ich zmagania związane z niedotrzymaniem terminu oddania budynku do użytku, partactwem robotników czy cwaniactwem urzędników. W tle zaś kolejki po mięso, problemy z prądem, historyczne nawiązania (nie zawsze wygodne ówczesnej władzy), a to wszystko podane w sposób, który nie tylko dawał do myślenia, ale i przede wszystkim bawił. Ot, typowy obraz minionej epoki, odpowiednio odbity w krzywym, barejowskim zwierciadle. Tym razem jednak w formie serialu, co dawało reżyserowi większe pole do popisu. Ale i cenzurze, lecz o tym później.

„Nad wszystkim czuwa gospodarz domu”

Sami mieszkańcy? Mamy tu ich cały wachlarz, na tyle różny pod względem charakterów, wykształcenia, a nawet wieku, że nie mogło zabraknąć między nimi okazji do komicznych (ale i dramatycznych) interakcji. Palmę pierwszeństwa dźwierzą jednak relacje lokatorów z gospodarzem domu Stanisławem Aniołem, który, przy pomocy sprytnych machinacji, podporządkowuje sobie mieszkańców bloku, sprawując nad nimi realną władzę. Anioł to człowiek, któremu spore ambicje niespecjalnie się spełniły, co próbuje wyładować na sąsiadach i początkowo mu się to nawet udaje. Nie przewidział tylko tego, że jego „podwładni”, jak na Polaków przystało, w obliczu tyranii potrafią się zjednoczyć, zostawiając za sobą wszystkie dotychczasowe niesnaski.



„Alternatywy 4” tak naprawdę doceniono po przełomie ustrojowym, a serial z czasem zyskał status kultowego

Pomysł na „Alternatywy 4” narodził się jesienią 1979 roku, kiedy to przyszły scenarzysta serialu Maciej Rybiński (felietonista i dziennikarz) odbierał klucze do swojego nowego lokum na warszawskim Okęciu. Wiele do życzenia pozostawiała zarówno jakość wykonanych wnętrz, jak i sami sąsiedzi oraz ich wzajemne relacje. Te obserwacje posłużyły Rybińskiemu do stworzenia scenariusza serialu, zaś wspierał go Janusz Płoński, kolega z redakcji czasopisma „ITD” (obaj mieli już na koncie m.in. jeden z odcinków Teatru Sensacji „Kobra”).

– Odpowiedź na nasz pomysł dostaliśmy po dwóch latach. Zamówiono scenariusz, dali nam reżysera, żeby nam pomógł ze scenariuszem. Ale po pierwszym spotkaniu wiedzieliśmy, że ten człowiek, którego nazwiska nie pomnę, jest pozbawiony poczucia humoru. Postawiliśmy się w telewizji. Efekt był taki, że dali nam Bareję. Wtedy już wszystko weszło na dobre tory. Bareja nas uczył pisania scenariusza. On rozumiał ideę tej historii. Pisaliśmy u niego w domu. Napisaaliśmy sześć odcinków. Serial był kręcony w stanie wojennym, co zapewniło

„Alternatywom” świetną reklamę. Pakowaliśmy dużo scen ryzykownych, bo wiedzieliśmy, że nawet jeśli cenzura część wykreśli, to sporo z nich zostanie. Telewizja to tyknieła i na szczęście zapłaciła – wspominał Janusz Płoński.

Początkowo serial miał nosić tytuł „Nasz dom”, a jego realizacji podjął się Stanisław Bareja, któremu Telewizja Polska, po sukcesie „Misia”, zezwoliła na reżyserię. Reżyser zaczął od przygotowania scenopisu (opierając się o tekst Rybińskiego i Płońskiego), zmienił również tytuł serialu na „Stanisław Anioł”. Zamiast zakładanych najpierw sześciu, mniej więcej półgodzinnych odcinków, ostatecznie nakręcono dziewięć, a każdy trwa około godziny. Po raz kolejny, już na dobre, zmodyfikowano tytuł, tym razem na „Alternatywy 4”. Skąd ta zmiana? Jak tłumaczył Bareja Rybińskiemu, Polska, jako „kraj na rozstaju dróg”, ma cztery alternatywy (lewo-prawo-góra-dół).

Postać dozorczy, ironicznie nazwanego Aniołem, była uosobieniem wszechobecnej kontroli obywateli przez państwo, zresztą nie od dziś wiadomo, że

gospodarze domów w owym czasie nierzadko współpracowali z milicją czy Służbą Bezpieczeństwa. A pierwowzorem samego Anioła był niejaki Albin Siwak, komunistyczny aparatczyk, wywodzący się z frakcji moczarców, pnący się błyskawicznie po szczeblach kariery.

Początkowo Bareja chciał, by w Anioła wcielił się Krzysztof Kowalewski (odmówił, twierdząc, że rola jest... cieniutka), Ludwik Pak (nakręcono z nim już nawet kilka scen) lub Stanisław Tym, lecz drugi reżyser Andrzej Swat optował za obsadzeniem w tej roli Romana Wilhelmiego (Swat podziwiał jego grę w „Kariere Nikodema Dyzmy”). Będąc przy Paku trzeba dodać, że Bareja typował go również do roli Balcerka (ostatecznie został nim Witold Pyrkosz), jednak plan ten pokrzyżowała choroba alkoholowa aktora.

Plejada gwiazd, robot i striptizerka

Blok, który widzimy w serialu, znajduje się przy ulicy Grzegorzewskiej 3 w Warszawie, ale ujęcia jego wnętrza powstawały już w hali zdjęciowej. Jednak nadszedł 13 grudnia 1981 roku i atelier stało się jednostką

zmilitaryzowaną. Pracę trzeba było przerwać. Mimo że ekipa powróciła na plan już w 1982 roku (pod ostrą kontrolą władz), to pojawił się kolejny problem – trzeba było ubłagać „Solidarność” o pozwolenie na zwolnienie aktorów z bojkotu telewizji. Udało się. Dzięki temu w „Alternatywach 4” widzimy całą plejadę gwiazd ówczesnego srebrnego (i nie tylko) ekranu; prócz Wilhelmiego mamy tutaj: Bożenę Dykiel, Kazimierza Kaczorę, Halinę Kowalską, Jerzego Turka, Mieczysława Voita, Janusza Gajosa, Wiesława Gołasa, Jerzego Kryszaka i wielu innych. W roli czarnoskórego doktoranta Harvardu Lincolną reżyser obsadził pokrytego ciemną substancją Ryszarda Raduszeńskiego. Zaś w robotę kolejkowego Ewy-1 wcieliła się Wanda Kozera-Hyży, aktorka teatru pantomimy Studia Kineo.

– Słyszałem, że scenarzyści wymyślili motyw z robotem kolejkowym przypadkowo. Przeczytali jakąś informację w prasie o facecie, który na Ursynowie zbudował w czteropokojowym mieszkaniu w bloku samolot, tylko nie był go w stanie stamtąd wynieść. Wpadli na pomysł wprowadzenia do serialu wynalazcy robota stojącego w kolejkach bardziej potrzebnego w ówczesnym codziennym życiu – mówił Jerzy Bończak na łamach „Faktu”, czyli serialowy wynalazca Manc. Dodajmy, że jego sympatię Ewę, która była grana przez Hannę Bieniszewicz, raz zastąpiła dublerka.

– W scenie, kręconej w restauracji Kongresowa w Pałacu Kultury, miałam dublerkę, Mariolkę. Była profesjonalną striptizerką, która opracowywała ze mną ten taniec, a przy okazji się zakumplowałyśmy. W serialu miałam tańczyć do rozchylenia się sukienki, zrobić obrót i od tego momentu miał być widoczny szeroki plan, a w nim – już tylko Mariolka. Niestety, sukienka spadła. Zostałam w samych majteczkach, z nagimi piersiami. Widownia konała ze śmiechu na widok piszczącej, wstydlivej striptizerki – śmiała się aktorka.

Bareja w na swój sposób odwdzieczył się „Solidarności”, wpłatając sprytnie zawołowane aluzje i żarty polityczne. Przykład? Mający konszachty z opozycją profesor Dąb-Rozwadowski mówi w pewnym momencie do słuchawki: „Adam, spokojnie, nie jękać się, co się stało?”.

Kolaudacja serialu nastąpiła jeszcze pod koniec 1982 roku, lecz jej wynikiem była długa lista z rzeczami do poprawki (bądź wyrzucenia).

Cenzura i lewe kasety

Decydemtom nie przypadała do gustu scena, w której towarzysz Winnicki opowiada kawał o parówce w d..., nie spodobało się także zakładanie podsłuchu u profesora czy (niesławny) klub lokatora. Cenzorów uwiierał też moment, w którym Winnicki daje sąsiadom wykład o sposobach manipulacji przy użyciu mediów, ponadto chciano, by Bareja dodał... zakończenie z morałem.

Co ciekawe, nie doszukano się faktu, że postacie grane przez Wiesława Gołasa i Mieczysława Voita podczas swoich dysput rozmawiają o zbrodni katyńskiej czy niechlubnej roli Armii Czerwonej w powstaniu warszawskim.

Koniec końców batalia z cenzorami trwała aż do jesieni 1986 roku, gdy wyemitowano pierwszy odcinek.

Wcześniej jednak serial krążył w podziemnym obiegu na kasetach VHS, skopiowany po cichu przez pracowników telewizji, co paradoksalnie ponoc przyspieszyło decyzję o oficjalnej emisji.

Po premierze, jak to często bywało z produkcjami Stanisława Barei, na głowę reżysera posypały się gromy. Że słaba konstrukcja fabuły, że chaotyczny montaż, że brak spójności itd. Nie przeszkadzało to w świetnym odbiorze serialu przez widzów – oglądalność sięgała 75 procent.

Niesławna kartą w historii serialu jest... jego kontynuacja, nosząca tytuł „Dylematu 5”, której pierwszy odcinek nadano 1 maja 2007 roku. Reżyserem miał być Wojciech Smarowski, ostatecznie został nim Grzegorz Warchoła (w oryginalnych „Alternatywach 4” grał redaktor). Występuje tu wielu aktorów znanych z oryginału, lecz serial zebrał tak złe recenzje i miał do tego stopnia druzgocący odbiór, że zakończono jego emisję na zaledwie trzech odcinkach.

„Alternatywy 4” tak naprawdę doceniono po przełomie ustrojowym, a serial z czasem zyskał status kultowego. 13 września 2014 roku cykl ponownie zagrościł w telewizji, tym razem w wersji zrekonstruowanej cyfrowo i uzupełnionej o usunięte przez cenzurę sceny, które odnaleziono w archiwach Telewizji Polskiej. Dzięki temu produkcja może nadal pełnić rolę swoistej kroniki tamtych, nie tak bardzo przecież szarych, czasów.



Ryszard Tadeusiewicz, profesor AGH

ŚWIĘTO STOWARZYSZEŃ TECHNICZNYCH

Ważnym wydarzeniem mijającego tygodnia było święto 80-lecia działalności Naczelnej Organizacji Technicznej w Krakowie. Było szczególnie uroczyste, ponieważ połączono je z jubileuszem 120-lecia Domu Technika w Krakowie. W natłoku wydarzeń politycznych, społecznych i kulturalnych to święto inżynierów mogłoby umknąć uwadze - dlatego postanowiłem o nim napisać.

W moich felietonach często przywoływałem postaci wybitnych inżynierów (najchętniej polskich). Chętnie pisałem też o różnych osiągnięciach techniki - tej najnowszej, ale i tej historycznej, która wpływała na gospodarkę naszego kraju oraz na światową pozycję Europy. Dzisiaj chcę wspomnieć o dziejach procesów integrowania się społeczności inżynierskich, które przyczyniały się do multiplikacji efektów ich działania oraz o święcie instytucji, która tej integracji nadawała ramy organizacyjne.

Podczas święta 80-lecia działania krakowskiego NOT, w którym uczestniczyłem w po-

niedziałek 15.06.2026, było sporo wspomnień o tym, jak owa organizacja się formowała i doskonaliła swoje zadania.

Warto wyjaśnić tym, którzy tego nie wiedzą, że podstawowymi komórkami integrującymi inżynierów i techników są stowarzyszenia. Jest Stowarzyszenie Elektryków Polskich (do którego należę, bo jestem z Wydziału Elektrycznego AGH), jest Stowarzyszenie Inżynierów i Techników Mechaników Polskich, ważną rolę odgrywało przez wiele lat Stowarzyszenie Inżynierów i Techników Górniczo-Przemysłowych, są i inne stowarzyszenia, a jest ich tyle, ile różnych obszarów ma współczesna technika. W obrębie tych stowarzyszeń najsukuteczniej można poszukiwać rozwiązań usprawniających działania poszczególnych obszarów techniki oraz rozwiązywać wspólne problemy techniczne, a także ekonomiczne, bo technika musi być bardzo silnie związana z gospodarką.

Są jednak problemy wspólne dla wszystkich osób pracujących w szeroko rozumianej technice - i dla obejmowania i rozwiązy-

wania takich problemów powstała Naczelna Organizacja Techniczna, będąca dobrowolną federacją tych branżowych stowarzyszeń. Dokładną datą jej powstania był 1945 rok, stąd w poniedziałek obchodziliśmy 80-lecie jej działalności w Krakowie. Jednak wcześniej, jeszcze w okresie zaborów, został utworzony Dom Technika w Krakowie. Od 1877 roku działało Krakowskie Towarzystwo Techniczne, które organizowało między innymi Zjazdy Techników Polskich (pierwszy w 1882 roku), na który przybywali technicy ze wszystkich trzech zaborów, ponieważ w Krakowie pod zaborem austriackim była największa swoboda w zakresie manifestowania polskości. Początkowo zjazdy wykorzystywały możliwość korzystania z zasobów Hotelu Drezdeńskiego, ale w 1905 roku Rada Miasta Krakowa przydzieliła Towarzystwu Technicznemu działkę budowlaną, na której zbudowano Dom Technika, którego 120-lecie świętowaliśmy także w ubiegły poniedziałek.

Święto składało się z kilku części. Najpierw była sesja naukowa w sali wykładowej Domu Technika. Potem impreza przemieściła się na krakowskie Planty, gdzie zasłużonym inżynierom i naukowcom wręczono medale i odznaczenia. Nagrodzeni byli także uczniowie szkół średnich, którzy osiągnęli sukcesy w Olimpiadach Wiedzy Technicznej oraz ich nauczyciele. W czasie tej części uroczystości dwoił się i troił Prezes Zarządu Krakowskiego Oddziału NOT, Andrzej M. Kucharski. Wspierał go trochę strażak z Wieży Mariackiej, który pięknie odegrał na trąbce hejnał!

Potem znowu przenieśliśmy się do budynku NOT i w trakcie jubileuszowego obiadu wysłuchaliśmy między innymi wspaniałego referatu Pani Prezes Zarządu Głównego NOT, Ewy Makiewicz-Cudny.

To była naprawdę piękna i mądra uroczystość. Warto pomyśleć o podobnych także w innych miastach, w których działają stowarzyszenia techników!

HUMOR

Kłótnia żony z mężem:
- Dobra, poddaję się!
- Za późno! Ja już się rozmyśliłam!

Dzwoni facet do matki:
- Mamo, nie denerwuj się, proszę, ale jestem w szpitalu i zaraz będę miał amputację nogi...
- Wania, ty mnie nie denerwuj stale tym samym kawalem. Zachowujesz się tak samo odkąd osiem lat temu zacząłeś pracować jako chirurg!

- Hm.... Czy to się nadaje do picia?
- Mój dziadek to pił.
- Czyli tak?
- Czyli nie.

Lekarz pyta pacjenta:
- Jak często spożywa pan alkohol?
- Więcej niż raz w tygodniu.
- A konkretnie?
- Siedem.

Facet wchodzi do urzędu i pyta się sekretarki:
- Naczelnik przyjmuje?
- No, na pewno nie odmawia.

Żona do męża:
- Mam dla ciebie dobre wieści!
- Jakie?
- Nie na darmo opłaciłeś autocasco.

Dentysta wychodzi z gabinetu, zaczyna nerwowo chodzić w tę i z powrotem, w zamysleniu drapiąc się po podbródku. Recepcjonistka pyta:
- Co, trudny przypadek?
- Bardzo. Facet ma kasy jak lodu, a wszystkie zęby zdrowe!

NASZE SMAKI



FOT. SYLWIA ŁADYGA

Sezon truskawkowy w pełni. Warto wiedzieć, że polskie truskawki, uprawiane w strefie klimatu umiarkowanego, są uznawane za wyjątkowo smaczne. Polska jest potęgą w uprawie tych owoców - odpowiada za około 40 procent unijnych zbiorów. Przed nami jeszcze miesiąc sezonu na te pyszne owoce, warto więc wykorzystywać je w kuchni jak najczęściej. Pamiętajmy, że polskie owoce mają stożkowaty lub sercowaty kształt. Dojrzałe owoce są jasnoczerwone, błyszczące i... wspaniale pachną.

Cobbler z truskawkami, czyli truskawki zapiekane pod kokosowymi ciasteczkami

Składnik na dwie formy do zapiekania lub małe naczynie żaroodporne
400 g truskawek
30 g cukru
1 łyżka mąki pszennej

Składniki na ciasteczka
50 g mąki pszennej
25 g zmielonych migdałów
25 g cukru
1 łyżeczka proszku do pieczenia
30 g masła
40 g śmietany kwaśnej 18%
1 łyżeczka cukru waniliowego
1 szczypta soli

Dodatkowo:
kokos, migdały

Oczyszczone truskawki (duże kroimy na pół) zasypujemy 30 g cukru oraz mąką, mieszamy, wkładamy do naczynia do zapiekania. Ciasteczka. Mąkę bardzo dokładnie siekamy z masłem, cukrami, mielonymi migdałami, proszkiem do pieczenia i szczyptą soli. Dodajemy 3/4 śmietany i szybko wyrabiamy na gładkie ciasto. Rozwałkujemy je na podsypanej mące stolnicy na grubość ok. 5-7 mm i za pomocą kieliszka wycinamy okręgi. Ciasto układamy na przygotowanych wcześniej owocach, smarujemy delikatnie resztą śmietany i posypujemy kokosem oraz posiekanymi (obranymi ze skórki) migdałami. Wkładamy do nagrzanego na 170 stopni (z termoobiegiem) piekarnika na ok. 25 minut.

Uwaga!
Jeśli zobaczymy, że kokos za bardzo się rumieni górę przykrywamy folią. Podajemy z lodami lub bitą śmietaną!
Przepis Sylwii Ładygi (mad)

Lubisz piec i gotować?
Podziel się z nami przepisami: przepisy@gk.pl

PODSTAWOWYMI KOMÓRKAMI INTEGRUJĄCYMI INŻYNIERÓW I TECHNIKÓW SĄ STOWARZYSZENIA



Jak „Gra o tron” toczyła się w rzeczywistości?

Na początku był Karol Wielki. Fakt tak oczywisty, że nikt z nim nawet nie dyskutuje - i autorka książki, którą dzisiaj w tym miejscu opisuję, też tego nie robi. Więcej, ona pozycję tego władcy jeszcze uwypukla, podkreślając choćby francuską pisownię jego imienia (Charlemagne). Jak zauważa, to, że jest ono zapisane jednym słowem, a nie dwoma, najlepiej dowodzi, że jego politycznej wielkości nikt

nawet nie próbuje (i nie powinien próbować w przyszłości) choćby zniuansować.

Ale też Justine Firnhaber-Baker nie na Karolu się skupiła. Oddała cesarzowi co cesarskie na samym początku swojej książki i zajęła się kreśleniem dziejów Europy w okresie tuż po nim. I to jest właśnie największa wartość tej książki - bo stanowi ona skondensowaną, ale logicznie, spójnie uporządkowaną wersję dziejów naszego konty-

nentu w latach, o których w sumie każdy z nas wie niewiele.

Oczywiście, Średniowiecze ciągle jest wokół nas obecne - widać go w wielkich katedrach, strzelistym gotyku, w porządku urbanistycznym obowiązującym w starych miastach. Ale też ta epoka pozostawiła po sobie mnóstwo śladów, które dziś widać - ale których pochodzenia sobie nie uświadamiamy. Choćby Lotaryngia? Dlaczego od dziesięciu stuleci rywalizują o nią Francuzi i Niemcy? Albo powiedzenie „słodka Francja” jakże często powracające nad Sekwaną? Albo stadion Saint Denis, na którym

rozegrał się finał piłkarskich Mistrzostw Świata w 1998 r. - dlaczego ta podparyska miejscina zasłużyła na takie wyróżnienie?

Właśnie tego typu wyjaśnienia przynosi nam ta książka. Autorka porządkuje nam w niej wiedzę o latach postkarolińskich. Skupia się na dynastii Kapetyngów, którzy władali Francją od 987 r. do 1328 r. Ten ród wydał 12 pokoleń władców, którzy kolejno rządili w Paryżu i przekształcili Francję z luźnego zlepką księstw w zwarte państwo przypominające już mocno współczesny kraj (choć ostateczny szlif współ-

czesnym granicom Francji nadał Ludwik XIV). Już choćby ten porządek osadzony w realiach epoki (i przy okazji pokazujący, gdzie w tym wszystkim było miejsce dla wypraw krzyżowych) to siła tej książki. Ale ona też jest po prostu dobrze napisana. Dużo walk, dużo seksu, dużo polityki. Klimat „Gry o tron” silnie się unosi nad tą publikacją. Zapach średniowiecza.

Justine Firnhaber-Baker „Kapetyngowie. Dynastia, która stworzyła średniowieczną Francję”, wyd. Rebis, Poznań 2026, cena 99 zł

CZYTELNIA

Historia prześladowania wilków w Polsce

Krzysztof Potaczała, pisarz i dziennikarz mieszkający w Ustrzykach Dolnych, a więc specjalista od Bieszczadów, zajął się w swojej nowej książce wilkami. Konkretnie ich historią na terenie Polski.

Eliminować? A może chronić?

„Człowiek i wilk. Historia splamiona krwią to nie tylko opis złożonej relacji, jaka przez wieki łączyła homo sapiens z canis lupus. To nie jest tylko opowieść o zwierzęciu, ale przede wszystkim o lustrze, w którym odbijają się nasze lęki, stereotypy i zmieniające się podejście do świata natury, w tym przypadku do wilków. Wilk bowiem od wieków budził w człowieku sprzeczne emocje - od podziwu po paniczny lęk. W polskiej świadomości, zakorzenionej w ludowych podaniach i baśniach, drapieżnik ten często przybierał oblicze ucieleśnionego zła.

W XX w., kiedy nauka i postęp technologiczny stały się dogmatami, archaiczny strach przybrał formę zorganizowanej akcji. Rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z grudnia 1927 r., określające „polowanie” jako „akt przywłaszczenia zwierzyny”, legło u podstaw tragicznej polityki. Potem, w czasach PRL-u, ta ideologia przerodziła się w szeroko zakrojoną „akcję wilczą”, której celem i efektem była masowa eliminacja gatunku.

Wilka - pisze Potaczała - postrzegano jako szkodnika, zagrożenie dla inwentarza i, co paradoksalne, jako symbol do wytopienia w imię postępu, za ciemnej komuny nawet „walki klasowej”. Myśliwi, chłopcy, a nawet politycy z Warszawy angażowali się w tę bezlitosną kampanię, czyniąc z polowania na wilki krwawy sport, maskowany społeczną powinnością.

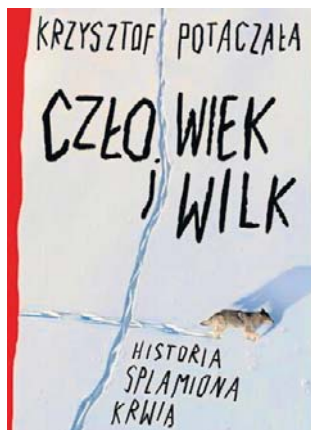
Wilki są i jest ich coraz więcej

Obecnie, głównie dzięki ścisłej ochronie gatunkowej, liczebność i zasięg występowania wilków w Polsce wzrasta. O ile w 2001 r., na podstawie wyników ogólnopolskiej inwentaryzacji wilków (prowadzonej przez pracowników nadleśnictw i parków narodowych, a koordynowanej przez Zakład Badania Ssaków PAN) jego populację oceniano na 463-564 osobników, to już w 2019 r. oficjalne dane, podawane przez Główny Inspektorat Ochrony Środowiska mówiły już o liczebności wynoszącej ok. 2 tys. osobników.

W raporcie Large Carnivore Initiative for Europe IUCN (jej celem jest ochrona i przywrócenie populacji dużych drapieżników), na podstawie tzw. ekstrapolacji na zasięg stałego występowania gatunku danych dotyczących średnich zagęszczeń populacji wilka z publikacjach naukowych, oceniono liczebność tego gatunku w Polsce (w sezonie 2022/2023), od 2 tys. 866 do 4 tys. 270 zwierząt.

W tej wylizance zaszyfrowane są prawdziwe ciekawostki. Najnowsze wyniki badań nad wilkami w województwie pomorskim pokazują np., że w miejscowej populacji rośnie udział osobników z tzw. populacji bałtyckiej, czyli ze wschodniej części Polski, ale też z Litwy i Białorusi. To dane z Katedry Ekologii i Zoologii Uniwersytetu Gdańskiego przedstawione podczas konferencji naukowej „Wilki blisko nas. Koegzystencja ludzi i wilków w pomorskich lasach” zorganizowanej w listopadzie 2025 r.

margra



Krzysztof Potaczała, „Człowiek i wilk. Historia splamiona krwią”, wyd. Znak, Kraków 2026, cena 59,99 zł

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

ANDRZEJ PIASECZNY
Okłamywał dziewczyny

Popularny piosenkarz w 2021 roku dokonał publicznego coming outu i zadeklarował, że jest gejem. Obecnie mieszka ze swym stałym partnerem w domu pod Kielcami. W przeszłości przyznawał się jednak do związków z kobietami. Wspomniano mu to ostatnio, kiedy był gościem podcastru „Wojewódzki & Kędziński”.

W odpowiedzi Piaseczny powiedział: - Miałem kilka dziewczyn. To się nie miało prawa udać i się nie udało. Ludzie rozstają się nie tylko z przyczyn wielkich. Niestety, muszę się do czegoś przyznać, bo kilka razy w życiu zrobiłem coś takiego, że - nie jest to chwalebne zupełnie - używałem różnych, nieprawdziwych powodów. Wymyślałem jakieś głupoty, żeby ułatwić sobie rozstanie. Nie potrafiłem wielokrotnie w przeszłości być prawdziwy i nie potrafiłem powiedzieć czegoś, co powinno paść - stwierdził.

KLAUDIA HALEJCIO
Ma chorego męża

Jeszcze niedawno media rozpisywały się o ślubie Klaudii Halejcio z Oskarem Wojciechowskim. Teraz przedsiębiorca niespodziewanie trafił do szpitala i opublikował na Instagramie poruszające wyznanie. „Wczoraj spędziłem noc na SOR-ze. Nie z wypadku, nie z kontuzji, nie z niczego, co mógłbym przewidzieć. Obudziłem się w nocy, bo zawołało mnie dziecko. Wstałem z łóżka i serce postanowiło mi powiedzieć coś, czego nie miałem czasu słuchać od lat. Migotanie przedścionków. Potwierdzone na EKG. Coś, co kojarzyłem z ludźmi dużo starszymi ode mnie. Mam 34 lata” - wyznał. W dalszej części wpisu zasugerował, że problemy wynikły z przemęczenia pracą, za które zapłacił utratą zdrowia. „Cena zawsze jest. Nie zawsze widać ją od razu” - podsumował.

MARIOLA BOJARSKA
Wyposaży wnuczki

Znamy ją jako telewizyjną dziennikarkę, ale też prekur-



Sandra Kubicka żali się, że musi oglądać wszystkie mecze na mundialu. Wszystko przez narzeczonego

sorkę fitnessu w Polsce. Od dekad buduje swą pozycję w polskim show-biznesie, nie ukrywając, że lubi luksus. Dziś Mariola Bojarska-Ferenc może pochwalić się imponującą kolekcją ubrań, torebek i biżuterii. - Ja zawsze lubiłam być elegancką kobietą. Moi synowie mówią czasami: mamo, trochę przesadzasz, po co tyle wydajesz? Ale ja im odpowiadam, że jedni kolekcjonują samochody, inni zegarki, obrazy czy filizanki, a ja lubię dobrze wyglądać - tłumaczy w „Fakcie”. A zapytana co się stanie z jej kosztownościami w przyszłości, odpowiada bez wahania: - Ja mam trzy wnuczki, wszystko im zostawię w spadku, to będzie rozpisane. Na pewno chciałabym zostawić jakieś takie gadzety swoim wnuczkom na pamiątkę, bo fajnie mieć torbę, naszyjnik, pierścionek czy zegarek po babci.

SANDRA KUBICKA
Przeżywa męki

Rozkwit nowej znajomości celebrytki z przedsiębiorcą Adamem Zaorskim przypadł akurat na czas obecnego mundialu. A ponieważ mężczyzna jest wielbicielem futbolu, ogląda niemal wszystkie mecze. Chcąc nie chcąc, Kubicka musi towarzyszyć. Ostatnio opublikowała na InstaStories filmik, na którym w humorystycznym tonie poskarżyła się na swój los. - Przez ostatnie dni widzicie moje męki mundialowe. W weekend, jak byłam taka mega zmęczona, chciałam obejrzeć sobie jakąś głupo-

tkę, musiałam siedzieć i oglądać historię mundialu i geniusz Messiego. Codziennie słucham, komu kibicujemy, dlaczego im kibicujemy. Ja nie wiem nawet, kto gra, ale kibicujemy. I żeby podsumować te męki, dostałam właśnie maila, że mojemu partnerowi chcą wysłać paczkę PR-ową, mundialową. Nie mi, jemu. Żeby mnie dobić. Gdzie tu jest sprawiedliwość? - obwieściła.

GRAŻYNA
SZAPOŁOWSKA
Współczuje pacjentom

Aktorka od dawna chętnie komentuje polską rzeczywistość w swych mediach społecznościowych. Dzieli się osobistymi przemyśleniami i nie gryzie się w język, gdy coś wyraźnie wyprowadzi ją z równowagi. Tak było ostatnio, kiedy zderzyła się z realiami polskiej służby zdrowia.

Szapołowska nagrała się po wizycie w szpitalu, dokąd udała się z przyjacielem. - Mamy skierowanie do hematologa, który ma wydać dalszą decyzję w sprawie badań na cito. Okazuje się, że aby dostać się do tego lekarza, trzeba czekać do sierpnia przyszłego roku - powiedziała oburzona. I dodała: - Nie wiem, co się dzieje i jak ten kraj stoi na głowie, ale współczuję i lekarzom, i pacjentom. To jest po prostu skandaliczne, co się dzieje i żeby na cito trzeba było czekać prawie półtora roku!

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)
Intuicja wskaże właściwy kierunek. Horoskop dzienny mówi, że warto zaufać sobie i uniknąć pośpiechu.

Ryby (19.02 - 20.03)
Kreatywność będzie Twoim atutem. Horoskop na dziś wróży, że nieoczekiwane spotkanie poprawi Ci humor.

Baran (21.03 - 19.04)
Konsekwencja przyniesie efekty. Horoskop dzienny na piątek stanowczo radzi nie rezygnować z planów mimo chwilowych przeszkód.

Byk (20.04 - 20.05)
Dzień sprzyja nauce i podróżom. Horoskop dzienny radzi otworzyć się na nowe doświadczenia i inspiracje.

Bliznięta (21.05 - 21.06)
Emocje mogą być o wiele silniejsze niż zwykle. Horoskop na dziś to wyraźna wskazówka, by zachować rozwagę przy podejmowaniu decyzji.

Rak (22.06 - 22.07)
Harmonia w relacjach poprawi nastroj. Horoskop dzienny na piątek mówi, że warto znaleźć czas na rozmowę oraz krótki odpoczynek.

Lew (23.07 - 22.08)
Drobne szczegóły będą dziś kluczowe. Horoskop dzienny wróży, że dobra organizacja zapewni Ci spokojny dzień.

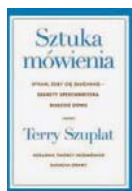
Panna (23.08 - 22.09)
Pewność siebie pomoże osiągnąć cel. Horoskop na dziś to wskazówka, by nie bać się przejąć inicjatywy w ważnej sprawie.

Waga (23.09 - 22.10)
Skup się na sprawach domowych. Horoskop dzienny na piątek zapowiada, że bliska osoba okaże wsparcie w ważnym dla Ciebie temacie.

Skorpion (23.10 - 21.11)
Czeka Cię ciekawa wymiana zdań. Horoskop dzienny wyraźnie wróży, że nowe pomysły mogą otworzyć przed Tobą nowe możliwości.

Strzelec (22.11 - 21.12)
Spokojne tempo pozwoli uniknąć błędów. Horoskop na dziś zapowiada, że wieczór będzie sprzyjać relaksowi i dobrym wiadomościom.

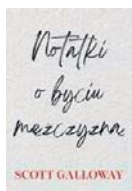
Koziorożec (22.12 - 19.01)
Energia sprzyja działaniu. Horoskop dzienny na piątek to wskazówka, by zaufać intuicji. Ważna rozmowa przyniesie dzisiaj korzyści.



Jak mówić, żeby ludzie chcieli słuchać

Terry Szuplat pisał przemówienia dla Baracka Obamy. W tej książce zdradza tajniki swojego warsztatu.

Terry Szuplat „Sztuka mówienia. Spraw, żeby cię słuchano – sekrety speechwritera Białego Domu”, wyd. Znak, Kraków 2026, cena 69,99 zł



Nowe szaty mężczyzn

Świat szybko redefiniuje się w wielu obszarach - od polityki, przez gospodarkę po życie społeczne. Zmienia się też rola mężczyzn. Ta książka opisuje, w jaki sposób.

Scott Galloway „Notatki o byciu mężczyzną”, wyd. Zys i s-ka, Poznań 2026, cena 59,99 zł



Borges składa teksty Kiplinga

Zbiór opowiadań Kiplinga skomponowany przez innego giganta literatury - Luisa Borgesa. Otrzymujemy nietypowy portret Imperium Brytyjskiego z lat jego zenitu.

Rudyard Kipling „Najlepsze opowiadanie na świecie”, wyd. PIW, Warszawa 2026, cena 75 zł



Szpital psychiatryczny widziany od środka

Książka trudna. Napisała ją antropolożka, która z powodu ciężkiej depresji trafiła do szpitala psychiatrycznego. Zapis jej obserwacji.

Patrycja Trzeciecka „Kobiety z oddziału 5B. Intymny reportaż ze szpitala psychiatrycznego”, wyd. Mando, Kraków 2026, cena 59,90 zł



Nieustanna walka o własny talent

Beletrystyczna opowieść o Tadeuszu Millerze, piosenkarzu lat między- i tuż powojennych. Historia walki o możliwość realizacji własnego talentu, a przy okazji pejzaż Polski tych lat.

Sylwia Trojanowska „Król tanga”, wyd. Marginesy, Warszawa 2026, cena 49,90 zł



Gdy śmierć zabiera dziecko

Ta powieść ukazała się już po śmierci autora w 1955 r. - ale przyniosła mu nagrodę Pulitzera. Powieść ma już kilkadziesiąt lat, jednak jej uniwersalny wydźwięk - śmierć dziecka - ciągle aktualny.

James Agee „Śmierć w rodzinie”, wyd. Materia, Poznań 2026, cena 59,90 zł



Trudne powojenne losy

Polska tuż powojenna. Każdy jest po przejściach, każdy ma jakąś gorzką opowieść - i z tym bagażem układa sobie życie. Dotyczy to też Marianny i Franciszki, którzy spotykają się w cyrku.

Anna Fryczkowska „Cyrkówka Marianna”, wyd. W.A.B., Warszawa 2026, cena 49,99 zł



Historia wcale nie tak oczywista

Historia dzieje się też w sypialniach. Ta książka zbiera najbardziej pikantne zdarzenia z dziejów. Od Piastów, przez królewskie łoża, po czasy bardziej współczesne.

Sławomir Koper „Asceza, rozpusta, zbrodnia”, wyd. Fronda, Warszawa 2026, cena 49,90 zł



Sprawy się komplikują, Elkin wchodzi do gry

Thriller z ulubioną bohaterką Gardner - Frankie Elkin - w roli głównej. Akcja rozgrywa się w USA, a Elkin musi się dowiedzieć, co stało się z mieszkającą tam Afganką.

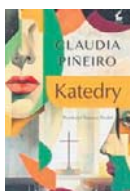
Lisa Gardner „Pocałunek na pożegnanie”, wyd. Albatros, Warszawa 2026, cena 49,90 zł



Conan wraca do swoich korzeni

Powrót do legendy Conana. Ten tom jego przygód napisano w 2022 r. Chronologicznie stanowi on prequel tekstu „Czerwone ćwiki” napisanego przez twórcę Conana Roberta E. Howarda.

Stephen Michael Stirling „Conan. Krew węża”, wyd. Vesper, Poznań 2026, cena 69,90 zł



Książka jak film „Rashōmon”

Powieść skonstruowana w podobny sposób do słynnego filmu „Rashōmon” Kurosawy. Siedem osób opowiada historię morderstwa 17-letniej dziewczyny ze swojej perspektywy. Kto zabił?

Claudia Pineiro „Katedry”, wyd. Sonia Draga, Katowice 2026, cena 54,90 zł



Gdy nagle ginie znany piłkarz

Komedia kryminalna pasująca do trwającego właśnie Mundialu. W jej centrum znajduje się piłkarz. Wprawdzie nie żyje, ale śledztwo wyjaśniające okoliczności śmierci trwa.

Alek Rogoziński „Śpij kochany, śpij”, wyd. Skarpa Warszawska, Warszawa 2026, cena 49,90 zł

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne?

Telefonicznie: 508 26 26 84,
Przez internet: www.ogloszenia.polskapress.pl
E-mail: jan.kurdys@polskapress.pl
W Biurze Ogłoszeń: Kraków, Zabłocie 43a

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

Kupię mieszkanie zadłużone, z trudnym lokatorem, komornikiem, udziały. Gotówka, 883-402-202

MIESZKANIA DO WYNAJĘCIA

N.SĄCZ Zielona (koło WSB) pokój 1 lub 2-os. bez dzieci 700zł z med. 507153124

DOMY - SPRZEDAM

MIĘDZY Koszalinem a Słupskiem, 42km od morza wśród pięknych lasów sprzedam domek letniskowy (pół bliźniaka) z pełnym wyposażeniem nad jez. Długie w Krągu od strony drogi do Polanowa. Pow. 35m² z krytym tarasem. Współwłasność pomostu. Metalowy magazynek, łódka z siln. elek. na nowej przyczepce oraz rower elektryczny GANT. tel. 606-675-025.

Handlowe

MASZYNY URZĄDZENIA

ANTYK krajalnice Kupię 576-948-827

KUPIMY maszyny do obróbki metalu i drewna. Tel.: 782-592-790.

Praca

ZATRUDNIĘ

"MURARZ - cieśla praca w Niemczech. Firma TOP BUD 2 w Nowym Sączu zatrudni do pracy na budowach. Zapewniamy umowy o pracę, ubezpieczenie społeczne w Niemczech, dojazd i zakwaterowanie. Wymagamy potwierdzenie posiadanych kwalifikacji. Kontakt 18 449 08 30, 513-764-303 /e-mail biuro@topbud2.pl lub przy ul.1 Maja 5 w Nowym Sączu", 18-449-08-30, 513-764-303 Praca, Niemcy

KRAWCOWĄ doświad., chałupniczo (rencistkę). N.Sącz 516-201-659

W gospodarstwie mlecznym, z doświad. - zamieszkanie, 517-433-784

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy, turnus 7dniowy od 1050zł. Ful opcja, cisza spokój, natura, miodowyrój.pl 501642492.

PROMOCJA - pobyt - 95 zł ze śniadaniem. TYLICZ k/Krynicy G., pok. z łoż. +TV, bilard, parking, 730-007-166

KRAJ - MORZE

DANA - USTRONIE MORSKIE. Tanie wczasy z wyżywieniem. 601-585-510 www.danaustronie.pl

Karwia, - wczasy i pokoje nad morzem, 602-474-929

KOŁOBRZEG!!! Wczasy-Tanio. Tel. 94/354-36-65.

ŁEBA - tanie pokoje z łoż. 603-471-715.

USTKA- Wczasy! Pokoje! 604-486-413.

Matrymonialne

KAWALER 52 lata, rencista, majątny, pozna dziewczynę/ pannę w wieku od 20 do 39 lat może być rencistką jak i z dzieckiem w celu matrymonialnym. Adam z Oświęcimia, tel. 730-244-629.

Różne

GOTÓWKA za KSIĄŻKI,, 668-571-329

Rolnicze

INNE

NAWOZY NPK, MG, S, N 6%, P 16%, K 28%, S 9%, MG 7% Cena 2.150 zł/ tona, 500-669-621

REKLAMA 0011539774

AGENCJA MIENIA WOJSKOWEGO

Dyrektor Oddziału Regionalnego Agencji Mienia Wojskowego w Krakowie

działając zgodnie z art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (t.j. Dz. U. z 2026 r. poz. 399)

podaje do publicznej wiadomości, że na tablicy ogłoszeń w biurze Oddziału przy ul. Montelupich 3 w Krakowie (I piętro) został wywieszony wykaz nieruchomości położonej w **Krakowie przy ul. Dobrego Pasterza 122C** – stanowisko postojowe nr 24 o powierzchni użytkowej 11,50 m² - przeznaczonej do najmu w trybie bezpłatnego na czas nieoznaczony.

Dodatkowe informacje można uzyskać w biurze OR AMW Kraków przy ul. Montelupich 3 (I piętro pokój nr 38) lub pod numerem telefonu 12/211-40-51.

Oddział Regionalny w Krakowie
31-155 Kraków • ul. Montelupich 3
Tel.: +48 12 211-40-24 • Fax: +48 12 211-40-05
e-mail: marketing.krakow@amw.com.pl • www.amw.com.pl

REKLAMA 0011541446

OGŁOSZENIE

Zgodnie z art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (t. j. Dz.U. z 2026 r. poz. 399)

Wójt Gminy Szaflary informuje, że w dniach od 19.06.2026 r. do 10.07.2026 r. w siedzibie Urzędu Gminy przy ul. Zakopiańskiej 18 w Szaflarach, na tablicy ogłoszeń na parterze będzie wywieszony wykaz nieruchomości przeznaczonych do najmu.

Wykaz nieruchomości będzie również umieszczony na stronie internetowej urzędu.

Informacje w przedmiotowej sprawie można uzyskać pod numerem telefonu 18-26-123-41.

Wójt Gminy Szaflary
Rafał Szkaradziński

AUTOREKLAMA 0011536177

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne w Twojej gazecie zlecisz bez wychodzenia z domu przez Internetowe Biuro Ogłoszeń

ibo.polskapress.pl

USŁUGI DEKARSKIE

POGOTOWIE DEKARSKO-BLACHARSKIE!
Naprawa i remont dachów • Likwidacja przecieków.
Darmowa wycena • Szybko i solidnie • Atrakcyjne ceny.

Zadzwoń! ☎ **573-852-370, 517-343-744**

Drużyna Tony'ego Popovicia niebezpieczna dla każdego

Jaromir Kruk
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA Australia w pierwszym meczu pokonała faworyzowaną Turcję 2:0, a w drugim zagra z USA o awans do 1/16 finału MŚ.

Przeciw Turcji zaszokowały decyzje selekcjonera Tony'ego Popovicia, który uczestniczył w finałach MŚ 2006 jako piłkarz. Popović na ławce posadził kapitana kadry - Mathewa Ryana, a w bramce jego miejsce zajął Patrick Beach z Melbourne City. - Tego mało kto się spodziewał, ale Popović nie ukrywa, że buduje bardzo młody zespół. Mentalnie obecna ekipa Australii jest szalenie mocna, do tego na pewno bardzo dobrze zorganizowana w defensywie - uważa Piotr Piotrowski, który od wielu lat mieszka w Brisbane i jest związany z ACU Football Club z niższej ligi Queensland.

W Vancouver Turcy bili głową w australijski mur i już do przerwy przegrywali po голу 20-letniego Nestory'ego Iranakundy. Asystował mu urodzony w Belgii Paul Okon-Engstler. Iranakunda, zawodnik Watfordu, niegdyś rezerw Bayernu Monachium to jeden z symboli przemian w kadrze Australii. Świetnie wyszkolony technicznie w sezonie 2025/26 strzelił 4 gole w Championship.

Po голу Australijczycy świadomie oddali inicjatywę Turcji, pasowała im gra z kontry i w dru-



20-letniego skrzydłowego Nestory'ego Iranakundy nie zdołał powstrzymać turecki gwiazdor Hakan Calhanoglu

giej odsonie cieszyli się z kolejnej bramki - autorstwa Connora Metcalfe, który z St. Pauli zanotował spadek z Bundesligi. Vincenzo Montella nie umiał znaleźć sposobu na team Popovicia, po przerwie na boisko wpuścił niebędącego jeszcze w pełni sił skrzydłowego Juventusu, Kenana Yildiza, który w ofensywie

wsparł Arde Gulera z Realu Madryt. Ćwierćfinał Euro 2024 dwoili się i troili, ale gdy dochozili do okazji zatrzymywali ich kapitalnie dysponowany Beach, który mógł czuć się jak we śnie. - Ryan aktualnie jest bramkarzem Levante, grał też w FC Brugge, Valenci, Brighton, miał epizod w Arsenalu, na mundia-

lach 2014, 2018, 2022 zaliczył komplet występów w kadrze. Popović uznał, że obecnie lepiej prezentuje się mało znany Beach i wystawił go na Turcję. Okazało się, że trafił w dziesiątkę - podkreśla Piotrowski, a piłka nożna dzięki takim występom reprezentacji Australii zyskuje w tym kraju na popularności.

Soccer rządzi, gdy rozgrywane są finały mistrzostw świata czy Puchar Azji, ale ma aspiracje być stale numerem 1. Australijczycy to ludzie wielkiej wiary, w telewizji niejednego eksperta mówił, że zespół Popovicia stać na ćwierćfinał. Obecny selekcjoner rozegrał w kadrze seniorów Australii 58 meczów, jego asystenci też mają mocne CV - Hayden Foxe zaliczył 11 występów w „Socceroos”, Paul Okon - 28, a Mile Jedinak, legenda Crystal Palace - 79.

Australia Popovicia momentami przypomina solidny zespół angielskiej Championship, ze świetnie dopracowanymi stałymi fragmentami, bardzo waleczny, broniący ofiarnie. Z wyjściowej jedenastki na Turcję na Wyspach Brytyjskich obecnie pracodawców mają: Harry Souttar (Leicester City), Cameron Burgess (Swansea City), Iranakunda (Watford), Mohamed Toure (Norwich).

- Popović korzysta z zawodników z lig różnych krajów, a jako całość tworzą zwartą, dobrze zorganizowaną grupę. Australia to szalenie trudny przeciwnik dla każdego - podkreśla Piotrowski. ©

Druga runda fazy grupowej z hitem USA - Australia na początek

Jacek Kmieciak
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA W czwartek rozpoczęła się druga seria meczów grupowych mistrzostw świata 2026 w USA, Kanadzie i Meksyku. Wyłonione zostaną pierwsze drużyny, które uzyskają awans do 1/16 finału.

Hitowo zapowiada się dzisiejszy mecz współgospodarzy mundialu USA z Australią. Efektownie wygrały na początek turnieju i ewentualny zwycięzca spotkania w Seattle zapewni sobie występ w fazie pucharowej.

Interesująco rokują mecze Holandia - Szwecja i Niemcy - Wybrzeże Kości Słoniowej.

WKRÓTCE ZAGRAJĄ:

Grupa C
20.06, 0:00 Szkocja - Maroko (TVP2, TVP Sport)
20.06, 2:30 Brazylia - Haiti (TVPI, TVP Sport)

Grupa D
19.06, 21:00 USA - Australia (TVPI, TVP Sport)
20.06, 5:00 Turcja - Paragwaj (TVP2, TVP Sport)

Grupa E
20.06, 22:00 Niemcy - WKS (TVPI, TVP Sport)
21.06, 2:00 Ekwador - Curaçao (TVP2, TVP Sport)

Grupa F
20.06, 19:00 Holandia - Szwecja (TVPI, TVP Sport)
21.06, 6:00 Tunezja - Japonia (TVP2, TVP Sport)

Grupa G
21.06, 21:00 Belgia - Iran (TVP2, TVP Sport)
22.06, 3:00 N. Zelandia - Egipt (TVPI, TVP Sport)

Grupa H
21.06, 18:00 Hiszpania - Arabia S. (TVP2, TVP Sport)
22.06, 0:00 Urugwaj - WZP (TVP2, TVP Sport)



W pierwszym meczu Amerykanie zaprezentowali efektywny i efektywny futbol w starciu z Paragwajem

Piłkarskie mistrzostwa świata w statystykach. Tabele, punkty, gole

Zbigniew Czyż
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA Za nami pierwsze rozstrzygnięcia na mundialu w USA, Meksyku i Kanadzie. Jak tegoroczne mistrzostwa świata wyglądają w liczbach?

GRUPA A

Wyniki: Meksyk - Republika Południowej Afryki 2:0 (Quinones 9, Jimenez 67), **Korea Południowa - Czechy 2:1** (Hwang In-Beom 67, Oh Hyeon-Gyu 80 - Krejci 59).

1. Meksyk	1	3	2-0
2. Korea Południowa	1	3	2-1
3. Czechy	1	0	1-2
4. RPA	1	0	0-2

GRUPA B

Wyniki: Katar - Szwajcaria 1:1 (Muheim 90+4 - Embolo 17), **Kanada - Bośnia i Hercegowina 1:1** (Larin 78 - Lukić 21).

1. Szwajcaria	1	1	1-1
2. Kanada	1	1	1-1
3. Katar	1	1	1-1
4. Bośnia i Hercegowina	1	1	1-1

GRUPA C

Wyniki: Brazylia - Maroko 1:1 (Vincius Junior 32 - Saibari 21), **Haiti - Szkocja 0:1** (McGinn 28).

1. Szkocja	1	3	1-0
2. Maroko	1	1	1-1
3. Brazylia	1	1	1-1
4. Haiti	1	0	0-1

GRUPA D

Wyniki: USA - Paragwaj 4:1 (Bobadilla 7, Balogun 31, 45+3, Reyna 90+8 - Mauricio 73), **Australia - Turcja 2:0** (Iranakunda 27, Metcalfe 75).

1. USA	1	3	4-1
2. Australia	1	3	2-0
3. Turcja	1	0	0-2
4. Paragwaj	1	0	1-4

GRUPA E

Wyniki: Niemcy - Curaçao 7:1 (Nmecha 6, Schlotterbeck 38, Havertz 45+5, 88, Musiala 47, Brown 68, Undav 83 - Comenencia 21), **Wybrzeże Kości Słoniowej - Ekwador 1:0** (Diallo 90).

1. Niemcy	1	3	7-1
2. WKS	1	3	1-0
3. Ekwador	1	0	0-1
4. Curaçao	1	0	1-7

GRUPA F

Wyniki: Holandia - Japonia 2:2 (van Dijk 51, Summerville 64 - Nakamura 57, Kamada 89), **Szwecja - Tunezja 5:1** (Ayari 7, 90+6, Isak 30, Gyokers 59, Svanberg 84 - Rekkik 43).

1. Szwecja	1	3	5-1
2. Japonia	1	1	2-2
3. Holandia	1	1	2-2
4. Tunezja	1	0	1-5

GRUPA G

Wyniki: Belgia - Egipt 1:1 (Ashour - Hany 66 samobój), **Iran - Nowa Zelandia 2:2** (Just 7, 54 - Rezaeian 32, Mohebbi 64).

1. Nowa Zelandia	1	1	2-2
2. Iran	1	1	2-2
3. Belgia	1	1	1-1
4. Egipt	1	1	1-1

GRUPA H

Wyniki: Hiszpania - Republika Zielonego Przylądka 0:0; **Arabia Saudyjska - Urugwaj 1:1** (Al-Amri 41 - Araujo 80).

1. Arabia Saudyjska	1	1	1-1
2. Urugwaj	1	1	1-1
3. Hiszpania	1	1	0-0
4. Zielony Przylądek	1	1	0-0

GRUPA I

Wyniki: Francja - Senegal 3:1 (Mbappe 66, 96, Barcola 82 - Mbaye 95), **Irak - Norwegia 1:4** (Husein 38 - Haaland 28, 42, Ostigard 75, Husein 98 samobój).

1. Norwegia	1	3	4-1
2. Francja	1	3	3-1
3. Senegal	1	0	1-3
4. Irak	1	0	1-4

GRUPA J

Wyniki: Argentyna - Algieria 3:0 (Messi 16, 60, 75), **Austria - Jordania 3:1** (Schmid 21, Al-Arab 74 samobój, Armutović 100 z karnego, Olwan 49).

1. Argentyna	1	3	3-0
2. Austria	1	3	3-1
3. Jordania	1	0	1-3
4. Algieria	1	0	0-3

GRUPA K

Wyniki: Portugalia - DR Konga 1:1 (Neves 6 - Wissa 45+5), **Uzbekistan - Kolumbia 1:3** (Fayzullaev 60 - Munoz 40, Diaz 65, Campaz 90+9).

1. Kolumbia	1	3	3-1
2. DR Konga	1	1	1-1
3. Portugalia	1	1	1-1
4. Uzbekistan	1	0	1-3

GRUPA L

Wyniki: Ghana - Panama 1:0 (Yirenkyi 90+5), **Anglia - Chorwacja 4:2** (Kane 12 z karnego, 42, Bellingham 47, Rashford 85 - Baturina 36, Musa 45+5).

1. Anglia	1	3	4-2
2. Ghana	1	3	1-0
3. Panama	1	0	0-1
4. Chorwacja	1	0	2-4

KLASYFIKACJA STRZELCÓW

3 gole
Leo Messi (Argentyna);

2 gole:
Folarin Balogun (USA), Kai Havertz (Niemcy), Yasin Ayari (Szwecja), Elijah Just (Nowa Zelandia), Erling Haaland (Norwegia), Kylian Mbappe (Francja), Harry Kane (Anglia);

1 gol:
Deniz Undav, Nathaniel Brown, Jamal Musiala, Felix Nmecha, Nico Schlotterbeck (Niemcy), Hwang In-Beom, Oh Hyeon-Gyu (Korea Płd.), Livano Comenencia (Curaçao), Briel Embolo (Kolumbia), Luis Diaz (Kolumbia), Jaminton Compaz (Kolumbia), Caleb Yirenkyi (Ghana),

gole samobójcze:
Damian Bobadilla (Paragwaj - w meczu z USA) Mohamed Hany (Egipt - w meczu z Belgią), Aymen Hussein (Irak - w meczu z Norwegią), Yazan Al-Arab (Jordania - w meczu z Austrią). ©

SPORT

www.sportowy24.pl

PIŁKA NOŻNA

Znamy terminarz 1. kolejki ekstraklasy. Wieczysta Kraków zagra w piątek, 24.07 o godz. 18 na wyjeździe z Radomiakiem. W sobotę o 17:30 Cracovia zmierzy się w Poznaniu z Lechem, a w niedzielę o 20:15 Wisła podejmie GKS Katowice.

SPORT W TV

Piątek: 17:30 Canal+ Sport 5, żużel: **Włókniarz Częstochowa - Unia Leszno;** 20 Canal+ Sport, żużel: **Stal Gorzów - GKN Grudziądz;** 20:25 TVP 1, piłka nożna (MŚ): **USA - Australia;** 23:50 TVP 2, piłka nożna (MŚ): **Szkocja - Maroko;**

2:20 TVP 1, piłka nożna (MŚ): **Brazylia - Haiti.**

LOTTO

Środa, 17.06. Multi Multi, 22: 4, 7, 12, 13, 17, 20, 24, 28, 30, 36, 37, 39, [41], 44, 45, 46, 56, 59, 65, 76. **Kaskada, 22:** 2, 3, 5, 6, 9, 11, 14, 17, 20, 21, 22, 23.

Ekstra Pensja: 11, 14, 25, 30, 33 + 1. **Ekstra Premia:** 4, 11, 12, 16, 28 + 1. **Mini Lotto:** 1, 4, 5, 31, 36.

Czwartek 18.06. Multi Multi, 14: [1], 3, 7, 8, 11, 12, 18, 24, 27, 31, 35, 38, 44, 49, 51, 54, 58, 65, 70, 80. **Kaskada, 14:** 1, 2, 12, 13, 16, 18, 19, 20, 21, 22, 23, 24.

Angel Rodado: Mamy wielu piłkarzy z odpowiednią jakością na ekstraklasę

Bartosz Karcz
bartosz.karcz@polskapress.pl

ROZMOWA. Angel Rodado jeszcze nie trenuje z pełnym obciążeniem, ale wierzy, że nastąpi to dość szybko. Wakacje były dla niego wyjątkowe i o tym też porozmawialiśmy z napastnikiem Wisły Kraków.

Jak się pan czuje po wakacjach?
Dobrze, bardzo dobrze. Czekalem na moment powrotu do Polski i rozpoczęcie treningów, bo myślę, że wszyscy w drużynie tak mają... Powód jest oczywisty, każdy z nas już nie może się doczekać, żeby zacząć sezon i zagrać w ekstraklasie.

Trudno nie zapytać, jak z pańskim ramieniem? Rehabilitacja przebiega w porządku?
Tak, zdecydowanie. Jest nawet lepiej na tym etapie niż wszyscy się spodziewali. Jestem z tego powodu bardzo szczęśliwy. Trzy tygodnie temu byłem na konsultacji u profesora i powiedział mi, że wszystko jest naprawdę bardzo dobrze. Kolejną konsultację mam już w lipcu, ale wygląda na to, że rehabilitacja przebiega zdecydowanie po mojej myśli.

Na razie trenuje pan indywidualnie, choć już kopie normalnie piłkę. Jest taka możliwość, żeby rozpoczął pan treningi na sto procent np. podczas zgrupowania w Woli Chorzelskiej?

Nie, na sto procent na pewno jeszcze nie. Potrzebuję tak naprawdę jeszcze kilku tygodni, żeby móc uczestniczyć w takich formach treningu, w których jest kontakt. Dokładnego terminu powrotu do treningów na sto procent nie jestem w stanie określić, bo to zależy od takiego momentu rehabilitacji, żeby przywrócić już wszystkie funkcje ręce i barkowi. Idzie to wszystko bardzo dobrze, ale określić, kiedy ostatecznie dostanę zielone światło na trening na sto procent, w tym momencie jeszcze się nie da. Nie oznacza to, że nie będę uczestniczył w przygotowaniach. Wykonuję wiele rzeczy, m.in. na siłowni. Jeśli udałoby mi się zagrać już w jakimś sparingu jednym, drugim przed pierwszym meczem w lidze, to będę zadowolony.



Napastnik Wisły Kraków Angel Rodado na razie trenuje indywidualnie

Nie mam wątpliwości, że jestem w stanie rywalizować na takim poziomie. Mam w sobie mnóstwo wiary, że mogę dokonać w ekstraklasie wielkich rzeczy

W tym roku wakacje były dla pana wyjątkowe z jeszcze jednego powodu. Z wieloletnią partnerką Isabel wzięliście ślub.
To był dla nas naprawdę wyjątkowy dzień. Wspaniały czas z rodziną i przyjaciółmi, coś naprawdę wyjątkowego. Tak to mogę chyba podsumować najlepiej.

Jesteście z Isabel długo, może pan zdradzić, jak długo?
Bardzo długo! Ponad dziesięć lat.

Czy coś zatem zmieni się w waszym życiu po tym, jak pobraliście się?
Nie zmieni się wiele. Będzie tak samo jak do tej pory. Jesteśmy szczęśliwi, ale ta uroczystość oczywiście będzie czymś, co będziemy wspominać.

Wróćmy do futbolu. Wszyscy w Wiśle czekali cztery lata

na ekstraklasę. Stadion na pierwszy mecz już został wyprzedany.

Tak, widziałem. Komplet na ponad miesiąc przed meczem, to robi wrażenie, ale wiemy przecież, jacy są nasi kibice. Cieszę się, że w końcu zagramy w ekstraklasie, a nasi kibice będą mogli takie mecze oglądać na naszym stadionie. Tak jak powiedziałem już wcześniej, nie możemy doczekać się na te spotkania w ekstraklasie, ale teraz trzeba skoncentrować się na ciężkiej pracy, żeby jak najlepiej przygotować się do tych meczów.

Proszę powiedzieć szczerze, uważa pan, że ta drużyna jest dzisiaj już gotowa na ekstraklasę czy potrzebujecie jeszcze lepszych zawodników?

Uważam, że mamy wielu bardzo dobrych zawodników z odpowiednią jakością na ekstraklasę. Ale tak, jak w przypadku każdej drużyny, nic tak dobrze nie robi dla rozwoju, jak mocna konkurencja. Dlatego wzmocnienia, pozyskanie jak najlepszych piłkarzy wyjdzie nam wszystkim na dobre. I wiemy, że w klubie takie starania są czynione.

Pan grał przeciwko drużynom z ekstraklasy w Pucharze Polski. Miał pan okazję też rywalizować w europejskich pucharach. Jeśli zatem miałby pan to określić tak indywidualnie, to powie pan, że jest gotowy na tę ekstraklasę?

Na razie nie, bo nie jestem do końca zdrowy...

Pytam poważnie.
Tak na poważnie, to nie mam żadnych wątpliwości, że jestem w stanie rywalizować na takim poziomie. Tak jak nie mam ich co do naszej drużyny. Mam w sobie mnóstwo wiary, że mogę dokonać w ekstraklasie naprawdę wielkich rzeczy.

Te wielkie rzeczy, to bramki... To ile planuje ich w nowym sezonie strzelić Angel Rodado w ekstraklasie?
To zachowam dla siebie.

Skoro w lidze strzelał ich pan ponad 20, to wynik 10-15 w ekstraklasie będzie zadowalający?
Nie, nie dam się namówić na takie zwierzenia. Tak jak powiedziałem, zachowam swoje plany dla siebie, ale tak powtórzę jeszcze raz - mam nadzieję zrobić wielkie rzeczy!

W strzeleniu bramek wspierał będzie pana m.in. Jordi Sanchez, który przedłużył kontrakt z Wisłą. Widziałem, że gratulował pan koledze w mediach społecznościowych tego, że zostaje w waszej drużynie.
Tak, bo to bardzo dobra wiadomość dla Wisły. Uważam, że Jordi, który już grał przecież w ekstraklasie, może nam bardzo pomóc. A co do kontraktu, to byłem przy tym, jak podpisywał umowę, bo był wtedy u mnie w domu... Szczerze mówiąc, byłem bardzo szczęśliwy. Rozmawiałem z nim dużo, miałem nadzieję, że zostanie z nami. I nie tylko dlatego, że jest moim przyjacielem. Myślę po prostu, że może nam bardzo pomóc. Ma duże doświadczenie w ekstraklasie. Wcześniej spał się naprawdę dobrze i mam nadzieję, że dzięki temu swojemu doświadczeniu może nam bardzo pomóc.

On jest zupełnie innym typem napastnika niż pan...

Tak, oczywiście, ale dzięki temu trener ma większy wybór, bo będą różne momenty w meczach. Możemy sobie wzajemnie pomagać. Tak było już w poprzednim sezonie. Oczywiście, każdy chce grać zawsze, to jest normalne. Ja mam swoje atuty, Jordi swoje. Będą mecze, w których bardziej przydadzą się te moje, ale przyjdą też takie, kiedy Jordi nam pomoże bardziej. Jestem pewien, że będziemy go potrzebować w wielu meczach.

Pytałem o pańskie cele. Nie chciał pan odpowiedzieć, więc zapytam o cel całej Wisły na nadchodzący sezon. Które miejsce uzna pan za dobre?

Myślę, że naszym pierwszym celem musi być to, żeby być w pełni gotowym na pierwszy mecz w ekstraklasie. A później na kolejny i kolejny. Oczywiście, jak każdy piłkarz mam swoje marzenia, ale żeby je zrealizować, musimy mieć takie podejście do sprawy, że liczy się tylko najbliższy mecz. A co do całego sezonu, postaramy się być na jego koniec najwyżej, jak tylko się da. ©©

„Słonie” zaczęły przygotowania. Jest kilka nowych twarzy

Bartosz Karcz
bartosz.karcz@polskapress.pl

I LIGA PIŁKARSKA. Ekipa Bruk-Bet Termaliki ruszyła z przygotowaniem do sezonu, a w zespole jest kilka nowych twarzy. W czwartek „Słonie” poinformowały o kolejnym transferze.

Zawodnikiem Bruk-Betu Termaliki został Patryk Olejnik. To 20-letni zawodnik, który może grać zarówno na środku obrony, jak i w drugiej linii. Podpisał on kontrakt z klubem z Niecieczy do 31 grudnia 2027 roku z opcją przedłużenia.

Patryk Olejnik ma bardzo dobre warunki fizyczne, mierzy 186 cm. Zaczynał grać piłkę w Akademii Lecha Poznań. W „Kolejorz” h grał w grupach młodzieżowych i drugim zespole. W 2024 roku Olejnik przeniósł się do Chojniczanki, gdzie na dobre rozpoczęła się jego seniorska kariera. To zawodnik, który występował również w młodzieżowych reprezentacjach Polski, m.in. U-17, ale też otrzymywał powołania do kadry U-20.

Nowy piłkarz Bruk-Betu jest trzecim, którego pozyskanie ten klub ogłosił w ciągu dwóch dni. Wcześniej poinformowano, że piłkarzami „Słoni” h zostali Oliwier Sławiński, pozyskany ze Stali Rzeszów oraz Maciej Jaroszewski ze Stali Stalowa Wola.

Będą oni wszyscy przygotowywać się do sezonu z nowym zespołem. Bruk-Bet, tak jak większość klubów, rozpoczyna od badań, ale już 20 czerwca „Słonie” h zagrają pierwszy mecz, gdy zmierzą się w Tarnowie z Unią, a mecz rozegrany zostanie z okazji otwarcia nowego boiska w Mościcach. Dzień później Bruk-Bet wyjeżdża na zgrupowanie do Woli Chorzelskiej, które potrwa do 4 lipca. W trakcie tego obozu podopieczni Marcina Brosza zagrają trzy sparingi. Wiadomo, że jednym z rywali będzie Wisła Kraków, a drugim Resovia. Nazwa trzeciego na razie nie jest jeszcze znana. W planach przed startem sezonu są jeszcze cztery inne gry kontrolne, w tym z Sandecją Nowy Sącz, Koroną Kielce i Podbeskidziem Bielsko-Biała. ©©

Gazeta Nowosądecka

Gazeta Krakowska

www.gazetakrakowska.pl



MSZANA DOLNA
WÓJT MIROSŁAW CICHORZ BUDZI KONTROWERSJE. JEDNI GO CENIĄ, DRUDZY CHCĄ ODWOŁAĆ W REFERENDUM
str. 7

MAŁASTÓW

13. WYŚCIG GÓRSKI MAGURA MAŁASTOWSKA DLA STECA

6. runda Górskich Samochodowych Mistrzostw Polski, przyniosła kibicom widowiskową walkę o każdą dziesiątą sekundy. Impreza zgromadziła rekordową liczbę aż 79 kierowców.

str. 11



FOT. AGENCJA LUMA

GMINA CHELMIEC

Wójt Chelmcza przekonał sądeckie firmy do budowy kolejnego mostu na Dunajcu **str. 3**

NOWY SĄCZ

Mieszkańcy boją się nowego bloku, którego budowę umożliwi zmiana planu **str. 4**

MASZANA DOLNA

Niewyobrażalna zbrodnia. Zabił byłą dziewczynę, potem uciekł i odebrał sobie życie? Śledczy badają sprawę **str. 5**

GORLICE

Maciej Serafin jako pierwszy Polak ruszy w rajd legendarną trasą Pikes Peak w Kolorado **str. 8**

Krystyna Trzupek



Życiowa bieganina

Kiedyś nie będę się już spieszyć. Wstanę rano i wypiję kawę przed domem, na drewnianej ławeczce. Spokojnie będę sączył każdy łyk. Nie będę zerkać na zegarek i telefon, jakby czas nie istniał. Jakby nie ograniczały mnie już jego ramy. Jakby każda godzina nie wyznaczała kolejnych zadań na dziś.

Kiedyś pójde na spacer bez celu, poszwendam się uliczkami i polnymi ścieżkami. Skręcę tam, gdzie akurat poniosą mnie nogi. Nie będę odmierzać kroków. Wystarczy sama droga. Kiedyś usiądę na ławce i zostanę na niej tak długo, jak będę miała ochotę. Będę obserwować ludzi, chmury przesuwające się po niebie i świat, który od zawsze toczy się własnym rytmem, niezależnie od naszych kalendarzy. Może po raz pierwszy od dawna poczuję, że nie muszę za nim nadążyć.

Kiedyś przeczytam książkę od deski do deski w jeden deszczowy dzień. Bez wyrzutów sumienia, że powinnam robić coś bardziej pożytecznego. Kiedyś pozwolę sobie na beczyność, która nie będzie stratą czasu, lecz sposobem jego przeżywania.

Kiedyś nie będę się już nigdzie spieszyć. Nie dziś. Dziś jeszcze muszę zdążyć... Pośpiech ma dziwną właściwość: skraca życie, nie odbierając ani jednego dnia. Odbiera za to chwile. Przyzwyczajaliśmy się do życia w ciągłym biegu, aż zaczęło nam się wydawać, że ruch jest dowodem sensu.

Kiedyś nie będę się już nigdzie spieszyć. Ale im jestem starsza, tym bardziej myślę, że to „kiedyś” powinno zacząć się już dzisiaj. Coraz częściej podejrzewam, że owo „kiedyś” jest sprytnym oszustwem. Że nie nadejdzie żaden magiczny moment, w którym obowiązki się skończą, a świat łaskawie zwolni. Zawsze będzie coś do zrobienia, ktoś do zadowolenia, jakiś termin na horyzoncie. Jeśli nauczę się nie spieszyć, to tylko teraz – próśd tego całego zamieszania.

Kiedyś nie będę się już nigdzie spieszyć.

12-latek miał grozić trzem łodszym uczniom nożem. Sprawę bada policja

Klaudia Kulak
Limanowa

Dwunastoletni uczeń jednej z limanowskich szkół podstawowych miał grozić trzem młodszym uczniom, używając przy tym wielofunkcyjnego scyzoryka.

Do zdarzenia doszło 9 czerwca około godz. 13 w rejonie Szkoły Podstawowej nr 4 w Limanowej przy ul. Reymonta. Jak wynika z ustaleń policji, 12-letni uczeń placówki miał kierować groźby wobec trzech 11-letnich uczennic. Dziewczęta straszły nożem typu wielofunkcyjny scyzoryk.

Informacja o zdarzeniu dotarła do kierownictwa szkoły dzień później, po czym wicedyrektor poinformowała policję. Po otrzymaniu zgłoszenia funkcjonariusze podjęli czynności mające na celu wyjaśnienie wszystkich okoliczności sprawy.

- Policjanci niezwłocznie podjęli czynności mające na celu zabezpieczenie materiału dowodowego, w tym zapisu z kamer mo-

onitoringu z rejonu zdarzenia - poinformował nas kom. Andrzej Górszczyk z Komendy Powiatowej Policji w Limanowej.

Funkcjonariusze przeprowadzili również przeszukanie miejsca zamieszkania 12-latkę w celu odnalezienia wskazanego scyzoryka. Chłopiec został także rozpytany w obecności swoich opiekunów prawnych. Jak przekazał Górszczyk, aktualnie śledczy gromadzą pełną dokumentację dotyczącą zdarzenia oraz analizują zabezpieczone materiały.

Rodzice trzech uczennic, które miały być adresatkami gróźb, nie złożyli zawiadomienia o możliwości popełnienia czynu ani wniosku o ściganie. Nie wpływa to jednak na prowadzone czynności. Po zakończeniu i skompletowaniu materiału dowodowego sprawa zostanie przekazana do Sądu Rodzinnego w Limanowej z wnioskiem o wszczęcie i przeprowadzenie postępowania w sprawie o demoralizację, zgodnie z przepisami Ustawy o wspieraniu i resocjalizacji nieletnich.

Niepozorna huba czy leśny rarytas. Kurczak z lasu zachwyca wyglądem

Halina Gajda
Region

ZWybierając się do lasu warto porozglądać się po drzewach. Być może napotkacie tam żółciaka siarkowego. Znaczący mówią, że to „kurczak z lasu”, bo po odpowiednim przyrządzeniu właśnie tak smakuje.

Leśnicy podają: żółciak siarkowy (*Laetiporus sulphureus*) to gatunek huby, który jest znany na całym świecie. Występuje bowiem na wszystkich kontynentach z wyjątkiem Antarktydy. Bardzo łatwo można go odróżnić od innych nadrzecznych grzybów, ponieważ cechuje się żółtą lub pomarańczową barwą i nieraz występuje grupowo, przez co łatwo można go zauważyć podczas leśnych spacerów.

Żółciak woła z wysokości

To taki grzyb, który robi leśne show. Bo kolor ma naprawdę piękny, najczęściej patrzy na resztę leśnego runa z wysokości. Ale, ale! Pomimo ładnego i okazałego wyglądu, jest groź-



FOT. HALINA GAJDA

Żółciak siarkowy – leśny spektakl kolorów i nietypowy przysmak. Wypatruj go wysoko na drzewach

nym pasożytem. Atakuje głównie drzewa liściaste, powodując zgniliznę brunatną. Doprowadza ona do rozkładania się drewna, by po pewnym czasie rozsypało się, tworząc charakterystyczne, brunatne kostki.

Siarkowy, znaczy kurczakowy?

Skąd zatem wzięło się zatem tytułowe nawiązanie do drobiu? Otóż młode owocniki żółciaka siarkowego są jadalne, cenione

w kuchni za swoją konsystencję przypominającą mięso kurczaka oraz delikatny, cytrynowy posmak. Stąd też jego angielska nazwa: chicken of the woods, czyli właśnie: kurczak z lasu.

Jadalne są tylko młode owocniki po odpowiednim przygotowaniu, które polega na płukaniu, obgotowaniu i odlaniu wody. Dopiero tak przygotowane grzyby można dalej przetwarzać na przykład smażyć. Surowe owocniki są trujące, star-

sze są natomiast niejadalne, nawet po obróbce termicznej - informują Lasy Państwowe na swojej stronie.

To ważne: dopiero po wcześniejszym obgotowaniu i odcedzeniu możesz użyć żółciaków w kuchni. Woda, w której grzyby były poddawane obróbce nie może stanowić bazy wywaru lub sosu.

Zbierajmy, ale z głową

Gdzie możemy spotkać tę ciekawą hubę? I znów odpowiedź służą leśnicy. Otóż występuje on zarówno w lasach, jak i w parkach, na drzewach stojących, jeszcze żywych, a także tych już martwych - leżących. Jest to pospolity grzyb, więc szansa na znalezienie go w lesie jest całkiem duża. To doskonała opcja dla osób poszukujących nietypowych smaków w kuchni roślinnej. Nuggetsy z żółciaka? Paszтет z żółciaka? Kotlet albo sznycel z żółciaka? Internet jest pełen przepisów, ale zawsze warto zachować ostrożność i konsultować się z doświadczonymi grzybiarzami przed jego zbiorom i spożyciem.

ZDJĘCIE TYGODNIA



FOT. HALINA GAJDA

Rodzinny piknik w Łuźnej zgromadził setki osób, głównie dzieci. Program pikniku był bardzo bogaty i dostarczył wielu atrakcji. Najmłodsi uczestnicy mogli korzystać z dmuchańców, malowania twarzy, gier i zabaw sportowych oraz konkursów z nagrodami. Dużym zainteresowaniem cieszyły się pokazy strażackie i prezentacja sprzętu ratowniczego, które pozwoliły dzieciom bliżej poznać pracę służb mundurowych. Najwięcej frajdy dała dzieciom piana party. Trudno było im się powstrzymać, by nie tańczyć zanurzając się w pianie. Halina Gajda

SĄDECKIE SAMORZĄDY I PRZEDSIĘBIORCY ŁĄCZĄ SIŁY. CHCĄ BUDOWY NOWEGO MOSTU NA DUNAJCŪ

Wójt gminy Chełmiec gromadzi coraz większe poparcie dla koncepcji budowy nowego mostu na Dunajcu na wysokości kamieniołomu w Dąbrowie oraz stworzenia alternatywnej drogi dla DK 75 wiodącej lewym brzegiem rzeki. Przedstawicielami firm: Wiśniowski, Fakro, Jaw Trans i Szubryt są gotowi wesprzeć finansowo budowę nowej przeprawy. Wójt wystosował pismo do ministra infrastruktury i ministra obrony narodowej z prośbą o realizację inwestycji.

Alicja Falek

Starania o budowę nowego mostu na rzece Dunajec na odcinku Dąbrowa-Kurów ponad rok temu temu rozpoczął wójt Chełmca Stanisław Kuzak. Najpierw spotkał się w tym celu w Krakowie z wojewodą Małopolski Krzysztofem Klęczarem. Następnie odbyła się wizja lokalna w terenie, w której udział wzięli wicewojewoda Ryszard Śmiałek, starosta nowosądecki Tadeusz Zaremba oraz prezydent Nowego Sącza Ludomir Handzel.

Chełmiec lobbuje za kolejnym mostem

Za każdym razem podkreślano, że nowy most i droga, która mogłaby stać się alternatywą dla DK 75, nie ma zastąpić budowy planowanej Sądeczanki. Pomysł forsowany przez wójta Chełmca zakłada wykorzystanie tzw. starej drogi prowadzącej od strony Krakowa przed mostem w Kurowie w prawo w stronę Marcinkowic i dalej poprowadzenia drogi do ronda w Chełmcu.

Niedawno w tej sprawie odbyło się spotkanie w siedzibie Starostwa Powiatowego w Nowym Sączu. Wzięli w nim udział: członek Zarządu Powiatu Nowosądeckiego Paweł Łabuda, przedstawiciele Powiatowego Zarządu Dróg w Nowym Sączu oraz reprezentanci firm: Wiśniowski, Fakro, Jaw Trans oraz wójt gminy Chełmiec Stanisław Kuzak.

- Wokół tej kwestii narosło wiele mitów. Jeden z nich głosi, że najwięksi sądecy przedsiębiorcy nie chcą budowy drogi szybkiego ruchu, ponieważ mogłaby ona ułatwić pracownikom podjęcie zatrudnienia w Krakowie. To absurd. Rozmawiałem zarówno z Andrzejem Wiśniowskim, jak i teraz z Ryszardem Florkiem i wiem, jak bardzo zależy im na poprawie infrastruktury komunikacyjnej - mówi wójt Chełmca Stanisław Kuzak. - Jestem przekonany, że jeśli dojazd do naszego regionu będzie odpowiednio skomunikowany, to również mieszkańcy okolic Krakowa będą zainteresowani pracą tutaj.



FOT. POWIAT NOWOSĄDECKI

Wójt wskazuje, że w Urzędzie Gminy Chełmiec jest kilku pracowników, którzy już dziś dojeżdżają do pracy z Bochni. Takich osób, które zatrudnione są na Sądeczynie, a mieszkają w innym rejonie jest o wiele więcej. - Skoro taki model funkcjonuje i jest opłacalny, to tym bardziej otwierają się nowe możliwości dla przedsiębiorców, gdy warunki dojazdu do ich firm ulegną poprawie - uważa Kuzak.

Firmy gotowe dołożyć do budowy mostu

Koncepcję budowy mostu nad Dunajcem, który połączyłby drogą krajową nr 75 w Dąbrowie z Marcinkowicami, gdzie znajduje się nowoczesna stacja kolejowa PKP na powstającej trasie do Krakowa, wyposażona w nowoczesną bocznice, oraz miejsce na parking typu park&ride poparli przedstawiciele starostwa powiatowego, jak i sądecy przedsiębiorcy. Co więcej firmy

Wiśniowski, Jaw Trans i Fakro zadeklarowały wolę aktywnego wsparcia finansowego realizacji inwestycji.

- Od lat dużo się mówi o temacie budowy Sądeczanki i niewiele z tego wychodzi. Oczywiście Sądeczanka jest bardzo potrzebna, aby dało się szybciej skomunikować z Krakowem, jest nadzieja w nowobudowanej linii kolejowej, która może odciążyć istniejącą drogę do Krakowa. Natomiast w tej chwili bardzo ważnym stał się problem korków w Nowym Sączu - podkreśla Ryszard Florek, prezes Zarządu Fakro.

Florek zwraca uwagę, że zakorkowany jest wjazd i wyjazd do Krakowa ulicą Tarnowską, poprzez małą przepustowość Ronda im. Jana Pawła II.

- Być może jeszcze większym problemem jest rondo w Starym Sączu, które blokuje ulicę Węgierską. Po weekendzie problemem jest powrót z Piwnicznej,



FOT. WIZUALIZACJA MOSTU LG CHELMIEC



FOT. POWIAT NOWOSĄDECKI

ale również występują korki na wszystkich kierunkach wjazdowych. Sądecka Izba Gospodarcza od lat występuje o przebudowę ronda na turbinowe o większej przepustowości - zaznacza Florek.

Prezes Fakro przypomina, że inwestycja: Węgierska Bis i przeprawa Piramowicza-Świniarsko, która była przygotowana do realizacji za kadencji prezydenta Ryszarda Nowaka, została wstrzymana przez prezydenta Ludomira Handzla. Dlatego propozycja wójta gminy Chełmiec zyskała poparcie przedsiębiorców, gdyż rozwiązałyby problemy z wjazdem i wyjazdem do Nowego Sącza od Krakowa.

- Problem jak zwykle nie jest z koncepcjami, tylko z realizacją. Tym razem wszyscy trzymamy kciuki, aby się udało - dodaje Florek. - Korki nie są szkodliwe tylko dla Fakro, ale dla wszystkich mieszkańców Nowego Sącza.

Mieszkańcy zamiast pracować bądź się uczyć stoją w korkach co jest nie tylko stratą czasu, ale też szkoda dla środowiska.

Prezes Fakro przyznaje, że firmy wyraziły chęć partycypacji w kosztach realizacji inwestycji, ale temat ten nie został doprecyzowany. Nie było mowy o konkretnych kwotach.

Wójt Chełmca pisze do ministrów

Do grona firm popierających budowę nowego mostu na Dunajcu na wysokości kamieniołomu doszły także Zakłady Mięsne Szubryt.

- Jej właściciel - Zbigniew Szubryt - rozmawiał już ze mną, zapewniając, że również jest gotów finansowo wesprzeć to zadanie - informuje Stanisław Kuzak. - Mając takie poparcie, wierzę, że Ministerstwo Infrastruktury i MON pochylą się nad tą strategiczną nie tylko dla regionu, ale i obronności kraju inwestycją.

Wójt Chełmca wystosował bowiem pismo do ministra infrastruktury Dariusza Klimczaka oraz ministra obrony narodowej Władysława Kosiniaka-Kamysza, w którym zwraca się z prośbą o przygotowanie i realizację połączenia wraz z przeprawą mostową drogi krajowej nr 75 w m. Dąbrowa z drogą powiatową nr 1551K Limanowa - Chełmiec w Marcinkowicach, z uwzględnieniem dojazdu do bocznicy kolejowej wykonanej przy stacji kolejowej w Marcinkowicach. Stanisław Kuzak podkreśla, że to strategiczna inwestycja, która nie tylko przyczyni się do poprawy bezpieczeństwa ruchu drogowego, będzie mieć wpływ na rozwój gospodarczy regionu, ale również ma znaczenie dla obronności kraju.

„Obecnie bocznica nie ma żadnego dostępu do dróg krajowych ani wojewódzkich. Wniosekowane połączenie pozwoliłoby wykorzystać transport kolejowy do przewozu materiałów i wyrobów dużym zakładom przemysłowym takim, jak m.in. Firma Wiśniowski, Fakro, Szubryt, George czy Jaw Trans, które z konieczności zdane są obecnie tylko na transport samochodowy drogą krajową nr 75, prowadzącą do autostrady A4 w Brzesku - czytamy w piśmie wójta do ministra infrastruktury. - Nadmieniam, że tylko Firma Wiśniowski ekspediuje 500 tirów na dobę, kamieniołom w Klęczanach wysyła transportem drogowym 1,2 mln ton kamienia rocznie, a w samej tylko gminie Chełmiec działa 287 podmiotów gospodarczych, wykonujących usługi transportu drogowego”.

Stanisław Kuzak w swoim piśmie wskazuje także na strategiczne znaczenie połączenia drogowego stacji kolejowej w Marcinkowicach z DK 75 ze względu na oddaloną o około 30 km jednostką wojskową w Wojnarowej.

„Realizacja tej inwestycji wpisywałaby się w ogólną strategię bezpieczeństwa kraju, dając dostęp jednostkom wojskowym do pełnej infrastruktury transportowej” - podkreśla w dokumencie wójt gminy Chełmiec.

Kiedyś robiło tam zakupy całe osiedle, od lat to jednak pustostan. Mieszkańcy obawiają się budowy wysokich bloków

Klaudia Kulak
Nowy Sącz

Przy ulicy Armii Krajowej w Nowym Sączu, w samym sercu gęsto zaludnionego osiedla Gołąbkowice, przez lata działał sklep, z którego każdego dnia korzystali okoliczni mieszkańcy. Dwa lata temu obiekt został jednak zamknięty i od tego czasu jest pusty. Budynek, o którego losach decyduje Grodzka Spółdzielnia Mieszkaniowa, nie przynosi dziś żadnych dochodów, co nie pozostaje bez znaczenia dla finansów spółdzielni.

Budynek dawnego Carrefoura znajduje się w sercu osiedla Gołąbkowice. W interpelacji skierowanej do władz miasta radny Antoni Rączkowski zwraca uwagę, że po zamknięciu marketu mieszkańcy zostali praktycznie pozbawieni większego sklepu na osiedlu.

- Od ponad 2 lat nie działa sklep Carrefour, a budynek po nim jest niewykorzystany i stanowi pustostan pomimo dużej powierzchni użytkowej i nic



Jeszcze dwa lata temu w markecie mieszkańcy robili zakupy, dziś obiekt stoi opuszczony

nie wskazuje na to, by na jego miejscu miał zacząć działać jakikolwiek obiekt handlowy. Jedyny sklep na osiedlu, tj. Lewiatan, nie zapewniający mieszkańcom odpowiedniego poziomu obsługi - pisze Rączkowski.

Zdaniem radnego to duży problem dla osób starszych, które stanowią znaczną część mieszkańców osiedla i oczekują łatwego dostępu do codziennych usług.

Rączkowski podkreśla również aspekt finansowy związany z dalszym losem budynku. W interpelacji zwrócił uwagę, że ewentualne wynajęcie obiektu mogłoby generować dodatkowe przychody.

- Grodzka SM jako zarządzający od wielu lat wspólnym mieniem Spółdzielców, nie tylko mieszkańców osiedla Gołąbkowice, powinna dążyć do wynajmu tak dużej powierzchni

sprzedaży, zapewniając bieżący dochód spółdzielni w postaci czynszu najmu, co nie pozostaje bez znaczenia w aspekcie wysokich kosztów eksploatacyjnych zasobów mieszkaniowych - podkreślił w interpelacji.

Jego zdaniem dodatkowe wpływy mogłyby pośrednio ograniczać presję kosztową odczuwaną przez mieszkańców w czynszach i opłatach eksploatacyjnych.

Najwięcej miejsca w interpelacji poświęcono jednak projektowi Planu Ogólnego Miasta Nowego Sącza, który został zaproponowany przez prezydenta i jest obecnie procedowany. Jego zapisy dopuszczają zabudowę wielorodzinną o wysokości do 17 metrów.

Radny uważa, że proponowane rozwiązania mogą w przyszłości doprowadzić do ograniczenia funkcji usługowych na osiedlu i stworzyć możliwość zastąpienia pawilonu handlowego zabudową mieszkaniową. Jak podkreśla, istnieje realna obawa, iż niewykorzystany i niszczący przez dłuższy czas pawilon zostanie rozebrany, a na jego miejscu powstanie budynek mieszkalny o wysokości nawet do 5 kondygnacji. Według Rączkowskiego podobne zmiany mogłyby doprowadzić do dalszego zagestnienia zabudowy na osiedlu, kosztem funkcji usługowych i terenów służących mieszkańcom.

Na interpelację odpowiedział zastępca prezydenta Nowego Sącza Artur Bochenek. W piśmie podkreślił, że projekt Planu Ogólnego został przygo-

towany zgodnie z obowiązującymi przepisami, a przeznaczenie terenów wynika z przyjętych dokumentów planistycznych. Zaznaczył, że ogólny plan nie przesądza jeszcze o konkretnych inwestycjach.

- Wyznacza jedynie ogólny kierunek, możliwy do przyszłościowego zagospodarowania danego terenu. Szczegółowe przeznaczenie działek będzie określone w drodze ustaleń planu miejscowego lub decyzji o warunkach zabudowy - wyjaśnia Bochenek.

Jednocześnie przypomniał, że Grodzka Spółdzielnia Mieszkaniowa posiada umowę użytkowania wieczystego tej nieruchomości aż do 2077 roku. Stanowczo podkreślił, że miasto nie ma planu likwidacji sklepu. - Zawarte w Pańskiej interpelacji insynuacje i fałszywe tezy nie znajdują żadnego potwierdzenia w faktach i dokumentach. Projektujemy Nowy Sącz przyszłości z myślą o naszych dzieciach i wnukach, z wyobraźnią i z uwzględnieniem obecnie nieznanymi wyzwań gospodarczych i technicznych - dodał Bochenek.

MATERIAŁ INFORMACYJNY STOWARZYSZENIE LOKALNA GRUPA DZIAŁANIA „BESKID GORLICKI”

0011541296



Nabór wniosków o dofinansowanie projektów w ramach Funduszy Europejskich dla Małopolski 2021-2027

Stowarzyszenie Lokalna Grupa Działania „Beskid Gorlicki” ogłasza nabór wniosków o dofinansowanie projektów w ramach Priorytetu 6. Fundusze europejskie dla rynku pracy, edukacji i włączenia społecznego, Działanie 6.22 Wsparcie usług społecznych i zdrowotnych w regionie - RLKS, typ projektu A. Tworzenie nowych oraz rozwój już istniejących placówek wsparcia dziennego dla dzieci i młodzieży.

W ramach typu projektu A. Tworzenie nowych oraz rozwój już istniejących placówek wsparcia dziennego dla dzieci i młodzieży planowane jest tworzenie nowych oraz rozwój istniejących placówek wsparcia dziennego dla dzieci i młodzieży w formie opiekuńczej i specjalistycznej oraz w formie pracy podwórkowej realizowanej przez wychowawcę. Wsparcie istniejących placówek wsparcia dziennego jest możliwe wyłącznie pod warunkiem:

- zwiększenia liczby miejsc w tych placówkach lub
- rozszerzenia oferty wsparcia.

Wsparcie placówek jest realizowane zgodnie z ustawą z dnia 9 czerwca 2011 r. o wspieraniu rodziny i systemu pieczy zastępczej.

Cele realizowane przez projekty

Projekty składane w ramach konkursu muszą realizować:

Cel. C.2.: Poprawa zaangażowania i integracji społecznej
Przedsięwzięcie P.2.3: Tworzenie nowych oraz rozwój już istniejących placówek wsparcia dziennego dla dzieci i młodzieży

Kto może ubiegać się o wsparcie

- Administracja publiczna,
- Instytucje nauki i edukacji,
- Instytucje ochrony zdrowia,
- Instytucje wspierające biznes,
- Organizacje społeczne i związki wyznaniowe,
- Partnerstwa,
- Partnerzy społeczni,
- Przedsiębiorstwa,
- Przedsiębiorstwa realizujące cele publiczne,
- Służby publiczne.

W przypadku podmiotów wskazanych powyżej, które nie mają osobowości

prawnej, wniosek powinien złożyć właściwy Wnioskodawca posiadający osobowość prawną.

Wnioskodawcą lub partnerem w ramach FEM 2021-2027 może być wyłącznie podmiot posiadający osobowość prawną lub podmiot nieposiadający osobowości prawnej, lecz posiadający na mocy ustawy zdolność prawną.

Kwota alokacji z naboru:

911 033,00 euro, co przy kursie średnim z dnia 28.05.2026 r. wynosi 3 856 858,20 złotych, z tego:

- 3 450 873,12 złotych stanowi kwota w części EFS,
- 405 985,07 złotych stanowi kwota w części krajowego wkładu publicznego.

Warunki wsparcia:

Maksymalny całkowity poziom dofinansowania wydatków kwalifikowalnych projektu wynosi **95%**, z zastrzeżeniem projektów objętych pomocą publiczną. Minimalny wkład własny Wnioskodawcy wynosi **5%** wydatków kwalifikowalnych

projektu, z zastrzeżeniem projektów objętych pomocą publiczną.

Minimalna wartość projektu wynosi **50 000,00 PLN**.

Maksymalna wartość projektu wynosi **200 000,00 euro**.

Forma wsparcia: **dotacja**.

Termin składania wniosków:

Wnioski należy składać w formie elektronicznej poprzez Internetowy Generator Aplikacji (IGA) od 15 czerwca 2026 r. od godz. 00:00 do 20 lipca 2026 r. do godz. 15:00.

Gdzie znaleźć dokumentację:

Regulamin naboru oraz pełna dokumentacja dostępne są na stronie: www.lgdbeskidgorlicki.pl

Informacje udzielane są również w Biurze Stowarzyszenia LGD „Beskid Gorlicki”, ul. 11 Listopada 27, 38-300 Gorlice, tel. 18 352 65 76, 512 028 092, e-mail: biuro@lgdbeskidgorlicki.pl



Fundusze Europejskie dla Małopolski



Rzeczpospolita Polska

Dofinansowane przez Unię Europejską



Materiał współfinansowany ze środków Unii Europejskiej w ramach Planu Strategicznego dla Wspólnej Polityki Rolnej na lata 2023-2027 i programu Fundusze Europejskie dla Małopolski 2021-2027;

Materiał opracowany przez Stowarzyszenie Lokalna Grupa Działania „Beskid Gorlicki”;

Instytucja Zarządzająca Planem Strategicznym dla Wspólnej Polityki Rolnej na lata 2023-2027 – Minister Rolnictwa i Rozwoju Wsi i Instytucja Zarządzająca programem Fundusze Europejskie dla Małopolski 2021-2027 - Zarząd Województwa.



Przed tym domem doszło do tragedii, a życie straciła 19-letnia Magdalena

ZBRODNI WSTRZĄSNĘŁA MIESZKAŃCAMI GMINY

Miłość, zerwanie i śmierć 19-latków

Klaudia Kulak
Mszana Dolna

Mieszkańcy gminy Mszana Dolna wciąż nie mogą otrząsnąć się po tragedii, która rozegrała się w poniedziałkowy wieczór, 15 czerwca. Życie straciła 19-letnia mieszkanka Mszany Górnej, a poszukiwany w związku z jej śmiercią 19-letni mężczyzna został odnaleziony następnego dnia rano martwy.

Według dotychczasowych ustaleń śledczych, do zdarzenia doszło po godz. 22. Do miejsca zamieszkania młodej kobiety przybył jej były partner. Jak wynika ze śledztwa, pomiędzy 19-latkami doszło do konfrontacji, która zakończyła się tragedią. Według aktualnych ustaleń mężczyzna zaatakował kobietę, zadając jej kilka ciosów ostrym narzędziem w okolice szyi i klatki piersiowej, po czym oddalił się z miejsca zdarzenia w kierunku kompleksu leśnego - poinformowała prokurator Justyna Rataj-Mykietyń, rzecznik prasowy Prokuratury Okręgowej w Nowym Sączu.

Według wcześniejszych ustaleń kobieta wróciła do rodzinnego domu z pracy. Śledczy podejrzewają, że sprawca czekał na nią w pobliżu posesji. Potwierdzają to świadkowie między innymi sąsiad ofiary, z którym udało nam się porozmawiać. Po ataku 19-latką została odnaleziona przez bliskich, któ-

rzy natychmiast wezwali pomoc. - Pomimo natychmiastowo podjętej pomocy medycznej życia kobiety nie udało się uratować - dodaje Rataj-Mykietyń.

Jeszcze tej samej nocy rozpoczęła się intensywna akcja poszukiwawcza za 19-latkami. W działania zaangażowano policjantów pionu kryminalnego, oddziały prewencji, przewodników psów służbowych oraz funkcjonariuszy z sąsiednich jednostek. W rejonie prowadzono kontrole pojazdów i ustawiono punkty blokadowe. Wykorzystywano także drony oraz policyjny śmigłowiec. Równocześnie na miejscu zabójstwa przez wiele godzin pracowali śledczy.

- Na miejscu zdarzenia przez całą noc czynności procesowe prowadzili prokurator, funkcjonariusze Policji, technicy kryminalistyki oraz biegli z Laboratorium Kryminalistycznego Komendy Wojewódzkiej Policji w Krakowie. Zabezpieczono ślady i materiał dowodowy mający istotne znaczenie dla prowadzonego postępowania - poinformowała prokurator.

Poszukiwania zakończyły się we wtorek, 16 czerwca, rano.

Wstępne ustalenia wskazują, że mężczyzna popełnił samobójstwo. Zabezpieczono przedmiot mogący stanowić narzędzie zbrodni

Ciało poszukiwanego mężczyzny zostało odnalezione w trudnym dostępnym terenie leśnym w rejonie Podobina. Miejsce ujawnienia zwłok znajdowało się na szczycie góry, z dala od dróg dojazdowych.

- Wstępne ustalenia wskazują, że mężczyzna popełnił samobójstwo. W pobliżu miejsca ujawnienia zwłok zabezpieczono również przedmiot mogący stanowić narzędzie wykorzystane do popełnienia przestępstwa - dodaje Rataj-Mykietyń.

Przedmiot został zabezpieczony do dalszych badań i ekspertyz kryminalistycznych.

Śledczy podkreślają, że okoliczności obu śmierci są obecnie szczegółowo analizowane.

- W związku z zaistniałymi zdarzeniami prowadzone są dwa odrębne śledztwa: w sprawie zabójstwa 19-letniej kobiety oraz w sprawie samobójczej śmierci 19-letniego mężczyzny. Celem prowadzonych postępowań jest wszechstronne wyjaśnienie przebiegu zdarzeń oraz wszystkich towarzyszących im okoliczności - informuje prokurator.

Kolejnym etapem śledztwa będą badania sekcyjne przeprowadzone w Zakładzie Medycyny Sądowej w Krakowie. Ich wyniki mają pomóc w dokładnym odtworzeniu przebiegu tragicznych wydarzeń, które w ciągu kilkunastu godzin doprowadziły do śmierci dwojga młodych mieszkańców gminy Mszana Dolna.

KRÓTKO

SŁOPNICE

Byk śmiertelnie poturbował 67-latkę

Do tragicznego zdarzenia doszło w poniedziałek, 15 czerwca, w Słopnicach koło Limanowej. 67-letni mężczyzna został znaleziony w stajni, gdzie przebywał byk. W wyniku odniesionych obrażeń zmarł.

- Znaleziono mężczyznę w stajni, gdzie właśnie przebywał byk. Niestety obrażenia były takie, że pan zmarł. W trakcie postępowania będziemy ustalać, jak doszło do tego zdarzenia. Decyzją pani prokurator zabezpieczono ciało do badań sekcyjnych - mówi „Gazecie Krakowskiej” asp.szt. Jolanta Batko, rzecznika Komendy Powiatowej Policji w Limanowej.

Jak ustalono, zmarły był mieszkańcem posesji i na co dzień zajmował się obrządkiem bydła. Śledczy wyjaśniają obecnie dokładne okoliczności tragedii.

Joanna Mrozek

ANDRZEJÓWKA

Czołowe zdarzenie dwóch pojazdów

Na drodze wojewódzkiej 971 w miejscowości Andrzejówka niedaleko granicy z Milikiem w gminie Muszyna doszło do czołowego zderzenia autobusu i samochodu osobowego.

- Kierująca samochodem marki Citroen kobieta doznała ogólnych obrażeń, które nie zagrażają jej życiu. Kierowcy zostali przebadani na zawartość alkoholu w organizmie. Byli trzeźwi - informuje nadkom. Justyna Basiaga, oficer prasowy Komendy Miejskiej Policji w Nowym Sączu. - Autobusem podróżowało 40 dorosłych osób. Na szczęście nikt więcej nie odniósł obrażeń.

Z nieoficjalnych informacji wynika, że do zderzenia doszło, gdy autobus jadąc pod górę omijał ciągnik koszący poboczne. Wówczas znad przeciwna najechał samochód osoby. Policja na razie jednak nie potwierdza tych doniesień.

- Na miejscu czynności wykonywali policjanci z Wydziału Ruchu Drogowego, którzy ustalają okoliczności i przyczyny tego zdarzenia. Mogą potwierdzić, że w miejscu, w którym doszło do zderzenia znajdował się również ciągnik, wykorzystywany do koszenia - dodaje Basiaga. Alicja Fałek

Skoczek narciarski i Piwniczanka razem



Kacper Tomasiak (z prawej) stał się nową twarzą marki Piwniczanka. Będzie realizował wspólne projekty

Alicja Fałek
Piwniczna-Zdrój

Konsekwencja, wytrwałość, autentyczność i szacunek do natury - to wartości, które łączą markę Piwniczanka oraz Kacpra Tomasiaka, skoczka narciarskiego, który podczas Zimowych Igrzysk Olimpijskich Mediolan-Cortina 2026 zdobył aż trzy medale. Sportowiec został ambasadorem sądeckiej firmy.

Jedną z najbardziej rozpoznawalnych na polskim rynku firm zajmujących się wydobyciem i butelkowaniem naturalnej wody mineralnej Piwniczanka nawiązała współpracę z ogromnym sportowym talentem skoczkiem narciarskim Kacprem Tomasiakiem.

- Współpraca opiera się na wspólnych wartościach, takich jak konsekwencja, wytrwałość, autentyczność i szacunek do natury - podkreśla Marek Gaworucha, Kierownik Marketingu i Sprzedaży Piwniczanka Sp.P. - Kacper jest przykładem młodego człowieka, który dzięki ciężkiej pracy, determinacji i pokorze osiąga suk-

cesy na najwyższym światowym poziomie. To wartości, które są nam szczególnie bliskie i które chcemy promować razem z nim.

Sportowiec ma być obecny w materiałach wizerunkowych oraz komunikacji digitalowej sądeckiej marki i pokazywać, że codzienna forma budowana jest nie tylko podczas treningów i zawodów, ale również poprzez właściwe nawyki, w tym regularne nawodnienie. Materiały promocyjne będą też promować Sądecką Piwniczkę i Piwniczkę Zdrój, miejsce, skąd wydobywana jest woda mineralna Piwniczanka.

- Kampania pokaże zarówno sportową stronę Kacpra, jak i jego naturalne podejście do życia, podkreślając znaczenie codziennych wyborów dla zdrowia i dobrego samopoczucia - dodaje Marek Gaworucha.

Skoczek wspólnie z Piwniczką będzie także promował system kaucyjny we współpracy z PolKa - Polska Kaucja. Wszystko po to, by zachęcić konsumentów do odpowiedzialnego postępowania z opakowaniami oraz budować dobre nawyki związane z recyklingiem.

REKLAMA

0011540670

Wójt Gminy Moszczenica

działając na podstawie art. 35 ust. 1 i 2 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (t.j. Dz.U. z 2026 r. poz. 399 z późn. zm.)

informuje,

że przeznaczył do oddania w najem nieruchomości z zasobu nieruchomości Gminy Moszczenica.

Ogłoszenie z wykazem nieruchomości przeznaczonej do oddania zostało wywieszone na tablicy ogłoszeń w Urzędzie Gminy przy ul. Samorządowej 4 w Moszczenicy oraz na stronie internetowej Urzędu Gminy Moszczenica na okres 21 dni licząc od daty wywieszenia.

Wyjątkowy mural Mgr Morsa na ścianie basenu

Alicja Fałek
Chełmec

Joanna Kuźma, uczennica pierwszej klasy Szkoły Podstawowej w Świniarsku, jest autorką projektu muralu, który na ścianie Aqua Centrum Chełmec wykonał Mgr Mors. Obraz niesie ze sobą mocny przekaz.

Spośród 62 prac, które wpłynęły na konkurs „Mural na Mgr Morsem - STOP uzależnieniu, przemocy i hejtowi” dla

uczniów klas I - VIII szkół podstawowych z terenu gminy Chełmec, za najlepszą uznano pracę Joanny Kuźmy, uczennicy I klasy ze Szkoły Podstawowej w Świniarsku. Jej praca posłużyła jako wzór i projekt muralu, który na ścianie Aqua Centrum stworzył Mgr Mors.

Zwycięski projekt, który na ścianę krytej pływalni w Chełmcu przeniósł sądecki artysta, można już podziwiać. Trzeba przyznać, że zwraca uwagę swoją oryginalnością. Joanna Kuźma przedstawiła

na nim tort zjadany przez wymyślonego stworka. Za nieco bajkową ilustracją, kryje się ważny przekaz dotyczący wpływu uzależnień na życie dzieci i rodzin.

- Myślę, że ten tort nawiązuje do urodzin i rodzinnych uroczystości, które dla dzieci są jednymi z najważniejszych momentów w życiu. Uzależnienia mogą odbierać radość z przeżywania takich chwil - wyrażnia mama Joanny.

W uroczystym odsłonięciu muralu udział wzięli m.in. jego

autor - Mariusz Brodowski, wójt gminy Chełmec Stanisław Kuzak, dyrektor GOPS w Chełmcu Irena Szkaradek, koordynator projektu i przewodnicząca Gminnej Komisji Rozwiązywania Problemów Alkoholowych w Chełmcu Celina Panczerz oraz autorka zwycięskiej pracy Joanna Kuźma i jej rodzina.

- To inspirujący i dający do myślenia obraz. Jestem pewien, że mural wzbudzi zainteresowanie i... emocje - zaznaczył Stanisław Kuzak.



Na zdjęciu fragment muralu, który zdobi ścianę Aqua Centrum w Chełmcu. To projekt uczennicy ze Świniarska

FOT. UG CHEŁMEC

REKLAMA

0011539184

Łuzna, 19 czerwca 2026 r.

OGŁOSZENIE WÓJTA GMINY ŁUZNA

o rozpoczęciu konsultacji społecznych projektów miejscowych planów zagospodarowania przestrzennego Gminy Łuzna:

1. w miejscowości Łuzna – część działki nr 2016/2,
 2. w miejscowości Łuzna – działka nr 1406/1,
 3. w miejscowości Łuzna (dz. nr 628, 1623/2, część dz. nr 672/6, 672/9, 673, 2055, 1109/1, 1478/8, 2031/2, 1367), Mszanka (dz. nr 1/13, część dz. nr 237/2, 237/4, 996, 358/1, 1/14) i Wola Łużańska (dz. nr 9/1, część dz. nr 9/2, 633/3, 165/8, 29/1, 102, 223/1, 253/2, 254/1, 87/1, 87/2) – Zadanie A
 4. w miejscowości Łuzna (dz. nr 628, 1623/2, część dz. nr 672/6, 672/9, 673, 2055, 1109/1, 1478/8, 2031/2, 1367), Mszanka (dz. nr 1/13, część dz. nr 237/2, 237/4, 996, 358/1, 1/14) i Wola Łużańska (dz. nr 9/1, część dz. nr 9/2, 633/3, 165/8, 29/1, 102, 223/1, 253/2, 254/1, 87/1, 87/2) – Zadanie B,
 5. w miejscowości Łuzna – działka nr 1491,
- wraz z prognozami oddziaływania na środowisko

Na podstawie art. 17 pkt 11 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (t.j. Dz.U. z 2024 r., poz. 1130 z późn. zm.) art. 39 ust. 1, w związku z art. 54 ust. 2 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnieniu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (t.j. Dz.U. z 2024 r., poz. 1112 z późn. zm.) oraz w związku z:

- Uchwałą Nr III/24/24 z dnia 27 czerwca 2024 r. w sprawie przystąpienia do sporządzenia miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego Gminy Łuzna w miejscowości Łuzna – część działki nr 2016/2,
- Uchwałą Nr III/25/24 z dnia 27 czerwca 2024 r. w sprawie przystąpienia do sporządzenia miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego Gminy Łuzna w miejscowości Łuzna – działka nr 1406/1,
- Uchwałą Nr XIII/92/25 z dnia 24 marca 2025 r. w sprawie przystąpienia do sporządzenia zmiany miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego Gminy Łuzna w miejscowości Łuzna (część dz. nr 2055, 1109/1 i 1478/8), Mszanka (część dz. nr 237/2, 237/4 i 996) i Wola Łużańska (dz. nr 9/1, część dz. nr 9/2, 633/3, 165/8, 29/1) ze zm.,
- Uchwałą Nr XX/133/25 z dnia 27 października 2025 r. w sprawie przystąpienia do sporządzenia miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego Gminy Łuzna w miejscowości Łuzna – działka nr 1491,

zawiadamiam o rozpoczęciu konsultacji społecznych projektu:

- miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego Gminy Łuzna w miejscowości Łuzna – część działki nr 2016/2,
- miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego Gminy Łuzna w miejscowości Łuzna – działka nr 1406/1,
- zmiany miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego Gminy Łuzna w miejscowości Łuzna (dz. nr 628, 1623/2, część dz. nr 672/6, 672/9, 673, 2055, 1109/1, 1478/8, 2031/2, 1367), Mszanka (dz. nr 1/13, część dz. nr 237/2, 237/4, 996, 358/1, 1/14) i Wola Łużańska (dz. nr 9/1, część dz. nr 9/2, 633/3, 165/8, 29/1, 102, 223/1, 253/2, 254/1, 87/1, 87/2) – Zadanie A,
- zmiany miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego Gminy Łuzna w miejscowości Łuzna (dz. nr 628, 1623/2, część dz. nr 672/6, 672/9, 673, 2055, 1109/1, 1478/8, 2031/2, 1367), Mszanka (dz. nr 1/13, część dz. nr 237/2, 237/4, 996, 358/1, 1/14) i Wola Łużańska (dz. nr 9/1, część dz. nr 9/2, 633/3, 165/8, 29/1, 102, 223/1, 253/2, 254/1, 87/1, 87/2) – Zadanie B,
- miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego Gminy Łuzna w miejscowości Łuzna – działka nr 1491,

które będą prowadzone w terminie od dnia 26 czerwca 2026 r. do dnia 23 lipca 2026 r. (włącznie) i obejmują:

1. zbieranie uwag **od dnia 26 czerwca 2026 r. do dnia 23 lipca 2026 r. (włącznie),**
2. spotkania otwarte, **które odbędą się w dniu 3 lipca 2026 r.** w Sali nr 104 w budynku Urzędu Gminy Łuzna, Łuzna 634, 38-322 Łuzna, o godz.:
 - 16:30 – dla miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego Gminy Łuzna w miejscowości Łuzna – część działki nr 2016/2,
 - 17:00 – dla miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego Gminy Łuzna w miejscowości Łuzna – działka nr 1406/1,
 - 17:30 – dla zmiany miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego Gminy Łuzna w miejscowości Łuzna (dz. nr 628, 1623/2, część dz. nr 672/6, 672/9, 673, 2055, 1109/1, 1478/8, 2031/2, 1367), Mszanka (dz. nr 1/13, część dz. nr 237/2, 237/4, 996, 358/1, 1/14) i Wola Łużańska (dz. nr 9/1, część dz. nr 9/2, 633/3, 165/8, 29/1, 102, 223/1, 253/2, 254/1, 87/1, 87/2) – Zadanie A,
 - 18:00 – dla zmiany miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego Gminy Łuzna w miejscowości Łuzna (dz. nr 628, 1623/2, część dz. nr 672/6, 672/9, 673, 2055, 1109/1, 1478/8, 2031/2, 1367), Mszanka (dz. nr 1/13, część dz. nr 237/2, 237/4, 996, 358/1, 1/14) i Wola Łużańska (dz. nr 9/1, część dz. nr 9/2, 633/3, 165/8, 29/1, 102, 223/1, 253/2, 254/1, 87/1, 87/2) – Zadanie B,
 - 18:30 – dla miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego Gminy Łuzna w miejscowości Łuzna – działka nr 1491;
3. dyżury projektanta **w dniu 2 lipca 2026 r.** w Sali nr 104 w budynku Urzędu Gminy Łuzna, Łuzna 634, 38-322 Łuzna o godz.:
 - 15:40 - dla miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego Gminy Łuzna w miejscowości Łuzna – część działki nr 2016/2,
 - 16:00 - dla miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego Gminy Łuzna w miejscowości Łuzna – działka nr 1406/1,
 - 16:20 – dla zmiany miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego Gminy Łuzna w miejscowości Łuzna (dz. nr 628, 1623/2, część dz. nr 672/6, 672/9, 673, 2055, 1109/1, 1478/8, 2031/2, 1367), Mszanka (dz. nr 1/13, część dz. nr 237/2, 237/4, 996, 358/1, 1/14) i Wola Łużańska (dz. nr 9/1, część dz. nr 9/2, 633/3, 165/8, 29/1, 102, 223/1, 253/2, 254/1, 87/1, 87/2) – Zadanie A,
 - 16:40 - dla zmiany miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego Gminy Łuzna w miejscowości Łuzna (dz. nr 628, 1623/2, część dz. nr 672/6, 672/9, 673, 2055, 1109/1, 1478/8, 2031/2, 1367), Mszanka (dz. nr 1/13, część dz. nr 237/2, 237/4, 996, 358/1, 1/14) i Wola Łużańska (dz. nr 9/1, część dz. nr 9/2, 633/3, 165/8, 29/1, 102, 223/1, 253/2, 254/1, 87/1, 87/2) – Zadanie B,
 - 17:10 - dla miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego Gminy Łuzna w miejscowości Łuzna – działka nr 1491.

Projekty planów wraz z prognozami oddziaływania na środowisko będą dostępne w siedzibie Urzędu Gminy Łuzna, Łuzna 634, 38-322 Łuzna, pokój nr 4 w godzinach pracy Urzędu oraz w Biuletynie Informacji Publicznej Urzędu Gminy Łuzna pod adresem <https://bip.malopolska.pl/ugluzna> oraz na stronie internetowej: www.luzna.pl.

Zgodnie z art. 8h ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (t.j. Dz.U. z 2024 r., poz. 1130 z późn. zm.) każdy, kto kwestionuje ustalenia przyjęte w projekcie miejscowego planu, może wnieść uwagi.

Zgodnie z art. 8g ustawy z dnia 27 marca 2003 r. uwagi do projektu planu miejscowego składa się na piśmie utrwalonym w postaci papierowej lub elektronicznej, w tym za pomocą środków komunikacji elektronicznej, w szczególności poczty elektronicznej, na formularzu w postaci papierowej lub w formie dokumentu elektronicznego w siedzibie Urzędu Gminy Łuzna lub pocztą na adres: Urząd Gminy Łuzna, Łuzna 634, 38-322 Łuzna, pocztą elektroniczną na adres e-mail: gmina@luzna.pl, za pomocą elektronicznej skrzynki podawczej ePUAP: /ugluzna/SkrytkaESP lub za pomocą e-Doręczenia na adres: AE:PL-43931-69324-VSICU-19

Uwagi do projektu planu miejscowego składa się na formularzu, którego wzór zastał określony w rozporządzeniu Ministra Rozwoju i Technologii z dnia 13 listopada 2023 r. w sprawie wzoru formularza pisma dotyczącego aktu planowania przestrzennego (Dz.U. z 2023 r. poz. 2509). Wzór ww. formularza jest dostępny na stronie <https://www.gov.pl/web/rozwoj-technologie/formularz-pisma-dotyczacego-aktu-planowania-przestrzennego>

Składający uwagę do projektu planu miejscowego/zmiany planu miejscowego podaje swoje imię i nazwisko albo nazwę oraz adres zamieszkania albo siedziby oraz adres poczty elektronicznej, o ile taki posiada, a także wskazuje, czy jest właścicielem lub użytkownikiem wieczystym nieruchomości objętej wnioskiem.

Zgodnie z art. 40 z dnia 3 października 2008 r. uwagi do strategicznej oceny oddziaływania na środowisko należy składać w formie pisemnej do Wójta Gminy Łuzna, Łuzna 634, 38-322 Łuzna, w formie papierowej, ustnie do protokołu lub za pomocą środków komunikacji elektronicznej bez konieczności opatrywania ich kwalifikowanym podpisem elektronicznym na adres e-mail: gmina@luzna.pl, za pomocą elektronicznej skrzynki podawczej ePUAP: /ugluzna/SkrytkaESP lub za pomocą e-Doręczenia na adres: AE:PL-43931-69324-VSICU-19

Wójt Gminy Łuzna
mgr Mariusz Tarsa

Zgodnie z art. 13 ust. 1 i 2 rozporządzenia Parlamentu Europejskiego i Rady (UE) 2016/679 z dnia 27 kwietnia 2016 r. w sprawie ochrony osób fizycznych w związku z przetwarzaniem danych osobowych i w sprawie swobodnego przepływu takich danych oraz uchylenia dyrektywy 95/46/WE (ogólne rozporządzenie o ochronie danych) (Dz. Urz. UE L 119 z 4 maja 2016 r., str. 1), dalej „RODO”, informuję, że:

Administratorem danych osobowych jest Wójt Gminy Łuzna, z siedzibą Urząd Gminy Łuzna, Łuzna 634, 38-322 Łuzna, e-mail: gmina@luzna.pl. Przetwarzanie danych jest niezbędne do wypełnienia obowiązku prawnego ciążącego na administratorze. Dane są przechowywane przez czas określony w szczególnych przepisach prawa. Osobie, której dane dotyczą, przysługuje prawo do wglądu w swoje dane i prawo ich uzupełniania. Szczegółowe informacje dotyczące przetwarzania danych podane są klauzuli informacyjnej dostępnej w siedzibie oraz Biuletynie Informacji Publicznej Administratora.

Nieszampowy samorządowiec czy celebryta? Wójt Mszany Dolnej budzi skrajne emocje. Referendum na horyzoncie

Dwa lata Mirosława Cichorza na stanowisku wójta gminy Mszana Dolna przyniosły więcej emocji niż 14 lat jego poprzednika - Bolesława Żaby. Zdaniem zwolenników powodem jest fakt, że ma on odwagę wprowadzać zmiany i przełamywać wieloletnią stagnację. Przeciwnicy twierdzą natomiast, że przekracza granice, które samorządowiec przekraczać nie powinien.

Klaudia Kulak

Gmina Mszana Dolna to jedna z największych gmin wiejskich w Małopolsce. Położona w powiecie limanowskim, liczy około 17,6 tys. mieszkańców i zajmuje powierzchnię blisko 170 kilometrów kwadratowych.

Przez lata kojarzona była przede wszystkim ze spokojnym stylem zarządzania. Od 2010 roku funkcję wójta sprawował tam Bolesław Żaba. Jak większość wieloletnich samorządowców pozostawił po sobie zarówno zwolenników, jak i krytyków, jednak trudno było nazwać go politykiem wywołującym większe kontrowersje.

Zmiana przysłała w 2024 roku. Wybory wygrał Mirosław Cichorz - młodszy od swojego poprzednika, aktywny w mediach społecznościowych i prezentujący zupełnie inny styl działania. Sam deklarował, że chce wyciągnąć gminę ze stagnacji i przyspieszyć rozwój.

Już po kilku miesiącach okazało się jednak, że równie szybko jak zwolenników, zaczął zdobywać też przeciwników. Dziś jedni mówią o nim „najlepszy wójt w historii gminy”, inni organizują referendum, które może zakończyć jego kadencję przed czasem.

„Nie samorządowiec, lecz celebryta”

Jednym z najostrzejszych krytyków Mirosława Cichorza jest radny Rafał Kubowicz. W jego ocenie problemem nie są same pomysły na rozwój gminy, lecz sposób sprawowania władzy.

- Wydawało się, że pan Cichorz ma słuszne ideały i chce wprowadzać zmiany. Natomiast kiedy został wójtem, radykalnie się zmienił. Większość spraw wygląda tak, że tylko on ma rację, a wszyscy inni się mylą - mówi Kubowicz.

Zdaniem radnego, wójt nie potrafi współpracować z radą gminy, a zamiast szukać kompromisów, woli konfrontację.

- To nie jest samorządowiec. To celebryta samorządowy. Robi relacje, nagrywa filmy, tworzy wizualizacje i opowiada, jak będzie wspaniale, ale ja ciągle słyszę bardziej o planach niż o efektach - ocenia radny.

Przeciwnicy zarzucają również Cichorzowi nadmierną aktywność medialną, publiczne ataki na radnych, konfliktowy styl zarządzania oraz podejmowanie decyzji, które ich zdaniem są kosztowne i nie zawsze uzasadnione potrzebami mieszkańców.

Szczególnie dużo emocji wzbudziły publikowane w internecie materiały satyryczne dotyczące jego politycznych przeciwników.

- Samorząd wymaga wyważenia i szacunku. Nie musimy się zgadzać, ale nie można ciągle podsycać konfliktów - uważa Kubowicz.

„To niemerytoryka, tylko ambicje”

Sam Mirosław Cichorz zdecydowanie odrzuca zarzuty swoich przeciwników. Twierdzi, że argumenty przedstawiane przez inicjatorów referendum (trwa weryfikacja podpisów, możliwy termin głosowania w wakacje - przyp. Red.) są pełne manipulacji i nie mają pokrycia w faktach.

- W uzasadnieniu referendum jest wiele przekłamań, manipulacji i nieprawd. Każdy z tych punktów będę po kolei wyjaśniał mieszkańcom - zapowiada Cichorz.

Wójt przekonuje, że źródłem konfliktu nie są błędy w zarządzaniu gminą, lecz ambicjonalny spór części radnych.

- Oni nie przedstawiają żadnej alternatywy. Mówią tylko: odwołać wójta. Ale co w zamian? Jaka jest ich wizja rozwoju gminy? - pyta.

W jego ocenie przeciwnicy nie mogą pogodzić się z tempem zmian i z faktem, że wiele inwestycji ruszyło właśnie teraz, kiedy to on jest wójtem.

- Są ludzie, którzy przez lata przyzwyczaili mieszkańców



Mirosław Cichorz dwa lata zarządzi w gminie Mszana Dolna i wyróżnia się wyglądem. - Mam działać dla mieszkańców i rozwijać gminę, a nie zastanawiać się komuś podobam - mówi

do tego, że czegoś się nie da zrobić. Ja uważam, że wszystko się da. Potrzebne są tylko chęci do działania - podkreśla Cichorz.

Revolucja w gminie czy chaos?

Najciekawsze jest jednak to, że obie strony sporu opisują dokładnie to samo zjawisko, ale dochodzą do całkowicie różnych wniosków. Krytycy mówią o chaosie, konfliktach i polityce prowadzonej w mediach społecznościowych. Zwolennicy widzą energię, zaangażowanie i odwagę do podejmowania tematów, których wcześniej nikt nie chciał ruszać.

Wójt wymienia długą listę przedsięwzięć: projekty kanalizacji, regulację stanów prawnych dróg, centrum biathlonu w Lubomierzu, inwestycje sportowe, zakup nieruchomości

pod przyszły ośrodek kultury czy działania na rzecz osób z niepełnosprawnościami.

Przeciwnicy odpowiadają, że wiele z tych projektów pozostaje na etapie planów, koncepcji lub procedur administracyjnych. To właśnie tutaj przebiega główna linia podziału w Mszańce Dolnej.

„Najlepszy wójt, jakiego pamiętam”

Zupełnie inaczej sytuację ocenia radna Joanna Barnowska, jedna z najbardziej zdecydowanych zwolenniczek obecnego włodarza.

- Dla mnie jest to najlepszy wójt, jakiego kiedykolwiek miała gmina Mszana Dolna - mówi bez wahania.

Jej zdaniem największą zmianą jest sposób komunikacji z mieszkańcami.

- Wójt jest dostępny praktycznie na każde zawołanie. Spotyka się z mieszkańcami, pomaga i nie zostawia ludzi bez odpowiedzi. Wcześniej czegoś takiego nie było - przekonuje radna.

Barnowska zwraca uwagę na inwestycje drogowe, regulację stanów prawnych dróg oraz aktywność informacyjną prowadzoną przez urząd.

- Nawet będąc na urlopie wójt czuje obowiązek poinformowania mieszkańców o tym, co dzieje się w gminie - podkreśla.

Według niej źródłem konfliktu jest fakt, że część mieszkańców i politycznych przeciwników nie zaakceptowała nowego stylu zarządzania gminą.

- Być może potencjał gminy był przez lata uspijony. Teraz ktoś próbuje go obudzić i nie

wszystkim się to podoba - ocenia radna.

„Te kontrowersje to co? Broda? Wąsy? Czy co?”

W całej tej historii najbardziej charakterystyczne jest to, że sam Mirosław Cichorz nie próbuje budować wizerunku polityka ponad podziałami. Wręcz przeciwnie. Podkreśla, że nie zależy mu na powszechnej sympatii. Cichorz zdaje się nie przejmować opinii „kontrowersyjnego wójta”. Gdy pytamy go o ten wizerunek, najpierw odpowiada żartem:

- Te kontrowersje to co? Broda? Wąsy? Czy co? - dopytuje retorycznie.

Po chwili przechodzi jednak do poważniejszego tonu. Przekonuje, że nie zamierza być politykiem, który wszystkim się podoba. Jak sam mówi, ważniejsze od popularności jest dla niego realizowanie planów rozwoju gminy.

- Mam działać dla mieszkańców, rozwijać gminę i walczyć o dobrostan mieszkańców, a nie zastanawiać się, czy się komuś podobam - mówi Cichorz.

To podejście dla jednych jest dowodem autentyczności. Dla innych - przejawem politycznej brawury.

Nadchodzące referendum będzie więc czymś więcej niż oceną samego wójta. W praktyce stanie się odpowiedzią na pytanie, jakiej gminy chcą mieszkańcy Mszańskiej Dolnej.

Czy wolą spokojny, przewidywalny model zarządzania, oparty na kompromisie i stopniowych zmianach? Czy może są gotowi postawić na polityka, który budzi emocje, dzieli opinie publiczną, ale jednocześnie próbuje przełamać wieloletnie schematy?

Dziś trudno przewidzieć wynik głosowania. Pewne jest jedno: Mirosław Cichorz w ciągu zaledwie dwóch lat sprawił, że o Mszańce Dolnej mówi się znacznie więcej niż wcześniej. Pytanie tylko, czy mieszkańcy uznają to za dowód skuteczności, czy za cenę, której nie chcą już dłużej płacić.

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE MIROSŁAWA CICHORZA



Gorliczanin Maciej Serafin przed największym sportowym wyzwaniem w życiu. Tego nie zrobił jeszcze żaden Polak

LUDZIE MACIEJ SERAFIN RUSZY NA LEGENDARNĄ TRASĘ PIKES PEAK

Z Gorlic na najwyższy szczyt motospportu

Halina Gajda
Gorlice

Gorliczanin Maciej Serafin „nadaje” z Kolorado, gdzie przebywa od kilkunastu dni i przygotowuje się do startu w jednym z najtrudniejszych wyścigów, a mianowicie Pikes Peak, nazywanym również Wyścigiem do Chmur. Za to, by wszystko potoczyło się jak najlepiej, kciuki trzyma nie tylko Gorlickie, ale także cały kraj. Serafin jest pierwszym Polakiem, który bierze udział w tym wyścigu.

Najpierw były miesiące przygotowań. Nie tylko samochodu, ale też własnej kondycji. Sprawienia, by organizm szybko przywykł do działania na wysokości. Później weszła cała logistyka, czyli organizacja transportu wyścigowego samochodu do Stanów Zjednoczonych.

Po przyjeździe na miejsce i zachwycie nad okolicznościami, w których się znalazł, zaczął intensywne przygotowania do startu. Po pierwszym treningu relacjonował: „niesamowite uczucie, bardzo kręta trasa,

nie ma chwili na odpoczynek, na pierwszej sekcji cały czas trzeba coś robić!” Po chwili z pełnym szczerym uśmiechem dodał: „Wielki sukces! Pierwszy trening zakończony!”

Relacje z kolejnych przygotowań też były i są pełne emocji. To po prostu mieszanina ekscytacji, adrenaliny, pełnego zaangażowania, ale daje się wyczuć respekt do miejsca, do góry oraz chłodne spojrzenie i analiza własnych umiejętności pod kątem tego, co trzeba jeszcze doszlifować.

- Trasa jest bardzo zdradliwa, z szybkiej, przyczepnej partii wpadamy w piasek na drodze, który sprawia, że ta przyczepność jest znikoma. Robię wszystko, aby to wyczuć i poprawiać swoje tempo, ale oczywiście robię to bezpiecznie. Trzymajcie kciuki - nadaje.

Niedługo później relacjonuje: „trasa jest tak usytuowana, że wschodzące słońce oślepia kierowców. I mnie właśnie coś takiego dzisiaj spotkało. Wyjeżdżając z jednego z zakrętów, zaświeciło mi prosto w twarz, co oślepiło mnie na sekundy. Ale te sekundy spowodowały, że obra-

łem zły tor jazdy, a w konsekwencji obróciło mnie na trasie.

Gdy tutaj większość czytelników wstrzymała oddech. Gorliczanin szybko ich jednak uspokoił.

- Na szczęście skończyło się tylko na obróceniu samochodu!

Serafin to człowiek, który nie boi się wyzwań. Od dzieciństwa, przygodę z kierownicą zaczął gdy miał sześć lat - jeździł gazikiem na stojąco, bo nie mógł jeszcze dosięgnąć do kierownicy. Nie skończyło się tylko na dziecięcych przygodach. Z czasem samochodów było już tylko więcej. Były też coraz szybsze. To dokładnie odzwierciedla jego maksymę: lepiej iść tyłem do przodu, niż przodem do tyłu. Ma naturę wizjonera i wyobrażał sobie rzeczy, które dla innych były nieosiągalne. Każdego ranka, budził się z przekonaniem, że chce to zrobić. Tak właśnie było z Pikes Peak.

- Moje życie od wielu lat toczy się wokół motorsportu. Kocham adrenalinę, prędkość, ryk silników - to ostatnie szczególnie. Ale równie ważne w moim życiu są cisza i spokój. Czysta, żeby skupić się na celu, Spokój, żeby użyć

plan, jak ten cel osiągnąć - podkreśla.

Pikes Peak to jeden z najstarszych i najbardziej wymagających wyścigów samochodowych na świecie. Rozgrywany nieprzerwanie od 1916 roku na zboczach góry Pikes Peak w Kolorado, przez ponad sto lat stał się symbolem ekstremalnego wyzwania

- Start położony jest na wysokości 2800 metrów, a więc wyżej, niż najwyższe szczyty w Polsce, natomiast meta na wysokości 4300 metrów. Tam jest 156 ślepych zakrętów - wyjaśniał przed wyjazdem.

Jak dotychczas na start w tym wyścigu nie zdecydował się żaden Polak. Pojawiają się za to opinie, że trzeba mieć w sobie naprawdę dużą dozę tego specyficznego szaleństwa, która dopinguje, dodaje skrzydeł. Gorliczanin zaś, pytany o to, co sprawiło, że zdecydował się na start, odpowiedział krótko: im trudniejsze wyzwanie, tym większą wyzwala we mnie chęć zrealizowania go. Taki mam charakter.

Maciej Serafin na starcie w walce o marzenia stanie już 21 czerwca. Trzymamy kciuki!

Do trzech lat park zyska nowy blask

Klaudia Kulak
Nowy Sącz

Park Kolejowy został sprzedany i choć jego nabywcą nie jest miasto, przyszłość tego miejsca ma pozostać związana z zielenią i rekreacją. Jak poinformował prezydent Nowego Sącza Ludomir Handzel, podpisana została umowa, na mocy której nowy właściciel zobowiązał się do przeprowadzenia niezbędnych prac remontowych i rewitalizacyjnych.

Podczas ostatniego spotkania online z mieszkańcami prezydent Ludomir Handzel odniósł się do pytań dotyczących losów terenu, który został sprzedany przez PKP.

- Nic tam nie powstanie nowego. Będzie to odświeżony i zadbane park, a prace będą się skupiać na pielęgnacji roślinności, będą też poprawione alejki. Podpisałem umowę na mocy której do trzech lat cała inwestycja ma zostać zakończona i park zostanie rewitalizowany - powiedział prezydent.

Oznacza to, że miejsce zachowa swój obecny charakter, zyskując jednocześnie bardziej zadbane i estetyczny wygląd i słusznie, bo Park Kolejowy od lat jest jednym z najbardziej charakterystycznych terenów zielonych w tej części miasta. Położony w sąsiedztwie dworca kolejowego, wyróżnia się bogatym drzewostanem i dużą ilością zieleni.

Przez długi czas pozostawał jednak nieco na uboczu zainteresowania opinii publicznej. Sytuacja zmieniła się w ubiegłym roku, gdy właściciel nieruchomości - PKP SA - wystawił teren na sprzedaż. Wówczas pojawiły się obawy o przyszłość parku i możliwość zmiany jego przeznaczenia.

Mieszkańcy osiedla Przydworcowe rozpoczęli zbiórkę podpisów pod apelem o przekazanie parku miastu. Władze Nowego Sącza od początku deklarowały zainteresowanie przejęciem nieruchomości. Prezydent Ludomir Handzel proponował, aby PKP przekazało teren samorządowi jako formę rekompensaty za utrudnienia związane z realizacją inwestycji kolejowej Podłęża-Piekiełko.

Taki scenariusz nie uzyskał jednak akceptacji spółki. PKP zdecydowało się przeprowadzić przetarg. Już wtedy prezydent zapewniał, że niezależnie od tego, kto stanie się właścicielem terenu, miasto nie dopuści do zmiany jego przeznaczenia.

Ostatecznie przetarg został rozstrzygnięty 3 czerwca, a nieruchomość znalazła nowego właściciela. Działka o powierzchni 3279 metrów kwadratowych została wystawiona za 319 tys. zł, a sprzedana za 323 tys. zł. W postępowaniu uczestniczyło dwóch oferentów. PKP poinformowało jednak, że zwycięzca przetargu nie wyraził zgody na ujawnienie swoich danych.



NOWY SĄCZ

Trener Rafał Smalec zostaje w Sandecji

Sandecja Nowy Sącz pod wodzą Rafała Smalca zaliczyła udany sezon i otarła się o awans do I Ligi. W finale baraży Sączerzy przegrali w Bielsku-Białej z Podbeskidziem 1:3, a marzenia o awansie musieli odłożyć na kolejny rok. Klub poinformował, że trener podpisał umowę na kolejny rok. „48-letni szkoleniowiec objął

stery w naszej drużynie pod koniec października ubiegłego roku, debiutując w wyjazdowym starciu z Olimpią Grudziądz. Pod jego wodzą Sączerzy zameldowali się w strefie barażowej o awans do Betclit 1. Ligi, a łącznie rozegrali 22 spotkania, ze średnią 1,73 pkt na mecz” - czytamy w komunikacie Sandecji. Alicja Fatek

Pan Mariusz, ojciec nastolatka spod Łodzi obowiązek jazdy w kasku przywiatał z ulgą. - Widziałem na własne oczy, czym może skończyć się zderzenie dziecka na rowerze z samochodem. Syn sąsiada jechał drogą rowerową, nagle z posesji wyjechał inny sąsiad samochodem. Dzieciak go nie zauważył, uderzył głową w maskę auta tak, że kask mu pękł, a maska w aucie się wgniotła. Na szczęście ochrona głowy zadziałała. Młody był po wypadku trochę skołowany, ale nic mu się nie stało. Nie wiem, co by było, gdyby jechał bez tego kasku - wspomina.

Swojego syna od małego uczył jazdy w kasku. Do późnej podstawówki chłopiec był posłuszny, ale rok temu przestał jeździć w kasku, bo koledzy z klasy też nie używali kasków.

- Mam nadzieję, że dzięki przepisowi teraz będzie w końcu jeździł w kasku. A jeśli nie, to potracę mu mandat z kieszonkowego! - odgraża się ojciec.

Od 3 czerwca wszystkie dzieci do szesnastego roku życia kierujące rowerami, hulajnogami elektrycznymi i tzw. urządzeniami do transportu osobistego (np. segwayami czy elektrycznymi deskorolkami) mają obowiązek używania kasków ochronnych. Kaski muszą mieć też dzieci przewożone w fotelikach i w przyczepkach, chyba że konstrukcja sprzętu to uniemożliwia a ma on pasy. Nie jest jasne czy kask muszą mieć maluchy do lat dziesięciu, bo według prawa traktowane są jak... piesi. Natomiast za brak kasku policja może nałożyć mandat karny w wysokości do 100 złotych, ale nie dostaną go dzieci, tylko rodzice lub opiekunowie.

Na razie wygląda na to, że rodzice się przejęli. W ostatnich dniach maja w łódzkich sklepach rowerowych pojawiło się sporo osób szukających dziecięcych kasków. Niestety, nie są one tanie. Przykładowo w Decathlonie najtańsze kaski dla dzieci można kupić za kilkadziesiąt złotych, najdroższe kosztują kilkaset. W sklepach rowerowych Exim Bike w Łodzi dziecięce kaski kosztują od stu kilkudziesięciu zł do ponad tysiąca. - Rodzice zwykle kupują te najtańsze, za około 200 złotych - słyszymy w jednym z sklepów.

Wsparcie w wypełnianiu obowiązku zadeklarował Urząd Marszałkowski Województwa Łódzkiego, który chce zakupić 10 tysięcy dziecięcych kasków za kwotę szacowaną na 700 tysięcy złotych. Mają one trafić za pośrednictwem WORD do uczniów klas czwartych zdających egzaminy na kartę rowerową. Resztę rozda policja w ramach akcji edukacyjnych takich jak „Bezpieczna droga do szkoły”.

W pierwszych dniach obowiązywania nowych przepi-

KASK JUŻ OBOWIĄZKOWY. ALE JAK ZMUSIĆ DO ROZSĄDKU?

Wprowadzony właśnie obowiązek jazdy w kaskach na rowerach, hulajnogach i urządzeniach transportu osobistego dla dzieci do lat 16. to ulga dla ich rodziców i... chirurgów. Ale niektórzy przekonują, że skutek może być opłakany

Matylda Witkowska



Dzieci muszą już jeździć na rowerach i hulajnogach elektrycznych w kaskach ochronnych. Równie ważna jednak - jeżeli nie ważniejsza - jest skrupulatna edukacja związana z bezpieczeństwem ruchu drogowego

sów policjanci będą skupiali się na pouczeniach.

- Regulacje dotyczące obowiązku używania kasków przez osoby do szesnastego roku życia są nowym rozwiązaniem, funkcjonariusze w pierwszej kolejności będą prowadzić działania edukacyjne i profilaktyczne, mające na celu uświadamianie młodzieży oraz ich opiekunów o znaczeniu tych przepisów dla bezpieczeństwa - informuje mł. asp. Izabela Wypychowska z zespołu prasowego Komendy Wojewódzkiej Policji w Łodzi. - Jednocześnie w przypadkach rażącego lub uporczywego naruszania obowiązujących przepisów policja będzie kierować wnioskami i materiałami do właściwego sądu rodzinnego i nieletnich, który podejmie dalsze decyzje w sprawie - dodaje.

Teoretycznie policjanci widząc dziecko bez kasku powinni ustalić jego wiek i dane - na podstawie karty rowero-

wę, którą ma obowiązek mieć przy sobie - a później znaleźć kontakt do opiekunów i ewentualnie nałożyć na nich karę. Policja nie tłumaczy, jak to będzie wyglądać w praktyce.

Podkom. Maksymilian Jasiak z Komendy Miejskiej Policji w Łodzi zaznacza jednak, że zamiast zastanawiać się nad konsekwencjami prawnymi lepiej pomyśleć o konsekwencjach dla życia i zdrowia.

- Rowerzysta, podobnie jak pieszy to niechroniony uczestnik ruchu drogowego i w starciu z otoczonym karoserią ciężkim pojazdem nie ma szans. Dlatego dla własnego bezpieczeństwa lepiej ten kask założyć - zaznacza. Podkreśla, że policjanci sami dają dobry przykład - funkcjonariusze jeżdżący w patrolach rowerowych obowiązkowo noszą kaski.

Stanowisko policji potwierdzają raporty, bo młodzi ludzie na rowerach i hulajnogach ulegają wypadkom. Tylko w tym

roku do połowy maja - a sezon dopiero się zaczyna - w województwie łódzkim doszło do 33 zdarzeń drogowych z udziałem nieletnich na hulajnogach elektrycznych i 32 zdarzeń z udziałem młodocianych rowerzystów.

Dane nie obejmują jeszcze dwóch ostatnich tragicznych wypadków z Kutna. 25 maja jadący na hulajnodze 15-latek zderzył się z również jadącym hulajnogą 52-latką. Chłopiec miał na głowie kask, nie odniósł większych obrażeń, ale starszy mężczyzna nie miał ochrony, co skończyło się dla niego tragicznie - uderzył głową w metalowy słup i zmarł w szpitalu. Kilka dni później - również w wyniku obrażeń mózgu - zmarł 62-latek, który 25 maja zderzył się z jadącymi na jednej hulajnodze dwiema nastolatkami.

Takie wypadki do tej pory były rzadkością. Według danych Polskiego Obserwato-

rium Bezpieczeństwa w Ruchu Drogowym w regionie łódzkim w roku 2025 na hulajnodze nie zginął nikt (w całym kraju jedenaście osób), a na rowerach śmierć poniosło dwanaście osób (w całym kraju 157). Ale różnego rodzaju obrażenia głowy wśród użytkowników jednośladów są bardzo częste. Wśród ofiar wypadków ma je od 18 do 41 proc. jeżdżących na e-hulajnogach, 20-24 proc. rowerzystów i 35 proc. ofiar poruszających się na rowerach elektrycznych. Jednocześnie używanie kasku może realnie pomóc - u rowerzystów zmniejsza śmiertelne obrażenia głowy o 71 proc, zaś u użytkowników hulajnóg wszystkich obrażeń głowy jest o 44 proc. mniej.

- Brutalna prawda jest taka, że w mieście około 90 proc. powierzchni jest twardej - mówi Adam Stępka, ratownik medyczny z Łodzi. Podkreśla, że nasz mózg jest bardzo wrażliwy

na urazy i każdy uraz czaszowo-mózgowy to granicą z życiem i śmiercią. - Już uczestnik ruchu poruszający się jednośladem z prędkością 20-30 km/h, gdy dojdzie do wypadku może doznać krwotoku wewnątrzczaszkowego, który zagraża życiu - podkreśla Adam Stępka.

Jednocześnie ratownik zwraca uwagę, że obowiązkowe kaski to tylko jeden czynnik mający wpływ na urazy, bo wzmacnia je też prędkość.

- Powinniśmy dopilnować, by część użytkowników jednośladów nie zdejmowała z nich blokad prędkości - mówi.

Tym torem myślenia idą rowerzyści. Uważają oni, że pomysł obowiązkowych kasków dla młodych rowerzystów jest efektem... rosnącej liczby użytkowników dużo bardziej niebezpiecznych hulajnóg elektrycznych. Z danych Polskiej Federacji Rowerowej wynika, że ryzyko wypadku na mającej małe kołki i duże przyspieszenie elektrycznej hulajnodze jest niemal dwadzieścia razy większe niż na zwykłym rowerze. Jednocześnie w ostatnich latach - także z powodu rozwoju infrastruktury - spada liczba zdarzeń drogowych z udziałem rowerzystów.

- Musimy rozróżnić dwie rzeczy: to, czy warto mieć kask na głowie i to, czy państwo powinno zabraniać dzieciom i młodzieży jazdy na rowerze bez kasku i karać za to mandatami - podkreśla Andrzej Janowski, członek zarządu Polskiej Federacji Rowerowej. - My uważamy, że karanie za jazdę na rowerze bez kasku to krok za daleko. Państwo powinno zachęcać do jazdy na rowerze, bo korzyści są bardzo duże. Natomiast obowiązek jazdy w kasku i karanie za jego brak może zniechęcać użytkowników. Tak niestety się stało w nielicznych krajach, które takie obowiązki wprowadziły - zaznacza.

Federacja podkreśla, że zakup kasku to spory koszt, a w przypadku dzieci taki sprzęt powinien być wymieniany mniej więcej co trzy lata. To może wykluczyć część dzieci z rowerowej aktywności. Z danych PFR wynika, że w Australii po wprowadzeniu obowiązkowej jazdy w kasku w ciągu roku prawie połowa 12-17-latków zrezygnowała z jazdy na rowerze. Dlatego rozwiązaniem - przynajmniej dla samych rowerzystów - jest zachęcanie do jazdy w kaskach i walka raczej o zmniejszenie liczby wypadków przez poprawę infrastruktury rowerowej czy lepszą edukację o ruchu drogowym.

Istotne są też aspekty praktyczne. Andrzej Janowski podkreśla też, że stworzony został przepis trudny do wyegzekwowania i jednocześnie niepotrzebnie angażujący siły policji.

- Policja w naszym kraju ma ważniejsze zadania niż bieganie za dziećmi, które jadą do szkoły bez kasku - podkreśla.

WESPÓŁ W ZESPÓŁ

Ta historia mrozi krew w żyłach, a jednocześnie ogromnie wzrusza. Właściciele 91 mieszkań przez kilka lat nie mogli odebrać kluczy, bo deweloper nie był w stanie dokończyć inwestycji. Z kredytami do spłacenia, mieszkając kątem u rodziców, teściów, lub płacąc słono za wynajem i z ogromną niepewnością, co dalej, walczyli i działali. Dzięki pracy kancelarii prawnej i wielu zaangażowanych osób, w końcu mogą się wprowadzać do swoich mieszkań.

Aleksandra Luczyńska

Rozwody, śluby, rozstania, narodziny dzieci... W ciągu kilku lat właściciele 91 mieszkań w bloku Lusatia w Żarach spotkało wiele. W tym czasie łączyło ich jedno. Nikt z nich nie mógł odebrać kluczy do mieszkania i się wprowadzić. Były łzy, stres, kłótnie, nocne koszmary, ale zdarzyło się coś niezwykłego... Jest happy end. Dziś mogą płakać, ale na szczęście już tylko z radości.

Kątem u teściów albo rodziców

Kupili od dewelopera mieszkania jak z folderu i odliczali tylko dni do przeprowadzki, po czym okazało się, że budowa bloku, w którym mieściły się lokale, stanęła w miejscu i nie wiadomo było, czy w ogóle się zakończy... Przez kilka lat żyli więc w ogromnej niepewności i strachu. To 91 historii, każda inna. Jedni brali kredyty i mieszkali kątem u rodziców, teściów, inni płacili słono za wynajem mieszkań i czekali. To prawdziwe, ludzkie dramaty.

- My jako jedni z pierwszych kupiliśmy to mieszkanie w 2019 roku, pełni nadziei, że w 2021 roku zamieszkamy tutaj. Zależało nam na mieszkaniu w bloku z windą, bo mój mąż zachorował, nie mógł chodzić, z czynnego zawodowo człowieka, z dnia na dzień dotknęła go niepełnosprawność. Jakby tego było mało moja mama, która mieszka niedaleko, zachorowała na Parkinsona - wspomina Danuta Kudlińska, właścicielka jednego z mieszkań i obecnie członkini zarządu wspólnoty. - Pamiętam jedno zebranie, na które deweloper przyszedł i mówił tak nieskładnie, aż w końcu Piotr Mikołajczyk wstał i powiedział: „Ludzie, czy wy widzicie, że nic z tego nie będzie?! Ten człowiek jest skończony, jak nie weźmiemy sprawy w swoje ręce, to się nie uda!”. Moim zdaniem ktoś taki, jak ten deweloper nie powinien zakładać firm i zarządzać czymkolwiek. Na szczęście dziś to już historia i dzięki naszym wysiłkom, naszym trzem muszkieterom - panu Mi-



Piotr Mikołajczyk, Piotr Podbielski i Ludwik Podbielski - trzej muszkieterowie...

kołajczykowi oraz Ludwikowi i Piotrowi Podbielskim, możemy się wprowadzać. Nikt inny by tego nie zrobił.

Zapozyczył się, zastawił majątek

Jak potwierdza Piotr Podbielski, blok miał być gotowy w wakacje 2021 roku. Z różnych względów deweloper nie był jednak w stanie dokończyć budynku. Co więcej, miał jeszcze pięć takich inwestycji w innych miastach. Były tłumaczenia, że wszystko przez pandemię, potem wybuch wojny, ale nadzieja osób, które czekały na swoje mieszkania, gasła. Deweloper zapożyczył się, zastawił majątek prywatny, żeby skończyć ten jeden blok, ale już na przełomie 2023 i 2024 r. wiadomo było, że to się nie uda.

- Co prawda na rachunku powierniczym było zebrane ponad 1,5 miliona złotych, ale zasada otrzymywania tych środków przez dewelopera jest taka, że musi skończyć ze swoich funduszy pewien etap, żeby dostać nasze środki. Nie było to możliwe z punktu widzenia płynności finansowej. W listopadzie 2023 zaczęliśmy organizować próbę dokończenia budowy bloku i finalnie udało nam się umówić z trzecim wykonawcą. Zaufała

nam firma Janbud z Żar. Dokończyliśmy blok na nasz koszt, chociaż to jeszcze nie finał sprawy, bo wciąż czeka nas dokończenie sprawy lokali użytkowych oraz hali garażowej - opowiada Podbielski.

Ludzie zaufali

Zakończenie budowy to była tytaniczna praca i nie chodzi tu o czysto budowlane zawiłości. To ogrom papierologii. Trzeba było dotrzeć do właściciela każdego mieszkania w Lusatii. Nie wszyscy są z Żar, to osoby mieszkające w Szczecinie czy Przemyślu, a nawet Austrii. Należało zebrać informacje o tym, kto co kupił i za ile, jakie kwoty musi dopłacić.

- Dotarłem do każdego, zrobiłem spis i zaczęliśmy w grupie siedmioosobowej, wraz z ludźmi z doświadczeniem budowlanym, przygotowywać projekt dokończenia tego bloku. Ciężko to opisać w kilku słowach, bo to był bardzo długi proces. Fakty są takie, że 91 właścicieli nam zaufało i zebrałiśmy ponad 5 milionów złotych i udało się. Warto podkreślić, że deweloper współpracował z nami, podpisał pełnomocnictwa i budowę zakończono - dodaje P. Podbielski.

Prace wznowiono w sierpniu 2025 roku, zakończono

w marcu. Zanim jednak 91 rodzin odebrało akty notarialne, trzeba było wykonać kolejną pracę z dokumentami. P. Podbielski przyznaje, że trwało to długo, a czas naglił, bo wszystkim zależało na tym, żeby powstająca wspólnota nie rozpoczynała swojej działalności od długów. 13 kwietnia rozpoczęto podpisywanie aktów notarialnych, uporano się z tym w miesiąc.

Dziwny sen

Dziś z kluczami w rękach powoli wprowadzają się do swoich mieszkań. Jest w nich tyle radości, że w sobotę 30 maja zorganizowali oficjalne otwarcie bloku. Były dwa torty, mnóstwo ciast, grill i zimne piwko. Bo jest co świętować. Wszyscy podkreślają jedną rzecz. Jak niesamowite jest to, że udało się zebrać wszystkich właścicieli, którzy mieli jeden, wspólny cel. Śmieją się, że są trochę jak lokatorzy z serialu „Alternatywy 4”. Dziś w czasach, gdy w jednej klatce schodowej sąsiedzi często nie mówią sobie „dzień dobry”, w bloku Lusatia raczej nikt nie pozostanie anonimowy.

Anna Siewior, mają już pierwszą noc w nowym mieszkaniu z sobą. Pytamy, co się jej przyśniło, a ona się śmieje.



... dzięki którym wszystko zakończyło się happy endem

- To bardzo dziwny sen, bo śniła mi się caryca Katarzyna, tajga, w której był budowany jakiś gród i ona przyjechała na saniach oglądać tę budowę. Nie wiem, skąd tak absurdalny sen, aż opowiadałam go członkom zarządu - mówi ze śmiechem i podkreśla. - Czuję ogromną ulgę, że to wszystko nie zostało zlamowane, że te pieniądze nie zostały stracone, bo gdyby doszło do upadłości dewelopera, zostalibyśmy z niczym. Świąteczko pojawiło się w styczniu ubiegłego roku - nadzieja, że wyjdziemy na prostą, ale do końca żyliśmy w napięciu. My staliśmy się realnie wspólnotą, zanim ona powstała formalnie. Cudem jest to, że udało nam się dogadać, zjednoczyć, zaufać, wpłacić dodatkowe środki. Bo przecież, gdzie dwóch Polaków, tam trzy zdania, a mieszkań jest 91. To, co zrobili panowie Podbielski i pan Mikołajczyk, to jest mistrzostwo. Jako liderzy poprowadzili naszą grupę do celu i za to jesteśmy im wdzięczni.

Mieszkańcy są tak bardzo wdzięczni, że Piotr Mikołajczyk ma nawet plac swojego imienia przed blokiem.

Gruba kreska

Tomasz Polak miał wraz z żoną wprowadzić się do no-

wego mieszkania tuż przed narodzinami pierwszego dziecka. Za miesiąc powitają drugie.

- Pierwsze dziecko miało się wprowadzić, nie udało się, ale już z drugim się uda, bo wprowadzamy się, za dwa, trzy tygodnie. Mieszkaliśmy do tej pory w mieszkaniu wynajmowanym, na szczęście nie braliśmy kredytu ponad nasze możliwości, jakoś to udźwignęliśmy. Teraz odcinamy grubą kreską to, co było - mówi.

- Jestem spełniony, coś, co wydawało się niemożliwe, jednak się wydarzyło - mówi Ludwik Podbielski, który był ogromnym wsparciem dla mieszkańców i odebrał od nich symboliczny klucz do bloku. - Duża determinacja i pomoc życzliwych ludzi. Pomogli urzędnicy, pani burmistrz, sanepid, strażacy, powiatowa inspektor Nadzoru Budowlanego, wszystkie służby nas wspierały. Przejeliśmy tę budowę bez projektów, pomógł nam Andrzej Wesoły, który wiele rzeczy wyprostował. Cieszę się, bo cieszą się ludzie. Gdyby nie dobra wola dewelopera, to nie byłoby czego świętować. On zrozumiał, że albo będzie działać z nami i będzie miał spokój, albo nie zrobi tego wcale i straci kompletnie zaufanie.

Magura Małastowska 2026: Stec zwycięża

Lech Klimek
Małastów

13. edycja Wyścigu Górskiego Magura Małastowska zgromadziła rekordową liczbę 79 kierowców. Dwukrotnie zwyciężył Sebastian Stec.

Od pierwszych podjazdów wyścigowych wysokie tempo narzucił lider klasyfikacji generalnej sezonu, Sebastian Stec. Kierowca Forda Fiesty po raz kolejny udowodnił, że doskonale czuje się na wymagającej, liczącej 3610 metrów trasie prowa-

dzącej przez Magurę Małastowską. Jego przejazdy były niemal bezbłędne, co przełożyło się na najlepszy czas.

Najgroźniejszym rywalem Steca okazał się Maciej Kornaś w Toyocie GR Yaris. Kornaś przez cały weekend prezen-

wał bardzo równe tempo i również w niedzielę utrzymywał się w ścisłej czołówce. Ostatecznie stracił do zwycięzcy niespełna cztery sekundy, zapewniając sobie drugą lokatę. Na najniższym stopniu podium stanął Roman Baran.



FOT. LECH KLIMEK



FOT. LECH KLIMEK



FOT. LECH KLIMEK



FOT. LECH KLIMEK



FOT. LECH KLIMEK




FOT. AGENCJA UWA



FOT. LECH KLIMEK

Krzyżówka panoramiczna

zbiórka charytatywna	domek na działce brak siły	smarownica	wystają z pnia dębu	rodzaj mierzwi czubek buta	lkar dla Dedala	czynny wulkan na Sycylii								
gra na rogu														
			nordycki bóg wojny	4		kolce przy butach tatarnika								
Charlton, aktor z USA znak nawigacyjny głoś męski		9	wykrywa obiekty pod wodą	13										
		3		12	rzesisty deszcz	płynie z bajki								
			chroniony płaz	15		rybka akwariorowa								
ssaki morskie	prymitywne nosze	grzyb jak taniec	szyb w wieżowcu		pukle, kędziory	6								
			niebieska okala Ziemię			kontakt, łączność								
thriller Hitchcocka	prawda w kole			7	bar w wagonie									
			kościelny dostojnik											
1														
manna lub jaglana	broń Kozaków Zaporoskich	Stern lub France	<h2>Uśmiechnij się!</h2> <p>Rozmowa dwóch kolegów. Jeden mówi: – Jadę na wczasy do Egiptu! Na to drugi: – Co tam będziesz robił? Przecież tam jest 45 stopni w cieniu! – A czy ja muszę ...?</p> 											
olejowa w aucie	sojusz wojskowy	szytwny u niepokornego				5								
broń drzewcowa						11								
wiatr równikowy														
karciany dzwonek	lepkość, maziść					8								
1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 15 utworzą rozwiązanie: dokończenie dowcipu z okienka.

Krzyżówka A-Ż

Każdy odgadnięty wyraz (w nawiasie liczba liter) zaczyna się literą poprzedzającą określenie. Miejsca wpisywania – do odgadnięcia. Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

- A) beczułka na wino (7).
- B) dawny, skórzany worek na wodę (6).
- C) minutowa przerwa w grze na żądanie trenera (4).
- D) zużyta, wiekowa miotła (6).
- E) wyjaśnianie i komentowanie tekstów biblijnych (8).
- F) hiszpańskie święto jak model Forda (6).
- G) zimowe legowisko niedźwiedzia (5).
- H) urzędnik ogłaszający rozporządzenie króla (6).
- I) Julio, hiszpański piosenkarz i kompozytor (8).
- J) stopniowa utrata kolorów; płowienie (9).
- K) soczysta odmiana gruszy (6).
- L) opera Léo Delibes'a (5).
- Ł) w dawnych zbrojach szeregi blaszek zachodzących na siebie (5).

- M) Tomasz, autor „Czarodziejkiej góry” (4).
- N) japoński producent sprzętu fotograficznego (5).
- O) często obciążona płótnem lub skórą (6).
- P) kwit z kasy w samie (7).
- R) opust na cenie towaru (5).
- S) miejscowość wypoczynkowa w Kalifornii (5,4).
- T) nakładany na ścianę (4).
- U) włoskie miasto na Nizinie Weneckiej (5).
- W) żołnierze Bolesława Chrobrego (4).
- Z) Grek z filmu Michaela Cacyonnisa (5).
- Ż) zupa na zakwasie (5).

Krzyżówka z hasłem

	1	2	3	4	5	6														
7																				
9																				
12																				
16																				
20																				
22																				
1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 21, utworzą rozwiązanie: myśl Urszuli Zybury.

- Poziomo:**
- 3) kamienica, blok,
 - 7) ma kłopoty z wymową,
 - 8) Duster lub Sandero,
 - 9) impreza co dwa lata,
 - 10) torbacz na eukaliptusie,
 - 12) malarz lub grafik,
 - 14) obramowanie tarczy herbowej,
 - 16) wafelek do lodów,
 - 19) sportowa rezygnacja,
 - 20) „... pod Grunwaldem”,
 - 21) sosna lub świerk,
 - 22) wojskowy bufet.
- Pionowo:**
- 1) w morzu lub basenie,
 - 2) balet Szymanowskiego,
 - 3) urwis, gagatek,
 - 4) każdy ma swój czubek,
 - 5) społeczeństwo, naród,
 - 6) narzędzie kuchenne,
 - 11) drapieżna ryba morska,
 - 12) najemny robotnik rolny,
 - 13) Sykstyńska w Watykanie,
 - 15) Czarniecki lub Batory,
 - 17) liczman w kasynie,
 - 18) dąsy, grymasy.

Początek wpisywania odgadniętych wyrazów w polach z kreską, kierunek zegarowy. Litery w oznaczonych polach, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie: myśl Epikura.

Duet jolek

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 17 utworzą rozwiązanie. W przypadkowej kolejności:

- dobry znajomy, kompan
- narzędzie kopacza
- inercja, marazm
- elektryczna awaria
- holenderski kwiat
- psotne dziecko
- odmiana jabłoni
- Urszula, piosenkarka jazzowa
- był nim Chiron
- odstępca od wiary
- ryby morskie, flądry
- aktywa finansowe

Logogryf

1	2	3	4	5	6

Litery w zaznaczonych polach, czytane kolumnami, utworzą rozwiązanie: aforyzm.

- 1) mały solenizant z 29 września,
- 2) sąsiad Portugalczyka,
- 3) zrzynek, ścinek,
- 4) pała w szkole,
- 5) może być stara (nie tylko melodia),
- 6) trzy miesiące.

Szyfr

Litery z pól od 1 do 16 utworzą rozwiązanie: tytuł obrazu.

- Poziomo:**
- 5) kuzyn jastrzębia, birkut,
 - 11) Wanda, piosenkarka.
- Pionowo:**
- 8) lewy dopływ Dunaju,
 - 9) balzakowski lub dojrzwały.

Krzyżówka

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 6, utworzą rozwiązanie.

- Poziomo:**
- 4, 5, 6) tytuł opery: Straussa, Verdi, Leoncavalla.
- Pionowo:**
- 1) pustelnia, erem,
 - 2) zakład górnik, 3) mieszkańcy dawnego Iranu.

Rozwiązania

Krzyżówka A-Ż: wolontariat; szty

Gazeta Tarnowska

Gazeta Krakowska

TYGODNIK
Brzesko-Bochnia

www.gazetakrakowska.pl



SPORT

**JAKUB KURYŁO
NA KRĘGIELNI
JEST NIEMAL NIE
DO POKONANIA.
MA SREBRO
MISTRZOSTW
ŚWIATA!**

str. 7

TARNÓW

Klątwa spalarni odpadów ma się świetnie. Budowy wielkiej instalacji prędko niestety nie doczekamy

MPEC już wyłonił wykonawcę,
ale sąd zdecydował inaczej.
Przetarg do powtórki! **str. 6**



LUDZIE



Wiek nie ma żadnego znaczenia, wystarczy chcieć pomagać innym

Stanisław z Tarnowa ma 83 lata, właśnie został
wolontariuszem, by wspierać innych seniorów **str. 5**

TARNÓW

Rondo i przejście
podziemne czekają
na budowę. Kasa też
czeka, tylko czasu jest
coraz mniej **str. 2**

TARNÓW

Kosić, czy nie kosić – oto jest
pytanie! Tarnowianie podzielili się
na zwolenników i przeciwników
strzyżenia zieleńców **str. 3**

TARNÓW

Lato z Radiem
i TVP zawita do nas
już po raz trzeci. To
będzie muzyczny hit
tego roku **str. 3**

DIECEZJA

Idą duże zmiany
w parafiach. Nowi
proboszczowie oraz
przenosiny wikarych.
Mamy listę! **str. 4**

Andrzej Skórka



Piłkarska fiesta?

Mundial za oceanem dopiero się rozkręca. I my w Tarnowie będziemy mieli szansę w weekend posmakować piłkarskiego święta. Spokojnie, nie oszalałem, nie zostaliśmy współgospodarzami FIFA 2026.

Co więcej, tego całego mundialu to nawet w strefie kibica sobie nie pooglądamy, bo w Tarnowie nikt nie miał chrapki na zakup licencji na publiczne pokazywanie meczów z aren w Stanach, Kanadzie i Meksyku. Okej, złożymy to na karb naszych biało-czerwonych Orłów, które nie pofrunęły na FIFA 2026 po tym, jak Szwedzi podcięli im skrzydła. Jeśli ktoś mimo wszystko ma ochotę pokibicować sobie w większym towarzystwie, no to musi się pofatygować ze stutysięcznego miasta do liczącej jakieś siedemset osób Niecieczy. Tam strefę mundialową i transmisje mają dzień w dzień.

Wracając do Tarnowa, będziemy w weekend świadkami epokowego wydarzenia. Oto w mieście otwiera się nowy stadion futbolowy! Tarnów czeka na coś takiego od niepamiętnych lat. Stadion Miejski w Tarnowie co prawda kiedyś gościł pełne trybuny widzów na meczach zaplecza Ekstraklasy. Ale kiedy to był! Przecież już od dawna kibice mówią pogardliwie o tej ruinie „Estatdio da Gruz”.

Cieszymy się więc teraz z małej rzeczy, czyli namiastki obiektu na miarę XXI wieku. Dlaczego namiastki? Bo z trybuną mogącą pomieścić tysiąc widzów! Cóż, tak krawiec kraje, jak mu materiału staje. Za to spełnia ów stadion wymogi PZPN do rozgrywek I ligi włącznie, co i tak jest na ten moment Himalajami oczekiwań w kibiców Tarnowie. Ale tak z ręką na sercu, kto przy zdrowych zmysłach myśli o tym poziomie „kopanej”, gdy Unia balansowała ostatnio na krawędzi spadku z IV ligi, a Tarnovia i zdegradowani Błękitni to szczebelek niżej?

Parafrazując klasyka: „To jest stadion na miarę naszych możliwości. My tym stadionem otwieramy oczy niedowiarkom”.

WOJNICZ

Dwudniowe święto miasta z gwiazdami

Już jutro rozpoczyna się Dni Wojnicza 2026. Pierwszy dzień święta miasta upłynie pod znakiem tradycji, tańca i muzyki. O godz. 16 na rynku zaprezentuje się Zespół Blues'n' Swing. Godzinę później scenę przejmą: Zespół Pieśni i Tańca Echo Doliny z Białodolin Radłowskich oraz ZPiT Krakowiaczy Ziemi Brzeskiej. O godz. 18.30 energetyczne folkowe widowisko przedstawi Justyna Lubas FolkShow, a na godz. 20 zaplanowano zabawę tańca. W niedzielę od godz. 15 na Rynku będą trwały animacje i zabawy dla dzieci. O godz. 18.30 na scenie wystąpi Paweł Mazur i Przyjaciele, a następnie Mateusz Ziółko z zespołem. Na godz. 21 przygotowano koncert gwiazdy wieczoru: zespołu Varius Manx z Kasią Stankiewicz. (ROG)

TUCHÓW

Motocykle, rock i pomaganie

W sobotę Tuchów stanie się stolicą rocka i pięknych motocykli za sprawą IV Moto Rock Festiwalu. Od godz. 15 w amfiteatrze: strefa dla dzieci, stoiska gastronomiczne, konkursy z nagrodami, a także koncerty muzyczne. O godz. 16 zagra Sidris, o 17 - Ciabarez i Spółka, a o godz. 18 - Fireball. W programie także show roc-

kowo-taneczne. O godz. 19.30 z zespołem Skyether, a o godz. 20.45 ze Studiem Rocka Pawła Mazura. Festiwal nie jest bileutowany, ale prowadzona będzie zbiórka datków do puszek na leczenie Konradka, który ma dziecięce porażenie mózgowo czterokończynowe oraz wodogłowie. (PACH)

Będą grube wykopki obok Misjonarzy. Budowa ronda i tunelu ma być ekspresowa

Andrzej Skórka
Tarnów

Po zamieszeniu z koncepcjami i projektantem miasto ma zabrać się za planowaną od dawna inwestycję w centrum. Wykonawca zgarnie za kontrakt kilkadziesiąt milionów.

W miejscu, gdzie krzyżują się ulice Krakowska, Narutowicza i Sikorskiego przed laty funkcjonowała sygnalizacja świetlna.

Przypadkiem, podczas remontu fragmentu Krakowskiej okazało się, że wprowadzenie tu na czas robót ruchu okrężnego rozładowało korki.

Tymczasowe rondo pozostało na lata, aż miasto zgłosiło akces do funduszy unijnych na pobudowanie w tym miejscu ronda stałego. A dodatkowo przejścia podziemnego. To ostatnie zaplanowano pod ulicą Sikorskiego, w miejscu, w którym od pewnego czasu ruchem pieszych steruje sygnalizacja świetlna.

Dotacja opiewająca na 24,5 mln zł została przyznana,



To miejsce w centrum Tarnowa zamienić się ma już wkrótce w wielki plac budowy

a do tego miasto dorzucić ma jeszcze 5 mln zł. Sęk w tym, że od sierpnia 2024 roku nic się w sprawie nie wydarzyło.

Ze względu na dwa protesty przeciągała się procedura uzyskania zezwolenia na realizację inwestycji. A w międzyczasie urwał się kontakt z autorem projektu inwestycji i trzeba było wyłonić innego, który pełnił będzie nadzór nad inwestycją. Jakby tego było mało, to urzędnicy zaczęli się zastana-

wiać, czy aby nie porzucić pomysłu budowy ronda, zlikwidować tymczasowe i przywrócić sygnalizację świetlną. Takie zapędy skutecznie ostudziła jednak groźba utraty dotacji.

W efekcie w połowie maja ogłoszono przetarg. U zbiegu Krakowskiej, Sikorskiego i Narutowicza ma powstać rondo turbinowe z dwoma pasami ruchu, buspas. Przebudować trzeba będzie sieć elektroenergetyczną, gazową i kanaliza-

cyjną. Z kolei pod ul. Sikorskiego trzeba będzie wydrążyć przejście podziemne ze schodami oraz windami. Termin? 13 miesięcy od momentu podpisania umowy. Wysokie tempo jednak konieczność, bo z racji opóźnień z zezwoleniami maksymalnie skrócił się czas na rozliczenie się z wykorzystania dotacji. Termin ten mijał będzie w listopadzie przyszłego roku.

Gdy roboty ruszą, na pewno trzeba się będzie liczyć z dużymi utrudnieniami w centrum. Chociaż miasto w przetargu zastrzegło, że oczekuje od wykonawcy, iż ten przez cały okres prac utrzyma przejezdność we wszystkich kierunkach.

– Zastrzegamy, że należy roboty wykonywać etapowo, odcinkowo i nie dopuszcza się wyłączenia z ruchu skrzyżowania Krakowskiej, Narutowicza i Sikorskiego. Ruch na ciągu Krakowska - Narutowicza też powinien odbywać się w sposób ciągły dwoma pasami ruchu przez cały okres budowy – mówi wiceprezydent Tarnowa Maciej Włodek.

©©

KARATE W CIENIU RATUSZA



Tarnowski Klub Sportowy Kyokushin Karate świętuje 40-lecie istnienia klubu. W związku z tym zorganizował wyjątkowe seminarium, którego gościem specjalnym jest Shihan Shinichi Sotodate, znany na całym świecie zawodnik i szkoleniowiec, który wielokrotnie brał udział w prestiżowych zawodach, takich jak Mistrzostwa Świata czy All Japan. W ramach wydarzeń na tarnowskim Rynku odbył się w zeszłą sobotę pokazowy trening z japońskim mistrzem. Wzięło w nim udział blisko 300 karateków! Robert Gąsiorek

Niebezpieczne znalezisko podczas sprzątania posesji postawiło na nogi policjantów oraz jednostkę saperów

Paulina Marcinek-Kozioł
Dąbrowica

Najpierw policjanci, a potem także saperzy interweniowali na jednej z posesji koło Dąbrowy Tarnowskiej, gdy jedna z kobiet znalazła tam niebezpieczny przedmiot.

Jak podaje dąbrowska policja, do oficera dyżurnego wpłynęło zgłoszenie o znalezieniu na jednej z posesji w Dąbrowicy (gm. Szczucin) przedmiotu przypominającego niewybuch. Mundurowych zaalarmowała zaniepokojona kobieta, która natknęła się na niego podczas prac porządkowych.

Mundurowi zabezpieczyli teren do czasu przybycia patrolu saperskiego, który zabrał

przedmiot. - Wstępnie ustalono, że był to ćwiczebny pocisk do granatnika z czasów po II wojnie światowej. Prawdopodobnie ładunku wybuchowego nie posiadał, tylko sam zapalnik - mówi st. asp. Mariusz Przeniosło, rzecznik prasowy KPP w Dąbrowie Tarnowskiej.

Mundurowi przypominają, że w przypadku ujawnienia przedmiotów przypominających amunicję, granaty lub pociski - nie należy ich dotykać, przenosić ani próbować rozbrajać. O takim znalezisku należy poinformować policję, dzwoniąc pod numer 112.

- Nawet po wielu latach tego typu przedmioty mogą stanowić śmiertelne zagrożenie dla życia i zdrowia - apelują. ©©



Pogoda sprzyja tej wiosny przyrostowi traw, ale ekipom koszącym już niekoniecznie

MIESZKAŃCY NARZEKAJĄ NA TEMPO KOSZENIA ZIELENI

Jednych bujna trawa irytuje, inni by jej w ogóle nie strzygli

Paulina Marcinek-Kozioł
Tarnów

Wysoka trawa przy niektórych ulicach i chodnikach w Tarnowie irytuje część mieszkańców, którzy twierdzą, że przerosnięte rośliny nie tylko wpływają na estetykę miasta, ale momentami ograniczają widoczność na drogach. Magistrat zapewnia, że trzyma rękę na pulsie, ale Tarnowianie muszą uzbroić się w cierpliwość.

W ostatnich dniach mieszkańcy wysyłają do naszej redakcji zdjęcia bujnej roślinności na terenie Tarnowa. Pogoda w ostatnim czasie sprzyja wzrostowi zieleni. Chwasty, wysokie momentami nawet na ponad metr rosły przy głównych ulicach m.in.: Nowodąbrowskiej, Starodąbrowskiej, Lwowskiej, Słonecznej i alei Matki Bożej Fatimskiej.

To niebezpieczne!

Bujna roślinność na poboczach daje się we znaki kierowcom, którzy narzekają, że miejscami utrudnia to widoczność na rondach, skrzyżowaniach, zawrotkach czy zaślaniających pieszych na przejściach.

- Powinni skosić jak najszybciej, przecież takie zaniedbania mogą prowadzić do tragedii - mówi pan Stanisław, którego spotkaliśmy na ulicy Słonecznej. Tutaj, jak twierdzą mieszkańcy trwała była koszona w tym roku przynajmniej dwa razy, ale to ich zdaniem zdecydowanie za mało.

Problem dotyczy także osiedli. Pan Andrzej z ulicy Urwanej ma kłopot, żeby przejść przez chodnik, bo ten jest cały zarosnięty chwastami i nie mógł dotrzeć do ekipy z kosiarkami.

- Nie dość, że wygląda to tragicznie, bo trawa po pas wychodzi na chodnik, to jeszcze nikt z tym nic nie robi. W tamtym roku poprosiłem o pomoc radnego Dominika Gondka i dopiero po tej interwencji przyjechali. Teraz też wygląda na to, że sam sobie nie poradzę. Naprawdę tak trudno ułożyć jakiś harmonogram, żeby jeździć na poszczególne ulice? - kręci głową. Zauważa, że są takie miejsca w mieście, które wyglądają tak, jakby komuś zepsuła się kosiarka.

- Z jednej strony trawa trochę wykoszona, a z drugiej po prostu wysokie na półtora metra chwasty - relacjonuje.

Na pełnych obrotach?

Za koszenie terenów zielonych należących do miasta odpowiedzialna jest miejska spółka MPGK, ale także kilka prywatnych firm, które wygrały przetarg. Poza tym są również miejsca, których utrzymaniem zajmują się: spółdzielnie mieszkaniowe czy prywatni właściciele.

- Zdajemy sobie sprawę, że przy niektórych ulicach trawa nadaje się do natychmiastowego ścięcia, dlatego spółka miejska i firmy, które mają to zleczone działają na pełnych obrotach, ale jest to bardzo trudne. Dużo rzeczy nam się zbiegło w ostatnim czasie, ale staramy się trzymać rękę

na pulsie. W pierwszej kolejności mamy na uwadze głównie ciągi komunikacyjne - tłumaczy Michał Szczakuła, zastępca dyrektora Wydziału Gospodarki Komunalnej i Ochrony Środowiska UMT. - Wiemy, że wszyscy mieszkańcy chcieliby, żebyśmy w jednym czasie skosili wszędzie trawę, ale jest to niestety niemożliwe - dodaje.

Miasto nie ma też sztywnego harmonogramu związanego z koszeniem, bo jak twierdzą urzędnicy warunki dyktuje przede wszystkim pogoda. Do tego dojeżdżają nieplanowane wcześniej zlecenia.

Mieszkańcy mogą zgłaszać do Referatu Gospodarki Komunalnej miejsca (należące do miasta), w których chcieliby, żeby pojawiły się ekipy z kosiarkami (14 6882 580 lub 14 6882 576).

Nie koście traw!

O ile w Tarnowie koszenie się odbywa, to są miasta w Polsce jak np. Łódź, gdzie postanowiono je ograniczyć, tłumacząc to troską o zieleni i suszą w regionie. W Tarnowie też nie brakuje osób, którym wysoka trawa nie przeszkadza.

- Dla mnie mogą nie kosić, jest zielono i przynajmniej trochę oddechu od tej wszechogarniającej betonozy. Mamy mało drzew i dużo traw, niech tak zostanie - mówi pan Włodzimierz, którego spotkaliśmy na ulicy Starodąbrowskiej.

- Trwa okres kwitnienia roślin, zwiększona aktywność owadów, dajmy spokój przyrodzie - dodaje pani Irena. ©©

KRÓTKO

TARNÓW

Lato z Radiem i TVP powraca!

Telewizja Polska S.A. już podała oficjalne daty koncertów, które odbędą się w ramach wakacyjnej trasy Lato z Radiem i TVP. W Tarnowie wielką imprezę z udziałem gwiazd zaplanowano na końcówkę wakacji.

„Lato z Radiem i Telewizją Polską”, czyli największa w Polsce letnia trasa koncertowa rozpocznie się już 20 czerwca. W blokach reklamowych nadawca emituje już na tę okoliczność specjalne spoty. Wynika z nich, że imprezy z udziałem gwiazd polskiej sceny muzycznej zaplanowano w dwunastu miastach Polski. W tym zestawieniu, znalazł się również Tarnów.

Telewizja Polska na swoim oficjalnym profilu w mediach społecznościowych poinformowała także o datach poszczególnych koncertów. Tarnów będzie dziesiątym przystankiem letniej trasy koncertowej. „Lato z Radiem i Telewizją Polską” zawita do naszego miasta końcem wakacji, a dokładnie 22 sierpnia.

Na ten moment wiadomo, że podobnie jak w minionych latach koncert z udziałem muzycznych gwiazd zaplanowano na terenie Akademii Tarnowskiej. Jakie zespoły i artyści wystąpią na scenie? O tym organizatorzy jeszcze nie informują.

Transmisję z koncertu w Tarnowie będzie można oglądać 22 sierpnia o godz. 20 na antenie TVP2.

Lato z radiem i TVP zagości w Tarnowie już po raz trzeci z rzędu. W minionych latach wydarzenie cieszyło się olbrzymią popularnością. Kampus Akademii Tarnowskiej był wypełniony po brzegi, a publiczność chętnie śpiewała razem z gwiazdami do ich największych przebojów. Przypomnijmy, że w zeszłym roku w Tarnowie wystąpili: Viki Gabor, Zakopower, Kombii, Papa D, Video, Jary z Oddziałem Zamkniętym, Piotr Cugowski, Ira, Wilki.

Gdyby nie trasa Lato z Radiem i TVP, Tarnowa nie stałoby na organizacji takiego wydarzenia. Koncertom towarzyszy też szereg atrakcji m.in. z Tarnowa w minionych latach był nadawany program „Pytanie na śniadanie”, z Centrum Wypoczynku i Rekreacji Kantoria nadawano „Muzyczne Lato z Radiem”, odbywał się tam także piknik edukacyjny.

Paulina Marcinek-Kozioł

Kura i kogut dla wójta. Takiego prezentu nie dostał jeszcze żaden samorządowiec

Robert Gąsiorek
Tarnów

Z okazji niedawnego Dnia Samorządu Terytorialnego urzędnicy gminy Tarnów postanowili sprawić prezent wójtowi Grzegorzowi Koziołowi. Wręczyli mu... kurę i koguta.

Pod koniec maja przypada Dzień Samorządu Terytorialnego. Z tej okazji od kilku lat prezenty wójtowi gminy Tarnów wręczają pracownicy urzędu gminy oraz jednostek samorządowych. W tym roku w ramach upominku wręczyli mu... kurę i koguta rasy Kochiny Miniaturowe.

- Myślę, że to nagroda za dobrą atmosferę w pracy, bo tworzymy taką jedną drużynę samorządową. A pracownicy wiedzą też, że jestem proekologiczny i prozwierzęcy - uśmiecha się Grzegorz Kozioł, wójt gminy Tarnów.

Ptak, które otrzymał, dołączył do niedużego stadka kur i perliczek, które już posiada samorządowiec mieszkający pod Tarnowem.

- Posiadam perliczki i kury rasowe, zielononóżki kuropatwane. To jest tradycyjna rasa polska kur. Najstarsza i najbardziej ceniona - mówi z dumą szef gminy Tarnów. - Dzięki nim mam zdrowe ekologiczne jajka, a to ważne dla zdrowego trybu życia i prawidłowego odżywiania - dodaje.

Oprócz ptaków wójt ma również psa rasy chihuahua Mikusia i kotka Łapkę. Od wielu już lat Grzegorz Kozioł jest także zapalonym pszczelarzem i posiada pasiekę, z której są przepyszne miody.

Samorządowiec podkreśla też, że już nie pierwszy raz otrzymał „zwierzęcy” upominek od pracowników urzędu. Kilka lat temu, gdy hodował jeszcze kozy, otrzymał od nich... koziołka. ©©



Kura i kogut dołączyły do innych domowych ptaków, które hoduje w swoim gospodarstwie wójt Kozioł

Pora na referendum? Jest zawiadomienie

Paweł Chwał
Tarnów

Do tarnowskiej delegatury Krajowego Biura Wyborczego wpłynęło zawiadomienie o inicjatywie obywatelskiej w sprawie zamiaru przeprowadzenia referendum w Tarnowie. Jeden wniosek dotyczy odwołania prezydenta Jakuba Kwaśnego, a drugi - Rady Miejskiej w Tarnowie.

O zamiarze zorganizowania referendum w mieście poinformował Rafał Koziół, pełnomocnik grupy obywateli, która zawiązała się w tym celu.

„Pismo do PKW zostało złożone osobiście natomiast do Urzędu Miasta Tarnowa zostanie wysłane pocztą” - napisał w mailu.

Katarzyna Joanna Tutaj, komisarz wyborczy w Tarnowie potwierdza, że takie pismo faktycznie wpłynęło w miniony piątek do delegatury KBW. Zawiera dwa wnioski. Jeden dotyczy zamiaru zorganizowania referendum w sprawie odwołania Jakuba Kwaśnego z funk-

cji prezydenta Tarnowa, a drugi odwołania Rady Miejskiej.

- Z chwilą, kiedy wniosek wpłynie do urzędu miasta, inicjatorzy referendum będą mieli 60 dni na zebranie ponad ośmiu tysięcy wymaganych podpisów poparcia dla tej inicjatywy. Jeżeli spełnią ten wymóg i właściwie uzasadnią swoją decyzję, będzie mogła ruszyć właściwa procedura referendalna - tłumaczy komisarz wyborczy w Tarnowie.

Sam Rafał Koziół jest przekonany, że z zebraniem wymaganej liczby podpisów poparcia nie powinno być problemu, gdyż w mieście - jego zdaniem - jest wielu mieszkańców niezadowolonych z działań podejmowanych przez prezydenta Kwaśnego oraz bierności Rady Miejskiej.

- Mamy już gotowe druki poparcia dla naszej inicjatywy. W przyszłym tygodniu, jak tylko pismo dotrze do prezydenta, rozpoczniemy akcję zbierania podpisów na ulicach Tarnowa - zapowiada.

Rafał Koziół jest prywatnym przedsiębiorcą z branży transportowej.

Wielkie zmiany wśród księży w diecezji tarnowskiej. Biskup wręczył nominacje

Paweł Chwał
Tarnów

W siedmiu parafiach diecezji tarnowskiej dojdzie do zmiany proboszczów. W 36 kolejnych nastąpi wymiana wikariuszy.

Zmiany proboszczów w większości przypadków podyktowane były osiągnięciem wieku emerytalnego przez dotychczasowych proboszczów.

Nowi proboszczowie:

- Jurków k/Czchowa - ks. Roman Łagosz
 - Mochnaczka - ks. Mieczysław Kita
 - Siedliszowice - ks. Paweł Ryś
 - Tropie - ks. Marian Dudek
 - Wielka Wieś - ks. Paweł Kaim
 - Wola Rzędzińska (parafia Miłosierdzia Bożego) - ks. Janusz Batko
 - Zdrochec - ks. Janusz Czajka
- Do zmian wikariuszy dochodzi zazwyczaj co 3-6 lat. W nowych pojawią się oni pod koniec wakacji:
- Biadoliny Ks. Michał Wójcik
 - Bobowa Ks. Paweł Krzak
 - Borowa k. Mielca Ks. Patryk Biernat



FOT. ARCHIWUM/DIECEZJA TARNOWSKA

Skierowania do parafii otrzymało kilkudziesięciu księży. Pracę w nowych miejscach rozpoczną za kilka tygodni

- Brzesko, św. Jakuba Ks. Łukasz Kalisz
- Czchów Ks. Piotr Obrzut
- Dąbrowa Tarnowska Ks. Paweł Król
- Dąbrowa Tar. Ks. Grzegorz Żurowski
- Dębica, MB Anielskiej Ks. Dariusz Borek
- Dębica, MB Anielskiej Ks. Dawid Basta
- Dębica, św. Krzyża Ks. Michał Sapalski

- Dębica, św. Krzyża Ks. Krzysztof Kowalczyk
- Gromnik Ks. Oskar Leśniak
- Kąclowa Ks. Maciej Klimontowski
- Limanowa, MB Bolesnej Ks. Mateusz Jaśkiewicz
- Łapczyca Ks. Witold Tadeusiak
- Łęki Góme Ks. Mariusz Mrzygłód
- Łukowica Ks. Wojciech Cabak
- Nagoszyn Ks. Paweł Krawczyk

- Mielec, Ducha Świętego Ks. Artur Zygmunt
- Mielec, Trójcy Świętej Ks. Damian Siciarz
- Nowa Wieś Ks. Stanisław Stręk
- Nowy Sącz, MB Niepokalanej Ks. Szczepan Wierzbicki
- Okocim Ks. Łukasz Kaźmirek
- Piwniczna-Zdrój Ks. Mateusz Kawa
- Proszówki Ks. Jan Liszka
- Radłów Ks. Paweł Przybyło
- Rożnów Ks. Robert Ciastoń
- Stary Wiśnicz Ks. Michał Franczak
- Straszęcin Ks. Łukasz Kita
- Stróża Ks. Marek Kęska
- Szczawa Ks. Paweł Śliwa
- Szczepanów Ks. Jerzy Szkarłat
- Tarnów-Mościce Ks. Piotr Ryndak
- Tarnów-Mościce Ks. Mateusz Mężyk
- Tarnów, NSPJ Ks. Paweł Knap
- Tropie Ks. Maciej Sumara
- Tuchów, św. Jakuba Ks. Andrzej Dudzik
- Zawada k/Dębicy Ks. Marcin Górski
- Zborowice Ks. Tomasz Garwol
- Żabno Ks. Kamil Majkrzak

Piękny jubileusz Marii Siedlik

Paweł Chwał
Tarnów

Tarnowianka Maria Siedlik dołączyła do elitarnego grona stulatków. Jubilatka świętowała swoje urodziny razem z rodziną i najbliższymi. Z życzeniami i bukietem kwiatów odwiedził ją m.in. prezydent miasta.



FOT. ARCHIWUM UMiT

Jubilatka odebrała moc życzeń urodzinowych

Maria Siedlik pochodzi z Rudnika w świętokrzyskim, niedaleko Modliborzyc. W czasie II wojny światowej była łączniczką i sanitariuszką oddziału „Jędrusie”. 1 czerwca 2001 r. została mianowana na stopień podporucznika Wojska Polskiego.

Swoje dorosłe życie, po krótkim pobycie na ziemiach odzyskanych po wojnie, na stałe związała z Tarnowem. Tutaj wspólnie z mężem wychowała dwie córki i aktywnie, z dużym zaangażowaniem, działała na rzecz lokalnej społeczności.

Przez 22 lata pełniła m.in. funkcję radnej miejskiej, była ławnikiem sądowym, przewodniczącą Komitetu Osiedlowego „Grabówka” oraz członkinią wielu lokalnych stowarzy-

zeń, w tym Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Węgierskiej i Towarzystwa Muzycznego. Jej postawa oraz zaangażowanie zostały docenione m.in. Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

- Spotkanie z tak wspaniałą osobą to ogromna radość. Warto odwiedzać naszych seniorów i poświęcać im czas. To właśnie z ich doświadczeń możemy czerpać inspirację na każdy kolejny dzień - napisał w mediach społecznościowych Jakub Kwaśny, prezydent Tarnowa.

Kosmiczna atrakcja wraca do miasta

Paulina Marcinek-Koziół
Tarnów

Model Księżycy znów będzie cieszył oko odwiedzających Starówkę do końca lata. W związku z pojawieniem się dmuchanej atrakcji inicjatorzy pomysłu, którym jest Pasaż Odkryć szykują sporo atrakcji.

Ogromny księżyc pojawił się w sąsiedztwie Rynku w lipcu zeszłego roku. Mający 3,5 metra średnicy balon zawieszony w Pasażu Tertila z inicjatywą mającego obok swoją siedzibę Pasażu Odkryć i błyskawicznie stał się turystyczną atrakcją.

Na balonie odwzorowana została precyzyjnie struktura naturalnego satelity Ziemi. Widoczne są m.in. krater, wulkany, zagłębienia i wzniesienia. Ze względu na pogarszającą się pogodę olbrzymia instalacja na jesieni zeszłego roku zniknęła z mapy Tarnowa.

Pracownicy Pasażu Odkryć postanowili, aby dmuchany księżyc powrócił do miasta nieco przed wakacjami i został do końca lata. Już dziś (19 czerwca) wieczorem, odbędzie

się oficjalne otwarcie. Instalację będzie można oglądać w pobliżu wejścia do Pasażu Odkryć.

- Nasz księżyc spotkał się z bardzo pozytywnym przyjęciem mieszkańców. Pomyśleliśmy, że skoro tak bardzo dobrze się kojarzy, to powinien stać się atrakcją miasta również i w tym roku - mówi Joanna Babula, kierownik Pasażu Odkryć Cen-

trum Nauki i Techniki w Tarnowie. - Chcemy też przy okazji mówić o astronomii, zwrócić uwagę na miejsce, w którym się znajduje - dodaje.

Zaplanowano wyświetlenie krótkiego filmu „Podróż na Księżyc”.

Po jego zakończeniu będzie można zobaczyć pokaz naukowy Heweliuszy Nauki „SSA w Kosmosie!”, podczas którego mieszkańcy pomogą zaplanować misję kosmiczną Agentom Tajnej Agencji Naukowej. Będzie także kosmiczny quiz, a na koniec seans kina koreańskiego „Mroczna strona Księżyc”.

W sobotę impreza przeniesie się na teren Akademii Tarnowskiej, gdzie już o godz. 9 wystartuje balon stratosferyczny przygotowany przez studentów Koła Naukowego AMPER. Z kolei w Pasażu Odkryć przygotowano warsztaty naukowe dla dzieci, a o godz. 13.30 Sławomir Korba, astronom, opowiadać będzie o podróży na księżyc.

Pasaż Odkryć planuje zorganizować także konkurs fotograficzny „Tarnów z Księżycem w tle” i zachęcić mieszkańców do robienia zdjęć i poszukiwania księżycy w różnych częściach miasta.



FOT. PAWEŁ CHWAŁ

Dziś wieczorem wielki księżycowy balon ponownie zawisnie obok Pasażu Odkryć

Pan Stanisław w wieku 83 lat został... wolontariuszem. Pomaga innym seniorom i zachęca do tego również kolejne osoby

Paulina Marcinek-Kozioł
Tarnów

Stanisław Stosur po śmierci ukochanej żony stara się jak najczęściej wychodzić z domu. Wypełnia swój czas spacerując, jeżdżąc na rowerze, a także uczęszczając na zajęcia. Niedawno 83-latek został wolontariuszem Stowarzyszenia mali bracia Ubogich i pomaga innym. - W ten sposób spłacam swój dług wdzięczności - podkreśla Tarnowianin.

Energiczny 83-latek nie potrafi usiedzieć w miejscu. Najbardziej mężczy go samotne przebywanie w domu, więc robi dosłownie wszystko, by jak najczęściej z niego wychodzić.

W grę wchodzi nie tylko zakup, spacer, krótkie wypadki na rowerze, ale także wycieczki, zajęcia na Uniwersytecie Trzeciego Wieku, a ostatnio zapisał się na kurs komputerowy czy do lokalnego oddziału Związku Emerytów i Rencistów Polskich.

Najbardziej jednak lubi spotkania ze swoim nowym ko-



Pan Stanisław i pani Renata są wolontariuszami Stowarzyszenia mali bracia Ubogich

lega, dwa lata starszym od niego Ryszardem.

Nie dać się samotności

Panowie uwielbiają dyskutować na różne tematy. O polityce mogliby rozmawiać godzinami i o dziwo nigdy się przy tym nie kłóć. Razem też uczęszczają na warsztaty komputerowe.

Stanisław Stosur poznał pana Ryszarda kilka miesięcy temu dzięki Stowarzyszeniu mali bracia Ubogich. 83-latek bardzo przeżył śmierć ukochanej żony Anny. Jednak postanowił nie siedzieć bezczynnie w czterech ścianach i został wolontariuszem stowarzyszenia.

- Kiedy w listopadzie zeszłego roku zmarła moja żona,

nie miałem co ze sobą zrobić. Czułem olbrzymią pustkę i zamknąłem się w sobie, na innych ludzi. Pewnego razu zadzwoniłem do Warszawy z pytaniem, czy nie jestem za stary na bycie wolontariuszem. Usłyszałem w słuchawce, że każdy wiek jest dobry i tak to się rozpoczęło - opowiada Tarnowianin.

Dług wdzięczności

O Stowarzyszeniu mali bracia Ubogich Tarnowianin wiedział już dużo dzięki Renacie Gądek, która jest jego wolontariuszką. Gdy żona pana Stanisława żyła, pani Renia chętnie ich odwiedzała. Wpadała z wizytą do chorej seniorki i jej męża. Po śmierci pani Anny przyjaźń nadal została. Pani Renata od czasu do czasu przychodzi na pogawędkę i herbatkę. Obowiązkowo wtedy na stole musi znaleźć się coś słodkiego. Są to zazwyczaj miętowe pastylki w czekoladzie. Czasem sernik lub szarlotka, które 83-latek sam upiecze.

- Moja żona zawsze z niecierpliwością czekała na wizyty pani Renaty. Razem oglądały zdjęcia i dużo rozmawiały. Kiedy zmarła, postanowiłem wypełnić lukę i odplacić za to, co moja żona zyskała dzięki Stowarzyszeniu mali bracia Ubogich - podkreśli.

Wolontariuszem jest od kilku miesięcy i doskonale odnajduje się w tej roli. Do aktywności zachęca też innych. Ostatnio namówił sąsiadkę do zostania wolontariuszką sto-

warzyszenia. Z kolei pana Ryszarda zachęca do uczestnictwa w kolejnych zajęciach.

Na zdrowie zbytnio nie narzeka. Niedawno nawet sam wymalował mieszkanie.

- Pan Stanisław jest doskonałym przykładem tego, że energia, chęć do działania i pomagania nie ma wieku. Kiedyś mocno byłam związana z dziadkami. Po ich śmierci tego mi właśnie brakowało. Warto dzielić się swoim czasem, bo nie tylko ja daję coś innym, ale także zyskuję - podkreśla Renata Gądek, wolontariuszka. - Dzieląc się sobą odzyskujemy siebie - dodaje.

W Tarnowie takich osób, jak pani Renata i pan Stanisław potrzeba wiele. Ogólnopolskie Stowarzyszenie mali bracia Ubogich wspiera w naszym mieście grupę samotnych i schorowanych seniorów.

- Bardzo zachęcam do tego, żeby dołączyć do stowarzyszenia. Jest mniej wolontariuszy niż podopiecznych. Potrzebujemy każdych rąk i każdej osoby, która ma otwarte serce na innych - mówi pani Renata. ©

FOT. PAULINA MARCINEK-KOZIOŁ

Wielkie manewry obok szpitala

Paulina Marcinek-Kozioł
Tarnów

Ponad dwieście osób brało udział w wojewódzkich ćwiczeniach z zakresu ochrony ludności i obrony cywilnej oraz reagowania kryzysowego w Tarnowie. Widoki były prawie jak w sensacyjnym filmie.

Na miejscu działania prowadzili: policjanci, strażacy, ratownicy medyczni, żołnierze Wojsk Obrony Terytorialnej oraz funkcjonariusze Straży Granicznej i Straży Miejskiej.

Do akcji wkroczył też zespół minersko-pirotechniczny kiedy okazało się, że przed jednym z budynków dawnego hotelu pracowniczego szpitala znajduje się ładunek wybuchowy.

Z kolei w uwolnieniu wprowadzonych osób brał udział Samodzielny Pododdział Kontrterrorystyczny Policji z Krakowa. Wszystko wyglądało na pierwszy rzut oka bardzo realistycznie, ponieważ w symulacjach brali udział również pozoranci, którzy odgrywali role osób poszkodowanych i ewakuowanych.



Antyterrorysty pozorowali uwalnianie zakładników

- To jest doskonała okazja żeby przeciwić sytuację, które mogą wystąpić realnie. Powinniśmy w dobie dzisiejszych zagrożeń globalnych, lokalnych, częściej organizować takie ćwiczenia, bo to jest jedyny sposób, żeby się przygotować do sytuacji, które mogą zaistnieć - mówi insp. Bogumił Jedynak, komendant KMP w Tarnowie.

Mimo, że szpital regularnie prowadzi ćwiczenia wewnątrz placówki, to te odbywające się w poniedziałek, były pierwszymi na tak dużą skalę.

FOT. PAULINA MARCINEK-KOZIOŁ

REKLAMA

0011537443

Lipnica Murowana, 19 czerwca 2026 r.

OGŁOSZENIE

o rozpoczęciu konsultacji społecznych dotyczących projektu planu ogólnego Gminy Lipnica Murowana

Na podstawie art. 13i ust. 3 pkt 8 w związku z art. 8h ust. 1 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (Dz. U. z 2026 r., poz. 538), art. 39, art. 46 ust. 1 pkt 1, art. 54 ust. 2, 3 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (Dz. U. z 2026 r., poz. 670) zawiadamiam o rozpoczęciu konsultacji społecznych dotyczących projektu planu ogólnego Gminy Lipnica Murowana, sporządzanego na podstawie Uchwały nr VIII.73.2025 z dnia 26 lutego 2025 r. w sprawie przystąpienia do sporządzenia planu ogólnego Gminy Lipnica Murowana.

Projekt planu ogólnego wraz z prognozą oddziaływania na środowisko będzie dostępny do wglądu od dnia 25 czerwca 2026 r. do dnia 24 lipca 2026 r. w Urzędzie Gminy Lipnica Murowana 44, 32-724 Lipnica Murowana, pokój nr 2 w godzinach pracy Urzędu oraz zamieszczony w Biuletynie Informacji Publicznej Urzędu Gminy Lipnica Murowana (link: <https://bip.malopolska.pl/uglipnicamurowana>) w zakładce *Gospodarka przestrzenna -> Plan Ogólny -> Konsultacje społeczne*.

Konsultacje społeczne obejmują następujące formy:

1. **Zbieranie uwag** do projektu planu ogólnego oraz prognozy oddziaływania na środowisko w terminie od dnia 25 czerwca 2026 r. do dnia 24 lipca 2026 r.
2. **Spotkanie otwarte poprzedzone prezentacją projektu planu ogólnego**, które odbędzie się dnia 6 lipca 2026 r. o godzinie 16:00 w Sali Wiejskiego Domu Ludowego w Lipnicy Dolnej pod numerem 12.
3. **Punkt konsultacyjny**, który odbędzie się w dniu 13 lipca 2026 r. w godzinach 15:30 - 17:30 w pokoju nr 2 w budynku Urzędu Gminy w Lipnicy Murowanej.

Zainteresowani mogą składać uwagi do wyżej wymienionego projektu planu ogólnego. Uwagi należy składać za pomocą „Formularza pisma dotyczącego aktu planowania przestrzennego”, dostępnym w Urzędzie Gminy Lipnica Murowana oraz w Biuletynie Informacji Publicznej Urzędu Gminy Lipnica Murowana w zakładce: *Gospodarka przestrzenna -> Plan Ogólny -> Konsultacje społeczne*.

Uwagi można składać w formie:

- papierowej – osobiście w Urzędzie Gminy Lipnica Murowana lub listownie na adres: Lipnica Murowana 44, 32-724 Lipnica Murowana,
- na formularzu utrwalonym w postaci elektronicznej, za pomocą środków komunikacji elektronicznej:
 - w szczególności poczty elektronicznej na adres: e-mail: gmina@lipnicamurowana.pl lub
 - za pomocą skrzynki do e-Doręczeń na adres: AE:PL-55101-48264-AGFFE-06 lub
 - za pomocą skrzynki podawczej ePUAP: 9y0u1e0wrf

Uwaga musi zawierać imię i nazwisko albo nazwę oraz adres zamieszkania albo siedziby oraz adres poczty elektronicznej, o ile taki posiada, a także wskazuje, czy jest właścicielem lub użytkownikiem wieczystym nieruchomości objętej uwagą.

Uwagi złożone po upływie wyznaczonego terminu konsultacji społecznych pozostają bez rozpatrzenia.

Projekt planu ogólnego można przeglądać przy użyciu dedykowanego oprogramowania QGIS lub przy wykorzystaniu przeglądarki danych planistycznych, udostępnionej przez Ministerstwo Rozwoju i Technologii pod adresem: https://aplikacje.gov.pl/app/gov_xml_validator/

Organem właściwym do rozpatrzenia uwag jest Wójt Gminy Lipnica Murowana.

Wójt Gminy Lipnica Murowana

Klauzula informacyjna:

1. Administratorem danych osobowych przetwarzanych w Urzędzie Gminy w Lipnicy Murowanej jest: Wójt Gminy Lipnica Murowana, 32-724 Lipnica Murowana 44.
2. W sprawach ochrony danych osobowych można kontaktować się z Inspektorem Ochrony Danych – email: odo@lipnicamurowana.pl, lub pisemnie na adres urzędu.
3. Dane osobowe przetwarzane będą w celu realizacji zadań publicznych określonych przepisami prawa tj. sporządzenia miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego i będą udostępniane podmiotowi odpowiedzialnemu za wykonanie ww. zadania publicznego.
4. Dane osobowe przechowywane będą do czasu realizacji obowiązku wynikającego z przepisów prawa ustawowego lub prawa miejscowego lub do czasu realizacji określonego zadania/projektu.
5. Klient posiada prawo dostępu do treści swoich danych oraz prawo ich sprostowania, usunięcia, ograniczenia przetwarzania, prawo do przenoszenia danych, prawo wniesienia sprzeciwu, prawo do cofnięcia zgody w dowolnym momencie bez wpływu na zgodność z prawem przetwarzania, którego dokonano na podstawie zgody przed jej cofnięciem.
6. Klient ma prawo wniesienia skargi do organu nadzorczego obecnie do Prezesa Urzędu Ochrony Danych Osobowych, gdy uzna, że przetwarzanie danych osobowych dotyczących Klienta narusza przepisy ochronnych danych osobowych.
7. W związku z przetwarzaniem danych osobowych, uzyskanych w toku prowadzenia postępowań dotyczących sporządzania aktów planowania przestrzennego, prawo, o którym mowa w art. 15 ust. 1 lit. g rozporządzenia Parlamentu Europejskiego i Rady (UE) 2016/679 z dnia 27 kwietnia 2016 r. w sprawie ochrony osób fizycznych w związku z przetwarzaniem danych osobowych i w sprawie swobodnego przepływu takich danych oraz uchylenia dyrektywy 95/46/WE (ogólne rozporządzenie o ochronie danych) (Dz. Urz. UE L 119 z 04.05.2016, str. 1, z późn. zm.), przysługuje, jeżeli nie wpływa na ochronę praw i wolności osoby, od której dane te pozyskano.
8. Podawanie danych osobowych w zakresie wymaganych obowiązującymi przepisami prawa jest obowiązkowe. W pozostałych przypadkach podawanie danych osobowych ma charakter dobrowolny.
9. Dane osobowe nie będą profilowane.
10. Administrator nie ma zamiaru przekazywać danych osobowych do państwa trzeciego lub organizacji międzynarodowej.

Nad budową spalarni odpadów wisi jakieś fatum? Po decyzji sądu MPEC musi od nowa rozpisywać przetarg na inwestycję

Robert Gąsiorek
Tarnów

Znów komplikacje wokół budowy spalarni śmieci w Tarnowie. Po decyzji warszawskiego sądu MPEC musi odrzucić wyłonione w przetargu konsorcjum, któremu miało powierzyć realizację tej inwestycji.

Wydawało się, że postępowanie przetargowe na „budowę instalacji kogeneracji do produkcji energii z przetworzonych odpadów komunalnych z wykorzystaniem ciepła do miejskiej sieci ciepłowniczej w Tarnowie” zmierza do końca i nastąpi finalizacja umowy z konsorcjum firm Budimex oraz Engitec Technologies Spa, które złożyło najtańszą ofertę.

Wprawdzie już wcześniej było wiadomo, że inna firma złożyła odwołanie na rozstrzygnięcie przetargu, ale w lutym tego roku Krajowa Izba Odwoławcza je odrzuciła.

To jednak nie zakończyło sprawy, ponieważ zajęła się nią później wydział gospodarczy Sądu Okręgowego w Warsza-



Tak ma wyglądać spalarnia śmieci w Tarnowie. Kiedy powstanie? Dziś tego nie wiadomo

wie, który ogłosił wyrok. Zgodnie z nim MPEC został zobowiązany do odrzucenia w postępowaniu przetargowym oferty konsorcjum wybranego do wykonania inwestycji.

- Zaiszła sytuacja nie wynika w żadnym stopniu z błędów, opóźnień czy uchybień po stronie MPEC S.A. Zostaliśmy zmuszeni do unieważnie-

nia dokonanego wyboru wyłącznie na skutek odgórnych orzeczeń sądu i nakazów dotyczących samego oferenta - informuje Jakub Kwaśny, prezydent Tarnowa.

Problemy Budimeksu

Odwołanie złożone w sprawie wyboru polsko-włoskiego konsorcjum jest echem roz-

strzygnięć Krajowej Izby Odwoławczej, a także sądów w sprawie innych przetargów, w których startowały spółki należące do Budimeksu.

Chodzi przede wszystkim o przetarg na budowę linii wysokiego napięcia z morskich farm wiatrowych. KIO uznała wtedy, że spółki związane z Budimeksem działały w warun-

kach niedozwolonego porozumienia. Skończyło się to unieważnieniem wyboru budimexowskich firm i wykluczeniem ich z prowadzonego postępowania przetargowego.

Zgodnie z przepisami prawa zamówień publicznych w takim przypadku firmy, które działały w związku z nieuczciwą konkurencją, mogą zostać wykluczone również z innych przetargów, w których startują. Tak też stało się właśnie w przypadku przetargu na spalarnię odpadów w Tarnowie.

Dłużej i drożej?

Teoretycznie MPEC mógłby teraz wybrać kolejnego oferenta, który złożył kolejną w rankingu najtańszą ofertę w przetargu. Na to się jednak nie zanoszą.

- Oferta taka opiewała na kwotę przewyższającą zaplanowaną przez Spółkę budżet o blisko 90 mln zł netto. W trosce o racjonalne dysponowanie środkami, Zarząd MPEC S.A. podjął decyzję o unieważnieniu postępowania i niezwłocznym rozpoczęciu

przygotowań do ogłoszenia drugiego przetargu - zaznacza prezydent Kwaśny.

Ogłoszenie nowego przetargu znów wydłuży czas realizacji inwestycji, na którą MPEC otrzymał już 70 mln zł dotacji oraz 175 mln zł preferencyjnej pożyczki z Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej.

- Zdajemy sobie sprawę, że nowa procedura przetargowa wydłuży czas realizacji inwestycji. Krok ten jest jednak niezbędny, by wyłonić wykonawcę w sposób transparentny, gwarantujący utrzymanie stabilnych cen ciepła dla mieszkańców Tarnowa oraz zaopiniowanie bezpieczeństwa energetyczne - przekonuje prezydent Tarnowa.

Spalarnia, którą zamierza wybudować MPEC, planowana jest przy ul. Spokojnej, obok elektrociepłowni Piaskówka. Rocznie instalacja będzie mogła przetworzyć 40 tys. ton odpadów i po jej uruchomieniu ponad 30 proc. ciepła docierającego do mieszkań w Tarnowie miałyby powstawać w efekcie spalania odpadów.

Parada Maszkaronów w samym sercu miasta

Robert Gąsiorek
Tarnów

Ulicami miasta przemaszerował wesoły i kolorowy korowód, którego obowiązkowym atrybutem były maski maszkaronów.

W minioną sobotę parada, które przewodzili członkowie Studia Bębnow Afrykańskich z Rzeszowa rozpoczęła się na Rynku. Jej uczestnicy z fantazyjnymi maskami ruszyli na stronę Placu Rybnego i dalej na ul. Wałową skąd barwny

i wesoły korowód skierował się w stronę skrzyżowania z ul. Krakowską.

Para Maszkaronów minęła jeszcze Plac Kazimierza Wielkiego i powróciła na Rynek. Tego dnia rozstrzygnięto także konkurs na najbardziej oryginal-

na maskę maszkarona. Maszkarony od pewnego czasu stały się znakiem rozpoznawczym Tarnowa. W mieście znajduje się specjalny szlak, na który składa się 19 miejsc z niewielkimi figurkami dziwnych stworów.



FOT. ROBERT GĄSIÓREK



FOT. ROBERT GĄSIÓREK



FOT. ROBERT GĄSIÓREK



FOT. ROBERT GĄSIÓREK



FOT. ROBERT GĄSIÓREK



FOT. ROBERT GĄSIÓREK

Sportowe emocje na Rynku w Bochni

Roman Kieroński
Koszykówka

W Ogólnopolskim Turnieju Koszykówki 3x3 rozegranym na boiskach usytuowanych na płycie bocheńskiego Rynku w kategorii kobiet - formule open zwyciężyły zawodniczki zespołu MistrzMasz. Rywalizacja mężczyzn zakończyła się sukcesem reprezentantów ekipy NH/Carlook.

Zaciętą rywalizację w kilku kategoriach wiekowych toczyli najmłodszy uczestnicy.

Podstawowe zasady

W coraz bardziej popularnej odmianie koszykówki zespoły grają na boiskach zewnętrznych o wymiarach 15 na 11 metrów. Drużyny składają się z czterech zawodniczek/zawodników, z których na boisku przebywa trójka. W koszykówce 3x3 używa się nieco mniejszych piłek niż w 5x5. Różnica wynosi kilka centymetrów, co pozwala na lepsze panowanie nad piłką. Mecz 3x3 trwa maksymalnie 10 minut. Narozegranie akcji drużyna ma 12 sekund. Spotkanie może zakończyć się wcześniej po zdobyciu przez jedną z ekip 21 punktów. Rzuty z dystansu (w koszykówce 5x5 tzw. „trójki”) są warte 2 punkty, a wszystkie pozostałe, w tym także rzuty wolne po faulach, tylko 1 punkt.

W przypadku remisu po 10 minutach gry rozgrywa się dogrywkę bez limitu czasu, a wygrywa drużyna która pierwsza zdobywa 2 punkty. Po celnym rzucie rywali należy wznowić grę spod kosza i wyjść z piłką, albo podać ją za łuk i dopiero wtedy można oddawać rzut. Nie ma natomiast limitu faulu jednego zawodnika, liczą się faule całego zespołu. Po szóstym przewinięciu każdy kolejny karany jest dwoma rzutami wolnymi, a po dziesiątym

dotąd dodatkowo także posiadaniem piłki dla drużyny wykonującej te rzuty wolne.

Panie pod koszem

Rywalizację toczyły 8 kobiecych zespołów. Po rozegraniu spotkań grupowych w półfinałowe MistrzMasz pokonał ekipę MOSiR-u II Bochnia 21:4, a Kongo Team wygrał z drużyną Nisza Team 8:6. W meczu o trzecie miejsce Nisza Team bez problemów pokonał 14:6 ekipę MOSiR-u II. W spotkaniu o prymat MistrzMasz wygrał z rywalkami z Kongo Team 15:12.

W drużynach medalistek występowały: MistrzMasz - Aleksandra Homza, Katarzyna Kocaj, Małgorzata Zuchora i Alicja Maria Żytkowska; Kongo Team - Aleksandra Gołas, Emilia Gołas, Dominika Kalinowska i Nadia Klimek; Nisza Team - Maria Czepczyk, Natalia Kubiak, Emilia Kurzańska i Zuzanna Pacyna.

Męskie granie

22 drużyny przystąpiły do rywalizacji w kategorii mężczyzn. Turniej zakończył się sukcesem drużyny NH/Carlook grającej w składzie: Mateusz Kubaszewski, Artur Ziąja, Eryk Noszczyński i Patryk Andruk. Na drugim miejscu uplasowała się ekipa Hoopers Team: Marcin Sacha, Kacper Pabijan, Robert Hoffman i Tomasz Nykaza. Trzecią lokatę zajęli Stokersi Tarnów: Dawid Łazarz, Paweł Żączkiewicz, Piotr Żączkiewicz i Tomasz Niskowski. Najskuteczniejszym zawodnikiem w kategorii OPEN M został grający w mistrzowskim zespole Artur Ziąja - 70 punktów (39 x 1, 9 x 2, 13 x FT). Na drugim miejscu Paweł Żączkiewicz (Stokersi Tarnów) - 46 punktów (18 x 1, 16 x 2, 6 x FT), na trzecim jego klubowy kolega Dawid Łazarz - 41 punktów (16 x 1, 10 x 2, 5 x FT).

Organizatorem imprezy był Miejski Ośrodek Sportu i Rekreacji w Bochni. ©



W ramach bocheńskiego turnieju zacięte spotkania na Rynku rozgrywały między innymi drużyny żeńskie

KRÓTKO

PIŁKA RĘCZNA

Sukcesy tarnowian w kraju i za granicą

Nie powiesili sportowych butów na kołku byli szczypiornicy, a także szczypiornistki grający w przeszłości w tarnowskich klubach.

Po występach w tarnowskim Memoriale im. Franciszka Gąsiora tym razem zagrali w prestiżowych, krajowych i międzynarodowych imprezach. W drużynie Masters Handball Stal Mielec wystąpili wychowankowie tarnowskich klubów Dariusz Kubiś, Maciej Gąsior i wybrany najlepszym bramkarzem Mistrzostw Świata WORLD CUP 2026 Mariusz Nowak. Zespół w którym grali też byli zawodnicy Unii Tarnów, były kapitan „Jaskółek” Łukasz Nowak, a także Damian Misiewicz i Michał Chodara występujący w kategorii wiekowej + 35 lat na parkiecie w chorwackim Omis w świetnym stylu wywalczyła mistrzowski tytuł. W finałowym meczu pokonali 19:10 (11:4) rywali z drużyny Golden Masters Merasport.

W chorwackich mistrzostwach grały też panie. Szczypiornistki zespołu NO LIMITS POLAND występujące w kategorii wiekowej + 40 lat zakończyły mistrzostwa na najniższym stopniu podium i wróciły do kraju z brązowymi medalami. W drużynie grały tarnowianki: Anna Różycka, Edyta Stelmach, Ewa Górska i Kinga Klamrzyńska.

Kilka dni temu na obiektach sportowych w Gdańsku rozegrane zostały Mistrzostwa Polski Masters w kategorii wiekowej + 50 lat. Złotymi medalistami zostali „starsi panowie” z ekipy Masters Handball Team Pabianice. W mistrzowskim zespole gościnnie wystąpił były piłkarz ręczny Unii Tarnów, wielokrotny reprezentant Polski młodzieżowej Paweł Bieś i miał ogromny udział w wywalczeniu końcowego sukcesu. W decydujących o podziale medali spotkaniach jego zespół pokonał 11:6 Grunwald Poznań Masters.

Masters z MHT Pabianice pokonali następnie drużynę Pogoni Masters Handball Szczecin, a meczu o „złoto” nie dali szans rywalom z klubu Handball Masters Opole, wygrali 11:4 i po raz trzeci z rzędu sięgnęli po prymat w kraju. Paweł Bieś miał szczególne powody do zadowolenia, oprócz złotego medalu odebrał trofeum dla najlepszego strzelca. Roman Kieroński



Utytułowany zawodnik wraz z Gabrielem Zastawnikiem do kolekcji dorzucił kolejny medal

BRZESKO KOLEJNE SUKCESY REPREZENTANTA BOSIR-U

Jakub Kuryło zbija kręgle w mistrzowskim stylu!

Roman Kieroński
Kreglarstwo

Reprezentant Brzeskiego Ośrodka Sportu i Rekreacji Jakub Kuryło w rozegranych w Austrii Mistrzostwach Świata World Championships Shwaz 2026 w konkurencji sprintów w kategorii wiekowej U-23 wywalczył srebrny medal.

W parze z klubowym kolegą Gabrielem Zastawnikiem w kategorii seniorów sięgnęli po brąz. Dzięki temu jeden z najbardziej utalentowanych kreglarzy młodego pokolenia, plasujący się systematycznie w ścisłej czołówce nie tylko krajowych zawodów, powiększył swój medalowy dorobek.

Trafiał na kręgielnię

Mieszkańca Mokrzysk, jako dziesięciolatek zabrał na pierwsze zawody - turniej w brzeskiej kręgielni przy ulicy Browarnej, nauczyciel wychowania fizycznego, Marek Bocheński.

- Zakończyłem rywalizację na drugim miejscu i chyba dostrzegłem moje dyspozycje do tej dyscypliny, będący ikoną brzeskiego kreglarstwa, niestety nieżyjący już Bogumił Kulka. Zaproponował mi udział w treningach - przypomina Jakub.

Początkowo, w związku z koniecznym dojazdem do Brzeska w zajęciach uczestniczył praktycznie tylko w soboty. Później, dzięki wujkowi Ryszardowi Słowikowi, trenował już bardziej regularnie.

Najlepszy w Polsce

Talent i praca Jakuba przyniosły spodziewany efekt już w roku 2016. W rozgrywanych

w Tucholi Mistrzostwach Polski Młodzików wywalczył złoty medal.

- Efektem tego sukcesu było powołanie do reprezentacji Polski na rozgrywane w Niemczech zawody o Puchar Świata. Olbrzymią satysfakcją dla mi fakt, że każdy kraj mógł reprezentować tylko jeden zawodnik. Byłem więc nim ja i nie sprawiłem zawodu. W maju 2017 roku zdobyłem pierwszy w białoczerwonych barwach srebrny medal. Nie muszę dodawać, że ten sukces zmobilizował mnie do dalszej, wyteżonej pracy - zapewnia zawodnik.

Pasmo sukcesów

Po sukcesie w PŚ Jakub Kuryło w roku 2018 został mistrzem Polski juniorów młodszych w sprintach i złotym medalistą w kategorii par. Zwyciężał w ogólnopolskich prestiżowych turniejach w całym kraju, m.in. w Tucholi, Gostyniu i Poznaniu. Kontynuował reprezentacyjną przygodę, wystąpił w międzypaństwowym meczu Polska-Czechy. W spotkaniu Turynia-Polska w kategorii U-18 zdobył tytuł najlepszego zawodnika.

W ubiegłym sezonie Jakub zdominował Mistrzostwa Polski Juniorów w Sierakowie. Wrócił z trzema złotymi medalami: w konkurencji indywidualnej, w parach i w drużynie. Przed sukcesami w MŚ w Austrii.

Za szczególne osiągnięcia sportowe Jakub Kuryło został stypendystą Burmistrza Miasta Brzeska Tomasa Latochy

stria, w tym roku w Indywidualnych Mistrzostwach Polski mężczyzn na kręgielni w Tarnowie Podgórnym z udziałem 16 najlepszych zawodników w kraju, wyłonionych podczas eliminacji we Wronkach uplasował się na drugim miejscu. W ciągu dwóch dni pokonał: Jędrzeja Michalaka (Start Gostyń), Michała Szulca (Polonia 1912 Leszno). Dopiero w finale po wyrównanym pojedynku musiał uznać wyższość Dawida Strzelczaka (Vector Tarnowo Podgórne).

Reprezentuje dwa kluby

Jakub w zawodach krajowych reprezentuje BOSiR Brzesko, ale z Gabrielem Zastawnikiem gościnnie występuje też w rozgrywkach ligi czesko-słowackiej, w barwach słowackiego klubu PJ Rakovice.

Na kreglarskie tory wraca we wrześniu, teraz pracuje nad poprawieniem techniki.

Praca i nauka


Poza uprawianiem sportu Jakub pracuje zawodowo i studiuje w Pomorskiej Szkole Wyższej, na kierunku logistyka.

- Na szczęście udaje mi się to wszystko pogodzić. Duża część studiów prowadzona bowiem jest zdalnie. Dojeżdżam tylko na konsultacje i egzaminy - wyjaśnia.

W wolnym czasie pasjonuje się tenisem i hobbystycznie kryminalistyką.

W sportowej karierze pomaga mu i kibicuje rodzina: mama Małgorzata, tato Andrzej i brat Michał. Za szczególne osiągnięcia sportowe Jakub Kuryło został stypendystą Burmistrza Miasta Brzeska. ©

Krzyżówka panoramiczna

zbiórka charytatywna	dom na działce brak siły	smarownica	wystają z pnia dębu	rodzaj mierzei czubek buta	lkar dla Dedala	czynny wulkan na Sycylii
gra na rogu						
			nordycki bóg wojny			kolce przy butach taternika
Charlton, aktor z USA			wykrywa obiekty pod wodą			
znak nawigacyjny						
głos męski						
			chroniony płaz			
ssaki morskie	prymitywne nosze	grzyb jak taniec	szyb w wieżowcu	pukle, kędziory		
			niebieska okala Ziemię			kontakt, łączność
thriller Hitchcocka	prawda w ... kole			bar w wagonie		
			kościelny dostojnik			
manna lub jaglana	broń Kozaków Zaporoskich	Stern lub France	<h2>Uśmiechnij się!</h2> <p>Rozmowa dwóch kolegów. Jeden mówi: – Jadę na wczasy do Egiptu! Na to drugi: – Co tam będziesz robił? Przecież tam jest 45 stopni w cieniu! – A czy ja muszę ...?</p> 			
olejowa w aucie	sojusz wojskowy	sztynny u niepokornego				
broń drzewcowa						
wiatr równikowy						
karciany dzwonek	lepkość, maziść					

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 15 utworzą rozwiązanie: dokończenie dowcipu z okienka.

Krzyżówka A-Ż

Każdy odgadnięty wyraz (w nawiasie liczba liter) zaczyna się literą poprzedzającą określenie. Miejsca wpisywania – do odgadnięcia. Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

- A) beczułka na wino (7).
- B) dawny, skórzany worek na wodę (6).
- C) minutowa przerwa w grze na żądanie trenera (4).
- D) zużyta, wiekowa miotła (6).
- E) wyjaśnianie i komentowanie tekstów biblijnych (8).
- F) hiszpańskie święto jak model Forda (6).
- G) zimowe legowisko niedźwiedzia (5).
- H) urzędnik ogłaszający rozporządzenie króla (6).
- I) Julio, hiszpański piosenkarz i kompozytor (8).
- J) stopniowa utrata kolorów; płowienie (9).
- K) soczysta odmiana gruszy (6).
- L) opera Léo Delibes'a (5).
- Ł) w dawnych zbrojach sze-

- regi blaszek zachodzących na siebie (5).
- M) Tomasz, autor „Czarodziej-skiej góry” (4).
- N) japoński producent sprzętu fotograficznego (5).
- O) często obciążona płótnem lub skórą (6).
- P) kwit z kasy w samie (7).
- R) opust na cenie towaru (5).
- S) miejscowość wypoczynkowa w Kaliforni (5,4).
- T) nakładany na ścianę (4).
- U) włoskie miasto na Nizinie Weneckiej (5).
- W) żołnierze Bolesława Chrobrego (4).
- Z) Grek z filmu Michaela Cacyonnisa (5).
- Ż) zupa na zakwasie (5).

Krzyżówka z hasłem

	1	2	3	4	5	6														
7		12		9			16				20									
								8												10
9			3				13													21
									10		11									
12									13											
										2	18									
16			17																	
											19									
20																				
22																				

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 21, utworzą rozwiązanie: myśl Urszuli Zybury.

Poziomo:

- 3) kamienica, blok,
- 7) ma kłopoty z wymową,
- 8) Duster lub Sandero,
- 9) impreza co dwa lata,
- 10) torbacz na eukaliptusie,
- 12) malarz lub grafik,
- 14) obramowanie tarczy herbowej,
- 16) wafelek do lodów,
- 19) sportowa rezygnacja,
- 20) „... pod Grunwaldem”,
- 21) sosna lub świerk,
- 22) wojskowy bufet.

Pionowo:

- 1) w morzu lub basenie,
- 2) balet Szymanowskiego,
- 3) urwis, gagatek,
- 4) każdy ma swój czubek,
- 5) społeczeństwo, naród,
- 6) narzędzie kuchenne,
- 11) drapieżna ryba morska,
- 12) najemny robotnik rolny,
- 13) Sykstyńska w Watykanie,
- 15) Czarniecki lub Batory,
- 17) liczman w kasynie,
- 18) dąsy, grymasy.

Początek wpisywania odgadniętych wyrazów w polach z kreską, kierunek zegarowy. Litery w oznaczonych polach, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie: myśl Epikura.

Duet jolek

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 17 utworzą rozwiązanie. W przypadkowej kolejności:

- dobry znajomy, kompan
- narzędzie kopacza
- inercja, marazm
- elektryczna awaria
- holenderski kwiat
- psotne dziecko
- odmiana jabłoni
- Urszula, piosenkarka jazzowa
- był nim Chiron
- odstępca od wiary
- ryby morskie, flądry
- aktywa finansowe

Logogryf

1	2	3	4	5	6

Litery w zaznaczonych polach, czytane kolumnami, utworzą rozwiązanie: aforyzm.

- 1) mały solenizant z 29 września,
- 2) sąsiad Portugalczyka,
- 3) zrynek, ścinek,
- 4) pała w szkole,
- 5) może być stara (nie tylko melodia),
- 6) trzy miesiące.

Szyfr

Litery z pól od 1 do 16 utworzą rozwiązanie: tytuł obrazu.

Poziomo:

- 5) kuzyn jastrzębia, birkut,
- 11) Wanda, piosenkarka.

Pionowo:

- 8) lewy dopływ Dunaju,
- 9) balzakowski lub dojrzwały.

Krzyżówka

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 6, utworzą rozwiązanie.

Poziomo:

- 4, 5, 6) tytuł opery: Straussa, Verdi, Leoncavalla.

Pionowo:

- 1) pustelnia, erem,
- 2) zakład górnik, Leona,
- 3) mieszkańcy dawnego Iranu.

Rozwiązania

Krzyżówka A-Z: wolontariat; sztyr: "Skarbiec wawelski"; duet jolek: Ientje przesilenie; krzyżówka: "Carmen"; logogryf: fałsz prawdy; hasłem: Biedacy placą najdroższą; krzyżówka z niezapamiętanymi: krzyżówka z rówką panoramiczną; żył: ...siedzieć w cieniu; w: ... Krzyżówka panoramiczna:

Gazeta Podhalańska

Gazeta Krakowska

www.gazetakrakowska.pl



TATRY
**KONIEC
REMONTU
SZLAKU
DO MORSKIEGO
OKA
WRÓCIŁY
KONIE I BUSY**
str. 4

ZAKOPANE

DESKOROLKOWE POPISY W ZAKOPANEM



To szaleństwo się podoba.
Widzowie zawodów
kibicowali tym, którzy
próbowali przesuwac granice
własnych umiejętności.
Nie ma ryzyka, nie ma zabawy?
str. 5

PODHALE

Spór o rejestrację
związków osób tej
samej płci.
Zakopane mówi nadal
„nie” str. 2

MUZYKA

Muzyczny start
wakacji
pod Giewontem.
Wielki koncert już 4
lipca str. 3

PRZYRODA

Życie z dzikimi zwierzętami
w mieście. Filip Zięba o edukacji,
problemie śmieci i „instrukcji
obsługi” Tatr str. 3

PAMIĘĆ I TRADYCJE

500-lecie istnienia
rodu Gąsieniców.
Góralski klan doczeka
się swojego skweru
w Zakopanem str. 4

Łukasz Bobek



Legalizować czy nie legalizować?

Zakopane stoi przed poważnym dylematem. Nie zazdroścąc radnym, że będą się nad tym głowili. I mówię to zupełnie poważnie - to decyzja arcytrudna.

Otóż przy pracach nad planem ogólnym dla całego miasta pojawiła się konieczność, by w końcu pochylić się nad problemem samowoli budowlanych. A dokładniej: pewnej fikcji, którą mamy od lat pod Giewontem - zielonej fikcji.

Otóż część rejonów miasta to w planach zagospodarowania łąki, nieużytki i tereny zielone. Na papierze. Bo w rzeczywistości stoją tam od lat domy, toczy się życie, przyjeżdżają turyści albo stłumione straganów. Przyjeźdźni a pewnie i większość mieszkańców miasta nie mają o tym bladego pojęcia. Traktują np. stragany pod Wielką Krokwią jako stały element krajobrazu. Podobnie z deptakiem na Gubałówce. Dla wielu te stragany zawsze były i będą. To stały, nie do końca może ładny - ale jednak element krajobrazu tego zakątka Zakopanego.

Podobnie wygląda sprawa zapewne z Bachledzkim Wierchem - przynajmniej w oczach turystów. Przyjeżdżają, widzą wielki pensjonat, obok garaże, pięć domów. I tyle. Nikt z gości nie wie, że to teren, który nigdy nie powinien być zabudowany. Jest to więc pewna fikcja - bo rzeczywistość swoje, a papiery swoje. Rozumiem chęć urzędników, by uporządkować tę kwestię, żeby nie żyć w kłamstwie. Znamy bowiem nasze realia, nie wierzę w to, by doszło do rozbiórki straganów pod skocznia czy wielkiego pensjonatu. Z drugiej jednak strony: jak zalegalizować coś, co powstało czasami „na bezczelność”? Z naruszeniem wszelkich przepisów i z pełną świadomością, że łamane jest prawo? To precedens, zły przykład i ryzyko, że pojawią się kolejni śmiałkowie z nastawieniem: „wybuduję, bo i tak mi zalegalizują”.

To może jednym dać szansę na legalizację, a innym nie? Jakże regulę określić? Gdzie znaleźć sprawiedliwy podział?

Arcytrudna decyzja. Dlatego cieszę się, że nie jestem radnym.

PODHALE

Kompletnie pijany na skuterze

Ponad 2 promile alkoholu w organizmie miał 41-latek, który postanowił przejechać się skuterem po drodze wojewódzkiej w kierunku Czarnego Dunajca.

Oficer dyżurny zakopiańskiej komendy otrzymał zgłoszenie o pijanym mężczyźnie wsiadającym na jednośląd, a mundurowi namierzyli i zatrzymali kierującego w miejscowości Witów. Badanie alkometrem potwierdziło przypuszczenia świadków - mieszkaniec powiatu nowotarskiego miał w organizmie aż 2,2 promila alkoholu. Mężczyzna spędził noc w policyjnym areszcie, gdzie trzeźwiał przed usłyszeniem oficjalnych zarzutów. Za jazdę w stanie nietrzeźwości grożą mu teraz surowe konsekwencje: do 3 lat pozbawienia wolności, co najmniej trzyletni zakaz prowadzenia pojazdów oraz wysoka grzywna. Łukasz Bobek

KONTROWERSJE

Rejestracja związków osób tej samej płci? Zakopane nie zmienia zdania

Władze Zakopanego ponownie zadeklarowały, że tamtejszy Urząd Stanu Cywilnego nie będzie dokonywał transkrypcji zagranicznych aktów małżeństwa par jedнопłciowych. Burmistrz Łukasz Filipowicz podkreśla, że miasto niezmiennie stoi na stanowisku, według którego przepro-

wadzenie takich procedur jest niezgodne z obowiązującymi przepisami prawa krajowego.

Łukasz Filipowicz kategorycznie oświadcza, że zakopiański urząd nie przeprowadzi i nie przeprowadzi procedury transkrypcji aktu małżeństwa osób tej samej płci. Łukasz Bobek

XXII Olimpiada Notarialna. Święto sportu i integracji z widokiem na Tatry

Marcin Szkodziński
Nowy Targ

W Nowym Targu odbyła się XXII Olimpiada Notarialna. Stolica Podhala już po raz szósty gościła to prestiżowe, międzynarodowe wydarzenie.

Ceremonia otwarcia, zgodnie z wieloletnią tradycją, rozpoczęła się od występu Młodzieżowej Orkiestry Dętej OSP Tenczyn pod batutą Jakuba Dzdika - zespołu z niemal stuletnią historią. Następnie na bieżni nowotarskiego stadionu odbyła się uroczysta prezentacja 11 izb krajowych oraz 5 reprezentacji zagranicznych: z Bułgarii, Czech, Słowacji, Ukrainy i Turcji. Prezentacji towarzyszyła asysta uczniów Szkoły Podstawowej nr 1 z Mszany Górnej, członków zespołu „Mali Zagórzanie”.

Wydarzenie otworzył Prezes Izby Notarialnej w Krakowie, notariusz Sławomir Gołąbek. - Ta dwudziesta druga olimpiada jest dla mnie o tyle wyjątkowa, że biorąc pod uwagę tę kadencję, jest to ostatnia olimpiada, którą mam zaszczyt otworzyć - mówił. Uczestnicy rywalizowali w wielu



Olimpiada zgromadziła 512 uczestników - notariuszy, zastępców notarialnych oraz aplikantów

dyscyplinach. Program obejmował: turniej piłki nożnej, piłkę siatkową mężczyzn, koszykówkę, tenis stołowy, tenis ziemny, pływanie, lekkoatletykę, brydż oraz turniej szachowy. Przygotowano też konkurencje rekreacyjne, takie jak dart, przeciąganie liny oraz wzbudzącą duże emocje „sztafetę na wesoło” - czteroosobowy bieg z przeszkodami.

Dla środowiska notarialnego kilkudniowy zjazd pod Tatrami

to coś znacznie więcej niż tylko chęć zdobywania sportowych trofeów. Uczestnicy zgodnie podkreślają unikalny, integracyjny charakter tego wydarzenia, który pozwala na budowanie relacji niemożliwych do nawiązania w codziennej pracy kancelaryjnej. Olimpiada Notarialna w Nowym Targu przede wszystkim zapewnia nam, oprócz sportowych emocji, przede wszystkim spotkania, wymiany poglądów między izbowymi kolegami, a także

rozmowy dotyczące praktyki, która nas na co dzień dotyczy w kancelariach notarialnych - wyjaśniał wiceprezes Marcin Biernacki z Gdańska. W podobnym tonie wypowiadał się Tomasz Karłowski, prezes Rady Izby Notarialnej w Warszawie, reprezentujący najliczniejszą, 65-osobową grupę: - To miejsce, gdzie możemy spotkać naszych znajomych z całej Polski. Podtrzymujemy przyjaźnie, które już narodziły się od tylu lat, właśnie uczestnicząc w olimpiadzie.

Maja Świcka-Bateman z Izby Notarialnej w Białymstoku zaznaczyła, że jej zespół jest obecny w Nowym Targu od samego początku istnienia inicjatywy. - Jesteśmy w olimpiadzie zakochani. Jest to tak wspaniała impreza, tak wspaniała atmosfera, gdzie możemy się też spotkać z przyjaciółmi, porozmawiać, nawiązać nowe, sympatyczne przyjaźnie i relacje. Także pod każdym względem, oprócz tego, że możemy się też wykaazać sportowo, poruszać, jest przesympatycznie, bardzo radośnie i nie wyobrażamy sobie, żeby nas na olimpiadzie nie było.

ZDJĘCIE DNIA



Traktor dosłownie rozleciał się na pół. Osobowy mercedes, który się z nim zderzył - również został poważnie uszkodzony. Do zderzenia doszło na drodze wojewódzkiej 962 w Jablonce w pow. nowotarskim. Po zderzeniu traktora z osobówką, ten pierwszy pojazd dosłownie rozpadł się na kawałki. Na jezdni została przednia oś z kołami, a reszta - na poboczu. Na miejscu działały służby, które zabezpieczyły miejsce wypadku, jak również wyjaśniały okoliczności. Łukasz Bobek

Bus wypełniony pasażerami uderzył czołowo w samochód

Łukasz Bobek
Waksmund

Fatalny manewr kierowcy busa doprowadził do niebezpiecznego wypadku w miejscowości Waksmund. Doszło do czołowego zderzenia mercedesa przewożącego ponad 20 pasażerów z samochodem osobowym marki Renault. Jedna osoba trafiła do szpitala.

Do niebezpiecznego zdarzenia doszło w samym sercu Waksmundu. Służby ratunkowe oraz policja zostały postawione w stan gotowości po zgłoszeniu o zderzeniu czołowym na skrzyżowaniu ulicy Nowotarskiej z ulicą Waksmundzką. Jak wynika ze wstępnych informacji, zawinił błąd ludzki. 30-letni mieszkaniec

gminy Czorsztyn, który siedział za kierownicą pasażerskiego busa marki Mercedes, podjął próbę omijania innego pojazdu. Manewr ten został jednak wykonany nieprawidłowo, w wyniku czego rozpędzony bus zjechał na przeciwległy pas i uderzył wprost w nadjeżdżające Renault.

Siła uderzenia była duża, a sytuacja wyglądała niezwykle groźnie, zwłaszcza że mercedesem podróżowało 21 pasażerów. Na szczęście, żaden z nich nie odniósł obrażeń.

Mniej szczęścia miał kierujący osobówką. 34-letni mieszkaniec gminy Nowy Targ, który prawidłowo poruszał się swoim renault, odniósł obrażenia ciała. Został natychmiast zabezpieczony przez zespół ratownictwa medycznego i przetransportowany do szpitala.

Muzyczny start wakacji pod Giewontem. Wielki koncert już 4 lipca w Zakopanem!

Marcin Szkodziński
Zakopane

4 lipca 2026 roku, Zakopane stanie się muzyczną stolicą Polski. Wszystko za sprawą kulturowej trasy koncertowej „Lato z Radiem i Telewizją Polską”, która wzorem ubiegłego roku zainauguruje wakacje pod samymi Tatrami. Poprzednia edycja przyciągnęła gigantyczne tłumy turystów oraz mieszkańców regionu.

Zakopane znalazło się w elitarnym gronie miast gospodarzy tegorocznej trasy i będzie dokładnie trzecim przystankiem na mapie letniego tournée, obejmującego w sumie 12 polskich miejscowości.

Organizatorzy przygotowali imponującą listę artystów. Na scenie pod Tatrami zaprezentuje się absolutna czołówka polskiej sceny muzycznej - od legend rodzimej estrady,

przez zespoły rockowe i folkowe, aż po najpopularniejszych artystów młodego pokolenia. W Zakopanem będzie można zobaczyć i usłyszeć m.in.: Marylę Rodowicz, Justynę Steczkowską, Dodę, Edytę Górniak, Kayah, Roxie Węgiel, Cleo, Blankę, Patrycję Markowską, Kamila Bednarka, Dawida Kwiatkowskiego, Andrzeja Piasiecznego, Halinę Mlynkową, Viki Gabor, Natalię Kukulską, Majkę Jeżowską, Zakopower, Natalię Nykiel, Smolastego oraz Kasię Kowalską.

Swoje legendarne utwory wykonają także Małgorzata Ostrowska i Krzysztof Cugowski. Silną reprezentację będą miały zespoły: Feel, Pectus, Myslovitz, Anna Wyszkonil oraz niezrównana Golec uOrkiestra, której energetyczne brzmienia idealnie wpisują się w górski klimat imprezy. Lista artystów ma zamknąć się w jeszcze szerszym gronie cenionych wykonawców. Ich nazwiska poznamy wkrótce.



Koncert „Lato z Radiem i Telewizją Polską”. Doda podczas ubiegłorocznego koncertu.

Życie z dzikimi zwierzętami w mieście. Filip Zięba o edukacji, problemie śmieci i „instrukcji obsługi” Tatr

Marcin Szkodziński
marcin.szkodziński@polskapress.pl

W przestrzeni publicznej Zakopanego i na obrzeżach Tatrzańskiego Parku Narodowego regularnie dochodzi do spotkań mieszkańców oraz turystów z dzikimi zwierzętami. Obecność jeleni na Równi Krupowej czy niedźwiedzi w rejonach zabudowanych bywa tematem dyskusji lub potrzebie relokacji zwierząt lub tworzenia specjalnych azylów. Filip Zięba, zastępcą dyrektora TPN wskazuje, że kluczem do bezpieczeństwa nie jest izolowanie natury, lecz systemowa zmiana zachowań ludzi.

Zjawisko schodzenia dzikich zwierząt do obszarów zurbanizowanych nie jest cechą wyłącznie Podhala, lecz tendencją ogólnosiową. Jako przykład wicedyrektor TPN podaje Park Narodowy Yellowstone w Stanach Zjednoczonych, gdzie jelenie stale przebywają wśród ludzi, a rykowiska odbywają się na polach golfowych

- Tym się różnimy, że tam nikomu nie przyjdzie na myśl, żeby temu jeleniowi marchewkę podawać i robić sobie zdjęcie. W tym momencie zwierzęta są bezpieczne i my jesteśmy bezpieczni. Te zmiany u zwierząt, zmiany w zachowaniu zwierząt, one są i one dotyczą wszystkich takich miejsc. Tego nie zmienimy, tych sytuacji będziemy mieli sporo - mówi Filip Zięba.

Sytuacja w Zakopanem uległa zmianie na przestrzeni ostatnich dwóch dekad. Początkowo obecność zwierzęcy w centrum miasta budziła powszechny niepokój.

- Dwadzieścia lat temu jelenie na Bulwarach Słowackiego czy na Równi Krupowej to był wielki alarm. Sami próbowaliśmy je przegnać, a one z powrotem wracały. Z jakiegoś powodu. No wracały z tego powodu, że właśnie nie było tych działań na przyczynach - mówi przyrodnik.

Obecnie stali mieszkańcy Zakopanego w dużej mierze przywykli do widoku zwierząt. Wicedyrektor Zięba zauważa, że poza sezonem turystycznym widok jeleni rano na Równi Krupowej nie stanowi sensacji - ludzie mijają je w drodze do pracy czy szkoły. Problem pojawia się wraz z napływem turystów, którzy nie znają zasad współistnienia z dziką fauną.

- Pamiętacie sytuację z jeleniem w rejonie Morskiego Oka? On też pał się koło drogi. Nic nikomu nie robił. Problem się zaczął w momencie, kiedy pierwszy raz poleciało w jego kie-



Dzikie zwierzęta w Zakopanem

runku jedzenie. No i zrobił się z tego duży problem. Ktoś podrzucił jedzenie, zrobił zdjęcie na Facebooku, wraca do Warszawy, a my tu zostajemy z problemem - zaznacza Filip Zięba.

Najistotniejszym czynnikiem wabiącym dzikie zwierzęta, w tym niedźwiedzie, do miasta są łatwo dostępne odpady komunalne. Według specjalisty, zamiast kosztownych i skomplikowanych projektów budowy azylów dla zwierząt, środki finansowe powinny zostać przekierowane na modernizację infrastruktury komunalnej.

- Działać na przyczynach, które powodują nienaturalne zachowanie zwierząt, możemy w każdej chwili. Na szczęblu indywidualnym, czyli możemy przechowywać śmieci w taki sposób, żeby te zwierzęta nie miały dostępu. Możemy też edukować sąsiada, czasami turystę. To są pewne rzeczy, które możemy już zrobić i wydać pieniądze na przykład na zmianę systemu składowania śmieci, na zmianę systemu odbioru śmieci, bo wiemy, że mamy z tym pewien problem, bo każdy z nas widzi worki rozwlekane przez zwierzęta i w takim miejscu jak Tatry, wyjątkowym symbolu i miejscu, z którym się ja i wszyscy utożsamiamy. Jest trochę wstyd, więc czasami warto, być może o innej porze te śmieci odbierać - zwraca uwagę na problem przyrodnik.

Pytany o ideę tworzenia azylu dla dzikich zwierząt, wicedyrektor TPN podkreśla, że długoterminowe zamykanie wolno żyjących osobników w zagrodach rzadko rozwiązuje problem strukturalny, generując przy tym wysokie koszty i ogromny stres dla samych zwierząt.

- Jaką zaproponować wielkość, powierzchnię tego azylu? Bo problemem nie jest przecież złapać te jelenie i wywieźć. To samo mówię i powtarzam cały czas o niedźwiedziach, bo mówimy o jeleniach, ale my tu mamy dużo większy problem, bo mamy niedźwiedzie w środku miasta bardzo często. Jeżeli my nie działamy i nie ograniczamy przyczyn, to co z tego, że wywieziemy dwadzieścia łań, a dalej będą kosze na śmieci i dalej turyści będą karmić i za chwilę będziemy wywozić czterdzieści i nagle z pięciu hektarów trzeba będzie mieć pięć tysięcy hektarów powierzchni dla tych łań. No bo nie działamy na przyczynach.

Ewentualny azyl, zdaniem Zięby, ma uzasadnienie jedynie jako placówka interwencyjna o charakterze krótkoterminowym, gdzie lekarz weterynarii dokonuje pierwszych oględzin poszkodowanego lub chorego zwierzęcia i decyduje o jego dalszym losie.

Problem obecności dużych drapieżników w rejonach miejskich nasila się szczególnie w okresie wiosennym. Tatrzański Park Narodowy monitoruje obecnie za pomocą obroży telemetrycznych sześć osobników. Ten mechanizm tak samo działa w przypadku niedźwiedzi. Tylko tu już włączamy nasze zabezpieczenia i robimy się bardziej ostrożni. Z jednej strony cieszymy się i miejmy tę świadomość, że żyjemy we wspaniałej przestrzeni, gdzie te niedźwiedzie są, bo w wielu miejscach w Europie mogą tylko o tym pomarzyć. W tej chwili mamy zaobrazkowanych sześć niedźwiedzi i jest tak, że one w tej chwili regularnie schodzą gdzieś w przestrzeń miejską i wiejską. Tak się dzieje i tak też będzie

działo, bo szczególnie na wiosnę to jest taki newralgiczny okres. W Tatrach jeszcze było bardzo dużo śniegu, a wegetacja już na dole ruszyła i tych polan, które są jeszcze niezabudowane, jeszcze ileś zostało w paśmie Gubałowskim i na Margurze Witowskiej czy w innych miejscach. To jest prosty mechanizm. Nie mam tam co zjeść, schodzę niżej i tu też się nic złego nie dzieje. Problem robi się wtedy, kiedy oprócz tego pokarmu nagle ten niedźwiedź skorzysta ze śmietnika.

Niedźwiedzie, które zaczynają stale kojarzyć obecność człowieka i infrastruktury miejskiej z łatwym źródłem pożywienia, stają się problematyczne. W sytuacjach skrajnych, gdy dochodzi do bezpośredniego zagrożenia zdrowia lub życia ludzi, służby parku zmuszone są reagować radykalnie, co miało już miejsce w przeszłości na szlaku do Morskiego Oka.

Dyrektor Filip Zięba podkreśla, że kluczem dla bezpiecznego współistnienia z dziką przyrodą jest długofalowa edukacja ekologiczna oraz przełamanie społecznej obojętności. Apeluje do mieszkańców Zakopanego, aby aktywnie reagowali na nieodpowiedzialne zachowania przyjezdnych.

- My, mieszkańcy, jeżeli widzimy turystę, który dokarmia te jelenie, który gdzieś tam dziecko sadza na jelenia, bo przecież takie przypadki też były, no to reagujemy, proszę was, reagujemy i mówmy o tym, że to jest złe. Bo jeżeli takich przypadków nie będzie i nikt nie będzie dokarmił tych zwierząt, jeżeli nie będziemy mieć takiej sytuacji, że właśnie ktoś za bardzo będzie sobie chciał selfie zrobić z jeleniem, to będzie lepiej.

Specjalista zwraca również uwagę na mankamenty w systemie edukacji szkolnej, gdzie wiedza teoretyczna często dominuje nad praktyczną znajomością otaczającej przyrody, co utrudnia wykształcenie właściwego szacunku do środowiska.

- Mamy wycieczkę szkolną z klasy biol-chem i dzieci wiedzą, czym się różni kwas. Super, ale na pytanie, czy to jest modrzew, czy to jest świerk - nie potrafią odpowiedzieć. Więc jak mieć wrażliwość przyrodniczą? Jak my nie dotykamy tego, nie wiemy, co nas otacza, nie wiemy, co jest piękne. Mamy super detale, znamy te detale ze szkoły. Inaczej się podchodzi do przyrody, którą znam, do gatunków drzew. Mam wtedy większy szacunek. Być może to tak działa, że się pięć razy zastanowię, czy wyrzucić ten papierek, czy wyrzucić tę bułkę.

Koniec remontu do Morskiego Oka

Łukasz Bobek
Tatry

Dobiegła końca najbardziej uciążliwa inwestycja drogowa tego roku na Podhalu. Na całej trasie prowadzącej do Morskiego Oka został w pełni przywrócony ruch turystyczny. Wykonawca zakończył kluczowe prace asfaltowe, a to oznacza, że popularny szlak jest już całkowicie drożny i gotowy na przyjęcie letniego szczytu.

Modernizacja legendarnego traktu rozpoczęła się w drugiej połowie maja. Najbardziej dotkliwy dla odwiedzających okazał się okres między 25 a 29 maja, kiedy to z powodu wylewania nowej nawierzchni asfaltowej droga na odcinku od Łysej Polany do Wodogrzmotów Mickiewicz została całkowicie zamknięta - również dla ruchu pieszo. Od 8 do 10 czerwca, drogowcy realizowali ostatnią fazę robót bitumicznych. Choć piesi mogli już wtedy wędrować szlakiem, zmagali się z trudnieniami, a transport zbiorowy pozostawał wstrzymany.

Od czwartku sytuacja uległa jednak radykalnej zmianie.

Zniknęły dotychczasowe bariery, a turyści mogą korzystać z pełnej infrastruktury. Dla milionów osób odwiedzających to miejsce kluczowy jest fakt, że droga przestała być uciążliwym placem budowy. - Wykonawca zgodnie z planem do 19 czerwca usunie wszystkie swoje pojazdy, słupki i zostanie już w pełni przywrócony ruch bezproblemowy także na odcinku od Łysej Polany do Palenicy Białczańskiej - wyjaśnia Zbigniew Kowalski z Tatrzańskiego Parku Narodowego.

Wielu przyjezdnych zastanawia się, jak obecnie wygląda sytuacja z miejscami postojowymi, które w maju były mocno ograniczone - przede wszystkim na Palenicy Białczańskiej.

O tym, że najtrudniejszy logistycznie etap modernizacji tatrzańskiego klasyka jest już za nami, zapewnia również starosta tatrzański Andrzej Skupień. Szef powiatu podkreśla, że turyści mogą już w pełni cieszyć się zmodernizowanym traktem.

Ród Gąsieniców. Góralski klan doczeka się swojego skweru w Zakopanem

Łukasz Bobek
Zakopane

To historyczny moment dla stolicy Tatr. W murach zabytkowej Willi Koliba podpisano list intencyjny, który otwiera drogę do utworzenia Skweru Gąsieniców. Miejsce to - zlokalizowane przy najstarszej ulicy Zakopanego, Kościeliskiej - ma stać się trwałym symbolem uznania dla najstarszego góralskiego rodu, którego korzenie na Podhalu sięgają już pół tysiąca lat.

Inicjatywa, która zbiega się z monumentalnym jubileuszem 500-lecia osadnictwa Gąsieniców pod Tatrami, połączyła siły samorządu wojewódzkiego, miejskiego, instytucji kultury oraz organizacji społecznych. Podpisy pod listem intencyjnym złożyli przedstawiciele Województwa Małopolskiego, Gminy Miasta Zakopane, Muzeum Tatrzańskiego im. dra Tytusa Chałubińskiego oraz Związku Podhalan Oddział w Zakopanem. Skwer ma powstać na terenie bezpośrednio



500-lecie istnienia rodu Gąsieniców. Góralski klan doczeka się swojego skweru

sąsiadującym z Willą Koliba - filią Muzeum Tatrzańskiego. Choć o pomysły mówiło się pod Giewontem od lat, kluczem do sukcesu okazało się uregulowanie kwestii własnościowych.

Głównym realizatorem i przyszłym gospodarzem terenu będzie miasto Zakopane. Skwer powstanie w miejscu, gdzie obecnie stoi rzeźba w pobliżu Willi Koliba. Burmistrz Zakopanego, Łukasz Filipowicz, nie krył satysfakcji z faktu, że

wieloletnie starania lokalnej społeczności wreszcie zakończą się sukcesem. - Ja się cieszę, bo o tym skwerze ja już słyszałem wiele lat temu - przyznał burmistrz Łukasz Filipowicz. - Nigdy nie można było znaleźć odpowiedniego miejsca, nie było ku temu warunków, nie było pomysłu. Tutaj się udało wszystkie strony zebrać i w końcu po wielu latach ten skwer powstanie. Akurat na tak okrągłą rocznicę jak 500-lecie.

Miasto dysponuje już wstępnym projektem. Przestrzeń zyska charakter wypoczynkowo-edukacyjny. Powstaną tam ławeczki oraz chodnik prowadzący do istniejącej rzeźby. Pojawi się także oficjalne oznaczenie skweru. Związek Podhalan planuje ufundowanie pamiątkowej tablicy z mosiądzem, która przybliży historię i zasługi rodu Gąsieniców.

Dla górali powołanie skweru to moment wzruszający i ważny dla tożsamości regionalnej. Gąsienicowie to ród-fundament, bez którego trudno wyobrazić sobie historię Zakopanego - od pasterskiej wsi po zimową stolicę Polski. - W każdym naszym rodzie ta krew gąsienicowa płynie. Chwała tym, co mieli synów, bo to nazwisko przeniesli do dzisiejszych czasów - mówił poruszony Marcin Zubek ze Związku Podhalan w Zakopanem.

Wszystko wskazuje na to, że jesienią turyści i mieszkańcy zyskają nowe miejsce do odpoczynku, które rzuci światło na pięćsetletni fundament, na którym wyrosło współczesne Podhale.

Smak Tour de France na Podhalu

Marcin Szkodziński
Podhale

W niedzielę w Zakopanem, sprzed budynku Urzędu Miasta, wystartował wyścig kolarski L'Étape Poland by Tour de France. Na starcie imprezy zgromadziło się około 500 zawodników i zawodniczek. Wszyscy kolarze ruszyli ze wspólnego startu, dzieląc się następnie na dwa dystanse o różnym stopniu trudności.



Około 500 kolarzy wystartowało w wyścigu

Pierwszym z wariantów była trasa krótsza. Dystans wynosił 51 kilometrów, a łączne przewyższenie na tym odcinku sięgało 900 metrów. Uczestnicy, którzy wybrali ten dystans, poruszali się trasą prowadzącą przez następujące miejscowości: Zakopane, Poronin, Suche, Ząb, Nowe Bystre, Ratułów, Stare Bystre, Maruszyn, Skrzypne, Czerwieńne, ponownie Stare Bystre, Rogoźnik, Ludźmierz, Krauszów, Pyżówkę, Długopole, Wróblówkę, Ciche, aż do Kościeliska.

Drugi wariant to trasa dłuższa, przeznaczona dla bardziej zaawansowanych kolarzy. Liczyła ona 107 kilometrów długości, a suma przewyższeń, z jakimi musieli zmierzyć się zawodnicy, to 1600 metrów. Prze-

bieg tego dystansu został wytyczony przez: Zakopane, Poronin, Suche, Ząb, Nowe Bystre, Ratułów, Stare Bystre, Maruszyn, Skrzypne, Czerwieńne, ponownie Stare Bystre, Rogoźnik, Ludźmierz, Krauszów, Pyżówkę, Długopole, Wróblówkę, Ciche, aż do Kościeliska.

Linia mety dla wszystkich uczestników wyścigu L'Étape Poland by Tour de France została zlokalizowana na terenie gminy Kościelisko, w rejonie grzbietu górskiego pomiędzy szczytami Butorowego Wierchu a Gubałówki.

Rywalizacja młodych piłkarzy. Ależ się działo

Maciej Zubek
Sport

Ponad 40 drużyn z 11 krajów Europy, trzy dni rywalizacji, setki młodych piłkarzy i tyśiące emocji. W niedzielę zakończyła się XI edycja turnieju PESMENPOL Steel Cup U9, który po raz pierwszy odbył się w Poroninie. Zwycięzcą zawodów została chorwacka drużyna NK Lokomotiva Zagrzeb.

Wielki finał dostarczył kibicom wiele emocji. Chorwaci pokonali hiszpański zespół Deportivo La Coruña 3:2, sięgając po główne trofeum turnieju. Spotkanie stało na bardzo wysokim poziomie i było doskonałym zwieńczeniem trzydniowej rywalizacji najlepszych młodzieżowych akademii piłkarskich.

Na najniższym stopniu podium stanął Śląsk Wrocław. W meczu o trzecie miejsce wrocławianie okazali się lepsi od Stali Rzeszów, kończąc turniej z brązowymi medalami.

Tegoroczna edycja miała szczególny charakter. Po latach organizacji zawodów w Zako-

panem turniej przeniósł się do Poronina. Gmina podjęła się organizacji wydarzenia, które przez lata wypracowało sobie markę jednego z najbardziej prestiżowych turniejów dla dziesięciolatków w Polsce i Europie Środkowej. Jak pokazały minione dni, była to decyzja trafiona. Zarówno organizacja, jak i poziom sportowy

spotkały się z bardzo pozytywnym odbiorem uczestników, trenerów i rodziców.

Na boiskach w Poroninie rywalizowały drużyny z Polski, Chorwacji, Hiszpanii, Portugalii, Czech, Słowacji, Austrii, Łotwy, Rumunii, Węgry i Ukrainy. Wśród uczestników znalazły się między innymi FC Porto, Sparta Praga, Slovan Bratysława, Rapid Wiedeń, Widzew Łódź, Cracovia, Jagiellonia Białystok, Zagłębie Lubin, Śląsk Wrocław czy Deportivo La Coruña.

Turniej po raz kolejny potwierdził swoją renomę. W poprzednich latach po końcowe

zwycięstwo sięgały takie marki jak AC Milan, Benfica Lizbona, Anderlecht Bruksela, Lech Poznań, Jagiellonia Białystok czy Escola Varsovia. Od niedzieli do tego grona dołącza także NK Lokomotiva Zagrzeb.

XI PESMENPOL Steel Cup przeszedł do historii jako pierwsza edycja rozegrana w Poroninie.

Wszystko wskazuje jednak na to, że prestiżowa impreza na dobre wpisała się w sportowy kalendarz gminy, a młodzi piłkarze z całej Europy jeszcze nie raz zagoszczą pod Tatrami.



Prestiżowa impreza na dobre wpisała się w sportowy kalendarz gminy

Deskorolkowe popisy w Zakopanem

Marcin Szkodziński
marcin.szkozinski@polskapress.pl

Plac Niepodległości zmienił się w arenę dla deskorolek. W ramach festiwalu Tatra Fest zorganizowano widowiskowe zawody Best Trick.

Skoki odbywały się z konstrukcją opartej na pięciu betonowych stopniach schodów. Zadaniem uczestników było rozpędzenie się, wybicie z krawędzi i wykonanie w powietrzu jak najtrudniejszego technicznie triku. Specyfika zawodów „Best Trick” po-

lega na próbach przesunięcia granic umiejętności, co nieodłącznie wiąże się z dużym ryzykiem. Zgromadzona publiczność była świadkiem kilkudziesięciu prób, z których większość kończyła się widowiskowymi i niegroźnymi upadkami. Skate-

rzy, niezrażeni niepowodzeniami, natychmiast podnosili się i wracali na górę schodów, aby spróbować wykonać ewolucję po raz kolejny. Wygrywał ten, kto ostatecznie zaprezentował najczystsze i najbardziej skomplikowane lądowanie.



FOT. MARCIN SZKODZIŃSKI



FOT. MARCIN SZKODZIŃSKI



FOT. MARCIN SZKODZIŃSKI



FOT. MARCIN SZKODZIŃSKI



FOT. MARCIN SZKODZIŃSKI



FOT. MARCIN SZKODZIŃSKI



FOT. MARCIN SZKODZIŃSKI

PLUSKWY ATAKUJĄ WE ŚNIE. DRAMAT TEJ RODZINY TRWA JUŻ DWA LATA

Pani Żaneta i jej trzech synowie toczą samotną wojnę z pluskwami. W pracy ona uśmiecha się, a pod fluidem kryją się ślady po ugryzieniach. Nie może doczekać się pomocy...

Agnieszka Domka-Rybka

Największe miasto w Kujawsko-Pomorskiem, XXI wiek, a mieszkanka osiedla Kapuściska w Bydgoszczy i jej synowie muszą toczyć nocne wojny z prusakami. Owady nie dają im żyć. Wychożą z gniazdek, szczelin, mebli, pozostawiając po sobie bezsenne noce, bolesne ugryzienia, stany zapalne skóry. Rujnują też finanse rodziny, bo ciągle trzeba coś wyrzucać i kupować nowe. Bydgoskie instytucje, a także, temat znają...

- Nasz koszmar zaczął się dwa lata temu, w sierpniu. Myśleliśmy, że to lato, światło zapalone i to komary tną. Nagle po ścianach zaczęły chodzić jakieś płaskie robaki, w niczym nie przypominające komarów. Były też ślady krwi. Zaczęłam szukać informacji w internecie i znalazłam, że to są pluskwy - wspomina pani Żaneta. - Jak w nocy zapaliłam latarkę w telefonie, te obrzydliwa pełzały po moim prześcieradle.

Wyrzuciła nową kanapę, raty zostały

Kobieta wyskoczyła z łóżka, obudziła synów - „nieproszeni” goście najczęściej grasują właśnie w nocy.

Krzysztof rozsunął kanapę, a tam cały rój pluskw! Najpierw na śmietnik poszedł więc narożnik syna. Kiedy zerwali podłogi, też już było ich pełno. Potem wyrzucili dwa łóżka jednoosobowe, później poszła dwuosobówka.

- Pani zobaczy, jak ja wyglądam - Bydgoszczanka pokazuje mi pogryzione ręce, nogi i plecy. - Całe ciało takie mam, gdy tylko odkryję się nieświadomie podczas snu. Najgorzej, gdy śpię w krótkim rękawku. A w czym mam spać, przecież jest ciepło! O tu, aż się zrobił siniak! Atakują też szyję i twarz, próbuję to zakryć fluidem, ale i tak widać.

- Kiedyś miałem pod łopatką aż 30 ugryzień - wtrąca Mikołaj, syn pani Żanety. - Strasznie to swędzi, coś okropnego, człowiek się drapie do krwi.

- Najpierw nie ma śladu, są małe kropeczki, a dopiero potem widać rany - dodaje kolejny syn, Krzysiek.

Gdy rozmawiamy, pani Żaneta zauważa nowy rój pruska-



Pani Żaneta pokazuje ugryzienia po pluskwach. Tyle tego, że tworzą się stany zapalne skóry. Kobieta jest u kresu sił

ków przy suficie w pokoju. Pełzają. Kobieta zalewa się łzami.

W zeszłym roku kupiła, dokładnie w swoje urodziny, 30 kwietnia, kanapę na raty.

Po trzech tygodniach musiałam ją wyrzucić, bo zagnieżdżyło się w niej pełno robaków. Gdy przebudziłam się w nocy, one były na mnie! Narobiłam krzyku, dostałam ataku paniki. Synowie wpadli, zerwali materiał z tyłu kanapy a tam aż czarno, jeden robał na drugim siedział. W drewnie też były. Wydrążyły sobie tam kanaliki. Musiałam pozbyć się tego łóżka, choć raty cały czas płacę - opowiada 52-latk.

Widać, że jest u kresu sił. Pokazuje, że teraz już nie kupuje łóżek do spania, tylko gąbki: - Co chwilę muszę coś wy-

Wtedy pluskwy „przeprowadziły się” do komody. Obecnie i ona leży na śmietniku.

- Mnóstwo rzeczy musiałam wyrzucić - pościelenie, kołdry, ciuchy. Kupiliśmy środki na pluskwy. Wypiskaliśmy wszystko. Usiedzieliśmy w kuchni z naszymi zwierzętami; adoptowałam dwa psy, owczarki, Lunę i Korę, i kotkę Plamkę. Nie lubię, jak dzieje się krzywda komukolwiek, ani zwierzętom, ani ludziom - pani Żaneta płacze.

Widać, że jest u kresu sił. Pokazuje, że teraz już nie kupuje łóżek do spania, tylko gąbki: - Co chwilę muszę coś wy-

rzucić i kupować, choć nam się nie przelewa. Wczoraj znów wyniosłam na śmietnik pościelenie i koce. Praktycznie nie dają rady, ciągle się psują, non stop piorę w 60 stopniach, a co się da - to w 90. Kurtki, płaszcze, czapki - ich się nie da się w 90 stopniach, więc również ładują na śmietniku.

Usłyszała w ADM: „Znowu pani dzwoni”

Opowiada, że już nie daje rady psychicznie: - Staram się, żeby nie przenosić pluskw ani do jednej, ani do drugiej pracy (pani Żaneta ma II grupę inwalidzką i pracuje - red.). - Tak samo, jak jadę do mamy. Co wypiorę, to kładę na suszarce i wiszę na linie, którą zawiesiłam w pokoju. Boję się włożyć cokolwiek z szafy. Odzież mamy w opisanych workach foliowych na korytarzu. Tak od dwóch lat...

Pytam panią Żanetę, czy zgłaszała swoje problemy odpowiednim instytucjom miejskim.

- Oczywiście! Byłam w ADM-ie w zeszłym roku i jak powiedziałam, że potrzebuję pomocy, poprzednia administratorka, nie ta, co jest teraz, powiedziała do mnie: „Po pierwsze, po co pani tutaj przyszła, żeby nam to robactwo przynieść? A po drugie, jak pani ma to w domu, to trzeba sobie samemu zrobić dezynfekcję mieszkania i proszę mi stąd wyjść.” Zwyczajnie, wyprosiła mnie z biura. Później, jak dzwoniłam, to usłyszałam: „Znowu pani dzwoni, znowu pani dzwoni”. Poczulałam się jak patologia... Telefonowałam też w innej sprawie, do działu technicznego, bo odkąd się tu wprowadziliśmy, w 2017 roku, to do dziś nie mam prądu w pokoju, w gniazdkach. Chciałam się nawet umówić z panią dyrektorką ADM, ale usłyszałam, że „pani dyrektor nie przyjmuje petentów, nie ma czasu na takie rozmowy”. Zbywają mnie, po prostu.

Wcześniej było to mieszkanie socjalne, ale pani Żaneta wydała prawie 5 000 zł na kaucję, żeby przejść na komunalne. Gdyby nie zapłaciła, musiałaby opuścić lokal.

- Zapłaciłam, uzbierałam, trochę pieniędzy pożyczylam, rodzina mi pomogła - mówi. - A teraz i walczę z pluskwami,

i z prądem. Kabel pociągnęłam, żeby telewizję oglądać. W ogóle ciągle mi się coś dzieje z bezpiecznikami, ale też muszę sobie z tym radzić sama. Musiałabym całe mieszkanie skuć, żeby poszukać przyczyny, gdzie robi się zwarcie. Zgłosiłam się do opieki społecznej, pani do nas przyszła i jak zobaczyła, że śpimy na materacach, skomentowała: „O Boże, ale wie pani co, ma pani tutaj ładnie w tym mieszkaniu”. Pomyślałam sobie wtedy, że skoro posłam po pomoc do opieki, to od razu mam mieć brzydki i brudny?! Obiecała, że mi pomogą wspólnie z ADM. Z tego, co wiem, to sąsiedzi na trzecim piętrze też już mają pluskwy. To już problem całej klatki schodowej.

Pani Żaneta zrobiła kapitalny remont mieszkania: - Kupiłam piękne panele, ale trzeba je było zerwać. Tak samo, jak listwy przy suficie. Zagipsowaliśmy wszystkie szpary, to one właśnie z gniazdek zaczęły wychodzić. I z przestrzeni między ścianą a regipsami.

Bydgoszczanka wystąpiła o zamianę mieszkania na większe (to ma ponad 40 metrów kwadratowych, a ich jest czwórka plus zwierzęta): - Pokazali mi lokale od 80 000 zł wwyż, bez drzwi, podłóg, kanalizacji, prądu, gazu, do kapitalnego remontu. Tu mam jednak gaz, centralne ogrzewanie i remontuję to mieszkanie, gdyby tylko nie te pluskwy... Zresztą, gdybym miała te 80 tysięcy, to bym sobie ROD całoroczny kupiła. Wychowałam się na łonie przyrody. Mój dom rodzinny był w Myślicinku przy stadninie konnej, tam, gdzie teraz jest Restauracja „Soplica”. Spalił się, gdy byłam dzieckiem. Od początku mam w życiu pod górkę - wzdycha. - Dzięki Bogu, teraz znalazła się u mnie w pracy dobra dusza, która udostępniła mi mieszkanie na czas dezynfekcji, ale cały czas czekam na telefon z ADM, kiedy ma się odbyć. Nikt nie dzwoni. Potrzebujemy jeszcze transportu do tej przeprowadzki, dla mnie, synów i naszych zwierzątek. Gdyby ktoś się zgłosił za symboliczne pieniądze, będę wdzięczna na do końca życia - wspomina nieśmiało Bydgoszczanka.

Obiecuja „pomoc w szerszym zakresie”

Gdy tylko poznałam historię pani Żanety, od razu skontaktowałam się z Administracją Domów Miejskich w Bydgoszczy (administrator budynku).

- 25 maja otrzymaliśmy zgłoszenie od jednego z mieszkańców budynku na Kapuściskach o wystąpieniu prusaków. Zlecona została dodatkowa dezynsekcja, którą wykonano 29 maja - powiedziała nam Magdalena Marszałek, rzeczniczka ADM. - Innych zgłoszeń w zakresie insektów w ostatnim czasie w tej lokalizacji nie odnotowaliśmy.

A na piśmie: „Na podstawie informacji od redaktor z „Gazety Pomorskiej”, zapobiegawczo w budynku pojawi się komunikat z prośbą o obserwację mieszkań pod kątem ewentualnego pojawienia się insektów. Jeżeli okaże się, że problem dotyczy całego pionu czy bloku, wykonana zostanie lustracja, aby skoordynować dalsze działania zapobiegawcze. Dodatkowo administrator skontaktuje się z panią Żanetą, która zgłosiła się do redakcji, aby potwierdzić zgłoszenie i udzielić pomocy w rozwiązaniu problemu. Nadmienić należy, że zarządca pokrywa koszty zabiegów wynikających z awarii lub ogólnego stanu budynku, natomiast lokator ponosi opłaty za dezynsekcję wynikającą z bieżącego użytkownika lokalu. Wynika to bezpośrednio z obowiązków najemcy, który powinien utrzymywać mieszkanie w czystości, jak i odpowiednim stanie sanitarnym”.

Magdalena Marszałek dodaje, że problem, na razie, dotyczy jednej klatki: „Dezynsekcja wszystkich części wspólnych będzie ponowiona. Mieszkańcy otrzymają informację o terminie jej realizacji i możliwości indywidualnego skorzystania z usługi. O trudnej sytuacji rodziny, o którą pyta „Gazeta Pomorska”, poinformowaliśmy MOPS. Mamy nadzieję, że wspólne działania pozwolą na skuteczną pomoc w szerszym zakresie”.

Oczywiście, zwróciłam się również do MOPS, ale - do momentu powstania tego artykułu - odpowiedź nie nadeszła.

Do tematu na pewno wrócę. ©

W MILEJCZYCACH DZIEJA SIĘ CUDA

Niewielkie Milejczyce w powiecie siemiatyckim nawiedzane są przez pątników z całej Polski. Słynący łaskami obraz Najświętszego Serca Dobrego Pasterza przyciąga szukających uzdrowienia z choroby, pomocy w trudnych sytuacjach czy nawróceń. Do parafialnej księgi cudów wciąż zgłaszane są nowe świadectwa

Martyna Jurkowska

Przez trzy tygodnie modliłem się o dar poczęcia dla swoich znajomych: Marty i Przemka. Po jakimś czasie przyszła do mnie ich mama ze łzami w oczach z informacją, że Marta jest w ciąży. Siedem lat się starali, lekarze im mówili, że nie mogą mieć dzieci... Były też takie chwile, że o godzinie 12 w nocy odprawiałem msze święte i po nich była łaska. Kiedyś pół godziny po powrocie z takiej Eucharystii miałem telefon, że Blanka - dziewczynka leżąca w inkubatorze z zapaleniem płuc, o której lekarze mówili, że nie przeżyje trzech godzin, jest już na rękach matki, zdrowa. To są naprawdę niesamowite świadectwa - mówi ks. Jarosław Rosłon, proboszcz parafii pw. św. Stanisława Biskupa i Męczennika w Milejczycach.

To jedno z wielu świadectw cudów i uzdrowień, do których dochodzi w Milejczycach. W niewielkim, drewnianym kościółku niemal każdego dnia dzieją się cuda. Opowiadał o nich podczas konferencji naukowej - związanej z łaskami słynącym obrazem Serca Pana Jezusa w Milejczycach, która odbyła się w Wyższym Seminarium Duchownym w Drohiczynie - właśnie proboszcz ks. Jarosław Rosłon.

Świadectwa cudów w parafialnej księdze

- W listopadzie byłem w Stanach Zjednoczonych. Głosiłem tam Serce Jezusa, rozdawałem obrazki. Po powrocie do Milejczyc zadzwoniła do mnie pani Ewa, którą poznałem podczas tego pobytu. I ona mi powiedziała: „Proszę księdza, ten obraz jest niesamowity”. I opowiedziała mi historię 50-letniego Patryka, który przebywał wówczas w hospicjum i bardzo cierpiał, był umierający. On był Włochem, całe życie we włoskiej mafii. Ewa dała mu obrazek z Milejczyc i opowiedziała mu o nim. I ten Patryk rozplakał się wtedy jak dziecko i poprosił o kapłana, a ostatni raz u spowiedzi był przed I Komunią Świętą, czterdzieści lat żył bez Boga. I kiedy następnego dnia odwiedził go kapłan, Patryk zaczął zdrowieć. Wcześniej był sparaliżowany, karmiony sondą, a nagle zaczął samodzielnie jeść, wziął prysznic... Lekarze byli w szoku - opowiada proboszcz.

Po trzech tygodniach Patryk odszedł. Ale, jak podkreśla ks. Jarosław Rosłon, w godności, bo można sobie tylko wyobrazić jak wyglądało jego grzeszne życie w mafii.

- To naprawdę niesamowite, jak serce Jezusa działa na ludzi. Po tym jednym przykładzie, po tym świadectwie, w Nowym Jorku i okolicach trwa peregrynacja 30 obrazów i zapisy są już na kolejny rok. Tak jest głód Serca Bożego - opowiada proboszcz.

Historie łask, uzdrowień z choroby, pomocy w trudnych sytuacjach, uzdrowień duchowych, nawróceń, szczególnych doświadczeń obecności Boga - do parafialnej księgi cudów w Milejczycach ciągle zgłaszane są nowe świadectwa. Tylko w ciągu ostatnich trzech lat przybyło ich ponad trzydzieści.

- O parafii w Milejczycach dowiedzieliśmy się od nauczycielki w Warszawie. Wiedząc, że jesteśmy wierzący, opowiedziała nam o tym miejscu - pisze w jednym ze świadectw, które można znaleźć na stronie parafii, pani Natalia.

W niedzielę 3 maja br. przyjechała do Milejczyc z córkami: 9-letnią Edytką i drugą 4-letnią. Edytka przestała słyszeć, jak miała 2,5 roczku, w wieku 6 lat odzyskała słuch. Od 4. roku życia ma stwierdzony autyzm.

- Kiedy tylko wysiadłam z auta, zaczęły mi lecieć łzy. Leciały mi przez cały pobyt, co było dla mnie niezwykle przeżyciem i zjawiskiem, bo czułam tam błogi spokój. Tam czułam się jak w domu (...) Wierzę, że właśnie tam poczułam ją i moja rodzina, prawdziwe połączenie z Niebem. Tak jakby ktoś oczyścił całe moje serce i umysł. Jakby przytulając mnie wam potrzebne, ale to już koniec - pisze pani Natalia.

Kult zawieszony na czterdzieści lat

Wiernych i pątników do Milejczyc przyciąga obraz Najświętszego Serca Pana Jezusa. Wizerunek ten pochodzi z przełomu XVII i XVIII wieku i był in-



Kościół pw. św. Stanisława Biskupa i Męczennika w Milejczycach już w ten piątek zostanie podniesiony do rangi diecezjalnego sanktuarium

spirowany malarstwem hiszpańskim. Obraz przedstawia Jezusa jako Dobrego Pasterza - niosącego na ramionach zmęczoną owcę, a w centralnym miejscu znajduje się czerwone serce w cierniach.

Niestety, pełna historia milejczyckiego wizerunku Jezusa jest trudna do ustalenia ze względu na fakt, że wiele historycznych dokumentów zaginęło bądź w ogóle nie są dostępne. Co ciekawe, ślady kultu Serca Jezusowego w Milejczycach były już obecne w ostatnich dekadach XVIII wieku. Żarliwy kult stał się między innymi przyczyną tego, że władze carskie zamknęły parafię rzymskokatolicką, a kościół został zamieniony na cerkiew prawosławną.

- Prawdopodobnie to było przyczyną, że w 1868 roku parafia została zlikwidowana i zamieniona na cerkiew - mówi ks.

dr Zenon Czumaj, dyrektor Muzeum i Archiwum Diecezjalnego w Drohiczynie. - Pojawił się jednak problem, bo w przepisach liturgicznych cerkwi prawosławnej nie wolno przedstawiać Serca Jezusowego, zostało ono więc zakryte. Są różne przekazy ustne, że chusta zakrywająca Serce Jezusa i całą postać była założona właśnie po to, żeby uchronić obraz przed całkowitym usunięciem ze świątyni. Niezasłonięte zostały tylko twarz Jezusa, twarz baranka i prawdopodobnie dłoń Zbawiciela. Ale jaka by nie była motywacja tego czynu, to faktem jest, że człowiek, który zasłonił Serce Jezusa - miał to być starosta czy jeden z możniejszych milejczyckich gospodarzy - w którymś momencie zaczął doznawać nieszczęść. Jego rodzina wymarła, on sam popadł w pijaństwo i stracił wzrok. Później odczytywał to jako karę za swój uczynek.

Do katolików - wiernych parafii w Milejczycach - świątynia wróciła w 1917 roku. Kościół z wizerunkiem Dobrego Pasterza był tłumnie nawiedzany zarówno przez katolików, jak i prawosławnych. Do tego stopnia, że przy parafii zbudowano ołtarz polowy, bo tylu wiernych przybywało tutaj na modlitwy. Trwało to aż do lat 70. XX wieku. Wtedy wszystko się zmieniło.

- Władze komunistyczne zaczęły siać intrygi, chciano

skłócić miejscową społeczność i zaczęto puszczać pogłoski, że obraz będzie przeniesiony z kościoła do cerkwi. Do głosu doszły emocje i żeby niepotrzebnie nie wprowadzać atmosfery wojny wśród lokalnej społeczności, wyciszono niejako kult. I w efekcie na jakieś czterdzieści lat ten kult przycichł - mówi ks. dr Zenon Czumaj.

Odrodził się dopiero kilka lat temu, gdy w 2019 roku obraz wrócił z renowacji. To wtedy, kilka dni po jego powrocie do świątyni, ks. Zenon Czumaj odnalazł archiwalne zapisy świadczące o dawnym kulcie obrazu i łaskach otrzymanych za jego pośrednictwem. Od tego momentu parafianie i pielgrzymi zaczęli jeszcze intensywniej modlić się przed wizerunkiem Serca Jezusowego.

Oficjalne potwierdzenie

Potwierdzeniem tego kultu będą zaplanowane na piątek uroczystości w Milejczycach związane z ustanowieniem Sanktuarium Najświętszego Serca Pana Jezusa Dobrego Pasterza. Podniesienie kościoła św. Stanisława Biskupa i Męczennika w Milejczycach do rangi diecezjalnego sanktuarium będzie oficjalnym potwierdzeniem szczególnego znaczenia tego miejsca w życiu duchowym diecezji. To wyjątkowe wydarzenie będzie dniem wspólnej modlitwy, wdzięczno-



Obraz Najświętszego Serca Pana Jezusa w Milejczycach powstał na przełomie XVII i XVIII wieku

ści i pielgrzymowania do miejsca, w którym od wielu lat rozwija się kult.

Uroczystości rozpoczną się w piątek o godzinie 17 czuwaniem modlitewnym. O godzinie 17.40 ks. dr Zenon Czumaj wygłosi prelekcję pt. „Dzieje kultu Serca Pana Jezusa Dobrego Pasterza w Milejczycach”. Na godzinę 18 zaplanowana jest uroczysta msza św. pod przewodnictwem biskupa drohiczyńskiego Piotra Sawczuka. Rozpocznie ją odczytanie dekretu ustanowienia Sanktuarium Najświętszego Serca Pana Jezusa Dobrego Pasterza w świątyni, a następnie przejście procesyjne na plac celebry przy sanktuarium.

Po zakończeniu uroczystości będzie możliwość indywidualnego odwiedzenia sanktuarium oraz osobistej modlitwy. Uroczystości będą transmitowane na żywo przez Telewizję Trwam, dzięki czemu duchowo będą mogli włączyć się także ci, którzy nie będą mogli osobiście przybyć do Milejczyc.

- Kiedy słyszę, że Kult Najświętszego Serca Pana Jezusa Dobrego Pasterza w Milejczycach wyrasta ze zdrowej tradycji Kościoła, biblijnej i liturgicznej, to upewniam się, że nie powinno nam grozić nic złego, że nie pójdziemy w jakimś wątpliwym kierunku - podkreśla biskup drohiczyński Piotr Sawczuk.

TYGODNIK Małopolska ZACHODNIA

Gazeta Krakowska

www.gazetakrakowska.pl



CHRZANÓW
HANDEL UCIEKA
Z CENTRUM
MIASTA. KOLEJNA
INWESTYCJA
KASZTELANIA
ZNÓW SIĘ
ROZBUDOWUJE
str. 3

CHRZANÓW, OLKUSZ

Rusza sezon na letnich basenach. W Olkuszu trzeba będzie zapłacić więcej za bilety

Mniej w tym roku za wstęp zapłacą natomiast w Chrzanowie posiadacze Karty Mieszkańca **str. 2**



BABICA



Luksusowy resort i całoroczny stok narciarski w Babicy

Gigantyczna inwestycja. Wacław Prorok chce stworzyć narciarskie centrum przyszłości **str. 5**

OŚWIĘCIM

Nowy plac wodny nie przeszedł testów dzieci. Konieczna okazała się wymiana części urządzeń. **str. 3**

BRZESZCZE

Zabytkowa Kopalnia Węgla Jawiszowice będzie otwarta w wakacje dla turystów indywidualnych. **str. 4**

CHRZANÓW

Posprzątali lasy w Beskidach w ramach 15. edycji ekologicznej akcji z PTT **str. 5**

CHRZANÓW

Archiwum Ziemi Chrzanowskiej coraz większe. Nowy skaner ułatwi pracę bibliotekarzom. **str. 6**

Krystyna Trzupek



Życiowa bieganina

Kiedyś nie będę się już spieszyć. Wstanę rano i wypiję kawę przed domem, na drewnianej ławeczce. Spokojnie będę sączył każdy łyk. Nie będę zerkać na zegarek i telefon, jakby czas nie istniał. Jakby nie ograniczały mnie już jego ramy. Jakby każda godzina nie wyznaczała kolejnych zadań na dziś.

Kiedyś pójdę na spacer bez celu, poszwendam się uliczkami i polnymi ścieżkami. Skręcę tam, gdzie akurat poniosą mnie nogi. Nie będę odmierzać kroków. Wystarczy sama droga. Kiedyś usiądę na ławce i zostanę na niej tak długo, jak będę miała ochotę. Będę obserwować ludzi, chmury przesuwające się po niebie i świat, który od zawsze toczy się własnym rytmem, niezależnie od naszych kalendarzy. Może po raz pierwszy od dawna poczuję, że nie muszę za nim nadążać.

Kiedyś przeczytam książkę od deski do deski w jeden deszczowy dzień. Bez wyrzutów sumienia, że powinnam robić coś bardziej pożytecznego. Kiedyś pozwolę sobie na beczyność, która nie będzie stratą czasu, lecz sposobem jego przeżywania.

Kiedyś nie będę się już nigdzie spieszyć. Nie dziś. Dziś jeszcze muszę zdążyć... Pośpiech ma dziwną właściwość: skraca życie, nie odbierając ani jednego dnia. Odbiera za to chwile. Przyzwyczajaliśmy się do życia w ciągłym biegu, aż zaczęło nam się wydawać, że ruch jest dowodem sensu.

Kiedyś nie będę się już nigdzie spieszyć. Ale im jestem starsza, tym bardziej myślę, że to „kiedyś” powinno zacząć się już dzisiaj. Coraz częściej podejrzewam, że owo „kiedyś” jest sprytnym oszustwem. Że nie nadejdzie żaden magiczny moment, w którym obowiązki się skończą, a świat łaskawie zwolni. Zawsze będzie coś do zrobienia, ktoś do zadowolenia, jakiś termin na horyzoncie. Jeśli nauczę się nie spieszyć, to tylko teraz – próżno tego całego zamieszania.

Kiedyś nie będę się już nigdzie spieszyć.

OLKUSZ

Ruch wahadłowy na DK 94 do Krakowa

Mieszkańcy miejscowości znajdujących przy drodze krajowej numer 94 skarżą się na wzmożony ruch na drogach lokalnych. Wszystko przez ruch wahadłowy, który został wprowadzony 8 czerwca na „starej czwórce”. Trwają prace związane z rozbudową drogi krajowej numer 94 na odcinku Zederman-Jerzmanowice. Inwestycja, która ma dobiec końca w trzecim kwartale przyszłego roku zakłada między innymi: budowę dwóch rond w kierunku Saspowa oraz Gotkowic, likwidację zjazdu do Gotkowic, budowę przejścia podziemnego Przegini, wykonanie chodników oraz oświetlonych przejść dla pieszych a także budowę kanalizacji deszczowej oraz zbiorników retencyjnych na wody opadowe. Mieszkańcy apelują o usprawnienia, wprowadzenie ręcznego sterowania ruchem. (PM)

OŚWIĘCIM

Drogą S1 z Oświęcimia na Śląsk

Kierowcy w czekają na zakończenie kolejnych etapów budowy S1 na śląskich odcinkach trasy. Pod koniec marca został oddany odcinek S1 od węzła Oświęcim do Bierunia wraz z zachodnią częścią bieruńskiej obwodnicy. Ruch jednak odbywa się z ograniczeniami, bo na części trwają jeszcze prace. Chodzi o frag-

ment ok. 1 km od węzła Oświęcim do mostu nad Goścynią, na którym ruch odbywa się jedną jezdnią. Zaawansowanie całego tego fragmentu inwestycji sięga 90 proc. Oddaniu odcinka od węzła Oświęcim do Bierunia wraz z drugą częścią obwodnicy Bierunia pod koniec 2026 roku jest realne. (BOK)

Rusza sezon na miejskich kąpieliskach. Chrzanów i Olkusz zapraszają na relaks

Sławomir Bromboszcz
slawomir.bromboszcz@polskapress.pl

Dobra wiadomość dla miłośników letniego wypoczynku. Już w sobotę, 20 czerwca, swoje bramy otworzą dwa popularne kąpieliska w zachodniej Małopolsce.

Otwarte zostaną baseny letnie na Kątach w Chrzanowie oraz Kompleks Basenowo-Rekreacyjny w Ośrodku Sportowo-Wypoczynkowym „Czarna Góra” w Olkuszu. Na mieszkańców i turystów czekają wodne atrakcje, strefy rekreacyjne, zajęcia sportowe oraz miejsca do rodzinnego wypoczynku.

Sezon na Basenach Letnich na Kątach w Chrzanowie rozpocznie się o godz. 10. Organizatorzy przygotowali specjalny program inauguracyjny pod hasłem „Złap z nami lato”. Już od rana uczestnicy będą mogli wziąć udział w zajęciach jogi prowadzonych przez Anię z Aura Studio Ruchu. Nie zabraknie również atrakcji dla najmłodszych - gier, zabaw ruchowych i warsztatów pleceniawianków. O godz. 12.30 odbę-



FOT. SŁAWOMIR BROMBOSZCZ

Otwarcie letnich basenów w Chrzanowie. Moc atrakcji na inaugurację. Mieszkańcy zapłacą mniej za bilety

dzie się energetyczna sesja zumbi prowadzona przez Natalię Kokot.

Kompleks na Kątach tworzą trzy baseny dostosowane do różnych grup wiekowych. Największy, o długości 25 metrów, przeznaczony jest dla osób lubiących pływanie i rekreację. Średnia niecka idealnie nadaje się do zabaw grupowych i gier wodnych, natomiast najmłodszy mogą skorzystać z bezpiecznego brodzika.

Dodatkową atrakcją są zjeżdżalnie wodne oraz wodny plac zabaw.

Ceny biletów pozostały na poziomie ubiegłorocznym. Bilet normalny kosztuje 19 zł w dni robocze i 21 zł w weekendy, a ulgowy odpowiednio 13 i 15 zł. Posiadacze Chrzanowskiej Karty Mieszkańca zapłacą mniej - od 11 do 19 zł w zależności od rodzaju biletu. Dzieci do 3. roku życia korzystają z kąpieliska bezpłatnie.

Tego samego dnia sezon rozpocznie także Kompleks Basenowo-Rekreacyjny „Czarna Góra” w Olkuszu. Na odwiedzających czeka rozbudowana infrastruktura, w skład której wchodzi basen sportowy, zjeżdżalnia wodna, basen ze sztuczną rzeką i biczami wodnymi, brodziki oraz wodny plac zabaw.

Miłośnicy aktywnego wypoczynku mogą korzystać z boiska do siatkówki i koszykówki, boiska do siatkówki plażowej oraz kortów do minigolfa. Dodatkowym atutem jest sąsiedztwo rozległego parku „Czarna Góra” z tężnią solankową, ścieżkami spacerowymi i rowerowymi, placami zabaw oraz siłownią plenerową.

W tym sezonie mieszkańcy muszą jednak liczyć się z wyższymi cenami. W dni robocze bilet normalny kosztuje 22 zł, a po godz. 16 - 18 zł. Bilet ulgowy to odpowiednio 11 i 9 zł. W weekendy ceny wynoszą 27 zł za bilet normalny i 13 zł za ulgowy. Dostępne są także bilety rodzinne oraz wejściówki dla dzieci do 6. roku życia w cenie 5 zł. ©

ZDJĘCIE TYGODNIA



FOT. SŁAWOMIR BROMBOSZCZ

Ryk silników, błyszczące maszyny i tłumy mieszkańców przy trasie przejazdu. Przez Trzebinę przejechała w sobotę (13 czerwca) imponująca parada motocyklowa, będąca jednym z głównych punktów IX Pikniku Motocyklowego nad Balatonem. Wydarzenie przyciągnęło miłośników jednośladów z całego regionu. Piknik Motocyklowy nad Balatonem od lat należy do największych wydarzeń tego typu w Małopolsce Zachodniej. Tegoroczna, dziewiąta edycja ponownie zgromadziła właścicieli klasycznych motocykli, nowoczesnych maszyn turystycznych, cruiserów, chopperów i motocykli sportowych. (SB)

Będą kolejne nowości nad Zalewem Wolbromskim. Rusza budowa pumtruck i placu do street workoutu

Paweł Mocny
pawel.mocny@polskapress.pl

Gmina Wolbrom nadal inwestuje w przestrzeń nad Zalewem Wolbromskim. Nie tak dawno dookoła zbiornika utworzone zostały nowe ścieżki, pomosty, stoły do gry w szachy, altana i wiele innych elementów dla odwiedzających

Później wybudowano skatepark oraz plac zabaw. Teraz natomiast rusza kolejna inwestycja, w ramach której wybudowane zostaną pumtruck i street workout.

Drugi etap obejmie budowę strefy pumtruck. Będzie tam tor z przeszkodami w postaci muld, z którego będą mogli ko-

rzystać zarówno początkujący, jak i bardziej zaawansowani użytkownicy. Jego nawierzchnia ma być asfaltowa a centralny pagórek pokryty będzie bezpieczną nawierzchnią typu EPDM. Projektanci zadbają także o odpowiednie oznakowanie, które będzie wskazywało kierunek jazdy.

Kolejną nowością ma być strefa street workout, która obejmie ogólnodostępną siłownią zewnętrzną, przeznaczoną do ćwiczeń kalistenicznych. Będą tam między innymi drążki, poręcze oraz inne urządzenia umożliwiające trening siłowy, rozrzewkowy i ogólnorozwojowy. Całość zostanie zainstalowana na bezpiecznej nawierzchni poliuretanowej typu EPDM. ©

„Demolka” na placu wodnym w nowym parku na bulwarach w Oświęcimiu

Jerzy Zaborski
jerzy.zaborski@polskapress.pl

Podczas hucznego otwarcia nowego parku na bulwarach nad Sołą, doszło do uszkodzenia sprzętu na placu wodnym. Złamane urządzenia zostały zdemontowane, co nie uszło uwadze mieszkańców.

Zniszczeniu uległy pistolety wodne, osadzone na plastikowym stojaku. Podczas otwarcia parku, przy pięknej pogodzie, dzieci szalały na wodnym placu. Nietrudno było zatem o awarię. Na podłożu placu wodnego, w miejscu zdemontowanych urządzeń, postawiono pachołki.

- Jeśli wydaje się 26 milionów złotych na inwestycje, to czy tak trudno było przewidzieć, żeby urządzenia na placu zabaw dla dzieci, które przecież rozpiera energia, były wykonane z mocniejszego materiału -

pyta Mieczysław Magiera, mieszkaniec Oświęcimia.

Już pierwsze dni działalności parku pokazały, że jest on chętnie odwiedzany przez mieszkańców. Trzeba się zatem liczyć z tym, że pewnych uszkodzeń będzie więcej, dlatego tak ważne jest użycie wysokiej jakości materiałów.

Miasto, a w zasadzie Miejski Zakład Usług Komunalnych w Oświęcimiu, odpowiedzialny za utrzymanie parku wodnego na bulwarach, szybko upora się z powstałą usterką.

- Zostaną zamontowane nowe urządzenia, z mocniejszymi mocowaniami. Prace zostaną wykonane w ramach gwarancji. Od 13 czerwca park jest czynny codziennie. Podłoże placu wodnego nie ma żadnych nie ma wad. Rozstawione zabezpieczenie dotyczyło miejsc, z których zdemontowano trzy urządzenia zabawowe - tłumacza w oświęcimskim magistracie. ©



Plac wodny w Parku Bulwary został „przetestowany” przez dzieci. Nie wszystkie urządzenia przetrwały



Rozpoczęła się budowa Castoramy w Chrzanowie. Trwa inwestycja przy Kasztelanii

BIZNES HANDEL PRZENOSI SIĘ NA OBRZEŻA MIAST

Nowe handlowe centrum Chrzanowa powiększa się

Sławomir Bromboszcz
slawomir.bromboszcz@polskapress.pl

Po miesiącach intensywnych prac nadszedł długo wyczekiwany moment. W środę, 24 czerwca, oficjalnie zostanie otwarta nowa część Parku Handlowego Kasztelania w Chrzanowie.

Rozbudowa jednego z największych obiektów handlowych w regionie oznacza nie tylko większą ofertę zakupową, ale także debiut kilku nowych marek, które do tej pory były niedostępne w Chrzanowie.

Największe emocje budzi otwarcie sklepu TEDI. Niemiecka sieć dyskontów niespożywczych właśnie w Chrzanowie uruchomi swój 300. sklep w Polsce. To wyjątkowy jubileusz dla marki, dlatego z tej okazji przygotowano specjalne atrakcje dla klientów.

Jak zapowiada sieć, na odwiedzających czekać będą liczne promocje, konkursy oraz nagrody, w tym bony zakupowe i upominki. Można więc spodziewać się dużego zainteresowania mieszkańców już od pierwszych godzin funkcjonowania sklepu, który jest pierwszą placówką w regionie.

TEDI oferuje szeroki wybór produktów do domu, dekoracji, artykułów papierniczych, zabawek, akcesoriów sezonowych i codziennego użytku. Sieć od lat dynamicznie rozwija się w Polsce, a otwarcie jubileuszowej placówki właśnie w Chrzanowie jest dodatkowym powodem do świętowania.

Nowa część Kasztelanii to jednak nie tylko TEDI. Wśród nowych najemców znajdują się również Maxi Zoo, Piekarnia Bronowscy, Kwaciarnia Zielony Zakątek oraz Biuro Podróżny Rainbow. Dzięki temu oferta centrum zostanie znacząco rozszerzona o produkty dla zwierząt, usługi turystyczne, świeże pieczywo oraz asortyment florystyczny.

Rozbudowa stanowi naturalną kontynuację pierwszego etapu inwestycji, który działa od 2020 roku. Obecnie funkcjonująca część kompleksu oferuje około 8,7 tys. m powierzchni handlowej, na której działają m.in. Carrefour Market, Media Expert, Rossmann oraz Interfit Club - największy klub fitness w mieście.

Po zakończeniu wszystkich zaplanowanych etapów Park Handlowy Kasztelania ma osiągnąć ponad 15 tys. m powierzchni najmu. Tymczasem przy Kasztelanii rozpoczęła się już kolejna budowa. Na ostatniej niezagospodarowanej części terenu ruszyły prace związane z powstaniem długo zapowiadanego marketu budowlanego Castorama. Ma to być dopełnienie oferty parku handlowego.

Choć wielu mieszkańców spodziewało się, że inwestycja będzie realizowana równolegle z rozbudową parku handlowego, inwestor zdecydował się na etapowe prowadzenie prac. Teraz ciężki sprzęt ponownie pojawił się na placu budowy, a według planów nowy obiekt ma zostać ukończony już w październiku tego roku.

Jeśli harmonogram zostanie dotrzymany, oznaczałoby to realizację inwestycji w zaledwie cztery miesiące. To bardzo ambitne tempo, jednak podobne projekty wielkopowierzchniowych marketów budowlanych powstawały już wcześniej w podobnym czasie.

Pojawiają się również spekulacje, że sieć będzie chciała uruchomić sklep jeszcze przed końcem roku. Dla branży handlowej okres poprzedzający święta Bożego Narodzenia jest jednym z najważniejszych momentów sprzedażowych. Wielu inwestorów stara się właśnie wtedy otwierać nowe placówki, by wykorzystać wzmożony ruch klientów. Niewykluczone więc, że pierwsze zakupy w Castoramie mieszkańcy Chrzanowa zrobią jeszcze w 2026 roku.

Sklepów przybywa, na parkingach coraz mniej miejsca

Nie brakuje jednak także pytań o infrastrukturę towarzyszącą inwestycji. Wraz z rozwojem Kasztelanii rośnie liczba sklepów i punktów usługowych, a tym samym liczba odwiedzających. Już dziś w godzinach popołudniowego szczytu znalezienie wolnego miejsca parkingowego bywa problematyczne.

Klienci i pracownicy centrum zastanawiają się, czy istniejąca liczba miejsc parkingowych okaże się wystarczająca po uruchomieniu kolejnych obiektów. Odpowiedź na to pytanie poznamy zapewne dopiero po otwarciu Castoramy i pełnym uruchomieniu całego kompleksu handlowego. ©

KRÓTKO

CHRZANÓW

17-latek stracił prawo jazdy

Policjanci z chrzanowskiej drogowki prowadzą stałe kontrole prędkości mające na celu poprawę bezpieczeństwa na drogach powiatu. Tym razem konsekwencje poniósł bardzo młody kierowca, który prawo jazdy posiadał zaledwie od miesiąca. Funkcjonariusze w Pogorzycach zatrzymali do kontroli samochód osobowy marki Opel, którego kierujący rażąco przekroczył dozwoloną prędkość w obszarze zabudowanym. Urządzenie pomiarowe wykazało 117 km/h przy obowiązującym ograniczeniu do 50 km/h. (SB)

ANDRYCHÓW

Miłośniczka perfum okradła drogerię

45-letnia mieszkanka Andrychowa regularnie okradła jedną z drogerii w Andrychowie. Gdy ponownie pojawiła się w sklepie i dokonała kradzieży, została ujęta przez pracownika ochrony. Łączna wartość skradzionych kosmetyków przekroczyła 1000 zł, a kobieta usłyszała już zarzut. W toku prowadzonych czynności okazało się, że kobieta w okresie od 26 maja do 13 czerwca kilkunastokrotnie dokonywała kradzieży artykułów kosmetycznych w tej samej placówce handlowej. Za popełnione przestępstwo 45-latkę grozi kara pozbawienia wolności od 3 miesięcy do nawet 5 lat. (SB)

JAROSZOWIEC

Pożar i ewakuacja szpitala

W Zalesiu Gólczowskim przeprowadzono ćwiczenia ratownicze. Scenariusz akcji zakładał wystąpienie pożaru dużego obszaru leśnego, a także konieczność przeprowadzenia ewakuacji Małopolskiego Szpitala Chorób Płuc i Rehabilitacji w Jaroszowcu. W przedsięwzięciu uczestniczyły siły i środki Państwowej Straży Pożarnej, Ochotniczych Straży Pożarnych, Policji, sanepidu, służb medycznych, administracji samorządowej oraz instytucji wspierających działania ratownicze. Głównym celem akcji było sprawdzenie gotowości operacyjnej służb. (PM)

Stacja w Wolbromiu zyska system SDIP?

Paweł Mocny
pawel.mocny@polskapress.pl

Zmodernizowana stacja kolejowa w Wolbromiu oraz otwarty dwa lata temu przystanek „Wolbrom zachodni” cieszą nie tylko mieszkańców miasta, ale także podróżnych.

Podczas inwestycji na nowoczesnych obiektach nie powstał jednak System Dynamicznej Informacji Pasażerskiej. W ostatnim czasie powstał więc pomysł, aby taki system zamontować. Czy stacje zyskają nowe urządzenia?

Jeszcze do niedawna Wolbrom mógł pochwalić się nowoczesniejszą infrastrukturą kolejową dla pasażerów w powiecie olkuskim. Zanim sytuację zmieniła wielka przebudowa olkuskiej stacji kolejowej, to właśnie wolbromska stacja była najlepiej utrzymanym tego typu obiektem w okolicy.

Przypomnijmy - około pięć lat temu stacja Wolbrom zyskała zupełnie nowe oblicze. Wykonana została nowa sieć trakcyjna i urządzenia sterowa-

nia ruchem kolejowym. Wykonane zostało również przejście podziemne z windą, które zastąpiło niszczącą kładkę. Natomiast przy „Szosie Olkuskiej” wybudowano nowy przystanek „Wolbrom Zachodni”. Są tam dwa jednokrawędziowe perony, które są wyposażone w małą architekturę w postaci wiat, tablic informacyjnych, koszy na śmieci czy oznakowania. Nie brakuje także przejścia podziemnego między peronami i oświetlenia. Ponadto obiekt posiada udogodnienia dla osób z niepełnosprawnościami, czyli windę oraz system ścieżek naprowadzających.

- Aby podnieść - i tak już wysoki komfort - obsługi podróżnych zasadne byłoby zamontowanie Systemów Dynamicznej Informacji Pasażerskiej na tych dwóch stacjach - zaznacza Poseł na Sejm RP Łukasz Kmita.

Parlamentarzysta zasugerował, aby ewentualny montaż polegał na umieszczeniu na miejscu prostokątnej elektronicznej tablicy informującej o godzinie odjazdu pociągu, jego relacji i ewentualnym opóźnieniu. ©

Stoją opustoszałe i szpecą miasto. Jaki los czeka kamienice w Oświęcimiu?

Bogusław Kwiecień
boguslaw.kwiecien@polskapress.pl

Stan techniczny i estetyczny części starych kamienic w Oświęcimiu to problem dla wizerunku miasta. Dotyczy to szczególnie Starego Miasta.

Niespełna dwa lata temu jeden z takich budynków zawalił się w zbiegu ulic Kościelnej i Łukasza Górnickiego. Szczęśliwie nie było uszkodzonych.

Cieniem na wizerunku miasta kładzie się wygląd kamienic przy ul. placu Kościuszki, a także m.in. przy ul. Jagiełły, czy ul. Górnickiego. Poza centrum miasta podobna sytuacja jest przy ul. Powstańców Śląskich na przeciwko dworca kolejowego.

Miłośnicy historii zwracają uwagę, że w części przypadków dalsze utrzymywanie takiego stanu rzeczy może doprowadzić do bezpowrotnej straty zabytkowych obiektów.

Jeden z oświęcimskich pasjonatów i kolekcjonerów Mirosław Ganobis w takich przypadkach przywołuje losy ka-



Kamienica przy placu Kościuszki 5 w Oświęcimiu w tym roku doczeka się remontu przez miasto

mienicy rodziny Haberfeldów, która zawaliła się w 2003 roku. To wydarzenie ostatecznie przekreśliło losy liczącego 200 lat zabytku. Wkrótce potem zapadła decyzja o całkowitym wyburzeniu.

- Trudno było się z tym faktem pogodzić. Ta kamienica była dla Oświęcimia jak Sukienice dla Krakowa - mówił Mirosław Ganobis, którego zdaniem, była szansa na jej uratowanie.

Inny miłośnik historii Łukasz Szymański dodaje, że był to jeden z nielicznych przykładów dawnych dużych kamienic w Oświęcimiu, które przetrwały do naszych czasów.

Podobne stoją właśnie przy ul. Kościuszki. Trzy z nich należały do różnych prywatnych właścicieli. Kilka lat temu wykonano remonty dachów i zabezpieczenia elewacji. Na tym jak dotąd się skończyło. Dalszy remont trzech kamienic

pięć lat temu wyceniono na 17 mln zł.

Właścicielem kolejnego budynku w zachodniej pierzei tego placu jest miasto. Remont kamienicy przy placu Kościuszki 5 ruszy w tym roku - zapowiada Urząd Miasta.

Dwa inne budynki miasta są przy ul. Jagiełły. Jeden z nich przy Jagiełły 22 przejęło Oświęcimskie Towarzystwo Budownictwa Społecznego pod kątem właśnie remontu i modernizacji. W tym przypadku prace także mają ruszyć w tym roku, a ich zakończenie przewidziane jest w styczniu 2028 - zapowiada spółka.

Będzie to kolejna kamienica, której ratowania podejmuje się OTBS. W ostatnich latach w ten sposób drugie życie dostały zabytkowe budynki przy ul. Mickiewicza 2 - 4, stając się ozdobą oświęcimskiej starówki.

W odnowionych kamienicach jest 21 nowych mieszkań na wynajem i lokal usługowy o powierzchni ponad 500 m kw. Ich przebudowa i renowacja zamknęła się kwotą 13,5 mln zł. ©

Strefa zamieszkania to fikcja na Zasolu

Bogusław Kwiecień
boguslaw.kwiecien@polskapress.pl

Na części osiedla Zasole w Oświęcimiu obowiązują strefa zamieszkania. Według wielu mieszkańców w teorii, bo faktycznie większość kierowców nie przestrzega przepisów. Dotyczy to ulic Szarych Szeregów i Krętej.

- Przede wszystkim chodzi o prędkość. Mało kto jedzie tutaj zgodnie z przepisami 20 km/h poza samochodami nauki jazdy - zauważa Kamil Wójcik, mieszkaniec Zasola.

Według niego, wielu kierowców chyba nawet nie wie, że jedzie po drodze w strefie zamieszkania, albo nie wie, jakie obowiązują przepisy.

Z kolei kierowca z sąsiedniej ulicy Osiedlowej mówi o teorii w przypadku pierwszeństwa przejazdu dla pojazdów jadących z prawej strony.

- Dlatego, gdy dojeżdżam do Szarych Szeregów to zwalniam i dobrze się rozglądam, bo nie pamiętam, żeby ktoś ustąpił mi pierwszeństwa - twierdzi kierowca z Osiedlowej.



Kierowcy notorycznie łamią przepisy na Zasolu

Przewodniczący Rady Osiedla Zasole Michał Chrzan przyznaje, że z przestrzeganiem przepisów jest różnie, szczególnie jeśli chodzi o prędkość, ale póki co jest to najlepsze rozwiązanie. Przypomina, że strefa istnieje tutaj od ponad 10 lat.

- Domyślałem się, że jej wprowadzenie było podyktowane gęstością zabudowy i rosnącą ruchliwością. Jest potrzebna, a inną sprawą jest egzekwowanie przepisów - uważa Michał Chrzan.

Rada Osiedla Zasole liczy na więcej patroli policji. ©

Zabytkowa Kopalnia otwarta dla turystów

Bogusław Kwiecień
boguslaw.kwiecien@polskapress.pl

Zabytkowa Kopalnia Węgla Jawiszowice zostanie w lipcu udostępniona do zwiedzania także dla turystów indywidualnych.

Fundacja Pobliskie Miejsca Pamięci w Brzeszczach, które sprawuje pieczę nad zabytkiem prowadzi ostatnie przygotowania. Przedstawiciele fundacji zapowiadają, że jeśli wszystko przebiegnie zgodnie z planem, pierwsze zwiedzania indywidualne rozpoczyna się już w lipcu. Do tej pory była taka możliwość dla grup po wcześniejszym zgłoszeniu.

Dla mieszkańców gminy fundacja wraz z Ośrodkiem Kultury przygotowała ofertę bezpłatnych wejść. Zainteresowani mieszkańcy gminy powinni kontaktować się z Ośrodkiem Kultury w Brzeszczach.

Pozostali turyści będą mogli odwiedzić kopalnię, kontaktując się bezpośrednio.

- Przygotowujemy system rezerwacji biletów online, dzięki któremu w prosty sposób będzie można zaplanować

podróż w czasie przez różne przełomowe wydarzenia historii i zwykłą codzienność.

Kopalnia „Brzeszcze” w latach 20-tych XX wieku była pierwszą państwową kopalnią w Polsce. W okresie II Wojny Światowej przeszła pod okupacyjny zarząd niemiecki i weszła w skład niemieckiego koncernu „Herman Goring Werke”.

W kopalni pracowali więźniowie podobozu KL Auschwitz - Jawiszowice. W okresie PRL była świadkiem protestów górniczych po wprowadzeniu stanu wojennego.

Jej częścią jest górujący nad obiektem szyb Andrzej III.

Jest to jeden z najwyższych przedwojennych szybów, ma 40 m wysokości, a także największych. Są zamocowane na nim aż cztery ogromne linowe koła wyciągowe. Z tego szybu rozpościera się przepiękna panorama Beskidów.

Teren byłej KWK Brzeszcze Wschód, w tym budynek Andrzeja III, został w czerwcu 2022 roku przekazany Gminie Brzeszcze w drodze darowizny przez Spółkę Restrukturyzacji Kopalń S.A.

Zwiedzanie Zabytkowej Kopalni w Jawiszowicach z przewodnikiem to koszty 50 zł. ©



Zabytkowa kopalnia jest jednym z tych miejsc, które przedstawiają historię bez słów

Od mistrza Polski juniorów do dewelopera. Kim jest Waclaw Prorok, który chce zbudować narciarskie imperium w Babicy?



FOT. ANNA KACZMARZ

Waclaw Prorok - sportowiec, deweloper i wizjoner. Planuje budowę stoku w Babicy

Sławomir Bromboszcz
slawomir.bromboszcz@polskapress.pl

Projekt budowy całorocznego, zadanego stoku narciarskiego w Babicy pod Wadowicami wzbudza ogromne zainteresowanie. Za inwestycją, która może całkowicie zmienić turystyczne oblicze regionu, stoi przedsiębiorca dobrze znany w zachodniej Małopolsce - Waclaw Prorok.

Choć dziś kojarzony jest przede wszystkim z branżą deweloperską i budowlaną, jego życiorys pokazuje, że sukces biznesowy poprzedziły lata związane ze sportem.

Waclaw Prorok pochodzi z Ryczowa i od lat związany jest z lokalnym środowiskiem sportowym. Swoją przygodę ze sportem rozpoczynał w Wiśle Łączany i Orle Ryczów. Marzył o karierze piłkarskiej, jednak los skierował go na bieżnię.

Jako młody zawodnik trafił do sekcji lekkoatletycznej Górnik Zabrze, gdzie odnosił sukcesy. Największym było zdobycie mistrzostwa Polski juniorów w biegu na 3000 metrów z przeszkodami. Jak sam wielokrotnie wspominał, do dziś żałuje, że nie trafił do piłkarskiej drużyny zabrzańskiego klubu.

Po latach spędzonych za granicą wrócił do kraju i zajął się działalnością gospodarczą. Miłość do sportu jednak nie minęła. Jeszcze po pięćdziesiątce pojawiał się na boisku w bar-

wach LKS Orzeł Ryczów. W 2021 roku, mając 53 lata, wystąpił nawet w meczu Pucharu Polski. Regularną grę w lidze pozostawił młodszemu kolegom.

Przez lata pełnił także funkcje trenera, menedżera, członka zarządu, osoby odpowiedzialnej za drużynę seniorów ryczowskiego klubu oraz przede wszystkim mecenasa lokalnego sportu.

Największy sukces osiągnął jednak w biznesie. Jest właścicielem firmy budowlano-deweloperskiej Wakom, która od lat realizuje inwestycje mieszkaniowe w Krakowie. Przedsiębiorstwo specjalizuje się w budowie budynków wielorodzinnych, osiedli mieszkaniowych, domów jednorodzinnych, hoteli oraz obiektów komercyjnych. Firma działa zarówno jako deweloper, jak i generalny wykonawca inwestycji.

Przedsiębiorstwo z siedzibą w Ryczowie ma na swoim koncie wiele zakończonych projektów mieszkaniowych w Krakowie, między innymi przy ulicach Kordiana, Fredry, Rydlówka czy Pychowickiej. Deweloper podkreśla, że zrealizował setki mieszkań w jednej z najdroższych lokalizacji miasta - w rejonie Zakrzówka i Dębnik. Ceny niektórych sprzedawanych przez niego mieszkań są zawrotne. Najdroższe kosztowało 4 mln zł!

W środowisku nieruchomości Waclaw Prorok uchodzi

za przedsiębiorcę, który od małej rodzinnej firmy budowlanej doszedł do realizacji wielomilionowych inwestycji mieszkaniowych na wymagającym rynku krakowskim.

Teraz biznesmen z Ryczowa chce zrealizować projekt, który może stać się jedną z największych atrakcji turystycznych w Małopolsce.

W Babicy planowana jest budowa nowoczesnego kompleksu rekreacyjno-sportowego z pierwszym w Polsce całorocznym i w pełni zadasowanym stokiem narciarskim. Według założenia ma to być jeden z najdłuższych tego typu obiektów w Europie.

Sam stok ma zostać wyposażony w zaawansowany system chłodzenia i sztucznego nanieżania, dzięki czemu jazda na nartach będzie możliwa przez cały rok. Nachylenie trasy ma wynosić od 10 do 35 stopni.

To jednak tylko część inwestycji. W skład kompleksu mają wejść także luksusowy hotel, aquapark z częścią krytą i zewnętrzną, restaurację, sklepy, wypożyczalnię sprzętu sportowego oraz strefy rekreacyjne dla rodzin. Jeżeli inwestycja zostanie zrealizowana Babica może stać się jednym z najważniejszych ośrodków turystyki i rekreacji w regionie.

Mimo sukcesów biznesowych Waclaw Prorok nie zerwał więzi z rodzinną okolicą. Nadal mieszka w rejonie Ryczowa i od lat wspiera lokalny sport. ©

15. edycja „Sprzątania Beskidów z PTT”

Sławomir Bromboszcz
slawomir.bromboszcz@polskapress.pl

Zakończyła się jubileuszowa, 15. edycja akcji „Sprzątanie Beskidów z PTT”, organizowanej przez Oddział Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego w Bielsku-Białej.

W przedsięwzięciu, które od lat łączy edukację ekologiczną z aktywną turystyką, uczestniczyły setki wolontariuszy z całego regionu, w tym liczna reprezentacja Oddziału PTT w Chrzanowie wraz ze Szkolnymi Kołami PTT.

Finał tegorocznej akcji odbył się na Magurce Wilkowskiej. W górskich porządkach wzięło udział łącznie 200 osób, w tym 135 dzieci i młodzieży. Uczestnicy zebrali około 700 litrów odpadów, które zostały sprawnie zabezpieczone i odebrane przez firmę Ekoład z Wilkowic.

We wszystkich etapach akcji „Sprzątanie Beskidów z PTT 2026” uczestniczyły 854 osoby, w tym aż 609 dzieci i młodzieży. Łącznie z beskidzkich szlaków usunięto 3300 litrów śmieci. Organizatorzy podkreślają, że ilość odpadów była mniejsza niż w poprzednich latach, co może świadczyć o rosnącej świadomości ekologicznej turystów.

Grupa z Oddziału PTT w Chrzanowie została podzielona na trzy zespoły, które porządkowały szlaki prowadzące na Magurkę Wilkowską. Wolontariusze posprzątali szlaki żółty i czerwony z Międzybrodzia Bialskiego oraz szlak niebieski z Czernichowa.

W akcji uczestniczyły Szkolne Koła PTT działające przy Szkole Podstawowej nr 1, nr 3 i nr 8 w Chrzanowie, Szkole Podstawowej nr 3 w Libiażu, Szkole Podstawowej

w Luszowicach oraz I Liceum Ogólnokształcącym w Chrzanowie.

Zaangażowanie młodych turystów po raz kolejny pokazało, jak ważną rolę odgrywa edukacja ekologiczna i kształtowanie odpowiedzialnych postaw wobec środowiska naturalnego.

Po zakończeniu prac wszystkie grupy spotkały się na Magurce Wilkowskiej. Był to czas integracji, wspólnych rozmów oraz tradycyjnego pieczenia kiełbasek. Uczestnicy zadbali również o porządek na polanie wokół schroniska. Następnie odbyło się podsumowanie akcji oraz wręczenie dyplomów i podziękowań.

Prezes Oddziału PTT w Chrzanowie Remigiusz Lichota wręczył także nowe legitymacje członkowskie osobom, które dołączyły do stowarzyszenia. Na zakończenie wszystkie Szkolne Koła PTT otrzymały dyplomy. ©



FOT. PTT CHRZANOW

700 litrów odpadów zebrali uczestnicy akcji w rejonie Magurki Wilkowskiej

REKLAMA

0011540898

WÓJT GMINY POLANKA WIELKA

działając na podstawie art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r.

o gospodarce nieruchomościami

(tekst jednolity Dz.U. z 2026 r. poz. 339 z późn. zm.)

informuje,

że na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Gminy Polanka Wielka, ul. Długa 61, w dniach od 17 czerwca 2026 r. do 8 lipca 2026 r. został wywieszony wykaz nieruchomości stanowiących własność Gminy Polanka Wielka, przeznaczonych do dzierżawy.

Dodatkowe informacje można uzyskać w Urzędzie Gminy Polanka Wielka, pokój nr 2 lub pod nr tel. (33) 84-88-008 wew. 38.

Wójt Gminy
(-) Grzegorz Gałgan

HISTORIA CYFROWE ARCHIWUM ZIEMI CHRZANOWSKIEJ ZGROMADZIŁO JUŻ 200 TYS. SKANÓW

Archiwum rośnie, a skaner otwiera kolejne możliwości

Sławomir Bromboszcz
slawomir.bromboszcz@polskapress.pl

Stare fotografie, rodzinne dokumenty, kroniki, mapy, a nawet księgi parafialne - wszystko to składa się na niezwykłą opowieść o mieszkańcach Ziemi Chrzanowskiej

Od kilkunastu lat Miejska Biblioteka Publiczna w Chrzanowie konsekwentnie buduje Cyfrowe Archiwum Ziemi Chrzanowskiej, ratując od zapomnienia lokalne dziedzictwo i udostępniając je kolejnym pokoleniom.

Historia projektu sięga 2011 roku. Wówczas biblioteka rozpoczęła współpracę z Fundacją Ośrodka KARTA, tworząc Cyfrowe Archiwum Tradycji Lokalnej. Z czasem doświadczenie zdobyte podczas digitalizacji lokalnych pamiątek zaowocowało powstaniem szerszego przedsięwzięcia - Cyfrowego Archiwum Ziemi Chrzanowskiej. Jego podstawą są materiały przekazywane przez mieszkańców. Bibliotekarze zachęcają do przeglądania rodzinnych albumów, szuflad i domowych archiwów, w których często kryją się bezcenne świadectwa przeszłości.

Przed wszystkim zachęcamy mieszkańców do przeszukania swoich domowych archiwów, do sprawdzenia albumów i dokumentów, które mogą wypożyczyć bibliotece do digitalizacji - podkreśla Małgorzata Zbrozczyk z Miejskiej Biblioteki Publicznej w Chrzanowie.

Proces jest całkowicie bezpieczny dla oryginałów. Dokumenty i fotografie po zeskanowaniu wracają do właścicieli w nienaruszonym stanie, a dodatkowo zyskują oni cyfrową kopię swoich rodzinnych pamiątek.

Ponad 200 tysięcy skanów

Skala przedsięwzięcia robi wrażenie. W zasobach archiwum znajduje się już ponad 200 tysięcy skanów. To nie tylko pojedyncze fotografie, ale także wielostronicowe kroniki, dokumenty czy księgi.

Jedna księga może oznaczać nawet 300 skanów, dlatego liczba materiałów szybko rośnie - zaznacza Małgorzata Zbrozczyk.

Archiwum nie skupia się wyłącznie na historii poszczególnych rodzin. Bibliotekarze patrzą szerzej, próbując odtworzyć codzienne życie mieszkań-

ców regionu na przestrzeni dziesięcioleci. Dzięki temu powstaje wyjątkowy obraz lokalnej społeczności - jej pracy, świąt, zainteresowań i przemian zachodzących w mieście oraz okolicznych miejscowościach.

Nowy skaner do wyjątkowych zbiorów

Jednym z najnowszych nabytków biblioteki jest profesjonalny skaner wielkoformatowy, zaprezentowany podczas tegorocznego Archifestu.

Urządzenie pozwala digitalizować materiały większe niż standardowy format A3, nawet do rozmiaru A2. To ogromne ułatwienie przy pracy z mapami, gazetami czy kronikami lokalnych organizacji.

Zdarzają nam się mapy, gazety, kroniki różnych organizacji. Skanujemy także księgi parafialne, więc potrzebujemy skanera, który nie jest płaski i umożliwia pracę z grubszymi materiałami - wyjaśnia Zbrozczyk.

Podczas pokazu mieszkańcy mogli zobaczyć cały proces digitalizacji - od przygotowania materiału po wykonanie wysokiej jakości skanu. Bibliotekarze prezentowali również

sposoby pracy z kliszami fotograficznymi i filmami.

Nowy sprzęt nie tylko przyspiesza pracę, ale przede wszystkim pozwala bezpiecznie digitalizować cenne i delikatne dokumenty, których nie można rozłożyć na zwykłym skanerze.

Księgi parafialne pomagają odkrywać rodzinne historie

Szczególnym zainteresowaniem cieszą się zdigitalizowane księgi parafialne z najstarszych parafii Ziemi Chrzanowskiej. To właśnie one są często pierwszym krokiem dla osób rozpoczynających badania genealogiczne.

W bibliotece działa specjalne stanowisko Cyfrowego Archiwum Ziemi Chrzanowskiej, gdzie można przeglądać te zasoby i samodzielnie poszukiwać informacji o swoich przodkach, poznając historię swojej rodziny.

Każda fotografia schowana w domowym albumie może okazać się ważnym fragmentem historii Chrzanowa i jego mieszkańców

Księgi parafialne to prawdziwa skarbnica wiedzy. Można przyjść i samemu je przeglądać, wyszukiwać interesujących nas informacji - mówi Zbrozczyk.

Na razie dostęp do tych materiałów jest możliwy wyłącznie na miejscu. Biblioteka pracuje nad ich udostępnieniem online, jednak wymaga to uzyskania zgody właścicieli dokumentów oraz rozwiązania kwestii formalnych związanych z prawami do materiałów.

Nie wszystko trafia do internetu

Choć znaczna część zbiorów jest dostępna w sieci, nie wszystkie materiały można upubliczniać. Powodem jest przede wszystkim troska o prywatność osób widocznych na archiwalnych fotografiach.

Staramy się chronić wizerunek osób znajdujących się na zdjęciach, szczególnie dzieci czy fotografie o bardziej prywatnym charakterze - wyjaśnia przedstawicielka biblioteki.

Niektóre fotografie pozostają więc dostępne wyłącznie dla badaczy lub są wykorzystywane w publikacjach historycznych opatrzonych odpowiednim komentarzem. Publiczny zbiór jest jednak okazały.

Historia ukryta w starej szafce na strychu

Cyfrowe Archiwum Ziemi Chrzanowskiej jest częścią ogólnopolskiego ruchu archiwistyki społecznej. Biblioteka od początku uczestniczy w Archifeście - Festiwalu Archiwów Społecznych organizowanym przez Centrum Archiwistyki Społecznej.

W tym roku w programie znalazły się m.in. internetowy quest „Poznaj Chrzanów”, wykład historyka Mariusza Paździory o dziejach motoryzacji w regionie, prezentacja procesu digitalizacji oraz warsztaty poświęcone badaniom genealogicznym.

Nie zabrakło również stoiska na rynku, gdzie mieszkańcy mogli dowiedzieć się więcej o działalności archiwum i zagrać w wielkoformatową grę edukacyjną poświęconą historii miasta.

Wszystko po to, by zachęcić kolejne osoby do odkrywania lokalnej przeszłości i dzielenia się rodzinnymi pamiątkami. Bo każda fotografia schowana w domowym albumie może okazać się ważnym fragmentem historii Chrzanowa i jego mieszkańców.

Archiwum to przedsięwzięcie, które w wyjątkowy sposób pokazuje, jak wielką wartość mogą mieć rzeczy pozornie codzienne i zapomniane. W wielu domach, na strychach, w szafach czy starych pudełkach po butach wciąż znajdują się fotografie, dokumenty, listy i pamiątki rodzinne, które często latami nie były oglądane, a które mogą stanowić niezwykle ważny element lokalnej historii.

Czasem wystarczy jedno zdjęcie, które na pierwszy rzut oka wydaje się zwyczajne - ktoś stoi na ulicy, ktoś siedzi przy stole, ktoś pozuje do rodzinnej fotografii. Jednak z perspektywy czasu takie obrazy nabierają zupełnie innego znaczenia, bo oprócz twarzy bliskich osób utrwalają również tło codzienności: ulice, budynki, sklepy, zakłady pracy czy miejsca, które dziś wyglądają zupełnie inaczej albo już w ogóle nie istnieją.

Dlatego tak ważne jest, aby nie wyrzucać i nie zapominać o tego typu pamiątkach, lecz przyjrzeć się im ponownie i rozważyć ich przekazanie do digitalizacji. Dzięki temu mogą zostać profesjonalnie zeskanowane i zachowane w formie cyfrowej, a jednocześnie wrócić do właścicieli w nienaruszonej formie. W ten sposób prywatne rodzinne historie stają się częścią większej opowieści o regionie, o jego mieszkańcach i przemianach, jakie zachodziły na przestrzeni lat. Każdy taki materiał może okazać się ważnym fragmentem większej układanki historycznej, pomagając badaczom, pasjonatom i kolejnym pokoleniom lepiej zrozumieć przeszłość. ©©



Jednym z najnowszych nabytków biblioteki jest profesjonalny skaner wielkoformatowy. Urządzenie pozwala digitalizować większe materiały

FOT. SŁAWOMIR BROMBOSZCZ

W Górniku Brzeszcze cieszą się z awansu

Jerzy Zaborski
jerzy.zaborski@polskapress.pl

Górniki Brzeszcze został mistrzem oświęcimskiej piłkarskiej klasy B, zyskując prawo walki w kolejnym sezonie (2026/27) o szczebel wyżej. Zespół wywalczył sukces w rok po reaktywacji seniorskiej drużyny. Radość z awansu miesza się jednak z nutką niepewności o przyszłość.

Przypomnijmy, w 2024 r. Brzeszczanie zakończyli rozgrywki na 12. miejscu w piłkarskiej „okręgówce”, ale w związku z rozpadem składu zawieszono seniorską drużynę na rok. Trener Mariusz Wójcik prowadził w klubie juniorów, przygotowując ich do walki w seniorskiej piłce.

W sezonie 2025/26 Górniki zgłosił seniorów do rozgrywek, ale zgodnie z regulaminem musiał to zrobić na najniższym szczeblu powiatowym. To był skutek zawieszenia seniorskiej działalności. Skład Górnika został oparty na młodych zawodnikach, których wsparła grupa weteranów, chcących odbudować seniorski futbol w Brzeszczach. Przez cały sezon żaden z zawodników nie pobierał grosza za grę.

Radość z awansu w Brzeszczach miesza się z uczuciem lekkiego niepokoju o przyszłość. Na koniec czerwca br. mają się odbyć wybory nowego zarządu. Obecny prezes nie ukrywa, że jest już zmęczony działalnością. Razem z nim w sprawy klubowe zaangażowane są jeszcze dwie osoby, a pracy jest wiele. - Życzyłbym sobie, aby przy okazji wyborów nowego zarządu pojawiło się większe zainteresowanie klubem. Chciałbym, by więcej osób zaangażowało się w życie klubu. Razem łatwiej się działa - podkreśla Piotr Pawelak, obecny prezes.

Sprawom organizacyjnym w klubie uważnie przyglądają się zawodnicy. Od tego, jaka będzie

skuteczność w działaniu zarządu, swoją przyszłość w klubie uzależnił Tomasz Borowczyk, jeden z klubowych weteranów.

Działacze podkreślają, że na obecnym poziomie rozgrywkowym klub finansowo jest w stanie sobie poradzić. Jak podkreśla prezes, potrzeba rąk do pracy.

Co będzie jednak, jeśli nie pojawią się chętni do zaangażowania się w sprawy klubowe? Czy obecny prezes wycofa się z działalności, skoro kieruje klubem już ponad pięć lat, w niełatwych dla sportu czasach? - Myślę, że do takiego scenariusza nie dojdzie - ma nadzieję prezes Pawelak.

A jeśli znajdą się chętni do pracy w klubie, to czy prezes odda stery, dając się wykonać innym, a sam ograniczy się do roli doradcy? - Jeśli znajdą się chętni do pracy w klubie, nie twierdzą, że zostawią Górnika. Mamy pewne plany na przyszłość, a im nas będzie więcej, tym większa korzyść dla zawodników nie tylko pierwszej drużyny, ale także ekip młodzieżowych - tłumaczy prezes.

Awans może pomóc Górnikowi w umocnieniu pozytywnego wizerunku klubu, działającego dzięki niezwyklej determinacji grupy pasjonatów. Piłkarze swoją postawą udowodnili, że warto im zaufać.

Z Górnika Brzeszcze wywodzi się także król ligowych strzelców. Jakub Matys na kolejną przed zakończeniem sezonu, po zwycięstwie nad Sołą Oświęcim 2:1 miał na koncie 29 goli. Jak podkreślił sam zawodnik, jego dorobek mógłby być znacznie większy.

- Udało się w kończącym się sezonie „upolować” kilka hat-tricków. Ważne, że jako drużyna wykonaliśmy zadanie, meldując się w piłkarskiej klasie A - cieszy się Jakub Matys.

Najlepszy snajper oświęcimskiej klasy B z Brzeszcz nie wyklucza gotowości do rozważenia oferty z wyższego szczebla, jeśli takowa by się pojawiła.

KRÓTKO

PIŁKA NOŻNA

Rusza baraż o „okręgówkę”

To już piłkarskie ostatki przed wakacyjną przerwą. W barażach, pomiędzy wice-mistrzami klasa A, toczy się walka o awans do piłkarskiej „okręgówki”, czyli na szczebel międzypowiatowy. W finale, w sobotę o godz. 16, w Witkowicach, miejscowy Orzeł zmierzy się Bystrą. Zwycięzca uzyska awans. Przypomnijmy, że w półfinałach Orzeł Witkowiec wygrał w Spytkowicach z miejscową Astrą 2:0 natomiast Bystra pokonała u siebie po rzutach karnych 3:1 Fablok Chrzanów, bo w regulaminowym czasie był remis 2:2. (ZAB)

PIŁKA NOŻNA

Jubileusz w Unii

W Oświęcimiu jubileuszowe obchody 80-lecia Unii odbędą się w cieniu spadku pierwszej drużyny seniorów z grupy zachodniej V ligi piłkarskiej, a działacze postanowili się rozstać z trenerem Andrzejem Balonem. Trwają poszukiwania jego następcy.

Ośłodą dla kibiców będzie mecz z okazji jubileuszu klubu, w którym drużyna Unii zmierzy się z Ruchem Chorzów. To 14-krotny mistrz Polski i trzykrotny zdobywca Pucharu Polski. Już można kupić bilety w sieci na ten mecz, który odbędzie się 27 czerwca o godz. 13. Wejściówki w cenie: 45 zł (normalna) i 35 zł (ulgową). (ZAB)

PIŁKARSTWO

Kierunek Monachium

Świetnie w PGE Grand Prix Puchar Polski w Ostrowcu Świętokrzyskim spisał się Igor Tarasek. 16-letni pływak Unii Oświęcim, dzięki wygranej na 400 metrów stylem dowolnym, wypełnił minimum kwalifikacyjne na mistrzostwa Europy juniorów w Monachium. (ZAB)

HOKEJ

Nowy środkowy

Hokejowa Unia Oświęcim kompletuje skład. Nowym nabytkiem został 24-letnie Fin, Jیمی Rönkkönen. Ten środkowy napastnik związał się z ekipą z Chemików 4 rocznym kontraktem. Jego statystyki za miniony sezon są imponujące (15 goli i 52 asysty). (ZAB)



Lukasz Kryjak, mając 41 lat, wciąż imponuje szybkością i darem do strzelania goli

POMOCNIK HALNIAKA MAKÓW PODHALAŃSKI MA 41 LAT

Lukasz Kryjak wciąż jest głodny gry

Jerzy Zaborski
jerzy.zaborski@polskapress.pl

Lukasz Kryjak, pomocnik Halniaka Maków Podhalański, skończył już 41 lat i należy do weteranów piłkarskiej okręgówki. Chciałoby się powiedzieć, że 40 lat minęło jak jeden dzień.

Lukasz Kryjak żałuje, że sezon w piłkarskiej okręgówce już się skończył. Na początku wiosny, w czwartej kolejce, w meczu w Bobrku nabawił się kontuzji, która wyłączyła go z gry niemal na całą rundę. Na boisko wrócił w trzeciej kolejce od końca, u siebie z Żurawiem Krzeszów (1:2). Zagrał tylko 10 minut, ale w Jawiszowicach zaliczył już 20 minut, a po wejściu na boisko strzelił gola, pieczętującego wygraną Makowian 2:0. - To było moje 7. trafienie w sezonie 2025/26 i chyba dotąd najważniejsze. W meczu, przybliżającym nas znacząco do utrzymania, zdobyłem gola „zamykającego mecz - podkreśla Lukasz Kryjak.

Można powiedzieć, że zawodnik jak wino - im starszy, tym lepszy. Kiedy koledzy z zespołu seryjnie marnowali okazje bramkowe, pozostawiając rywalom nadzieję na powrót do gry, popularny „Kulfony” wszedł na boisko i zrobił swoje.

- W sytuacji, kiedy wpadasz w pole karne, potrzebna jest chłodna głowa. Ten, kto mnie zna, ma świadomość, jak strzelam gole. Może właśnie duża nieobecność sprawiła, że bramkarz nie zdołał mnie rozszyfrować. Uderzyłem mocno, z lewej nogi, w dalszy róg. Potrafię strzelać gole obiema nogami. To dla mnie nie robi różnicy - podkreśla Lukasz Kryjak.

Chciał się na boisku spotkać z synem

Kilka lat temu Lukasz Kryjak podkreślał, że zakończenie przygody z futbolem planuje z synem, który jako młody chłopiec kopał w piłkę, ale nie grał w żadnym klubie. Dziś wiadomo, że do spotkania pokoleń na boisku nie dojdzie. 15-letni syn Wiktor kończy szkołę podstawową i zamierza kształcić się w kierunku medycznym. Gdyby chciał grać w piłkę, mógłby wkrótce zadebiutować w seniorach. Tata dokonał tego w wieku 16 lat.

- No jednak nie będzie mi dane zagrać z synem na boisku, ale nigdy nie zamierzałem go do futbolu zmuszać - podkreśla Lukasz Kryjak. - Będą wciąż grał w piłkę dopóty, dopóki będzie mi to sprawiało satysfakcję. Są w lidze starsi ode mnie, że wymienię Bartka Praciaka z Choczni czy Maćka Żaka ze Skawy Wadowice. Oni grają na środku obrony. W moim przypadku wciąż przypisana jest boczna pomoc. Tam trzeba sporo biegać. Fizycznie czuję się bardzo dobrze, więc mogę jeszcze bawić się w futbol. Jest dla mnie pasją. Jeśli jednak będę widział, że nie jestem potrzebny w drużynie i będę skazany jedynie na grę epizodów, po kilkanaście minut, wtedy mogę zawiesić buty na kołku.

Lukasz Kryjak, jako zawodnik starej daty, ma w sobie wojowniczą duszę. Zawsze strzelał sporo

Lukasz Kryjak czuje się zawodnikiem spełnionym. W Makowie, w rodzinnym klubie chciałby zakończyć swoją przygodę z futbolem

goli i asystował. Jak podkreśla, obecne pokolenie jest inne od tego, w którym sam dorastał.

- Będąc młodym zawodnikiem, „grzyłem” trawę nie tylko na treningach, ale też na boisku, żeby pokazać trenerowi, iż warto na mnie postawić - podkreśla Lukasz Kryjak. - Od kilku lat obserwuję, że młodzi zawodnicy mają inne podejście. Nie wszyscy są tak zdeterminowani jak moje pokolenie. Jak siadają na ławce, to łatwo się z tym godzą. Dlatego dziwię się obecnym trendom w futbolu zaglądania zawodnikom w metrykę. Jeśli ktoś ma powyżej 35 lat, to już koniecznie szuka się za niego zastępstwa młodszemu graczemu.

Przyznaje, że czuje się zawodnikiem spełnionym. Grał przecież na wyższych szczeblach, ale już kilkanaście lat temu mówił, że skoro pochodzi z Makowa, to właśnie w rodzinnym klubie chciałby zakończyć przygodę z futbolem.

- Jestem wychowankiem Halniaka Maków Podhalański. Wchodząc w dorosłe granie, mogłem walczyć u boku Janusza Zajdy czy Macieja Melzera, którzy wcześniej występowali w trzecioliżowej Kalwarianie. Było się od kogo uczyć. Na czwartoliżowych boiskach występowałem nie tylko w rodzinnym Makowie, ale też Iskrze Klecza, przez sześć lat. Mam za sobą także występy w Cedronie Brody, Sosnowiance Stanisław Dolny, Tempie Białka czy Bartoszycach. W tym ostatnim klubie występowałem w sezonie 2006/07, podczas odbywania zasadniczej służby wojskowej, która obecnemu pokoleniu jest obca. Jak widać, od debiutu w seniorach nieprzerwanie gram w piłkę - podkreśla Lukasz Kryjak.



Jakub Matys z Górnika Brzeszcze (z prawej) został królem strzelców oświęcimskiej piłkarskiej klasy B

